

CLAUDIA GRAY

WIECZNA NOC

PROLOG

Płonąca strzała uderzyła w ścianę.

Ogień. Stare wysuszone drewno domu modlitwy zajęło się ogniem w mgnieniu oka. Czarny duszący dym drapał w gardle i sprawiła, że zaczęłam się krztusić. Moi nowi przyjaciele krzyczeli, po chwili chwycili za broń, gotowi walczyć na śmierć i życie.

A wszystko przeze mnie.

Strzały ze świstem wbijały się w deski, podsycając płomienie. Przez unoszący się w powietrzu popiół, rozpaczliwie szukałam wzroku Lucasa. Wiedziałam, że będzie mnie chronił bez względu na wszystko, ale teraz on sam znalazł się w niebezpieczeństwie. Gdyby coś mu się przydarzyło, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Krztusząc się, chwyciłam Lucasa za rękę i razem pobiegliśmy w stronę drzwi. Ale oni już na nas czekali. Na tle płomieni odcinał się rząd ciemnych złowrogich postaci. Nikt z nich nie wymachiwał bronią; nie musieli tego robić. I tak wiedziałam, dlaczego tu są. Przyszli po mnie. Chcieli ukarać Lucasa za to, że złamał ich zasady. Przyszli zabić.

Wszystko przeze mnie. Jeśli Lucas zginie, to będzie moja wina.

Nie mieliśmy dokąd iść; żadnej drogi ucieczki. Nie mogliśmy tu zostać, wśród ryczących płomieni, których żar czułam na skórze. Za chwilę dach się zawalił i zmiotł nas wszystkich.

Na zewnątrz czekały wampiry.

ROZDZIAŁ 1

To był pierwszy dzień szkoły. I moja ostatnia szansa na ucieczkę.

Nie miałam plecaka wypchanego odpowiednim sprzętem na taką eskapadę. Ani portfela pełnego pieniędzy, za które mogłabym kupić sobie bilet lotniczy. Ani przyjaciela, który by czekał na mnie w samochodzie przy bramie. A przede wszystkim nie miałam niczego, co rozsądni ludzie nazwaliby „planem”.

Ale to było nieistotne. W żadnym wypadku nie zamierzałam pozostać w Akademii Wiecznej Nocy.

Niebo dopiero zaczęło się rozjaśniać, kiedy wcisnęłam się w dzinsy i chwyciłam grubym czarnym sweter - tak wcześnie rano, we wrześniu w górach potrafi być już zimno. Spięłam długie rude włosy w coś w rodzaju koka i wskoczyłam w buty trekkingowe. Czułam, że powinnam być cicho, nawet jeśli nie musiałam się martwić, że obudzę rodziców. Nie należą do rannych ptaszków, mówiąc oględnie. Będą spać jak zabici, dopóki nie zadzwoni budzik, a to nastąpi dopiero za kilka godzin.

W ten sposób zyskam sporo cennego czasu.

Zza okna sypialni wpatrywał się we mnie kamienny gargulec, odsłaniając kły w grymasie. Złapałam dzinsową kurtkę i pokazałam mu język.

- Może tobie odpowiada Twierdza Potępionych - mruknęłam. - Proszę bardzo.

Zanim wyszłam, poprawiłam pościel na łóżku. Zwykle trzeba było mi o tym przypominać, ale dzisiaj wolałam to zrobić sama. Wiedziałam, że swoim wyczynem wystraszę rodziców, więc przyglądając kołdrę, czułam się trochę rozgrzeszona. Pewnie nawet tego nie zauważą, ale nie przejmowałam się tym. Kiedy układałam poduszkę, nagle stanęło mi przed oczami coś, co śniłam poprzedniej nocy. To był przeblysł, ale tak wyraźny i barwny, jakby tamten sen ciągle trwał.

Kwiat koloru krwi.

Wiatr wył między gałęziami drzew, szarpiąc nimi na wszystkie strony. Niebo pociemniało od gęstych czarnych chmur. Odgarnęłam rozwiane włosy z twarzy. Chciałam tylko patrzeć na kwiat.

Każdy z płatków usianych kropelkami deszczu był intensywnie czerwony. Wąski, w kształcie ostrza, jak u niektórych tropikalnych orchidei. Kwiat był wielki i rozwinięty; przylgnął do gałęzi niczym róża. To był najbardziej egzotyczny, hipnotyzujący kwiat, jaki kiedykolwiek widziałam. Musiał być mój.

Dlaczego to wspomnienie przyprawiało mnie o taki dreszcz? Przecież to był tylko sen.

Wzięłam głęboki oddech i starałam się skoncentrować. Pora iść.

Torba była już przygotowana; zapakowałam ją poprzedniej nocy. Tylko kilka drobiazgów - książka, okulary przeciwsłoneczne i trochę pieniędzy na wypadek, gdybym musiała dotrzeć aż do Riverton, które znajdowało się najbliżej cywilizacji. To i tak zajmie mi cały dzień.

Właściwie nie uciekałam. Nie naprawdę, jak wtedy, kiedy się zupełnie zrywa z przeszłością, przyjmuje nową tożsamość i - sama nie wiem, wstępuje do cyrku albo coś w tym rodzaju. Nie, to miała być deklaracja. Kiedy moi rodzice zasugerowali, że przyjedziemy do Akademii Wiecznej Nocy - oni jako nauczyciele, ja jako uczennica - byłam temu przeciwna. Mieszkaliśmy w tym samym miasteczku przez całe życie, a ja chodziłam do szkoły z tymi samymi ludźmi, odkąd skończyłam pięć lat. I chciałam, żeby tak zostało. Są osoby, które lubią spotykać się z nieznanymi, które szybko nawiązują znajomości i zawierają przyjaźnie, ale ja do nich nie należałam. Wręcz przeciwnie.

To zabawne - kiedy inni mówią, że jesteś „nieśmiała”, zwykle się uśmiechają. Jakby to był zabawny, choć uciążliwy nawyk, ale z którego się wyrasta. Gdyby wiedzieli, jak to jest, gdy nieśmiałość paraliżuje całe ciało. Gdyby ciągle ścisnęło ich w żołądku i dłonie się pocily, a do tego nie byli by w stanie wydobyć z siebie ani jednego sensownego słowa, wcale by się nie śmiali.

Moi rodzice nigdy się nie uśmiechali, kiedy o tym rozmawialiśmy. Byli rozsądni, a ja zawsze uważałam, że mnie rozumieją, dopóki nie doszli do wniosku, że szesnaście lat to odpowiedni wiek, żebym wreszcie się od tego uwolniła. A czy może być lepszy początek niż pójście do nowej szkoły - zwłaszcza mając ich u boku?

W pewnym sensie rozumiałam, o co im chodzi. Ale była to tylko teoria. Od pierwszej chwili, gdy dojechaliśmy do Akademii Wiecznej Nocy i zobaczyłam to wielkie, niezgrabne, gotyckie monstrum, wiedziałam, że nie będę chodziła do tej szkoły. Mama i tata mnie nie słuchali. Musiałam sprawić, żeby zaczęli.

Cicho przemknęłam przez niewielki apartament, w którym moja rodzina mieszkała przez ostatni miesiąc. Zza zamkniętych drzwi sypialni rodziców słyszałam ciche pochrapywanie mamy. Zarzuciłam torbę na ramię, nacisnęłam klamkę i ruszyłam schodami w dół. Mieszkaliśmy w jednej z wież Wiecznej Nocy, co brzmiało znacznie lepiej, niż faktycznie takie było. Oznaczało tylko tyle, że będę musiała zejść po schodach, które wykuto w skale ponad dwa stulecia temu - dostatecznie dawno, by zdążyły się wyslizgać i wytrzeć. Na spiralnej klatce schodowej znajdowało się tylko kilka okienek, które jednak nie dawały wystarczająco dużo światła, a niełatwo było się poruszać w ciemnościach.

Kiedy sięgnęłam po kwiat, żywopłot się poruszył. To wiatr, pomyślałam. Nie. Żywopłot rósł tak szybko, że widziałam na własne oczy, jak się zmienia. Winorośl i jeżyny splatały się, tworząc gęstwinę. Zanim zdążyłam uciec, żywopłot niemal całkowicie mnie otoczył, tworząc ścianę łodyg, liści i kolców.

Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowałam, było przypominanie sobie własnych koszmarów. Odetchnęłam głęboko i ostrożnie ruszyłam dalej, aż dotarłam do wielkiego holu na parterze. Do majestatycznego pomieszczenia, które miało inspirować, a przynajmniej wywierać wrażenie. Podłogi i wysokie łukowe sklepienie wyłożono marmurem. Natomiast w ogromne okna, sięgające od podłogi po krokwie, wstawiono witraże. Każdy inny. Przypominały obrazki zmieniające się jak w kalejdoskopie. Tylko jedno okno pośrodku miało zwykłą szybę. Wszystko na dzisiejszą uroczystość przygotowano jeszcze wczoraj. W holu stało już nawet podium dla dyrektorki, która miała przywitać nowych uczniów. Wyglądało na to, że inni jeszcze śpią, a to znaczy, że nikt nie będzie próbował mnie zatrzymać. Mocnym pchnięciem otworzyłam ciężkie rzeźbione drzwi i znalazłam się na wolności.

Szłam przez dziedziniec szkoły, nad którym unosiła się szarosina mgła poranna. Na początku XVIII wieku, kiedy wznoszono Wieczną Noc, ta okolica była pełnym pustkowiem. Nawet teraz, choć na horyzoncie można było dostrzec niewielkie miasteczka, żadne z nich nie znajdowało się wystarczająco blisko. Mimo malowniczych wzgórz i gęstych lasów nikt nie zbudował tu żadnego domu. Kto chciałby mieszkać obok takiego miejsca? Spojrzałam za siebie, na wysokie wieże szkoły, po których wspinały się powykręcane kamienne gargulce, i zadrżałam. Jeszcze kilka kroków i zaczną niknąć we mgle.

Za mną majaczyło zamczysko. Tylko jego mury były na tyle potężne, żeby oprzeć się naporom cierni. Powinnam schronić się w szkole, ale tego nie zrobiłam. Wieczna Noc była jeszcze bardziej niebezpieczna niż ciernie, a poza tym nie zamierzałam zostawić kwiatu.

Koszmar zaczynał nabierać realnych kształtów. Zaniepokojona, odwróciłam się i szybko opuściłam teren szkoły. Wbiegłam do lasu.

Wkrótce będzie po wszystkim, mówiłam do siebie, przedzierając się przez zarośla. Ciszę zakłócał tylko chrzęst suchych sosnowych gałązek, które pękały pod moimi stopami. Choć byłam tylko kilkadziesiąt metrów od frontowych drzwi szkoły, miałam wrażenie, że jestem znacznie dalej. To przez gęstą mgłę. Zdawało mi się, że jestem już głęboko w lesie. Kiedy mama i tata się obudzą, zorientują się, iż mnie nie ma. W końcu zrozumieją, że tego nie chcę i nie mogą mnie do niczego zmusić. Zaczną mnie szukać i ... No dobrze, będę odchodzić od zmysłów z niepokoju, ale wreszcie się z tym pogodzą. Zawsze tak było, prawda? A wtedy wyjedziemy. Opuścimy szkołę i nigdy, przenigdy tu nie wrócimy.

Serce bilo mi coraz szybciej. Z każdym krokiem, który oddalał mnie od Wiecznej Nocy, coraz bardziej się bałam. Wcześniej, gdy obmyślałam swój plan, wydawało mi się to dobrym pomysłem. Teraz, kiedy wszystko działo się naprawdę i znalazłam się całkiem sama pośrodku lasu, nie byłam już tego taka pewna. Może nadaremnie uciekam. Może zaciągną mnie tam z powrotem?

Zagrzmiało. Serce waliło mi jak oszalałe. Odwróciłam się ostatni raz i spojrzałam na kwiat kołyszący się na gałęzi. Wiatr oderwał z niego jeden płatek. Rozgarnęłam cierniste gałęzie, nie zważając na ból, który sprawiały kolce, rozrywając mi skórę.

Ale kiedy dotknęłam kwiatu czubkiem palca, płatki w jednej chwili szerniały, skurczyły się i opadły.

Ruszyłam biegiem. Kierowałam się na wschód, starając się znaleźć jak najdalej od Wiecznej Nocy. Ten koszmar nie daje mi spokoju. Wszystko przez to miejsce. To ono mnie wystraszyło, dlatego byłam wycieńczona i przerażona. Jeśli się stąd wydostanę, wszystko będzie dobrze. Dysząc ciężko, spojrzałam za siebie, by sprawdzić, jak daleko udało mi się odbiec...

I wtedy go zobaczyłam. Między drzewami stał mężczyzna w długim ciemnym płaszczu. Jakieś pięćdziesiąt kroków ode mnie. W tej samej chwili, gdy go zauważyłam, zaczął iść w moją stronę.

Aż do teraz nie wiedziałam, czym jest strach. Przerazenie ogarnęło mnie niczym fala lodowatej wody i przekonałam się, jak szybko potrafię biec. Nie krzyczałam - to i tak nie miałoby sensu, nikt by mnie nie usłyszał. Najwyraźniej była to najgłupsza rzecz - i być może ostatnia - jaką zrobiłam w życiu. Nawet nie zabrałam swojej komórki, bo nie było tu zasięgu. Nie nadejdzie żadna pomoc. Muszę uciekać jak najszybciej.

Słyszałam za sobą jego kroki, trzask łamanych gałęzi, szelest liści. Był coraz bliżej. Mój Boże, jak można biec tak szybko?

Nauczyli mnie, jak się bronić, pomyślałam. Musisz wiedzieć, co należy zrobić w takiej sytuacji! Ale nie mogłam sobie przypomnieć. Nie potrafiłam myśleć. Gałęzie rozrywały mi rękawy i wyrywały pasma włosów, które wysunęły mi się z koka. Potknęłam się o kamień i ugryzłam w język, ale nie przestawałam uciekać. Zbliżał się. Muszę biec szybciej. Szybciej nie dawałam już rady.

Jęknęłam, gdy mnie chwycił; przewróciliśmy się. Uderzyłam plecami o ziemię i poczułam jego ciężar. Nasze nogi się splątały. Dłonią zasłonił mi usta, ale wyswobodziłam jedną rękę. Na zajęciach z samoobrony zawsze mówili, żeby celować prosto w oczy. Myślałam, że będę umiała to zrobić, ratując siebie lub kogoś innego. Ale teraz nie byłam do

tego zdolna. Zacisnęłam palce, próbując zapanować nad nerwami.

Właśnie wtedy wyszeptał:

- Kto cię goni? Przez chwilę wpatrywałam się tylko w niego. Odsłonił mi usta, żebym mogła odpowiedzieć. Wciąż czułam na sobie ciężar jego ciała i zaczynało mi się kręcić w głowie. W końcu wykrztusiłam:

- Chcesz powiedzieć... oprócz ciebie? - Mnie? - Wyglądał, jakby nie wiedział, o czym mówię. Rozejrzał się ostrożnie.

- Przed kimś uciekałaś, prawda?

- Po prostu biegłam. Nikt mnie nie gonił poza tobą. - To znaczy... myślałaś... - W jednej chwili odsunął się ode mnie i w końcu mogłam odetchnąć. - O, do diabła. Przepraszam. Próbowałem tylko... Boże, ależ musiałem cię wystraszyć.

- Próbowałaś mi pomóc? - zapytałam, zanim zdążyłam w to uwierzyć. Pospieszenie skinął głową. Jego twarz wciąż znajdowała się blisko mojej - zbyt blisko - odcinając mnie od reszty świata.

- Przestraszyłem cię. Przepraszam. Naprawdę myślałem... Jego słowa mi nie pomagały; byłam coraz bardziej oszołomiona.

Potrzebowałam powietrza, spokoju, a to było niemożliwe, kiedy on znajdował się tak blisko mnie. Wycelowałam w niego palcem i powiedziałam coś, czego nigdy wcześniej nie mówiłam, zwłaszcza najbardziej przerażającemu nieznanemu, jakiego kiedykolwiek spotkałam:

- Po prostu... się... zamknij. Zamilkł. Z westchnieniem oparłam głowę o ziemię. Zasłoniłam oczy rękami.

Przycisnęłam je tak mocno, że aż zobaczyłam czerwoną poświatę. W ustach miałam smak krwi, a serce biło mi tak mocno, że wydawało mi się, że cała klatka piersiowa mi się trzęsie. Brakowało tylko, żebym się rozplakała, bo chyba tylko w ten sposób czułabym się bardziej upokorzona. Staralam się oddychać powoli i głęboko. W końcu udało mi się usiąść. Ciągle był przy mnie.

- Dlaczego mnie goniłeś? - wydusiłam. - Myślałem, że musimy uciekać. Ukryć się przed tym, kto cię ściga, ktokolwiek by to był. A tymczasem okazało się, że... nikt... - Wyglądał na niezłe zakłopotanego.

Spuścił głowę i po raz pierwszy mogłam go dokładniej zobaczyć. Wcześniej nie miałam okazji mu się przyjrzeć. Kiedy myślisz, że ktoś jest psychopatycznym mordercą, raczej nie zwracasz uwagi na szczegóły. Teraz jednak zauważyłam, że nie był jeszcze mężczyzną, jak sądziłam w pierwszej chwili. Wysoki, o szerokich ramionach, ale raczej

młody, mniej więcej w moim wieku. Miał proste złocistobrazowe włosy, które opadały mu na czoło, zmierzwione po pościgu. Miał też kwadratową, mocno zarysowaną szczękę, umięśnione ciało i zdumiewająco ciemne, zielone oczy.

Ale najbardziej niezwykle było to, w co był ubrany pod długim czarnym płaszczem. Znoszone czarne buty, wełniane spodnie i czarny sweter ozdobiony herbem. Dwa kruki i srebrny miecz między nimi. Herb Wiecznej Nocy.

- Jesteś ze szkoły? - W każdym razie niedługo będę. - odparł powoli, jakby bał się, że znowu może mnie przestraszyć. - A ty?

Skinęłam głową, co sprawiło, że moje splecione włosy się rozsypały i musiałam upinać je od nowa.

- To mój pierwszy rok. Rodzice będą tu uczyć... Moja odpowiedź musiała go zdziwić, bo spojrzał na mnie, marszcząc brwi, a wyraz jego zielonych oczu stał się nagle badawczy i niepewny. Bardzo szybko jednak odzyskał panowanie nad sobą i wyciągnął rękę.

- Lucas Ross. - Och. Cześć. - Pomyślałam, że to dość dziwne przedstawiać się komuś, kogo jeszcze pięć minut temu uważało się za mordercę. - Jestem Bianca Olivier.

- Masz przyspieszony puls - powiedział cicho Lucas. Przyglądał się badawczo mojej twarzy, aż poczułam się nieswojo. Ale w znacznie mniej nieprzyjemny sposób niż przedtem. - Dobrze, że nie uciekałaś przed napastnikiem, ale dlaczego biegłaś? Bo to raczej nie wyglądało na poranny jogging.

Chętnie bym skłamała, gdyby tylko przyszło mi do głowy jakieś wiarygodne wyjaśnienie, ale nic nie mogłam wymyślić.

- Wstałam wcześniej, żeby spróbować, hm... uciec.

- Rodzice źle cię traktują? Krzywdzą cię? - Nie! Nic podobnego. - W pierwszej chwili poczułam się urażona, lecz zdałam sobie sprawę, że Lucas miał prawo tak pomyśleć. Z jakiego innego powodu ktoś zdrowy na umyśle uciekałby przez las i to przed wschodem słońca? Dopiero się poznaliśmy, więc może nie uważa mnie jeszcze za wariatkę. Postanowiłam nie wspominać o moim powracającym koszmarze.

- Nie chcę chodzić do tej szkoły. Lubiłam nasze miasto, a poza tym Akademia Wiecznej Nocy jest taka... taka...

- Przerażająca jak diabli.

- Taa.

- Dokąd chciałaś uciec? Ktoś ci nagrał pracę, albo coś w tym rodzaju? Poczułam, że policzki mi płoną i to wcale nie z wysiłku po biegu.

- Mmm, nie. Tak naprawdę wcale nie uciekałam. Po prostu chciałam dać rodzicom do

zrozumienia... Pomyślałam, że jeśli to zrobię, w końcu do nich dotrze, jak bardzo nie chcę tu być, i może stąd wyjedziemy.

Lucas przyglądał mi się przez krótką chwilę, a potem uśmiechnął się. Jego uśmiech sprawił, że całe napięcie zniknęło. Teraz byłam raczej podniecona.

- To trochę tak, jak ze mną i moją procą.

- Co takiego? - Kiedy miałem pięć lat, zdawało mi się, że mama jest zbyt surowa, więc postanowiłem uciec. Zabrałem ze sobą procę, bo byłem przecież dużym, silnym facetem. Takim, który umie się o siebie zatroszczyć. Zdaje się, że wziąłem też latarkę i paczkę ciastek.

Mimo zakłopotania nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

- Wygląda na to, że przygotowałaś się lepiej niż ja. - Wymknąłem się z domu i poszedłem... na drugi koniec podwórza.

Znalazłem dla siebie miejsce. Siedziałem tam przez cały dzień, dopóki nie zaczęło padać. Nie pomyślałem o parasolu.

- Taki piękny plan - westchnęłam. - Wiem. To tragiczne. Wróciłem do domu cały przemoczony, z bolącym brzuchem, bo zjadłem wszystkie ciastka. I mama, która jest mądrą kobietą, chociaż czasami doprowadza mnie do szału, zachowywała się tak, jakby nic się nie stało. - Lucas wzruszył ramionami. - To samo zrobią twoi rodzice. Wiesz o tym, prawda? - Wiem - powiedziałam ze ściśniętym gardłem. Właściwie cały czas doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Ale po prostu musiałam coś zrobić i rozładować frustrację.

A wtedy Lucas zadał pytanie, które mnie zaskoczyło:

- Naprawdę chcesz się stąd wyrwać?

- To znaczy... uciec? Lucas skinął głową i wyglądał, jakby go to interesowało. Ale przecież nie mówił poważnie; nie mógł mówić poważnie. Na pewno zapytał tylko z grzeczności, żeby odciągnąć mnie od złych myśli. - Nie, nie chcę - przyznałam. - Wolę przygotować się do szkoły, jak grzeczna dziewczynka.

I znowu ten uśmiech. - Nikt nie wspominał o grzecznych dziewczynkach.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zrobiło mi się ciepło na sercu.

- Chodzi o to, że... Akademia Wiecznej Nocy... nie pasuję do tego miejsca.

- Nie martwiłbym się tym zbyt wiele. Spojrzał na mnie, zafrasowany i skupiony, jakby lepiej wiedział, gdzie będę pasować. Albo ten chłopak naprawdę mnie lubi, albo zaczynam wariować. Nie miałam doświadczenia w tych sprawach, jeśli wiecie, co mam na myśli. Pospiesznie podniosłam się z ziemi. Gdy i Lucas wstał, zapytałam:

- Co tu robiłeś? - Myślałem, że masz jakieś kłopoty. W tej okolicy kręci się kilku podejrzanych typów. Nie wszyscy potrafią nad sobą zapanować. - Strząsnął ze swetra

sosnowe igły. - Nie powinienem pochopnie wyciągać wniosków. Jednak mój instynkt wziął górę nad rozsądkiem. Przepraszam.

- Nic się nie stało. Rozumiem, że starałeś się pomóc. Ale co tu robiłeś, zanim mnie zobaczyłeś? Rozpoczęcie roku dopiero za kilka godzin. Chyba koło dziesiątej.

- Zawsze miałem problemy z przystosowaniem się do zasad. O, to było interesujące.

- A więc... jesteś rannym ptaszkiem, wstajesz skoro świt?

- Raczej nie. Jeszcze nie zdążyłem się położyć. - Miał fantastyczny uśmiech i zdążyłam zauważyć, że dobrze wie, jak to wykorzystywać. Ale nie przeszkadzało mi to. - W każdym razie moja mama nie mogła mnie przywieźć. Wyjechała w interesach, tak to można nazwać. Złapałem nocny pociąg i pomyślałem, że najpierw wpadnę tutaj. Obejmę swoje włości i uratuję parę dam w opałach.

Kiedy sobie przypominałam, jak szybko Lucas za mną biegł, zdałam sobie sprawę, że robił to, żeby mnie ratować. Strach minął i uśmiechnęłam się na wspomnienie tej ucieczki.

- Dlaczego przyjechałeś do Wiecznej Nocy? Ja tu wylądowałam z powodu moich rodziców, ale ty pewnie mógłbyś wybrać jakąś inną szkołę. Lepszą. Jakąkolwiek.

Lucas wyglądał, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć. Szliśmy przez las, a on odgarniał przede mną gałęzie, żeby żadna nie podrapała mi twarzy. Nikt wcześniej nie torował mi drogi.

- To długa historia. - Nigdzie mi się nie spieszy. Poza tym i tak mamy jeszcze kilka godzin do uroczystości.

Spuścił głowę, lecz nie przestał na mnie patrzeć. W tym ruchu było coś bardzo seksownego, choć odniosłam wrażenie, że on nie miał tej świadomości. Jego oczy były dokładnie tego samego koloru co bluszcz porastający mury szkoły.

- Poza tym jest sekret. - Potrafię dochować tajemnicy. Chodzi mi o to, że... ty też nikomu nie powiesz o tym wydarzeniu. To, że się wkurzyłam, i że uciekłam...

- Nikomu o tym nie powiem. - Lucas zawiesił głos i po kilku sekundach dodał:

- Jeden z moich przodków próbował się dostać do tej szkoły. To było sto pięćdziesiąt lat temu. I można powiedzieć, że go wyrzucono. - Roześmiał się, a ja miałam wrażenie, że promienie słońca przebiły się przez kopuły drzew. - Więc teraz muszę odzyskać honor rodziny.

- To niesprawiedliwe. Nie powinni cię zmuszać do czegoś takiego.

- Poza tym mam wolny wybór. Mogę nawet sam wybierać sobie skarpetek. - Z uśmiechem podciągnął nogawkę, odsłaniając skrawek materiału w romby nad ciężkim czarnym butem.

- Dlaczego twój prapra... coś tam został wyrzucony? Lucas pokręcił głową ze smutkiem.

- W pierwszym tygodniu wdał się w pojedynek. - Pojedynek? To znaczy, że ktoś go obraził? - Próbowałam sobie przypomnieć, co wiem o pojedynkach z romantycznych powieści i filmów. Historia Lucasa była nieporównanie bardziej interesująca niż moja. - Poszło o dziewczynę?

- Musiałby być bardzo szybki, żeby poznać dziewczynę w tak krótkim czasie. - Lucas zamilkł. Waśnie zdał sobie sprawę, że on pierwszego dnia szkoły poznał mnie. Poczułam się, jakby coś mną szarpnęło i zmusiło, żebym pochyliła się w jego stronę - ale wtedy Lucas odwrócił głowę i spojrzał na wieże Wiecznej Nocy widoczne przez gałęzie sosen.

- Mogło pójść o cokolwiek. Wtedy ludzie pojedynkowali się nawet o stracony kapelus. Według rodzinnej legendy sprowokował go ten drugi facet, ale to mało istotne. Najważniejsze, że przeżył, chociaż przeleciał przez jedno z tych okien w holu.

- Rzeczywiście, w jednym jest zwykła szyba. Nie wiedziałam dlaczego.

- Teraz już wiesz. Od tamtej pory moja rodzina nie miała wstępu do Wiecznej Nocy.

- Aż do teraz. - Aż do teraz - przyznał. - I nie mam nic przeciwko temu. Sądzę, że sporo się tu nauczę. Co nie znaczy, że wszystko mi się tu podoba.

- Ja nie jestem pewna, czy cokolwiek mi się tutaj podoba - wyznałam. Oprócz ciebie, dodał jakiś zaskakująco śmiały głos w mojej głowie.

Lucas wyglądał, jakby usłyszał ten głos. Dostrzegłam to w jego wzroku, kiedy na mnie spojrzał. W szkolnym mundurku powinien wyglądać jak zwyczajny amerykański nastolatek, ale tak nie było. W czasie pościgu i zaraz potem, kiedy myślałam, że czeka nas walka na śmierć i życie, zauważyłam, że ma w sobie coś dzikiego.

- Podobają mi się gargulce, góry i świeże powietrze. To na razie wystarczy - powiedział.

- Gargulce?

- Lubię, kiedy potwory są mniejsze ode mnie. - Nigdy nie myślałam w taki sposób. - Doszliśmy do muru szkoły. Słońce świeciło już jasno i czułam, że budynek się budzi; szykuje, by przyjąć uczniów, wchłonąć ich przez kamienne wejście zwieńczone łukiem. - To mnie przeraża.

- Jeszcze nie jest za późno, by uciec, Bianco - rzekł beztrąsko. - Nie chcę uciekać. Tylko nie mam ochoty na spotkanie z tymi wszystkimi obcymi ludźmi. Nie potrafię się zachowywać wśród nieznajomych, być sobą...

- Dlaczego się uśmiechasz?

- Wygląda na to, że ze mną umiesz rozmawiać. Zamrugalam, zaskoczona. Lucas miał rację. Jak to możliwe?

- Z tobą... chyba... wystraszyłeś mnie tak bardzo, że po prostu zapomniałam o strachu - wyjąkałam.

- Hej, więc jeżeli to działa... - Taaa. - Już wtedy czułam, że w tym coś musi być. Obcy wciąż mnie przerażali, ale Lucas nim nie był. Przestał być w chwili, gdy zrozumiałam, że próbował mnie uratować. Miałam wrażenie, że znam go od zawsze, że czekam na niego od lat. - Muszę wracać, zanim rodzice zauważą, że mnie nie ma.

- Nie pozwól, żeby ci weszli na głowę.

- Nie wejdą. Lucas nie wyglądał na przekonanego, ale skinął głową i cofnął się, znikając w cieniu.

- A zatem do zobaczenia. Uniosłam rękę, by pomachać mu na pożegnanie, lecz Lucasa już nie było. W mgnieniu oka zniknął w lesie.

ROZDZIAŁ 2

Wciąż jeszcze lekko drząc od przyływu adrenaliny, wspinałam się po spiralnych schodach, aż dotarłam do mieszkania na szczycie wieży. Tym razem nie starałam się zachowywać cicho. Zsunęłam z ramienia torbę i rzuciłam ją na sofę. Zdjęłam kilka liści, które jeszcze miałam we włosach.

- Bianca? - Mama wyszła z sypialni, zawiązując pasek od szlafroka. Uśmiechnęła się do mnie półprzymtomnie. - Byłaś tak wcześnie na spacerze, kochanie?

- Taaak. - Nie było sensu dramatyzować. Tata pojawił się po chwili. Objął mamę od tyłu.

- Nie mogę uwierzyć, że nasza mała dziewczynka w Akademii Wiecznej Nocy.

- To wszystko dzieje się tak szybko - westchnęła mama. - Im jesteśmy starsi, tym szybciej.

- Wiem. - Pokiwał głową.

Jęknęłam. Mówili tak cały czas i mogliśmy robić zakłady o to, kiedy mnie to zirytuje. Ale oni tylko się uśmiechnęli.

„Wyglądają tak młodo, a już są rodzicami”. W moim rodzinnym miasteczku wszyscy tak o nich mówili. Nie dodawali jednak, że byli również zbyt piękni. Włosy mamy miały kolor karmelu. Ojca byty rude, ale tak ciemne, że wydawały się niemal czarne. On był średniego wzrostu, silny i muskularny; ona - drobna pod każdym względem. Miała spokojną twarz w kształcie owalnej kamei. A tata - miał kwadratową szczękę i nos, który przeżył niejedną bójkę w swoim życiu. A ja? Ja miałam rude włosy, które wyglądały po prostu na rude, i skórę tak jasną, że wydawała się prawie ziemista. Moje geny zawiodły na całej linii. Rodzice powtarzali, że się zmienię, kiedy dorosnę, ale czy mogłam im wierzyć?

- Zróbmy śniadanie - powiedziała mama, idąc do kuchni. - A może już coś jadłaś?

- Nie, jeszcze nie. - Zdałam sobie sprawę, że od wczoraj niczego nie miałam w ustach. Poczułam, jak burczy mi w brzuchu.

Gdyby Lucas mnie nie zatrzymał, teraz błąkałabym się po lesie, głodna jak wilk. Mając przed sobą długą drogę do Riverton. No i tyle wyszło z moich planów.

Nagle przypomniało mi się, jak ja i Lucas przewróciliśmy się na trawę i liście. Wtedy byłam przerażona, a teraz to wspomnienie przyprawiło mnie o dreszcz, ale zupełnie innego rodzaju.

- Bianco - głos taty zabrzmiał surowo i spojrzałam na niego z poczuciem winy.

Czy wiedział, gdzie błądzą moje myśli? Natychmiast zdałam sobie sprawę, że to

niemożliwe. Usiadł obok mnie z poważną miną.

- Nie jesteś tym zachwycona, ale Wieczna Noc jest dla ciebie ważna.

To był ten rodzaj przemowy, jakie ciągle słyszałam w dzieciństwie za każdym razem, kiedy nie chciałam przyjąć paskudnego lekarstwa.

- Nie rozmawiajmy o tym w tej chwili.

- Adrianie, daj jej spokój. - Mama podała mi szklanę i wróciła do kuchni, gdzie coś skwierczało na patelni. - Poza tym jeśli się nie pospieszymy, spóźnimy się na zebranie.

Spojrzał na zegar i jęknął.

- Dlaczego zebrania muszą odbywać się tak wcześnie? Przecież nikt o zdrowych zmysłach nie zwleka się z łóżka o tej porze.

- Wiem - mruknęła mama. No cóż, moi rodzice nie należeli do rannych ptaszków. Mimo to byli nauczycielami już od wielu lat, i codziennie zmagali się ze wstawaniem.

Kiedy jadłam śniadanie, oni szykowali się do wyjścia. Rzucili nawet kilka dowcipów, które miały podnieść mnie na duchu. W końcu zostałam sama. Byłam z tego powodu bardzo zadowolona. Jeszcze długo siedziałam przy stole, patrząc, jak wskazówki zegara nieubłaganie się przesuwają. Chyba udawałam, że dopóki nie skończę śniadania, nie będę musiała spotkać wszystkich tych nowych ludzi.

Świadomość, że Lucas też tam będzie - przyjazna twarz - cóż, to trochę pomagało. Ale niewiele.

W końcu, kiedy nie mogłam już tego dłużej odkładać, poszłam do swojego pokoju i przebrałam się w mundurek. Nienawidziłam takich strojów - nigdy wcześniej nie musiałam nosić czegoś podobnego - ale najgorsze było to, że powrót do sypialni przypomni mi dziwny koszmar nocy.

Wykrochmalona biała koszula.

Kolce, które drapały mnie, raniły. Zmuszały, żebym zawróciła.

Czerwona plisowana spódniczka.

Płatki kwiatu, które zwijały się i czerniały, jak pod wpływem ognia.

Szary sweter z herbem Wiecznej Nocy.

Okej, może to dobry moment, żeby pożegnać się z ponurymi myślami? Właśnie teraz.

Postanowiłam zachowywać się jak normalna nastolatka, przynajmniej przez resztę dnia w szkole. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Mundurek nie wyglądał tak źle, ale nie był też piękny. Związałam włosy w koński ogon. Wyjęłam z nich gałązkę, którą przeoczyłam wcześniej, i uznałam, że prezentuję się całkiem znośnie.

Gargulec wciąż się na mnie gapił. Pewnie się zastanawiał, jak można wyglądać tak

idiotycznie. A może kpił z mojej niedosłej ucieczki? W każdym razie nie będę dłużej patrzeć na jego paskudną kamienną gębę. Skrzyżowałam ręce na piersi i wyszłam z mojego pokoju - ostatni raz. Odtąd nie był już moim pokojem.

Mieszkałam tu przez ostatni miesiąc, dlatego zdążyłam obejrzeć całą szkołę: hol, klasy na piętrze i dwie potężne wieże. W północnej mieszkali chłopcy i część nauczycieli, było tam też kilka zakurzonych pomieszczeń, w których dogorywały stare papiery. Południowa wieża mieściła pokoje dla dziewcząt oraz reszty nauczycieli, wśród nich byli moi rodzice. Nad wielkim holem znajdowały się sale wykładowe i biblioteka, wieczną Noc wielokrotnie przebudowywano i powiększano, więc jego poszczególne części różniły się stylem. Niektóre nawet wydawały się nie pasować do pozostałych. Były tam kręte korytarze, które prowadziły donikąd. Z mojego pokoju na wieży mogłam się przyjrzeć dachom. Widziałam patchwork luków i dachówek różnych kształtów i kolorów. Nauczyłam się poruszać po szkole - tylko w ten sposób mogłam się przygotować na to, co mnie czekało.

Schodziłam dalej. Nieważne, ile razy przebywałam tę drogę, zawsze wydawało mi się, że za chwilę się potknę na nierównych schodach i runę na sam dół.

Co za głupota, powiedziałam sobie, przejmować się koszmarami o schnących kwiatach albo spadaniem ze schodów. Teraz czekało na mnie coś znacznie bardziej przerażającego.

Wyszłam z klatki schodowej do wielkiego holu. Dziś rano, kiedy panowała tu zupełna cisza, kojarzył się z katedrą. Teraz było tu pełno ludzi i zgiełk. Mimo to wydawało mi się, że każdy mój krok odbija się echem po pomieszczeniu; dziesiątki twarzy natychmiast zwróciły się w moją stronę. Każdy zdawał się gapić na intruza. Równie dobrze mogłabym sobie powiesić na szyi neon z napisem NOWA.

Wszyscy uczniowie stali w grupkach zbyt ciasnych, by ktoś mógł się przez nie przecisnąć. Ich oczy wydawały się mroczne i nieprzyjazne, kiedy mierzyli mnie wzrokiem. Zupełnie jakby wyczuwali mój strach. Dla mnie wszyscy wyglądali tak samo - nie w jakiś oczywisty sposób, lecz z powodu wszechobecnej doskonałości. Dziewczyny miały lśniące włosy - czy to spadające kaskadą na ramiona, czy spięte w schludny, ciasny kok. Chłopcy byli pewni siebie i uśmiechnięci, ale ich twarze przypominały maski. Wszyscy włożyli mundurki - swetry, marynarki, spódnice i spodnie we wszystkich dozwolonych kolorach: szare, czerwone, czarne. Każdy na piersi miał herb z krukami. Biła od nich wyższość i pogarda. Czulałam, jak robi mi się coraz zimniej, gdy stałam tak na skraju sali, przestępując z nogi na nogę.

Nikt nie powiedział nawet „cześć”.

Po chwili znowu rozległ się szmer głosów. Najwyraźniej niezgrabne nowe dziewczyny nie były warte więcej niż kilku sekund zainteresowania. Moje policzki płonęły ze wstydu. Widocznie zrobiłam coś nie tak, choć nie miałam najmniejszego pojęcia, co. A może oni także wyczuli, że tu nie pasuję?

Gdzie jest Lucas? Wyciągałam szyję, wypatrując go w tłumie. Wydawało mi się, że potrafiłabym zmierzyć się z tym wszystkim, gdyby był przy mnie. Może głupio myśleć tak o chłopaku, którego ledwo znałam, ale nie przejmowałam się tym. Lucas musiał tu być, ale ja nie mogłam go znaleźć. Między tymi wszystkimi ludźmi czułam się przeraźliwie samotna. Przemykając na przeciwległy koniec pomieszczenia, zauważyłam, że jeszcze kilku uczniów jest w tej samej sytuacji - a w każdym razie też byli nowi. Jakiś chłopak o włosach koloru piasku, opalony na brąz, miał tak wymięty mundurek, jakby w nim spał. Ale tutaj za swobodny strój nie dostawało się dodatkowych punktów. Włożył hawajską koszulę pod sweter, a jego szeroki uśmiech sprawiał rozpaczliwe wrażenie. Jedna z dziewczyn miała czarne włosy obcięte bardzo krótko. Nie była to jednak urocza fryzura, wyglądało to tak, jak gdyby miała przypadkowe spotkanie z brzytwą. Mundurek, o dwa numery za duży, wisiał na niej jak na wieszaku. Tłum rozstępował się przed nią, kiedy przechodziła. Równie dobrze mogłaby być niewidzialna; jeszcze przed pierwszą lekcją została naznaczona jako ktoś, kto się nie liczy.

Skąd mogłam to wiedzieć? Ponieważ to samo spotkało mnie. Wyrzucono mnie na margines; byłam onieśmielona zgiełkiem, przytłoczona przez kamienne mury i tak zagubiona, że bardziej już nie można.

- Uwaga! - rozległ się dźwięczny głos i natychmiast zapadła cisza.

Wszyscy równocześnie odwrócili głowy w stronę podium, na którym stała dyrektorka, pani Bethany.

Była wysoką kobietą, a gęste czarne włosy upinała na czubku głowy. Typowa wiktoriańska dama. Nie potrafiłam odgadnąć jej wieku. Bluzkę obszytą koronką spięła pod szyją złotą szpilką. Miała ostre rysy twarzy, ale była piękna. Poznałam ją, kiedy moi rodzice wprowadzali się do mieszkania na wieży. Wtedy trochę mnie wystraszyła, ale wytłumaczyłam sobie, iż to dlatego, że pierwszy raz ją widziałam.

Teraz, jeśli to w ogóle możliwe, wyglądała jeszcze bardziej imponująco. W jednej chwili bez najmniejszego wysiłku zapanowała nad salą pełną ludzi - tych samych, którzy w solidarnym porozumieniu odsunęli się ode mnie, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć - po raz pierwszy do mnie dotarło, że pani Bethany ma władzę. Nie tylko taką, jaką daje jej funkcja dyrektorki, ale prawdziwą władzę, która wynika z jej charakteru.

- Witajcie w Wiecznej Nocy. - Uniosła ręce. Paznokcie miała długie i przezroczyste. - Niektórzy z was byli z nami już wcześniej. Inni od lat słyszeli o naszej szkole, choćby od swoich rodziców, i zastanawiali się, czy kiedykolwiek przekroczą te mury. W tym roku mamy kilka nowych osób. Sądzymy, że najwyższy czas, by nasi uczniowie poznawali innych rówieśników, co lepiej przygotuje ich do żyda w świecie na zewnątrz. Możecie się wiele nauczyć od siebie i mam nadzieję, że będziecie się traktować z szacunkiem.

Równie dobrze mogłaby namalować sprayem wielki napis: „Niektórzy z was tutaj nie pasują”. Zapewne dlatego znalazł się surfer i dziewczyna o krótkich włosach; oni nie byli „prawdziwymi” uczniami Wiecznej Nocy. Mieli tylko pomóc pozostałym zdobyć nowe doświadczenie.

Ja nie byłam częścią tej nowej polityki. Gdyby nie moi rodzice, nie byłoby mnie tutaj. Innymi słowy, nie należałam nawet do tej garstki wyrzutków.

- Nie będziemy traktować was jak dzieci. - Panna Bethany nie patrzyła na nas; spoglądała ponad naszymi głowami, gdzieś w przestrzeń, a jednak widziała wszystko. - Chcemy, żebyście wydorosleli w naszej szkole, przystosowali się do życia w XXI wieku, i właśnie takiego zachowania będziemy od was wymagać. To nie znaczy, że w Wiecznej Nocy nie ma żadnych reguł. Jesteśmy zdania, że należy utrzymywać ścisłą dyscyplinę. Wiele się od was oczekuje.

Nie powiedziała, jakie będą konsekwencje nieprzestrzegania zasad, ale czułam, że areszt byłby dopiero początkiem.

Miałam spocone dłonie, policzki mnie piekły i zapewne rzucały się w oczy niczym czerwona płachta na byka. Obiecałam sobie, że będę silna i nie wpadnę w panikę, ale na obietnicach się skończyło. Miałam wrażenie, że sklepienie i ściany zamykały mnie w swoim uścisku. Coraz trudniej było mi oddychać.

Mama w jakiś sposób zwróciła na siebie moją uwagę; nie machała do mnie ani nie zawołała, ale mamy potrafią robić takie rzeczy. Ona i tata stali na samym końcu długiego szeregu nauczycieli, czekając, aż zostaną przedstawieni. Oboje lekko się uśmiechali. Chcieli wiedzieć, że dobrze się czuję.

To właśnie ich nadzieja do mnie dotarła. Miałam dość własnych problemów, żeby jeszcze myśleć o tym, że ich rozczaruję.

Pani Bethany mówiła dalej:

- Zajęcia zaczną się jutro. Dzisiaj urządzcie się w swoich pokojach, poznajcie nowych kolegów, rozejrzyjcie się. Oczekujemy, że jutro będziecie gotowi. Cieszymy się, że jesteście z nami i mamy nadzieję, że dobrze wykorzystacie czas spędzony w Wiecznej Nocy.

Rozległy się burzliwe oklaski, za które dyrektorka podziękowała, uśmiechając się nieznacznie i przymykając oczy z zadowoleniem jak najedzony kot, Teraz rozmowy zaczęły się na nowo, jeszcze głośniejsze niż dotąd. Ale ja miałam ochotę rozmawiać tylko z jedną osobą; i dobrze, bo wyglądało na to, że tylko jedna osoba była mną zainteresowana.

Obeszłam cały hol. Cały czas trzymałam się blisko ściany. Rozglądałam się dokoła, wypatrując brązowych włosów Lucasa, jego szerokich ramion i zielonych oczu. Jeśli ja będę szukała jego, a on mnie, to w końcu się znajdziemy. Mimo obaw, jakie budziły we mnie duże zbiorowiska, i mojej skłonności do wyolbrzymiania wszystkiego, wiedziałam, że uczniów jest tu nie więcej niż kilkuset.

Zauważę go, mówiłam sobie. On nie jest tak oziębły dumny i nadęty Wkrótce jednak zdałam sobie sprawę, że to nieprawda. Lucas nie był snobem, ale był tak samo przystojny, wysportowany i doskonały. Wcale nie będzie się wyróżniał od innych. W naturalny sposób wtopi się w tłum.

W odróżnieniu ode mnie.

Hol powoli pustoszał. Nauczyciele wyszli, a uczniowie zaczęli się rozchodzić. Snułam się pod ścianami, aż zostałam niemal sama w wielkim pomieszczeniu. Lucas przecież przyjdzie i mnie odnajdzie. Wiedział, jak bardzo się boję. Obiecał, że wystraszy mnie jeszcze bardziej, żebym zapomniała o swoim lęku. Czy nie chciał się przywitać?

Ale nie pojawił się. W końcu musiałam przyjąć to do wiadomości. A to oznaczało jedno - najwyższy czas poznać moją współlokatorkę.

Powoli wspinałam się po schodach, Moje nowe buty stukały głośno o kamień. Miałam ochotę pójść na samą górę, do mieszkania rodziców. Wiedziałam jednak, że gdybym to zrobiła, natychmiast odesłaliby mnie z powrotem. Muszę zebrać swoje rzeczy i się przeprowadzić. Trzeba się jakoś urządzić.

Staralam się dostrzec pozytywne strony całej tej sytuacji. Może moja współlokatorka okaże się równie wystraszona szkołą jak ja. Przypomniałam sobie dziewczynę o krótko ostrzyżonych włosach i miałam nadzieję, że to będzie ona. Gdybym mieszkała z inną outsiderką, zapewne wszystko byłoby trochę łatwiejsze. Dzielenie pokoju z kimś nieznanym wydawało mi się nie do zniesienia - cały czas mieć obok siebie kogoś obcego, nawet w czasie snu - ale miałam nadzieję, że to uczucie minie. Nie odważyłam się nawet marzyć, że znajdę przyjaciółkę.

Patrice Deveraux, przeczytałam. Próbowałam dopasować to nazwisko do dziewczyny, którą widziałam, lecz niezbyt mi się to udawało. Ale cóż, jeszcze wszystko jest możliwe.

Otworzyłam drzwi i zamarłam, widząc, że nazwisko pasuje do mojej współlokatorki

po prostu doskonale. To nie była moja outsiderka. Wręcz przeciwnie. Ucieleśnienie wszystkich piękności.

Patrice miała skórę w kolorze rzeki o wschodzie słońca - chłodnego, delikatnego brązu - i kręcone włosy spięte z tyłu w taki sposób, że odsłaniały perłowe kolczyki i smukłą szyję. Siedziała przy toaletce. Spojrzała na mnie, nie przerywając ustawiania buteleczek z lakierami do paznokci.

- A więc ty jesteś Bianca - powiedziała. Nie wyciągnęła ręki, nawet nie wstała. Wystawiła kolejne buteleczki z lakierem: blad różowy, koralowy, melonowy, biały.

- Nie jesteś taka, jak się spodziewałam.

Piękne dzięki.

- Ty też nie.

Patrice przechyliła lekko głowę, przyglądając mi się badawczo, a ja zastanawiałam się, czy już się nienawidzimy. Uniosła jedną wypielegnowaną dłoń i zaczęła odliczać na palcach.

- Możesz pożyczać moje perfumy, ale nie ruszaj biżuterii i ubrań. - Me wspomniała nic o pożyczaniu moich rzeczy, ale było jasne, że nawet nie przyszło jej to do głowy. - Uczymy się w bibliotece, ale jeśli będziesz chciała popracować tutaj, powiedz, a przeniosę się z przyjaciółmi gdzie indziej. Pomóż mi w tym, w czym jesteś dobra, a ja odwzajemnię ci się tym samym. Na pewno wiele się od siebie nauczymy. To chyba uczciwe?

- Zdecydowanie tak.

- W porządku. Poradzimy sobie.

Gdyby potraktowała mnie z fałszywą serdecznością, - myślę, że odstraszyłaby mnie. Tymczasem jednak rzeczowe podejście Patrice podziało na mnie krzepiąco.

- Cieszę się, że tak myślisz - powiedziałam. - Wiem, że się... różnimy.

Nie zaprzeczyła.

- Twoi rodzice będą tu uczyć, prawda?

- Taaa... wieści szybko się rozchodzą.

- Wszystko będzie dobrze. Zaopiekują się tobą.

Spróbowałam się do mej uśmiechnąć. Miałam nadzieję, że tak będzie.

- Długo jesteś w Wiecznej Nocy?

- Nie. Dopiero przyjechałam - powiedziała to tak, jakby zmiana życia nie była dla niej trudniejsza niż włożenie nowej pary butów. - Pięknie tu, prawda?

Zachowałam dla siebie opinię o architekturze szkoły.

- Ale mówiłaś, że masz przyjaciół.

- Cóż, oczywiście. - Jej uśmiech był równie delikatny jak wszystko inne w niej, od

brzoskwiowego połysku warg po perfumy i buteleczki lakieru starannie ustawione na toaletce. - Z Courtney poznałam się w Szwajcarii zeszłej zimy. Vidette była moją przyjaciółką, kiedy mieszkałam w Paryżu. A z Genevieve spędziłam kiedyś całe lato na Karaibach... chyba na St. Thomas. A może na Jamajce? Już nie pamiętam. Moje miasteczko wydało mi się nagle zapadłą dziurą.

- A więc wy wszyscy... obracacie się w tych samych kręgach.

- Mniej więcej. - Patrice najwyraźniej z opóźnieniem zdała sobie sprawę, jak niezręcznie się poczułam. - W końcu to będzie też twoje towarzystwo.

- Chciałabym być tego tak pewna jak ty.

- Och, zobaczysz. - Ona żyła w świecie, w którym wakacje spędzane w tropikach były czymś zupełnie normalnym. Ja nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym stać się częścią tego świata. - Znasz tutaj kogoś? Oprócz swoich rodziców, oczywiście.

- Tylko ludzi, których poznałam dziś rano - biorąc pod uwagę Lucasa i Patrice, otrzymałam imponujący wynik: dwoje.

- Mnóstwo czasu, żeby znaleźć przyjaciół - dodała z entuzjazmem Patrice, rozpakowując swoje rzeczy; jedwabne chustki w kolorze kości słoniowej, melanzowe pończochy i te o barwie gołębiej szarości. Gdzie zamierzała w tym wszystkim chodzić? Pewnie nawet nie wyobrażała sobie życia bez tych wszystkich rzeczy. - Słyszałam, że Wieczna Noc to świetne miejsce, żeby poznać facetów.

- Poznać facetów?

- Masz już kogoś?

Chciałam jej powiedzieć o Lucasie, ale nie potrafiłam. Cokolwiek zdarzyło się w lesie między nami, było jeszcze zbyt świeże, żeby się tym dzielić. Powiedziałam więc tylko:

- Jeżeli o to pytasz, to nie mam chłopaka.

Znałam wszystkich chłopców z mojej starej szkoły, odkąd byłam małą dziewczynką. Pamiętam, jak bawili się klockami i wklejali mi plastelinę we włosy. A takie przeżycia nie sprzyjały gorącym uczuciom.

- Chłopaka. - Uśmiechnęła się, jakby to słowo wydało się jej dziecinne. Ale nie kpiała ze mnie. Po prostu byłam dla niej zbyt młoda i niedoświadczona, by mogła traktować mnie poważnie.

- Patrice? To ja, Courtney. - Dziewczyna zapukała do drzwi, otwierając je jednocześnie. Pewna, że zostanie wpuszczona.

Była jeszcze piękniejsza niż Patrice. Miała jasne włosy opadające aż do pasa i nadąsane usta. Podobne widziałam tylko u aktorek, które mogły sobie pozwolić na takie

rzeczy jak kolagen. Spódniczka sprawiała, że jej nogi wydawały się niebotycznie długie.

- Och, twój pokój jest o wiele ładniejszy od mojego. Podoba mi się!

W rzeczywistości pokoje były bardzo podobne do siebie - sypialnie w sam raz dla dwóch osób, z białymi żeliwnymi łózkami i rzeźbionymi toaletkami po obu stronach. Okno wychodziło na las rosnący w pobliżu Wiecznej Nocy, ale ja nie widziałam w tym wszystkim niczego szczególnego.

I wtedy zdałam sobie z czegoś sprawę.

- Jesteśmy bliżej łazienek - rzuciłam.

Courtney i Patrice spojrzały na mnie, jakbym powiedziała coś ordynarnego. Czyżby nie chciały się przyznać, że chodzą do toalety?

Zakłopotana, mówiłam dalej:

- Nigdy do tej pory nie korzystałam ze wspólnej łazienki. To znaczy, owszem, razem z rodzicami... ale teraz... mamy jedną na dwanaście dziewczyn? Rano będzie czyste szaleństwo.

To miał być sygnał, by przyznały mi rację i ponarzekały. Tymczasem Courtney przyglądała mi się z zaciekawieniem. Rozumiałam, że jej zainteresowanie jest dość normalne, ale wołałabym, żeby coś powiedziała. Zmrużyła oczy i spojrzała na mnie groźnie.

- Wieczorem wybieramy się przed szkołę - powiedziała. Do Patrice, nie do mnie. - Można powiedzieć, że na coś w rodzaju pikniku. Mała przekąska.

W Wiecznej Nocy uczniowie jadali posiłki w swoich pokojach. Podobno taka była tradycja. Wywodziła się z czasów, zanim ludzie wymyślili takie przybytki jak stołówka. Rodzice mieli przysyłać paczki, które uzupełniały spartańskie zapasy jedzenia. To oznaczało, że muszę się nauczyć obsługiwać małą kuchenkę mikrofalową, którą kupili mi rodzice. Patrice najwyraźniej nie musiała się martwić tak przyziemnymi sprawami.

- Brzmi całkiem miło. Nie sądzisz, Bianco?

Courtney postawiła jej ukradkowe spojrzenie. Widocznie zaproszenie mnie nie obejmowało.

- Przykro mi - odparłam. - Dziś jem kolację z rodzicami. Ale miło, że zapytałaś, dziękuję.

Pełne wargi Courtney wyglądały niemal upiornie, kiedy wygięły się w uśmiešku.

- Ciągłe trzymasz się mamy i taty? Może karmią cię z butelki?

- Courtney - skarciła ją Patrice, lecz widziałam, że ją to rozbawiło.

- Musisz obejrzeć pokój Gwen. - Courtney pociągnęła koleżankę w stronę drzwi. - Jest ciemny i posępny. Gwen twierdzi, że przypomina jej loch.

Wyszły razem i cieniutka nić porozumienia, jaka nawiązała się między mną i Patrice,

pękła w jednej chwili. Ich śmiech odbijał się echem w korytarzu. Piekły mnie policzki. Uciekłam z mojego pokoju i z piętra dormitorium, kierując się na górę, do bezpiecznego schronienia w mieszkaniu moich rodziców.

Ku mojemu zaskoczeniu wpuścili mnie bez słowa Nawet nie zapytali, dlaczego jestem tak wcześniej. Mama uściśnęła mnie tylko mocno, a tata spytał:

- Sprawdź, jak cię spakowaliśmy, dobrze? Zostało ci jeszcze kilka rzeczy do zrobienia, ale przynajmniej zaczęliśmy.

Byłam tak wdzięczna, że mogłabym krzyczeć. Zamiast tego jednak poszłam do swojego pokoju. Tęskniłam za chwilą ciszy w jakimś bezpiecznym miejscu. W szafie wisiało jeszcze kilka zimowych ubrań. Cała reszta spoczywała już w starym skórzanym kufrze taty. Zerknęłam do swojej torby, żeby przekonać się, że są w niej kosmetyki, spinki do włosów, szampon i cała reszta. Większość moich książek zostawała tutaj. Miałam ich zbyt wiele, by mogły się pomieścić na półce we wspólnym pokoju; ale moje ulubione były przygotowane do zabrania: *Jane Eyre*, *Wichrowe Wzgórza*, książki o astronomii. Łóżko było pościelone, a na jednej z poduszek leżały pocztówki od przyjaciół i kilka map nieba, wszystko przygotowane do zabrania. Nadal jednak to był mój pokój. Na ścianie wisiał mały *Pocałunek* Klimta oprawiony w ramki. Oglądałam go kilka miesięcy temu w sklepie i bardzo mi się spodobał, więc rodzice kupili go w tajemnicy, żeby zrobić mi niespodziankę na pierwszy dzień w szkole.

Ucieszyłam się z prezentu i ciągle zerktałam na obrazek. Miałam wrażenie, że widzę go po raz pierwszy.

Pocałunek był moim ulubionym obrazem, odkąd mama pierwszy raz pokazała mi książki z historii sztuki. Po prostu zakochałam się w Klimcie. Podziwiałam sposób, w jaki kładł złocenia i lubiałam delikatne rysy twarzy wyzierające z kalejdoskopowego tła. Teraz jednak obraz się zmienił. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad pozycją kochanków, nad tym w jaki sposób pochylali się ku sobie - mężczyzna od góry, jakby pchany jakąś niewidzialną siłą. Głowa kobiety w omdlewającym geście opadła do tyłu. Jej wargi wydawały się ciemne na tle bladej skóry, nabiegłe krwią. A co najważniejsze, wibrujące tło obrazu teraz wydawało mi się stapiać z ich postaciami. Uwypuklało uczucie, które ich łączyło. Cały otaczający świat zamienił się w złoto.

Mężczyzna miał włosy ciemniejsze niż Lucas, ale i tak przypominał mi mojego wybawiciela. Poczułam ciepło na policzkach - znowu się zarumieniłam, ale to był zupełnie inny rumieniec niż dotąd.

Nagle wróciłam do rzeczywistości; poczułam się, jakbym zasnęła i zaczęła śnić.

Pospiesznie poprawiłam włosy i kilka razy głęboko odetchnęłam. Zdałam sobie sprawę, że dobiegają mnie dźwięki *String of Bemk* Glenna Millera; ta muzyka zawsze oznaczała, że tata jest w dobrym nastroju.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Przynajmniej jednemu z nas podobało się w Akademii Wiecznej Nocy.

Kiedy skończyłam się pakować, była już prawie pora kolacji. Przeszłam do salonu, gdzie grała muzyka, a mama i tata tańczyli, trochę się wygłupiając - tata wydymał usta, mama przytrzymała brzeg swojej czarnej sukienki.

Nagle się zakręciła i opadła w ramiona taty, który odchylił ją do tyłu. Uśmiechnięta, niemal dotknęła głową podłogi i wtedy mnie zauważyła.

- Kochanie, już jesteś - mówiąc to, wciąż wisiała głową do dołu. Tata w końcu ją podniósł. - Skończyłaś się pakować?

- Tak. Dziękuję, że mi pomogliście. I dzięki za obrazek; jest piękny. Uśmiechnęli się do siebie, zadowoleni że jestem szczęśliwa.

- Czekają nas prawdziwa uczta. - Tata wskazał głową w stronę stołu. - Twoja matka przeszła samą siebie.

Mama zwykle nie przygotowywała dużych posiłków, ale dzisiaj mieliśmy przecież specjalną okazję. Zrobiła wszystko, co lubię i w ilości większej, niż mogłabym zjeść. Poczułam, że umieram z głodu, tym bardziej że byłam bez lunchu. Przez pierwszą część kolacji rodzice rozmawiali tylko ze sobą, bo ja jadłam i jadłam.

- Panna Bethany powiedziała, że wreszcie skończyli wyposażać laboratoria - mówił tata, popijając herbatę. - Mam nadzieję, że obejrzą je przed uczniami. Mogli wstawić jakiś nowoczesny sprzęt. Wolę się przygotować.

- Właśnie dlatego uczę historii. Przeszłość się nie zmienia; po prostu się wydłuża.

- Czy będziecie mnie uczyć? - spytałam z pełnymi ustami.

- Przełknij - strofował mnie tata. - Poczekaj do jutra, to się przekonasz, tak samo jak inni.

- No dobra. - To nie było w jego stylu, tak mnie spławiać. Poczułam się niemile zaskoczona.

- Nie możemy przekazywać ci zbyt wielu informacji - dodała łagodnie mama. - Jesteś teraz uczennicą i musisz się zasymilować z resztą, przecież to rozumiesz. Chciała, żeby zabrzmiało to delikatnie, ale jej słowa mnie dotknęły.

- Z kim miałam się zasymilować? Z tymi dziećmiakami, których przodkowie od stuleci chodzili do Wiecznej Nocy? Czy z tymi, którzy pasują tu jeszcze mniej niż ja? Kogo miałam

wybrać?

Tata westchnął.

- Bianco, bądź rozsądna. Nie ma sensu znowu się oto kłócić. Powinnam była dać spokój, ale nie potrafiłam.

- Tak, wiem. Jesteśmy tutaj ze względu na mnie. Ale jak porzucenie domu i wszystkich przyjaciół może być dobre? Wyjaśnij mi to jeszcze raz, bo wciąż nie rozumiem.

Mama położyła rękę na mojej dłoni.

- Nigdy nie opuszczałaś Arrowwood. Rzadko wychylałaś nos poza naszą dzielnicę. A garstka ludzi, z którymi się przyjaźnisz, nie wystarczy ci na zawsze. Miała rację, a ja o tym wiedziałam.

Tata odstawił szklanekę.

- Musisz dostosowywać się do nowego życia i stać się bardziej niezależna. Właśnie to chcemy ci z mamą podarować. Nie możesz na zawsze zostać małą dziewczynką, Bianco, nawet jeśli bardzo byśmy tego chcieli. To najlepszy sposób, by przygotować się do nowego życia.

- Przestań udawać, że chodzi tylko o dorastanie - westchnęłam. - Dobrze wiesz, że nie dlatego tu jesteśmy. Postanowiliście postawić na swoim, bez względu na to, czy mi się to podoba, czy nie.

Wstałam od stołu. Zamiast wrócić do pokoju po sweter, chwyciłam z wieszaka sweter mamy i narzuciłam go na siebie. Tutaj nawet wczesną jesienią było chłodno po zmierzchu.

Rodzice nie pytali, dokąd idę. To była nasza umowa: ten, kto wpadał we wściekłość, musiał iść na krótki spacer, a potem wracał i mówił, o co mu naprawdę chodzi. Spacer zawsze mi pomagał.

Prawdę mówiąc, to ja wymyśliłam tę zasadę, i to kiedy miałam dziewięć lat. Więc nie sądzę, żeby moja dojrzałość rzeczywiście stanowiła tu jakiś problem. Moje poczucie niedopasowania do tego świata - a mówiąc dokładniej, głębokie przekonanie, że nigdy nie znajdę w nim miejsca - nie miało związku z moim wiekiem. Zawsze tak było. I pewnie tak już pozostanie.

Szłam przez dziedziniec i rozglądałam się, zastanawiając się, czy może znowu zobaczę w lesie Lucasa. Co za głupi pomysł - przecież nie siedział cały czas na dworze. Wciąż go jednak wypatrywałam. Za mną wznosił się ponury budynek Wiecznej Nocy, kojarzący się bardziej z zamkiem niż ze szkołą. Bez trudu mogłam sobie wyobrazić księżniczki zamknięte w lochach, królewiczów i walczących ze smokami i złe wiedźmy strzegące zaczarowanych drzwi.

Wiatr zmienił kierunek i usłyszałam śmiech i strzępy rozmów, dobiegały z zachodniego dziedzińca, na którym stała altana. To pewnie tam odbywa się piknik. Owinęłam się szczelniej swetrem i weszłam w las. Podążałam w stronę niewielkiego jeziora leżącego na północy. Było zbyt późno i zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć, ale lubiłam szum wiatru między gałęziami, chłodne powietrze pachnące żywicą i pohukiwania sowy. Oddychając głęboko, przestałam myśleć o pikniku, Wiecznej Nocy i w ogóle o czymkolwiek innym. Po prostu cieszyłam się chwilą.

Nagle usłyszałam odgłos kroków gdzieś w pobliżu. Lucas, pomyślałam. Ale to był tata. Z rękami w kieszeniach szedł ścieżką, którą ja przyszedłam.

- Ta sowa jest całkiem blisko. Myślałem, że ją spłoszymy.

- Pewnie wyczuła jedzenie. Nie odleci, jeśli ma szansę na posiłek.

Jakby na potwierdzenie moich słów ciężki trzepot skrzydeł poruszył gałęzie nad naszymi głowami, a potem ciemna sylwetka sowy wylądowała na ziemi. Przerażliwy pisk świadczył, że jakaś mysz albo wiewiórka właśnie stała się kolacją. Sowa odleciała tak szybko, jak się pojawiła. Wiedziałam, że powinnam podziwiać jej talent łowiecki, ale współczułam jej ofierze.

- Jeśli byłem trochę szorstki, przepraszam - powiedział. - Jesteś dorosłą młodą kobietą i nie powinienem sugerować, że jest inaczej.

- W porządku. To ja przesadziłam. Wiem, że nie ma sensu kłócić się o nasz przyjazd tutaj. Już za późno.

Tata uśmiechnął się do mnie łagodnie.

- Bianco, wiesz, że twoja matka i ja nigdy nie sądziliśmy, że będziemy cię mieli.

- Tak, wiem. Proszę, pomyślałam, tylko nie mów znowu o cudownym dziecku.

- Kiedy pojawiłaś się w naszym życiu, oddaliśmy się tobie. Może za bardzo. Ale to nasz błąd, a nie twój.

- Tato! - Lubiałam, kiedy byliśmy razem, tylko my troje na całym świecie. - Nie mów tak, jakby to było coś złego.

- Tego nie powiedziałem. - Wydawał się smutny i po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czy on też nie ma już tego dosyć. - Ale wszystko się zmienia, kochanie. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej.

- Wiem. Przepraszam, że ciągle trzeba mi o tym przypominać. - Zaburczało mi w brzuchu; zmarszczyłam czoło i spytałam z nadzieją w głosie:

- Czy mogłabym sobie odgrzać kolację?

- Mam niejasne podejrzenie, że twoja matka już się tym zajęła.

I rzeczywiście. Reszta wieczoru upłynęła całkiem miło. Myślę, że mogłabym się nawet dobrze bawić, gdybym potrafiła. Tommy Dorsey zastąpił Glenna Millera, a potem zamiast niego odezwała się Ella Fitzgerald. Rozmawialiśmy i żartowaliśmy, najczęściej o głupotach filmach i telewizji, rzeczach, na które rodzice nie zwracaliby najmniejszej uwagi, gdyby nie chodziło o mnie. Raz czy dwa spróbowali jednak zażartować na temat szkoły.

- Poznasz tu niesamowitych ludzi - obiecała mama.

Pokręciłam głową, przypominając sobie Courtney. Ona z pewnością należała do najmniej niesamowitych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałam.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Mogę i wiem.

- O, czyżbyś widziała przyszłość? - drażniłam się z nią.

- Kochanie, dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Co jeszcze możesz przewidzieć? - zapytał tata, wstając, by zmienić płytę. Był przywiązany do swojej kolekcji winyli i nie zamieniłby jej na nic innego. - Chętnie posłucham.

Mama podjęła grę, przykładając palce do skroni niczym cygańska wróżka.

- Myślę, że Bianca spotka... chłopców.

Przed oczami stanęła mi twarz Lucasa i natychmiast serce zaczęło mi szybciej bić. Rodzice wymienili spojrzenia. Czyżby mój puls odbijał się echem w całym pokoju? Możliwe.

Spróbowałam obrócić to w żart.

- Mam nadzieję, że będą fajni.

- Byle nie zbyt fajni - wtrącił tata i wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Rodzice naprawdę uważali, że to zabawne. A ja starałam się ukryć, że czuję motyle w żołądku.

Wydawało mi się to dziwne, że nie powiedziałam im o Lucasie. Zawsze opowiadałam im o wszystkim, co działo się w moim życiu. Ale Lucas to zupełnie inna sprawa. Gdybym o nim wspomniała, czar by prysnął. Chciałam jeszcze przez chwilę utrzymać to wszystko w tajemnicy. W ten sposób mogłam zachować go dla siebie.

Już wtedy chciałam, żeby Lucas należał tylko do mnie, i to cały.

ROZDZIAŁ 3

Nie oddałaś mundurka do dopasowania, prawda? - Patrice wygładziła spódniczkę, gdy szykowaliśmy się na pierwsze zajęcia.

Dlaczego nie pomyślałam o tym? To jasne, że wszyscy uczniowie z Wiecznej Nocy wysyłali swoje mundurki do krawca - żeby tu i ówdzie je poszerzyć lub zwęzić, dzięki czemu wyglądali szykownie i uroczo, a nie tak beznadziejnie jak ja.

- Nie, nie pomyślałam.

- Naprawdę powinnaś o tym pamiętać - powiedziała Patrice. - Krawieckie przeróbki wszystko zmieniają. Żadna kobieta nie powinna tego zaniedbywać.

Zdażyłam się już zorientować, że lubi udzielać rad, pokazywać, jaka jest mądra i obyta. Irytowałoby mnie to o wiele bardziej, gdyby nie świadomość, że ma absolutną rację. Z westchnieniem wróciłam do przerwane go zajęcia, próbując ułożyć włosy równo pod opaską. Jeśli miałam spotkać dziś Lucasa, chciałam wyglądać jak najlepiej, a przynajmniej na tyle dobrze, na ile pozwalał mi ten głupi mundurek.

Zanim przydzielono nas do klas, ustawiliśmy się w gigantycznej kolejce, gdzie, tak jak sto lat temu, wręczono nam kawałki papieru. Tłum uczniów wydał się bardziej zdyscyplinowany niż w mojej starej szkole. Wyglądało na to, że wszyscy rozumieją panujące tu zasady.

Ale może ten spokój był tylko złudzeniem. Moje zdenerwowanie zdawało się tłumić i wyciszać wszystkie dźwięki. Zastanawiałam się nawet, czy ktokolwiek by mnie usłyszał, gdybym zaczęła krzyczeć. Początkowo Patrice była przy mnie, ale tylko dlatego, że miałyśmy razem pierwszą lekcję, historię Ameryki. Wykładała ją moja matka. Tylko jedno z rodziców miało mnie uczyć. Zamiast biologii z tatą wybrałam chemię, której uczył profesor Iwerebon. Czułam się niezręcznie, idąc obok Patrice. Nagle zobaczyłam Lucasa. Promienie wpadające przez witraż nadawały jego włosom odcień mosiądzu. W pierwszej chwili pomyślałam, że nas zauważył, ale on szedł dalej i nawet nie zwolnił kroku.

Uśmiechnęłam się.

- Znajdę cię później, dobrze? - zwróciłam się do Patrice. Wzruszyła ramionami, szukając innych, do których mogłaby się przyłączyć.

- Lucas! - zawołałam.

Wyglądało na to, że mnie nie usłyszał. Nie chciałam krzyczeć, więc podbiegłam do niego. Szedł w przeciwną stronę - najwyraźniej nie do klasy mamy - ale gotowa byłam zaryzykować spóźnienia.

- Lucas! - Znowu go zawołałam. Rozejrzał się dokoła, jakby się obawiał, że się przesłyszeli.

- Cześć.

Gdzie się podział mój obrońca z lasu? Stojący przede mną chłopak wcale nie chciał się mną zaopiekować. Nawet mnie nie poznał. No tak, ale przecież widzieliśmy się tylko raz - kiedy próbował ratować mi życie. Nawet jeśli myślałam, że to będzie początek czegoś większego, nie znaczy, że on uważał tak samo.

I wszystko wskazywało na to, że właśnie tak było. Na ułamek sekundy spojrzął na mnie, machnął ręką i skinął głową - tak jak się pozdrawia przypadkowego znajomego. Potem ruszył dalej, aż zniknął w tłumie.

I proszę bardzo - zostałam sama. Zupełnie nie rozumiałam chłopaków. Toaleta dziewcząt mieściła się na tym samym piętrze, więc mogłam ukryć się za przepierzeniem i wziąć się w garść. Co zrobiłam nie tak? Chociaż nasz pierwsze spotkanie było dziwne, to na koniec rozmawialiśmy tak szczerze. Może i nie wiedziałam zbyt dużo o chłopcach, ale byłam pewna, że nawiązaliśmy z Lucasem porozumienie. Widocznie się myliłam. I oto znalazłam się z powrotem w Wiecznej Nocy i czułam się jeszcze gorzej niż przedtem.

W końcu, gdy już doszłam do siebie, popędziłam do klasy. Ledwie uniknęłam spóźnienia. Mama spojrzała na mnie, ja zaś drgnęłam i pospiesznie klapnęłam na krzesło w ostatnim rzędzie. Mama błyskawicznie przełączyła się na tryb nauczycielki.

- A wiec, kto mi opowie o rewolucji amerykańskiej? - Klasnęła w ręce i rozejrzała się po sali. Skuliłam się, chociaż wiedziałam, że mnie nie wywoła jako pierwszej. Chciałam tylko, żeby wiedziała, jak się czuję. Jakiś chłopak siedzący obok mnie podniósł rękę, ratując sytuację. Mama uśmiechnęła się lekko.

- Pan nazywa się...

- More. Balthazar More.

Pierwsze, co do mnie dotarło, to fakt, że naprawdę wyglądał na kogoś, kto może mieć tak na imię. I na pewno mu to nie przeszkadzało. Wydawał się pewny siebie i przekonany, że poradzi sobie ze wszystkim, o co zapyta go moja mama. Ale nie był przy tym irytujący jak większość chłopców w tej sali. Po prostu wiedział, czego chce.

- Cóż, panie More, gdyby miał pan podsumować przyczyny rewolucji amerykańskiej, jak by pan to ujął?

- Obciążenia podatkowe założone przez brytyjski parlament przelały czarę goryczy - mówił powoli, niemal sylabizując wyraz. Balthazar był wysoki i miał szerokie ramiona, ledwie mieścił się za staroświeckim drewnianym pulpitem. - Oczywiście chodziło też o

swobody religijne i polityczne.

Mama uniosła brwi.

- A zatem Bóg i polityka to silne argumenty, ale jak zwykle pieniądze rządzą światem.
- Po sali rozszedł się cichy śmiech. - Jeszcze pięćdziesiąt lat temu żaden nauczyciel nie wspomniałby o podatkach. Sto lat temu cała rozmowa toczyłaby się tylko na temat religii. A sto pięćdziesiąt lat temu odpowiedź zależałaby od tego, gdzie byście mieszkali. No Północy uczylibyście się o swobodach politycznych. Na Południu mówiliby wam o wolności ekonomicznej, która oczywiście była niemożliwa bez niewolnictwa. - Patrice parsknęła. - Oczywiście w Wielkiej Brytanii byli tacy, którzy traktowali Stany Zjednoczone jak eksperyment, który musi zakończyć się fiaskiem.

Znowu rozległy się śmiechy i zrozumiałam, że mama właśnie zjednała sobie klasę. Nawet Balthazar uśmiechał się do niej i to w sposób, który omal nie sprawiał, że zapomniałam o Lucasie.

Tak naprawdę to nie. Ale było miło popatrzeć sobie na niego.

- Chciałabym, żebyście to sobie uświadomili, jeśli chodzi o naszą historię. - Mama podciągnęła rękawy swetra i napisała na tablicy: Ewolucja interpretacji.

- Przeszłość podlega zmianom tak samo jak teraźniejszość. To, co widzimy we wstecznym lusterku, oddala się z sekundy na sekundę. Aby zrozumieć historię, nie wystarczy znać nazwiska, daty i miejsca. Jestem pewna, że wielu z was dobrze o tym wie. Ale musicie zrozumieć też wszystkie interpretacje wydarzeń historycznych, jakie poczyniono na przestrzeni dziejów; to jedyny sposób, by zyskać perspektywę, która oprze się próbie czasu. W tym roku właśnie takim tematom poświęcimy sporo energii.

Wszyscy pochylili się nad otwartymi zeszytami i wpatrywali się w mamę, całkowicie pochłonięci jej słowami. Wtedy zdałam sobie sprawę, że ja również powinnam zacząć robić notatki. Mama może mnie kochać najbardziej na świecie, ale mnie pierwszą obleje, jeśli nie będę uważać na jej lekcjach.

Godzina minęła szybko; uczniowie zadawali pytania, wyraźnie testując mamę - i spodobało im się to, co słyszeli. Pióra zgrzytały na papierze, a ja parę razy miałam wrażenie, że za chwilę dostanę skurczu ręki. Nie zdałam sobie sprawy, jak wielka może być tu rywalizacja. Oczywiście nie miałam złudzeń, jeśli chodziło o ubrania, pieniądze czy romanse. Zachłanność uczniów można było wyczuć niemal namacalnie. Ale nie wiedziałam, że będę konkurować także w nauce. Najwyraźniej w Wiecznej Nocy każdy chciał być najlepszy we wszystkim, co robił.

- Twoja matka jest fantastyczna - rozpląwała się Patrice, kiedy po lekcji szliśmy przez

hol. - Jest taka otwarta, wiesz? Nie ogranicza się do patrzenia na świat z jednej perspektywy. Niewielu ludzi to potrafi.

- Taak. To znaczy... Staram się być taka jak ona. Kiedyś.

Właśnie wtedy zza rogu wyszła Courtney. Włosy spięła w koński ogon tak ciasno, że jej brwi wydawały się unosić jeszcze wyżej. Patrice zeszywniała; widocznie nie zaakceptowała mnie na tyle, żeby pokazywać się w moim towarzystwie. Przygotowałam się na kąśliwą uwagę. Tymczasem Courtney posłała mi coś w rodzaju uśmiechu, jakby postanowiła być dla mnie miłsza.

- Organizujemy imprezę w weekend - powiedziała. - W sobotę. Nad jeziorem. Godzinę po ciszy nocnej.

- Jasne. - Patrice wzruszyła ramionami, jakby to zaproszenie nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia. Czyżby nie chciała brać udziału w najfajniejszym wydarzeniu tej jesieni, przynajmniej do jesiennego balu? A może oficjalne tańce wcale nie były fajne? Z opowieści rodziców wynikało, że będzie to najważniejsze wydarzenie roku, ale z drugiej strony ich opinie o Wiecznej Nocy wydawały mi się przesadzone. Rozważania na temat balów powstrzymały mnie przed odpowiedzią Courtney. Patrzyła na mnie, poirytowana. W końcu nie rozplwam się w podziękowaniach.

- I co?

Gdybym była odważniejsza, powiedziałabym jej, że jest snobką i nudziarą, i że mam lepsze rzeczy do roboty niż przychodzenie na jej spotkania. Jednak udało mi się tylko wykrztusić:

- Hm, tak. Świetnie. Super.

Kiedy Courtney odeszła, machając końskim ogonem, Patrice mnie szturchnęła.

- Widzisz? Mówiłam ci. Ludzie cię zaakceptują, ponieważ jesteś... jesteś ich córką.

Jak wielkim nieudacznikiem trzeba być, żeby budować popularność w szkole na swoich rodzicach. Niemniej jednak nie mogłam zadzierać nosa i odrzucać nawet takiej akceptacji - niezależnie od tego, jaki był jej powód.

- Co to za spotkanie? Tutaj, w szkole? W nocy?

- Jeszcze nigdy nie byłaś na imprezie, prawda? - Chwilami Patrice wcale nie była miłsza od Courtney.

- Oczywiście, że byłam. - Miałam na myśli swoje przyjęcia urodzinowe w dzieciństwie, ale ona nie musiała o tym wiedzieć. - Zastanawiam się tylko, czy... Czy będzie alkohol...

Patrice się roześmiała, jakbym powiedziała coś zabawnego.

- Och, Bianco, doróżnij!

Skierowała się w stronę biblioteki i odniosłam wrażenie, że nie chciała, żebym poszła za nią.

Moi rodzice są jednak fajni, pomyślałam. Czy tak się dzieje co drugie pokolenie?

Zapewniali mnie, że wkrótce wpadnę w rytm, a wtedy bardziej polubię Wieczną Noc. Cóż, po pierwszym tygodniu przekonałam się, że mieli rację, ale nie do końca.

Zajęcia były w porządku. Mama tylko raz wspomniała, że jestem jej córką, po czym oznajmiła:

- Ani Bianca, ani ja nie będziemy więcej o tym mówić. Wy także nie powinniście.

Wszyscy się roześmieli; jedli jej z ręki. Jak to zrobiła? I dlaczego nie nauczyła mnie tego samego?

Do innych nauczycieli musiałam się przyzwyczaić i brakowało mi przyjacielskiej atmosfery z mojej starej szkoły. Tutaj profesorowie byli potężni i imponujący. Wszyscy chcieli sprostać ich oczekiwaniom. Ukrywanie się przed światem w bibliotece przyniosło rezultaty, ale i tak poświęcałam na naukę więcej czasu niż wcześniej. Jedynym przedmiotem, który mnie martwił, był angielski, ponieważ uczyła go panna Bethany. Samo to, jak stała i przechylała głowę, kiedy kogoś pytała, onieśmiało mnie.

Ale to nie lekcje były problemem, o ile zdążyłam się zorientować, tylko moje życie towarzyskie, a raczej jego brak.

Courtney i inni mieszkańcy Wiecznej Nocy doszli do wniosku, że nie stanowią żadnego zagrożenia, i po prostu mnie ignorowali. Natomiast uczniowie z tak zwanej nowej rekrutacji byli podejrzliwi. Mieszkałam z Patrice i najwyraźniej uznali, że jestem po jej stronie. Przyjaźnie zawiązywały się tu z dnia na dzień, a ja znalazłam się dokładnie pośrodku.

Jedyną osobą, do której spróbowałam się zbliżyć, była Raquel Vargas, dziewczyna o włosach krótko obciętych. Pewnego ranka ponarzekaliśmy trochę na zadania domowe z trygonometrii, ale nasz kontakt właściwie do tego się ograniczył. Wyczułam, że Raquel niełatwo zawiera przyjaźnie. Wydawała się samotna i zamknięta w sobie. W gruncie rzeczy niewiele różniła się ode mnie. Może tylko miała jeszcze trudniej niż ja.

Inni uczniowie o to zadbali.

- Ten sam czarny sweter, te same czarne spodnie - zanuciła Courtney pewnego dnia, mijając Raquel. - I ta sama głupia bransoletka. Założę się, że jutro też ją zobaczymy.

- Wyobraź sobie, że nie każdego stać na różne wersje mundurka - odgryzła się Raquel.

- O, domyślałam się - powiedział Erich, chłopak, który często pojawiał się przy Courtney. Miał czarne włosy i szczupłą twarz o ostrych rysach. - Tylko tych, którzy naprawdę

tutaj pasują.

Courtney i jej przyjaciele wybuchnęli śmiechem. Policzki Raquel poczerwieniały. Kiedy zaczęli śmiać się jeszcze głośniejsze, po prostu odeszła. Gdy mnie mijala, spojrzaliśmy sobie w oczy. Próbowałam dać jej do zrozumienia, że jest mi przykro, ale to chyba tylko bardziej ją rozgniewało. Widocznie Raquel nie lubiła, gdy ktoś się nad nią litował.

Miałam wrażenie, że w innym miejscu zostałybyśmy przyjaciółkami. Chociaż było mi jej żal, nie byłam pewna, czy powinnam spędzać z nią czas.

Pewnie lepiej bym się poczuła, gdybym zrozumiała, co zaszło między mną i Lucasem.

Chodziliśmy razem na lekcje chemii do profesora Iwerebona, lecz siedzieliśmy w dwóch przeciwległych końcach sali. Kiedy miałam już dosyć ciężkiego nigeryjskiego akcentu nauczyciela, ukradkiem obserwowałam Lucasa. Ani razu nie spojrzął mi w oczy, nawet nie próbował się do mnie odezwać. A najdziwniejsze było to, że wcale nie był nieśmiały. Błyskawicznie gasił każdego, kto zachowywał się pretensjonalnie.

Któregoś dnia przed szkołą dwóch chłopaków wysmiało dziewczynę, która niechcący upuściła plecak i omal się o niego nie potknęła. Lucas to wszystko widział.

- Co za ironia - powiedział.

- Co takiego? - Jednym wesołków był Erich. - To, że teraz do szkoły przyjmują kompletnych idiotów?

Dziewczyna zaczerwieniła się.

- Nawet gdyby to była prawda, nie na tym polega ironia - wyjaśnił Lucas. - Chodzi mi raczej o kontrast między tym, co mówisz, a tym, co za chwilę się stanie.

Erich zrobił głupią minę.

- O czym mówisz?

- Śmiejesz się, a sam zaraz będziesz leżał.

Nie wiedziałam dokładnie, ale zbliżył się do Ericha, a ten upadł na trawę. Kilka osób się roześmiało, lecz przyjaciele Courtney mierzyli Lucasa wściekłym wzrokiem, jakby zrobił coś niewłaściwego, stając w obronie tamtej dziewczyny.

- To właśnie jest ironia - powiedział Lucas, odchodząc.

Gdyby tylko dał im szansę, natychmiast stanęłabym po jego stronie. Potwierdzając, że dobrze zrobił. Jednak Lucas minął mnie bez słowa, jakbym była przezroczysta.

Erich, Courtney i Patrice nienawidzili Lucasa. Praktycznie wszyscy tutaj go nienawidzili, z wyjątkiem głupkowatego surfera, którego zauważyłam pierwszego dnia - i mnie. To prawda, Lucas sam pakował się w kłopoty, ale uważałam, że jest dzielny i szlachetny. Nikt inny w tej szkole nie mógł się poszczycić takimi cechami.

Najwyraźniej jednak będę musiała podziwiać Lucasa na odległość. Na razie wciąż byłam samotna.

- Jeszcze nie jesteś gotowa? - Patrice przysiadła na parapecie. Ciemność nocy podkreślała kształty jej smukłego ciała, nawet teraz, gdy szykowała się do skoku na najbliższą gałąź. - Pospiesz się, patrol za chwilę tu będzie.

Pilnowano szkoły i terenu wokół niej. Moi rodzice byli jedynymi nauczycielami, którzy nie czyhali w holu na każdego, kto próbował złamać zasady. Patrice miała rację - powinniśmy wyjść, ale ja wciąż sterczałam przed lustrem.

Patrice wyglądała sztywnie nawet w zwykłych obcisłych spodniach i blad różowym swetrze. Ja zaś próbowałam sprawić, by moje džinsy i czarny T-shirt wyglądały znośnie. Muszę przyznać, że bez większego powodzenia.

- Bianco, szybciej. - Patrice się niecierpliwiła. - Wychodzę. Idziesz ze mną albo nie.

- Idę. - W końcu co za różnica, jak wyglądam. Wybieram się na to spotkanie tylko dlatego, że nie miałam odwagi odmówić.

Patrice zeskoczyła na konar, a z niego na ziemię, sprawnie jak gimnastyczka. Ja poszłam w jej ślady, kalecząc sobie dłonie o korę. Obawa przed przyłapaniem wyostrzyła mój słuch na wszelkie odgłosy: śmiech dobiegający z któregoś z pokoi, szelest pierwszych jesiennych liści na ziemi, pohukiwanie polującej sowy.

Nocne powietrze było wystarczająco chłodne, żebym zaczęła drżeć, gdy biegłyśmy w stronę lasu. Patrice przedzierała się przez krzaki bezszelestnie, ja mogłam jej tylko zazdrościć tego talentu. Może pewnego dnia i ja nauczę się takiej koordynacji ruchów, ale trudno było mi w to uwierzyć.

W końcu zobaczyliśmy płomień. Ognisko rozpalono nad brzegiem jeziora - było małe, ale zapewniało ciepło i rzucało niesamowity, migotliwy blask. Uczniowie stali w grupach; nachyleni ku sobie, rozmawiali szeptem i śmiali się. Zastanawiam się, czy to ich śmiech słyszałam tamtej nocy, kiedy odbywał się piknik. Na pozór wyglądali jak każda inna grupa nastolatków - lecz w powietrzu wisiało coś, co wyostrzyło mi zmysły na każdy ich ruch. Przypomniało mi się, co pomyślałam, kiedy spotkałam Lucasa tamtej przerażającej nocy; czaiła się w nim dzikość.

W pobliżu grała muzyka, spokojna i upajająca. Nie wiedziałam, kto śpiewa; nie rozumiałam słów. Patrice natychmiast zniknęła między swoimi przyjaciółmi, a ja zostałam sama. Zastanawiałam się, co mam zrobić z rękami.

Kieszenie? Nie, to wygląda głupio. Oprzeć je na biodrach? Nie. Zaraz, samo myślenie o tym to głupota.

- Cześć - powiedział Balthazar. Nie zauważyłam, kiedy do mnie podszedł. Miał na sobie czarną zamszową marynarkę, w jednej ręce trzymał butelkę. Ognisko rzucało pomarańczowy blask na jego twarz. Kręcone włosy, mocno zarysowana szczęka i szerokie brwi. Wyglądał na silnego faceta, brutala, kogoś, kto prędzej uderzy niż zażartuje. Lecz jego spojrzenie było łagodne, a nawet seksowne, ponieważ błyszczała w nim inteligencja i poczucie humoru.

- Chcesz piwa? Jeszcze trochę zostało.

- Dzięki. - Musiał zauważyć, że się zarumieniłam, nawet w ciemności. - Ja... Hm, jestem niepełnoletnia.

Niepełnoletnia? Jakby ktoś się tym przejmował. Powinnam sobie po prostu napisać na czole „Dziwadło” i oszczędzić wszystkim czasu.

Balthazar się uśmiechnął.

- Wiesz, kiedyś dzieci pijały wino do obiadu. A lekarze zachęcali rodziców, żeby podawali piwo dzieciom, które nie chciały jeść.

- To było kiedyś, teraz jest inaczej.

- Racja. - Już więcej mnie nie namawiał i zdałam sobie sprawę, że nie jest pijany. Zaczęłam się odprężyć. Balthazar, mimo swoich rozmiarów i oczywistej siły, działał na ludzi kojąco. - Ja tylko od pierwszego dnia chciałem cię poznać.

- Naprawdę? - spytałam, mając nadzieję, że mój głos nie zabrzmiał piskliwie.

- A teraz ostrzegam, że planuję coś paskudnego. - Balthazar musiał zobaczyć wyraz mojej twarzy, bo wybuchnął śmiechem. - Twoja matka wspomniała, że już wcześniej cię uczyła, więc chciałem prosić o parę rad, jak z nią postępować. Muszę przecież znać sekrety nauczycieli, prawda?

Uznałam, że mama nie miałaby nic przeciwko temu, żebym mu powiedziała.

- Kiedy kołysze się na piętach...

- Kołysze?

- Taa, to oznacza, że coś ją zainteresowało, rozumiesz? A jeśli już ją zainteresuje, to myśli, że każdego powinno.

- I będzie chciała to sprawdzić?

- Otóż to.

Roześmiał się znowu; miał w brodzie dołek, z którym wyglądał niemal zabawnie. Przez moment poczułam się nielojalna wobec Lucasa przez to, że zwróciłam uwagę na Balthazara. Ale po tym, jak Lucas ignorował mnie przez cały tydzień, nie byłam pewna, czy jestem mu cokolwiek winna. Poza tym to było całkiem miłe, że taki facet jak Balthazar

właśnie ze mną rozmawiał.

Przysunął się odrobinę bliżej.

- Cieszę się, że się poznaliśmy.

Uśmiechnęłam się do niego i przez całe trzy sekundy wydało się, że impreza będzie fajna. Lecz wtedy pojawiła się Courtney. Włożyła krótką czarną spódniczkę i białą bluzkę z bardzo głębokim dekoltem. Nie miała szczególnie obfitych kształtów, lecz nadrabiała to, nie nosząc stanika, co teraz było aż nazbyt widoczne.

- W końcu cię złapałam.

- Przyłapano nas. - Nie wyglądał na zadowolonego. Courtney albo tego nie zauważyła, albo po prostu to zignorowała.

- Wydaje się, jakby całe wieki minęły, odkąd byliśmy razem. Ostatnio widzieliśmy się w Londynie, prawda?

- W Sank Petersburgu - poprawił ją.

Rzucił nazwę miasta, jakby chodziło o zmianę pogody. Najwyraźniej odwiedził niejedno miejsce na świecie.

Courtney przyglądała przód bluzki, w tamtej chwili jej zazdrościłam - nie wyglądu gwiazdy filmowej ani dalekich podróży, ale śmiałości. Gdybym ja była w połowie taka odważna wobec Lucasa wtedy, w lesie, może on dzisiaj nie zachowywałby się, jakbyśmy byli sobie zupełnie obcy. Głos Courtney przebył się przez moje fantazje:

- Co właściwie tutaj robisz, Balthazarze?

- Rozmawiam z Biancą.

Courtney zerknęła na mnie przez ramie. Jej długie blond włosy opadały niemal do pasa i falowały, gdy potrząsała głową.

- Rozmawiacie o czymś interesującym, Bianco?

- Ja... - Co właściwie miałam powiedzieć? Wszystko byłoby lepsze niż to, co wyjąkałam.

- Eeee... nie.

- A więc nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli się oddalimy na chwilę? - Nie czekając na odpowiedź, pociągnęła Balthazara za sobą.

Spojrzał na mnie i zrozumiałam, że jeśli powiem choć jedno słowo, on zostanie. Ale ja tylko stałam bezradnie i patrzyłam, jak odchodzą.

Kilka osób zachichotało. Zerknęłam w bok i zauważyłam Ericha. Byłam pewna, że wskazywał na mnie palcem.

Odsunęłam się od ognia, marząc o tym, żeby znaleźć się gdzieś na uboczu, dopóki nie

zobaczę Patrice lub kogokolwiek, kogo mogłabym uznać za w miarę przyjazną duszę. Ale z każdym krokiem, który oddalał mnie od nich, czułam się lepiej, aż w końcu, nim zdałam sobie z tego sprawę, opuściłam imprezę.

Gdybym nie wymknęła się ze szkoły, pobiegłabym prosto na górę do mojego pokoju, w porę jednak przypomniałam sobie o swoim wykroczeniu i zatrzymałam się. Skręciłam na zachód, w stronę altany na trawniku; chciałam się uspokoić i zastanowić, jak niezauważenie wrócić do budynku.

Kiedy wchodziłam po schodach, zorientowałam się, że w altanie ktoś stoi. W pierwszej chwili go nie rozpoznałam - przy oczach trzymał lornetkę. Jednak kiedy światło księżyca padło na jego włosy o barwie mosiądzu, już wiedziałam.

- Lucas?

- Cześć, Bianco. - Minęło kilka sekund, nim opuścił lornetkę i spojrzał na mnie. - Miła noc na towarzyskie spotkanie.

Spojrzałam na lornetkę.

- Co robisz?

- A na co to wygląda? Obserwuję imprezę. - Był niemal tak samo opryskliwy jak wtedy w holu. Dopóki nie przyjrzał się mojej twarzy. Musiałam wyglądać naprawdę żałośnie, ponieważ spytał już znacznie łagodniej:

- Dobrze się czujesz?

- Nic mi nie jest. Jestem ofiarą losu, ale czuję się dobrze.

Lucas się roześmiał.

- Widziałem, że odchodziłaś stamtąd w pośpiechu. Ktoś ci sprawiał przykrość?

- Nie. Naprawdę nie. Ale to wszystko wydało mi się... jakieś dziwne. Wiesz, jak się czuję w otoczeniu obcych ludzi.

- No i dobrze. To nie twoja bajka.

- Nie żartuj. - Spojrzałam jeszcze raz na lornetkę. Tylko ktoś, kto doskonale widzi w ciemnościach, mógłby zrobić z niej użytek. Choć blask ogniska trochę ułatwił sprawę. - Dlaczego ich szpiegujesz?

- Pilnuję, czy ktoś nie wypił za dużo albo się nie oddalił w jakieś ustronne miejsce.

- O, patrolujesz okolicę dla panny Bethany?

- Raczej nie. - Lucas odłożył lornetkę.

Włożył czarne spodnie i koszulkę z długim rękawem, która podkreślała jego ramiona i tors. Był bardziej żyłasty niż Balthazar, ale też zgrabniejszy... Miał w sobie coś agresywnie męskiego.

- Zastanawiam się, co robią, kiedy akurat nikogo nie straszą, nie stroją się ani nikomu nie podlizują. Chyba nie zostaje im dużo czasu na cokolwiek innego. - Obrzucił mnie spojrzeniem. - Zdaje się, że ich lubisz.

- Co?

- Zawsze jesteś z nimi. - Wzruszył ramionami.

- Wcale nie! Patrice jest moją współlokatorką, więc siłą rzeczy spędzam z nią czas, a jej przyjaciele co chwila do nas wpadają. Nie mogę ich przecież unikać. Kilkoro z nich jest w porządku, ale większość przyprawia mnie o gęsią skórę.

- Żadne z nich nie jest w porządku. Uwierz mi.

Pomyślałam, że mogłabym się z nim spierać, jeśli idzie o Balthazara, ale nie chciałam o tym teraz rozmawiać.

- To dlatego byłeś dla mnie taki oschły? Dlaczego zachowałeś się, jakbyś mnie nie znał?

- Jeśli wpadłaś w ich szpony, nie chciałem brać w tym udziału. - Zaskoczyła mnie siła uczucia w jego głosie. Cały czas staliśmy kilkadziesiąt centymetrów od siebie, ale wydawało mi się, jakby nikt nigdy nie był mi bliższy. - Kiedy zobaczyłem, że stamtąd uciekasz, pomyślałem, że masz jeszcze szansę.

- Nie należę do tamtej grupy - powiedziałam. - Myślę, że zaprosili mnie tylko po to, żeby się ze mnie pośmiać. A ja poszłam, ponieważ... Cóż, muszę kogoś w końcu poznać. Ty byłeś jedyną przyjazną duszą, którą do tej pory poznałam, ale myślałam, że cię straciłam.

Lucas splótł dłonie na kratkach altany. Zrobiłam to samo i staliśmy obok siebie. Teraz oboje byliśmy splątani z altaną niczym bluszcz.

- Chyba cię zraniłem, prawda?

- Coś w tym rodzaju - przyznałam cichutko. - Chciałam powiedzieć... Wiem, że rozmawialiśmy tylko raz...

- Ale to miało dla ciebie znaczenie. - Nasze spojrzenia spotkały się tylko na ułamek sekundy. - Dla mnie również. Nie wiedziałem tylko... Cóż, myślałem, że tylko ja tak to odbieram.

Lucas nie zdawał sobie sprawy, że odwzajemniam jego sympatię? Nigdy, przenigdy nie zrozumie męzczyzn.

- Podeszłam do ciebie pierwszego dnia.

- Tak, a chwile przedtem rozmawiałaś z Patrice Deveraux, która tkwi w samym środku tego wszystkiego. Jej gatunek i mój gatunek... Spójrzmy prawdzie w oczy, nie pasują do siebie, - Jego twarz na moment stała się nieprzyjemna. - Powiedziałaś mi, że nie rozmawiasz

z obcymi, więc pomyślałem, że jesteście przyjaciółkami.

- Ona jest moją współlokatorką. Muszę z nią rozmawiać, żeby jakoś funkcjonować.

- Dobrze, pomyliłem się, przepraszam.

Wyczułam, że za jego słowami kryje się coś więcej. Że Lucas szczerze żałuje pochopnie wyciągniętych wniosków, a to mi wystarczyło. Zatem mój obrońca cały czas mnie obserwował, tyle że ja o tym nie wiedziałam. Ta świadomość sprawiła, że poczułam ciepło na sercu, jakby ktoś w chłodny dzień narzucił mi na ramiona miękki, ciepły płaszcz.

Milczeliśmy przez chwilę, ale nie było w tym niczego niezręcznego. Czasami zdarzają się ludzie, z którymi można milczeć i nie odczuwać potrzeby wypełniania ciszy nieznaczącą paplaniną. Do tej pory zbliżyłam się w ten sposób tylko z kilkoma osobami i zawsze myślałam, że to musi trwać latami. Z Lucasem nastąpiło od razu.

Przypomniałam sobie śmiałość Courtney i postanowiłam, że będę co najmniej w połowie taka odważna jak ona. Nigdy nie byłam dobra w prowadzeniu konwersacji, ale chciałam spróbować.

- Jak ci się mieszka z twoim współlokatorem?

- Z Vikiem? - Lucas uśmiechnął się lekko. - Jest całkiem niezły jak na współlokatora.

Zapominalski. Trochę głupkowaty. Ale jest w porządku.

Słyszac określenie „głupkowaty”, zaczęłam się domyślać, o kogo chodzi.

- Vic to ten chłopak, który czasami nosi hawajską koszulę, prawda?

- To właśnie on.

- Nie rozmawiałam z nim, ale wydaje się bardzo sympatyczny.

- Owszem. Może moglibyśmy się kiedyś razem gdzieś wybrać.

- Byłoby miło, ale... wołałabym pobyć z tobą - zaryzykowałam, a serce mocniej mi zabiło.

Nasze spojrzenia się spotkały i poczułam się jakbym przekroczyła jakąś granicę. To dobrze, czy źle?

- Moglibyśmy... - Dlaczego Lucas się zawahał? - Bianco, mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. Lubię cię. Ale to niezbyt dobry pomysł, żebyś spędzała ze mną czas. Zauważyłaś chyba, że nie jestem najpopularniejszym facetem w tej szkole. Nie przyjechałem tu po to, żeby zdobywać nowych kumpli.

- Tylko po to, żeby narobić sobie wrogów? To, jak walczysz z Erichem...

- Wołałabyś, żebym się z nim zaprzyjaźnił? Erich był bałwanem i oboje o tym wiedzieliśmy.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale ty jesteś... Naprawdę aż tak bardzo ich wszystkich

nienawidzisz? Ja ich nie lubię, ale ty... Mam wrażenie, że nie możesz znieść nawet ich widoku.

- Ufam swoim instynktom.

Nie mogłam się z nim spierać.

- To ludzie, których nie chciałbyś mieć przeciwko sobie, jeśli masz na to jakikolwiek wpływ.

- Bianco, jeśli ty i ja... Jeśli my...

Jeśli my co? Przychodziło mi do głowy mnóstwo różnych odpowiedzi i każda z nich mi się podobała. Spojrzeliśmy sobie w oczy i żaden z nas nie potrafiło odwrócić głowy. Intensywność spojrzenia Lucasa była niemal obezwładniająca. Studiował każdy detal mojej twarzy... Zaparło mi dech w piersiach.

Wreszcie dokończył.

- Nie zniósłbym, jeśli by cię skrzywdzili. A zrobią to prędzej czy później. Ochraniał mnie? To było urocze, chociaż szalone.

- Wiesz, nie sądzę, że bym miała jakieś życie towarzyskie, które mógłbyś mi zrujnować.

- Nie bądź tego taka pewna.

- Nie bądź uparty.

Milczeliśmy przez chwilę. Światło księżycy sączyło się między liśćmi bluszczu, a Lucas stał na tyle blisko, że czułam jego zapach. Kojarzył się z cedrem lub sosną z lasem wokół nas, jakby w jakiś sposób był częścią tego mrocznego miejsca.

- Trochę to skomplikowane, prawda? - Lucas sprawiał wrażenie równie nieśmiałego, jak ja. - Nie przywykłem do tego.

- Do rozmawiania z dziewczynami? - Miałam powody, żeby wątpić w jego słowa.

Jednak wiedziałam, że jest szczerzy, kiedy przytaknął. Diabelskie ogniki zniknęły z jego spojrzenia.

- Przez wiele lat się włóczyłem. Przenosiłem z miejsca na miejsce. Wszyscy, na których mi zależało, odchodzili zbyt szybko. Chyba nauczyłem się trzymać ludzi na dystans.

- Sprawiasz, że czuję się głupio, ufając ci.

- Nie odbieraj tego w ten sposób. To mój problem. Nie chcę go zrzucić na ciebie.

Całe moje życie upłynęło w małym miasteczku i zawsze sądziłam, że to właśnie dlatego miałam trudności z poznawaniem nowych ludzi. Ale teraz, słysząc słowa Lucasa, przekonałam się, że wędrowny tryb życia może działać w taki sam sposób: odizolować od świata, sprawić, że zamykasz się w sobie.

Może więc jego gniew był podobny do mojej nieśmiałości. Taki znak, że każde z nas jest samotne. Ale może wcale nie musimy dłużej być sami.

- Nie jesteś zmęczony ciągłym uciekaniem i ukrywaniem się? - spytałam cicho. - Ja jestem.

- Ja nie uciekam i nie ukrywam się - odparł Lucas i zamilkł na chwilę, zastanawiając się nad czymś. - Do diabła.

- Mogę się mylić.

- Nie mulisz się. - Lucas przyglądał mi się jeszcze przez chwilę i kiedy już zaczynałam żałować nadmiernej szczerości, powiedział:

- Nie powinienem tego robić.

- Czego? - Serce zaczęło mi szybciej bić. Lucas tylko pokiwał głową i się uśmiechnął. Diabelskie ogniki powróciły.

- Kiedy później wszystko się skomplikuje, nie mów, że cię nie ostrzegłem.

- Może to ja jestem skomplikowana. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Widzę, że załatwienie tej sprawy zajmie nam chwilę. - Uwielbiam, kiedy uśmiechał się w ten sposób i miałam nadzieję, że będziemy tak stali jeszcze bardzo długo. Ale właśnie wtedy Lucas przejechał głową na bok.

- Słyszysz to?

- Co takiego?

I wtedy usłyszałam: dobiegający z daleka odgłos gwałtownie otwierających się drzwi frontowych i kroki na drodze.

- Idą zamknąć imprezę!

- Courtney ma pecha - stwierdził Lucas. - Ale my w tym czasie wślizgniemy się do środka.

Biegliśmy przez dziedziniec, nasłuchując dźwięków dobiegających z daleka wody. Uśmiechnęliśmy się do siebie wchodząc do budynku.

- Do zobaczenia wkrótce - szepnął Lucas, puszczać moją rękę, i ruszył w swoją stronę. Ja pobiegłam do siebie, a w uszach dzwięczał mi tylko jedno słowo „wkrótce”.

ROZDZIAŁ 4

Dotarłam do pokoju w samą porę, by zdążyć wskoczyć pod kołdrę, nim weszła Patrice w towarzystwie panny Bethany. Dyrektorka stała na tle plamy słabego światła z korytarza, więc widziałam tylko jej sylwetkę.

- Wiesz, że mamy tu pewne zasady, Patrice - mówiła cicho, lecz jej ton nie pozostawiał wątpliwości, że była zdenerwowana. Poczułam się nieswojo, mimo że to nie mnie karmiła. - Powinnaś rozumieć, że regułą należy się podporządkować. Nie możemy biegać nocą po okolicy. Ludzie zaczną gadać. Uczniowie mogą stracić panowanie nad sobą. W efekcie dojdzie do tragedii. Czy wyrażam się jasno?

Patrice skinęła głową, po czym drzwi się zamknęły. Usiadłam na łóżku i szepnęłam:

- Było strasznie?

- Nie, tylko trochę zamieszania - burknęła Patrice, zaczynając się rozbierać.

Już od tygodnia przebierałyśmy się w tym samym pokoju, ale mnie wciąż wprawiało to w zakłopotanie. Jej nie. Jednym ruchem zdjęła koszulkę. Spojrzała na mnie.

- Jesteś ubrana!

- Hm, tak.

- Myślałam, że już dawno wróciłaś.

- Nie mogłam od razu wejść do szkoły. Chodziły patrole. Potem was wypatrzyli, a ja skorzystałam z okazji, żeby niepostrzeżenie się przemknąć. Byłam tu jakieś trzy minuty przed tobą.

Patrice wzruszyła ramionami i sięgnęła po nocną koszulkę. Staralam się przebrać, nie wychodząc z mojego kąta. Rozmowa była skończona i zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy okłamałam moją współlokatorkę.

Może powinnam powiedzieć Patrice, dlaczego wróciłam tak późno. Większość dziewczyn prawdopodobnie aż kipiałaby z niecierpliwości, żeby pochwalić się, że właśnie poznała fantastycznego chłopaka. Ja jednak wolałam zachować całe zdarzenie w tajemnicy. Przez to, że tylko ja wiedziałam, cała sprawa stawała się jeszcze bardziej wyjątkowa. Lucas mnie lubi, a ja lubię jego. Może wkrótce będziemy razem?

To ostatnie było zbyt daleko posuniętym przypuszczeniem, pomyślałam, wślizgując się pod kołdrę. Ale i tak nie potrafiłam się opanować. Moje myśli pędziły zbyt szybko i nie mogłam zasnąć. Uśmiechnęłam się do poduszki. Jest mój.

- Podobno wczoraj wieczorem było jakieś przyjęcie - powiedział tata, stawiając przede mną hamburgera z frytkami.

- Mmm... - odparłam z ustami pełnymi frytek. Po czym zreflektowałam się i dodałam.

- Tak, też o tym słyszałam.

Rodzice wymienili spojrzenia i odniosłam wrażenie, że są bardziej rozbawieni niż oburzeni. Przyjęłam to z ulgą.

To był pierwszy z naszych cotygodniowych niedzielnych obiadów. Każda sekunda, którą mogłam z nimi spędzić, sprawiała mi przyjemność. I chociaż starali się normalnie zachowywać, wiedziałam, że też za mną tęsknili. W tle grał Duke Ellington i mimo dociekliwych pytań wszystko wydawało się być na swoim miejscu.

- Mam nadzieję, że sprawy nie wymknęły się spod kontroli? - Mama zignorowała moje słowa. - Z tego co słyszałam, było głównie piwo i muzyka.

- Nic, o czym byście nie wiedzieli. - Próbowałam ją zbyć. Chciałam dać im do zrozumienia, że byłam na imprezie nie dłużej niż kwadrans.

Tata pokiwał głową i zwrócił się do mamy.

- Nie chodzi o piwo, ale reguł trzeba przestrzegać, Celio. Nie martwię się o Biancę, natomiast inni...

- Reguły regułami, ale to normalne, że uczniowie czasem się buntują. Lepiej mieć parę drobnych potknięć niż jeden poważny wypadek. Które zajęcia najbardziej ci się spodobały? - Mama zwróciła się do mnie.

- Oczywiście twoje. - Spojrzałam na nią wymownie. Czy sądziła, że odpowiem inaczej, a wtedy ona się roześmiała.

- A oprócz moich? - Mama oparła podbródek na dłoni, jawnie ignorując zasadę nieopieramy-łokci-na-stole. - Może angielski? Zawsze go lubiłaś.

- Nie z panną Bethany.

Moje słowa nie spotkały się ze zrozumieniem.

- Lepiej jej słuchaj - powiedział surowo tata i energicznie odstawił szklanekę na stary dębowy stół. - Powinnaś traktować ją poważnie.

Głupia, przecież jest ich szefową, pomyślałam. Co będzie, jeśli się rozniesie, że ich córka źle się wyraża o dyrektorce? Pomyśl dla odmiany o kimś innym, a nie tylko o sobie.

- Postaram się - obiecałam.

- Wiem. - Mama położyła dłoń na mojej dłoni.

* * *

W poniedziałek szłam na angielski z postanowieniem, że zacznę wszystko od nowa. Ostatnio mówiliśmy o mitologii i folklorze, a oba te tematy zawsze lubiłam. Jeśli mam się

wykazać przed panną Bethany, to najlepiej z tych dziedzin.

Cóż, jednak najwyraźniej nie było mi pisane popisać się wiedzą.

- Przypuszczam, że niewielu z was czytało naszą następną lekturę? - zapytała dyrektorka, gdy stos książek w miękkich okładkach krążył po sali. Panna Bethany zawsze roztaczała wokół siebie lekki zapach lawendy; kobiecy, lecz ostry. - Ale chyba każdy z was o niej słyszał.

Kiedy książki do mnie dotarły, wzięłam do ręki swój egzemplarz *Draculi* Brama Stokera. Usłyszałam, jak kilka rzędów dalej Raquel mruknęła:

- Wampiry? Ledwie to powiedziała, na sali zaiskrzyło. Panna Bethany drgnęła.

- Ma pani jakiś problem z naszą lekturą, panno Vargas?

Oczy nauczycielki błyszczały, kiedy wbiła czujne spojrzenie w uczennicę. Raquel chyba żałowała, że nie ugryzła się w język, nim się odezwała. Jej jedyny sweter zaczynał się mechacić przy łokciach i wyglądał na znoszony.

- Nie, proszę pani.

- Chyba jednak tak. Proszę nas oświecić, panno Vargas. - Panna Bethany skrzyżowała ręce na piersi, zadowolona z siebie. Jej paznokcie były grube i dziwnie porowate. - Jeśli nordyckie sagi o potworach wydają się pani godne uwagi, to dlaczego nie powieść o wampirach?

Każda odpowiedź, jakiej Raquel by udzieliła, byłaby zła. Dziewczyna próbowała coś powiedzieć, ale panna Bethany miała ją na oku już do końca lekcji. Właśnie w taki sposób zabawiała się na każdych zajęciach, znajdując sobie ofiarę ku rozbawieniu reszty uczniów. Lepiej by było, gdybym siedziała cicho i pogodziła się z faktem, że dzisiaj Raquel była na cenzurowanym, ale nie potrafiłam tego znieść.

Nieśmiało podniosłam rękę. Panna Bethany mnie dostrzegła.

- Tak, panno Olivier?

- Ale *Dracula* nie jest dobrą książką. - Wszyscy popatrzeni na mnie, zszokowani, że ośmieliłam się sprzeciwić pannie Bethany. - Ma taki kwiecisty język i te listy w listach...

- Widzę, że komuś nie podoba się epistolarna forma, którą tak wielu wybitnych autorów stosowało w XVIII i XIX wieku. - Stukot panny Bethany wydawał się nienaturalnie głośny, gdy szła w moją stronę, zapominając o Raquel. Zapach lawendy stawał się coraz silniejszy.

- Uważa pani, że ta powieść jest staroświecka? Przestarzała?

Co mnie podkusiło, żeby podnieść rękę?

- Po prostu nie ma wartkiej akcji, to wszystko.

- I to pani zdaniem jest kryterium, na podstawie którego należy oceniać literaturę?

Kilka chichotów dobiegających z różnych stron sali sprawiło, że aż się skurczyłam na swoim krześle.

- Może przypomnieć pani, dlaczego w ogóle rozmawiamy o tej książce?

- Bo zajmujemy się folklorem - wtrąciła Courtney.

Nie zamierzała mi pomóc, raczej się popisywała. Zastanawiam się, czy chciała pograżyć mnie, czy zwrócić na siebie uwagę Balthazara. Od wielu dni dbała o to, by jej spódniczki były coraz krótsze, lecz on jak dotąd wydawał się niewzruszony.

- Jednym ze wspólnych motywów występujących w folklorze na całym świecie jest wampir.

Panna Bethany tylko skinęła głową.

- We współczesnej kulturze Zachodu nie ma bardziej znanego mitu niż ten o Draculi.

Od czego lepiej zacząć?

Wszystkich zaskoczyłam, gdy się znowu odezwałam, również samą siebie:

- *W kleszczach lęku.*

- Słucham? - Panna Bethany uniosła brwi. Najwyraźniej nikt w sali nie zdawał sobie sprawy, do czego zmierzam. Z wyjątkiem Balthazara, który zagryzł usta, by powstrzymać się od uśmiechu.

- *W kleszczach lęku.* Nowela Henry'ego Jamesa o duchach, a w każdym razie być może o duchach. - Nie zamierzałam wskrzeszać starej debaty o tym, czy główny bohater był szalony. Zawsze bałam się duchów, lecz łatwiej było mi stawić czoło im w literaturze niż pannie Bethany w rzeczywistości.

- Duchy występują w folklorze jeszcze częściej niż wampiry. A Henry James był lepszym pisarzem od Brama Stokera.

- Kiedy to pani będzie układała program, panno Olivier, będzie pani mogła zacząć od duchów. - Głos nauczycielki mógłby cię szkło. Musiałam zapanować nad drżeniem, kiedy stała nade mną z twarzą bardziej kamienną niż gargulec. - Na tych zajęciach zaczniemy od wampirów. Dowiemy się, jak były odbierane w różnych kulturach na przestrzeni dziejów, od zamierzchłej przeszłości aż po czasy współczesne. Jeśli wydaje się to pani nudne, głowa do góry. Wkrótce zajmiemy się i duchami.

Po tych słowach wiedziałam, że najlepiej zrobię, jeśli się zamknę i będę siedzieć cicho.

Po lekcji, oszołomiona w ten dziwny sposób, jaki zawsze następuje po upokorzeniu, szłam powoli przez tłum uczniów w holu. Wydawało mi się, że śmieją się wszyscy oprócz

mnie. Raquel i ja mogłybyśmy się nawzajem pocieszać, ale ona gdzieś znikła.

I wtedy ktoś powiedział:

- Jeszcze jedna czytelniczka Henry'ego Jamesa.

Odwróciłam się i zobaczyłam Balthazara, który natychmiast do mnie dołączył. Może chciał mnie wesprzeć, może po prostu unikał Courtney. Tak czy inaczej, ucieszył mnie widok przyjaznej twarzy.

- Cóż, czytałam *W kleszczach lęku* i *Daisy Miller*, to wszystko.

- Sięgnij kiedyś po *Portret damy*. Spodoba ci się.

- Naprawdę? Dlaczego? - Przypuszczałam, że Balthazar po prostu powie, że to dobra książka, ale całkowicie mnie zaskoczył.

- To historia o kobiecie, która szuka swojej tożsamości i nie chce, żeby inni narzucali jej swoje zdanie. - Szedł przez tłum, nawet na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku. Oprócz niego tak intensywnie wpatrywał się we mnie tylko Lucas. - Mam przecucie, że to opowieść dla ciebie.

- Może masz rację - odparłam. - Poszukam w bibliotece. I... dzięki. Za rekomendację.

I za to, że myślisz o mnie w ten sposób, pomyślałam.

- Nie ma za co - odparł Balthazar i znowu się uśmiechnął, pokazując dołek w brodzie. Ale właśnie wtedy oboje usłyszeliśmy gdzieś niedaleko śmiech Courtney. Spojrzał na mnie z udawanym przerażeniem, co mnie rozbawiło.

- Muszę uciekać.

- Pospiesz się! - szepnęłam, gdy skręcił za najbliższy róg.

Wprawdzie rozmowa z Balthazarem trochę mi pomogła, ale wciąż czułam się wypompowana po lekcji z panną Bethany. Postanowiłam pójść na szybki spacer, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza i uspokoić się przed obiadem. Może uda mi się zyskać kilka cennych minut samotności.

Niestety, nie tylko ja wpadłam na ten pomysł. Na zewnątrz kręciło się kilku uczniów, słuchając muzyki i rozmawiając. Zauważyłam grupkę dziewczyn siedzących w cieniu starego wiązu, z których żadna najwyraźniej nie wybierała się do pokoju na lunch. Zapewne są na diecie przed jesiennym balem, uznałam.

Tylko z jedną z osób będących na dziedzińcu miałam ochotę rozmawiać. Zapamiętałam ją z pierwszego dnia i z opisu Lucasa.

- Vic! - zawołałam. Chłopak uśmiechnął się do mnie.

- Cześć!

Ktoś mógłby pomyśleć, że rozmawiamy ze sobą nie pierwszy raz i jesteśmy starymi

przyjaciółmi. Jego miękkie złotobrzowe włosy wystawały z obu stron bejsbolówki, trzymał iPod, który mienił się na pomarańczowo i zielono. Kiedy podszedł do mnie i wyjął z uszu słuchawki, spytałam:

- Cześć. Widziałeś Lucasa?

- Ten gość to wariat. - Najwyraźniej w świecie Vica słowo „wariat” było komplementem.

- Wymknął się z klasy. Nawet próbowałam go powstrzymać, ale on tylko szepnął: „kryj mnie”. I już go nie było. Nie zakablujesz, prawda? Jesteś fajna.

Ponieważ nigdy wcześniej z nim nie rozmawiałam, skąd wiedział, czy jestem fajna? Przyszło mi do głowy, że może Lucas mu powiedział, i uśmiechnęłam się na tę myśl.

- Więc wiesz, gdzie jest?

- Jakby mnie nauczyciel pytał, to nic nie wiem. Ale jak dla ciebie, to zdaje się, że gdzieś w pobliżu wozowni.

Położona na północ, niedaleko jeziora, wozownia była budynkiem, w którym w dawnych czasach trzymano konie i powozy. Teraz mieściła się tam administracja Akademii Wiecznej Nocy i mieszkanie panny Bethany. Co Lucas tam robi?

- Chyba przejdę się w tamtą stronę - powiedziałam. - Po prostu mam ochotę na spacer. Nie żeby zamierzała zrobić coś szczególnego.

- Dooooobra - odparł Vic, kiwając głową, jakbym powiedziała coś bardzo sprytnego. - Nic się nie martw.

Chyba nie jest najbystrzejszym z chłopaków, pomyślałam, idąc do wozowni. Mimo to Vic wydawał mi się całkiem miły. Dzięki Bogu zupełnie nie w typie tych wszystkich ideałów. Nikt mnie nie zauważył, gdy oddalałam się od reszty uczniów. Zdałam sobie sprawę, że bycie kimś niegodnym uwagi ma jedną zaletę: o wiele łatwiej wymknąć się niepostrzeżenie.

Tutaj nie było lasu, który mógłby mnie osłonić, tylko łagodnie pofalowany teren, gęsto porośnięty koniczyną, z nielicznymi drzewami rosnącymi w regularnych odstępach, zapewne zasadzonymi dawno temu, żeby dawały cień. W krzakach zauważyłam martwą wiewiórkę, strzęp tego, czym była niegdyś. Wiatr powoli poruszał jej ogonem. Zmarszczyłam nos i starałam się ją zignorować, skupiając się na swoich poszukiwaniach. Szłam teraz wolniej i ciszej, mając nadzieję, że usłyszę Lucasa.

Wozownia była długim, białym, parterowym budynkiem. Wokół rosło jeszcze więcej drzew, kryjąc wszystko w głębokim cieniu, i tylko kilka pojedynczych pasm słonecznego światła przebijało się, docierając do ziemi. Podeszłam na palcach na tyły wozowni, wychyliłam się zza rogu i zobaczyłam Lucasa, który wychodził przez okno panny Bethany.

Zeskoczył lekko na ziemię i starannie zamknął za sobą okno.

Potem odwrócił się i mnie zobaczył. Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Poczułam się, jakby to on przyłapał mnie na gorącym uczynku, a nie na odwrót.

- Cześć! - wypaliłam.

Lucas nie zamierzał się tłumaczyć, za to uśmiechnął się niewinnie.

- Cześć. Dlaczego nie poszłaś na lunch?

Kiedy do mnie podszedł, zdałam sobie sprawę, że będzie udawać, iż nic złego się nie stało. A może to ja dałam mu do tego pretekst, mówiąc „cześć”, zamiast zapytać wprost?

- Chyba nie jestem głodna.

- Unikasz tematu.

- Tematu lunchu?

- Chodzi mi raczej o to, że nie zapytałaś, dlaczego włamałam się do biura panny Bethany.

Odetchnęłam z ulgą i oboje się roześmialiśmy.

- W porządku, skoro chcesz mi to powiedzieć... To pewnie nic strasznego.

- Moja mama obiecała, że przyśle zgodę na sobotnie wyjazdy do Riverton, jeśli tylko będę miał dobre oceny. No i chciałem sprawdzić, czy podpisała ten papier. A ponieważ nie jestem najlepszy z chemii, wolałem się upewnić, że formularz znajduje się w mojej teczce. Już wcześniej ci mówiłem, że w żaden sposób nie potrafię podporządkować się regułom - Oczywiście. - Nawet jeśli nie było to bardzo eleganckie z jego strony, to przecież tak naprawdę nie zrobił niczego złego, prawda? Zaufanie do Lucasa przyszło mi nadszpiewanie łatwo.

- I co, znalazłeś?

- Tak. - Satysfakcja Lucasa była tak duża, że udało mu się mnie rozśmieszyć. - Nawet jeśli z chemii nie pójdzie mi najlepiej, nie muszę się już martwić.

- Dlaczego tak bardzo zależy ci na tych weekendach? Byłam w mieście latem, zanim przyjechaliście. Uwierz mi, nie ma tam niczego interesującego.

Weszliśmy w cień. Wybraliśmy okrężną drogę do szkoły, żeby niepostrzeżenie wmieszać się w tłum uczniów. Oboje całkiem niezłe się skradaliśmy.

- Pomyślałem, że to byłoby dla nas idealne miejsce. Moglibyśmy spędzić tam trochę czasu, z dala od Wiecznej Nocy. Co o tym sądzisz?

Pamiętając naszą rozmowę w altanie, nie powinnam być zaskoczona. A jednak tak się poczułam, co trochę mnie wystraszyło, ale również miło polechtało.

- Taa. To znaczy, podoba mi się pomysł.

- Mnie też.

Później dłuższy czas milczeliśmy. Bardzo chciałam, żeby wziął mnie za rękę, a nie byłam dość odważna, by zrobić to sama. Gorączkowo próbowałam wymyśleć coś zabawnego, co można by robić w Riverton, mieście większym od Arrowwood, ale jeszcze bardziej nudnym. Było tam przynajmniej kino, w którym czasami przed wieczornymi seansami wyświetlano klasyczne filmy.

- Lubisz stare filmy? - zaryzykowałam.

- Uwielbiam filmy. Stare, nowe... wszystkie. Od Johna Forda po Quentina Tarantino, każdy jest dobry i wyjątkowy.

Uśmiechnęłam się z ulgą. Może naprawdę wszystko będzie dobrze.

Pogoda zmieniała się z dnia na dzień. Rankiem obudził mnie chłód i poczułam zmianę w kościach.

Owinęłam się szczelniej kołdrą, jednak to nie na wiele się zdało. Szyby pokrył szron. Później muszę zdjąć z najwyższej półki w szafie cieplejszą kołdrę; odtąd coraz trudniej będzie unikać zimna.

Światło wciąż jeszcze było miękkie i różowawe, wiedziałam, że słońce dopiero weszło. Usiadłam z lękiem i pogodziłam się z tym, że spanie dobiegło końca. Mogłabym wyjąć kołdrę i spróbować złapać jeszcze kilka godzin snu, ale musiałam trochę posiedzieć nad wypracowaniem o *Draculi*, żeby nie narazić się znowu na gniew panny Bethany. Narzuciłam więc szlafrok i na palcach przeszłam obok Patrice, która spała smacznie, jakby zimno w ogóle jej nie dokuczało pod tym cienkim kocem.

Łazienki w szkole zbudowano dawno temu, wprawdzie były tu toalety, ale kanalizacja pozostawiała wiele do życzenia. Za mało kabin, brak gniazdek elektrycznych i osobne krany na gorącą i zimną wodę przy mikroskopijnych umywalkach - zniecierpliwiłam je od samego początku. Zdażyłam się przynajmniej nauczyć nabierać w dłoń odrobinę lodowatej wody, nim nalałam do niej wrzątku, w ten sposób mogłam umyć twarz, nie parząc sobie palców. Podłoga pod moimi bosymi stopami była tak zimna, że obiecałam sobie, że do wiosny będę nosić ciepłe skarpetki.

Ledwie zakręciłam kran, coś usłyszałam - cichy płacz. Osuszyłam twarz ręcznikiem i skierowałam się w stronę, z której dobiegał dźwięk.

- Halo? Jest tam kto?

Łkanie ucichło. Kiedy już zaczęłam czuć się jak intruz, z jednej z kabin wysunęła się Raquel z zaczerwienionymi oczami. Miała na sobie piżamę i plecioną skórzaną bransoletkę, którą zawsze widziałam na jej ręce.

- Bianca? - szepnęła.

- Tak. Wszystko w porządku? Pokręciła głową i otarła policzki.

- Zdenerwowałam się. Nie mogę spać.

- Zupełnie niespodziewanie zrobiło się zimno, prawda? - Poczułam się głupio, jeszcze nim skończyłam to mówić. Dobrze wiedziałam, że nie płacze o świcie w łazience z powodu przymrozku.

- Chcę ci coś powiedzieć. - Ręka Raquel zacisnęła się na moim nadgarstku z zaskakującą siłą. Twarz miała bladą, nos zaczerwieniony od płaczu. - Muszę to zrobić, inaczej zwariuję.

Spytałam bardzo ostrożnie:

- Czy myślisz, że ci to grozi? - To bardzo głupie pytanie, niezależnie od tego, kto je zadaje i w jakich okolicznościach.

- Może? - Raquel roześmiała się niepewnie i to mi dodało odwagi. Jeśli dostrzeża zabawną stronę tego wszystkiego, to nie jest z nią aż tak źle.

Rozejrzałam się dokoła, lecz poza nami w łazience nie było nikogo. O tej porze mogliśmy liczyć na to, że będzie tu spokój.

- Dręczą cię koszmary?

- Wampiry. Czarne peleryny, kły, wszystko co trzeba. - Próbowала się roześmiać. - Nie uwierzyłabyś, że ktoś, kto skończył przedszkole, może bać się wampirów, ale w moich snach one są przerażające.

- Ja miałam koszmar o usychającym kwiecie w noc przez rozpoczęciem zajęć - powiedziałam. Chciałam, by zapomniała o swoich snach. - Orchidea, lilia czy coś podobnego, więdnąca w czasie burzy. Ten sen wystraszył mnie tak bardzo, że nie mogłam się otrząsnąć przez cały następny dzień.

- Ale ja nie mogę się od nich uwolnić. Te martwe ręce wyciągają się do mnie...

- Myślisz o tym tylko dlatego, że przerabiamy *Draculę* - powiedziałam. - W przyszłym tygodniu skończymy ze Stokerem. Zobaczysz.

- Wiem o tym. Nie jestem głupia. Ale te koszmary tylko zamieniają się w coś innego. Nigdy nie czuję się bezpieczna. To tak, jakby ta osoba... ta istota... coś, cokolwiek to jest, podchodziło coraz bliżej. Coś przerażającego. - Raquel pochyliła się w moją stronę i mówiła gorączkowym szeptem. - Nigdy nie czułaś, że w tej szkole jest coś... złego?

- Courtney? - Spróbowałam obrócić wszystko w żart, żeby choć trochę się rozluźniła.

- Nie, nie chodzi mi o taki rodzaj zła. - Głos jej drżał. - Wierzysz w prawdziwe zło?

Nikt nigdy mnie o to nie zapytał, ale znałam odpowiedź.

- Tak, wierzę.

Raquel przełknęła ślinę tak głośno, że to usłyszałam i przez chwilę patrzyliśmy na siebie, same nie wiedząc co powiedzieć. Czułam, że powinnam ją pocieszyć, dodać otuchy, ale intensywność jej strachu zmusiła mnie do słuchania.

- Mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Zawsze. Nawet kiedy jestem sama. Wiem, jak to brzmi, ale to prawda. Czasami czuję się, jakby moje koszmary trwały nadal, nawet kiedy już nie śpię. Późno w nocy słyszę różne rzeczy... Drapanie i stuknięcia na dachu. A kiedy wyglądam przez okno, przysięgam, że często widzę jakiś cień biegnący do lasu. I wiewiórki. Widziałaś je, prawda? Jak giną?

- Widziałam kilka. - Może to z powodu jesiennego chłodu? Zrobiło mi się zimno. Może przez strach Raquel?

- A ty czujesz się tu bezpiecznie?

- Nie - wyjąkałam. - Ale nie sądzę, żeby było w tym coś dziwnego. - I znowu okazało się, że słowo „dziwne” ma bardzo różne znaczenia dla różnych ludzi. - To tylko ta szkoła. To miejsce. Gargulce, kamienne mury i chłód - to wszystko sprawia, że jestem samotna i wystraszona.

- Wieczór wysysa ze mnie życie. - Raquel roześmiała się słabo. - Posłuchaj mnie. Wysysa życie. Razem z wampirami.

- Musisz po prostu trochę odpocząć - powiedziała stanowczo, czując się, jakbym słyszała własną matkę. - Odpocznij trochę i znajdź sobie coś innego do czytania.

- Brzmi kusząco. Myślisz, że pielęgniarzka ma jakieś pigułki nasenne?

- Nie jestem pewna, czy jest tu jakaś pielęgniarzka.

Raquel zmarszczyła nos.

- Kup coś w aptece, kiedy będziemy w Riverton.

- Tak, na pewno. To dobry pomysł. - Zamilkła i po chwili uśmiechnęła się do mnie słabo. - Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Wiem, że mówiłam jak wariatka.

Pokręciłam głową.

- Wcale nie. Wieczna Noc może przerażać ludzi - Apteka - powtórzyła cicho Raquel, zbierając swoje rzeczy. - Tabletki nasenne. W ten sposób uda mi się to przespać.

- Co przespać?

- Odgłosy na dachu. - Wyglądała na starszą niż była. - Bo w nocy tam ktoś jest. Słyszę to. To nie jest część koszmaru, Bianco. To najzupełniej realne.

Jeszcze długo po tym, gdy zniknęła w swoim pokoju, stałam w łazience, drżąc.

ROZDZIAŁ 5

Normalnie nikomu nie przysłoby do głowy, że dziewczyna, która idzie na swoją pierwszą randkę, będzie musiała rezerwować miejsce przy lustrze. Ale w piątkowy wieczór przed wycieczką do Riverton Patrice była tak zajęta poprawianiem swego wyglądu, że mało brakowało, a musiałabym się przebierać w ciemnościach. Cały czas oglądała swoją twarz i figurę w wielkim lustrze, obracając się i mrużąc oczy. Sama już nie wiedziała, czy wypatruje niedoskonałości, czy też podziwia urodę.

- Wyglądasz świetnie - powiedziałam. - Ale może coś zjedz. Prawie cię nie widać.

- Do jesiennego balu został niecały miesiąc. Chcę wyglądać jak najlepiej.

- A jaką będziesz mieć przyjemność z balu, jeśli me dasz rady na niego dotrzeć?

- Tym lepiej. - Patrice uśmiechnęła się do mnie. W tym samym momencie była protekcyjna i zupełnie szczerą. - Pewnego dnia to zrozumiesz.

Nie lubiłam, kiedy tak do mnie mówiła, ale na randkę pożyczyła mi nawet swój miękki sweter w kolorze kości słoniowej. Zachowywała się przy tym, jakby była to największa łaska, jaką kiedykolwiek wyświadczyła. Może zresztą miała rację. W jej swetrze moja figura... Cóż, przynajmniej można było powiedzieć, że mam jakąś figurę, czego szkolne workowate spódnice i marynarki nigdy nie ujawniały.

- Nikt z was nie jedzie? - spytałam, próbując spiąć włosy w koński ogon. Nie musiałam tłumaczyć, o kogo mi chodzi.

- Erich znowu urządza przyjęcie nad jeziorem. - Patrice wzruszyła ramionami. Miała na sobie suknię z różowej satyny, a jej włosy przykrywał koronkowy szal. Impreza pewnie zacznie się po północy, skoro jeszcze się nie szykowała. - Większość nauczycieli będzie pełnić rolę przyzwoitek, więc tutaj zapowiada się świetna zabawa.

- Zabawa? Tutaj?

- Przecież nie trzymają nas tu w klatce, Bianco. Ta fryzura ci nie służy.

Westchnęłam.

- Wiem. Sama też to widzę.

- Nie ruszaj się. - Patrice stanęła za mną i rozpuściła moje włosy. Przeczesala je palcami, po czym spięła je w luźny węzeł na karku. Kilka kosmyków wysunęło się i opadło mi po bokach twarzy, tworząc wrażenie lekkiego nieładu. Dokładnie tak, jak chciałam, żeby wyglądały moje włosy. Obserwując w lustrze tę transformację, pomyślałam, że moja nowa fryzura ułożyła się za sprawą magii.

- Jak to zrobiłaś?

- Z czasem się nauczysz. - Uśmiechnęła się, bardziej dumna ze swojego dzieła niż ze mnie. - Wiesz, twoje włosy mają cudowny kolor. Kiedy opadają na ten sweter, jego odcień dodatkowo to podkreśla. Widzisz?

Od kiedy ten odcień rudego stał się „cudownym kolorem” dla włosów? Uśmiechnęłam się do swoich myśli i przyszło mi do głowy, że skoro ja i Lucas mamy iść gdzieś razem, to każdy cud może się zdarzyć.

- Pięknie - powiedziała Patrice i tym razem wyczułam, że właśnie to miała na myśli. Ten komplement był jednak bezosobowy i pomyślałam, że sama idea piękna ma dla niej dużo większe znaczenie niż ja. Ale nie powiedziałyby, że wyglądam pięknie, gdyby tak nie uważała.

Zawstydzona i zadowolona przyglądałam się jeszcze przez chwilę swojemu odbiciu. Jeżeli Patrice potrafiła dostrzec we mnie coś pięknego, to może Lucas także.

- Wyglądasz wspaniale! - zawołał Lucas.

Skinęłam głową, starając się nie spuszczać go z oczu, gdy oboje przeciskaliśmy się przez tłum uczniów do autobusu, który miał nas zawieźć do miasteczka. Akademia Wiecznej Nocy nie miała czegoś tak pospolitego, jak żółty szkolny autobus; ten był mały i luksusowy - pewnie wynajęty specjalnie na tę okazję. Mnie wepchnęła do środka pierwsza fala, lecz Lucas wciąż jeszcze usiłował przedostać się do drzwi. Przynajmniej mogłam widzieć przez szybę, jak się uśmiecha.

- Deeluxe - roześmiał się Vic, opadając na siedzenie obok mnie. Miał na głowie kapelusz, który kojarzył mi się z latami czterdziestymi, i wyglądał naprawdę nieźle, ale nie był tym, kogo chciałam mieć obok siebie, Na mojej twarzy musiał się odmalować zawód, gdyż szturchnął mnie w ramię.

- Nie martw się. 'tylko grzeję miejsce dla Lucasa.

- Dzięki.

Gdyby nie Vic, w ogóle nie mogłabym siedzieć obok Lucasa. Ludzie przepychali się przy wejściu do autobusu, a wyglądało na to, że około dwóch tuzinów uczniów właściwie wszyscy, którzy nie pasowali do tego miejsca - postanowiło się wybrać do Riverton. Biorąc pod uwagę, jak nudne było to miasteczko, przypuszczałam, że chcą się po prostu wydostać ze szkoły. Rozumiałam, jak się czują.

Vic uprzejmie ustąpił miejsca, kiedy w końcu Lucas dopchał się do mnie, lecz nie powiedziałabym, że nasza randka już się zaczęła. Wokół nas było mnóstwo ludzi, którzy rozmawiali, śmiali się i krzyczeli, szczęśliwi, że wreszcie wyrwali się z klaustrofobicznej atmosfery szkoły. Raquel siedziała kilka rzędów dalej i rozmawiała z ożywieniem ze swoją

współlokatorką; musiała uwolnić się od swoich lęków, przynajmniej na razie. Kilka osób rzuciło w moją stronę zaciekawione spojrzenia. Z całą pewnością nie były przyjazne. Najwyraźniej wciąż podejrzewali, że należę do tamtej grupy. Vic klęczał na siedzeniu przed nami, gdyż postanowił nam opowiedzieć o wzmacniaczu, który zamierzał kupić w sklepie muzycznym otwartym ostatnio w miasteczku.

- Po co ci wzmacniacz? - starałam się przekrzyknąć zgiełk, gdy autobus podskakiwał na nierównej drodze. - Przecież nie pozwolą ci grać na gitarze elektrycznej w pokoju.

Vic wzruszył ramionami, lecz uśmiech nie opuścił jego twarzy.

- Wystarczy, że będę sobie na niego patrzył! Od samego patrzenia będzie mi lepiej.

- Ty nigdy nie przestajesz się uśmiechać. Robisz to nawet przez sen. - Lucas przekomarzał się z nim, lecz wyczułam, że w głębi duszy bardzo go lubi.

- Wiesz, to jedyny sposób na życie.

Vic nie pasował do mieszkańców Wiecznej Nocy. Doszłam do wniosku, że ja także go lubię.

- A więc co zamierzasz robić, kiedy my będziemy w kinie?

- Rozglądać się. Spacerować. Poczuc ziemię pod nogami. Może poznam jakieś panienki. - Vic uniósł brwi - W takim razie odpuść sobie ten wzmacniacz. Jeśli będziesz go dźwigać wszędzie ze sobą, to trudno będzie ci się poruszać.

Vic skinął poważnie głową, a ja zasłoniłam usta dłonią, by ukryć uśmiech.

Tak więc Lucas i ja zostaliśmy sami dopiero wtedy gdy znaleźliśmy się na głównej ulicy Riverton, zaledwie jedną przecznicę od kina. Oboje rozpromieniliśmy się na widok plakatu.

- *Podejrzanie* - powiedział. - Hitchcock. To geniusz.

- Z Carym Grantem. Ty masz swoje priorytety, ja swoje - dodałam, gdy Lucas spojrzał na mnie dziwnie.

Jeszcze kilku uczniów kręciło się w holu, co zapewne wynikało nie tyle z nagłego przyływu popularności Cary'ego Granta, co z faktu, że Riverton nie oferowało zbyt wielu rozrywek. My jednak naprawdę chcieliśmy obejrzeć ten film. Przynajmniej do chwili, gdy zobaczyliśmy, którzy nauczyciele pojawili się w kinie.

- Uwierz mi - szepnęła mama. - Jesteśmy nie mnie) zaskoczeni niż ty.

- Pomyśleliśmy, że pewnie będziecie chcieli coś zjeść. - Tata otoczył ręką ramiona mamy, jakby to była ich randka, nie nasza. Staliśmy przed plakatem wiszącym w holu, z którego Joan Fontaine patrzyła ze zgrozą, jakby to ona musiała rozstrzygnąć mój dylemat. I Właśnie dlatego zdecydowaliśmy się na to miejsce. Restaurację obstawia ktoś inny.

- Jeszcze nie jest za późno na naleśniki - dodała mama zachęcająco. - Nie poczujemy się urażeni.

- W porządku. - Ale wcale nie było w porządku. Spędzałam swoją pierwszą randkę z rodzicami. Ale co miałam powiedzieć? - Lucas lubi stare filmy, więc nie ma sprawy, prawda?

- Prawda. - Lucas wydawał się jeszcze bardziej zakłopotany niż ja.

- Chyba że wolisz naleśniki? - zapytałam.

- Nie. To znaczy tak, lubię naleśniki, ale stare filmy bardziej. - Uniósł głowę, jakby chciał sprowokować moich rodziców. - Zostajemy.

Oni jednak tylko się uśmiechnęli.

W zeszłą niedzielę przy kolacji powiedziałam im, że wybieram się z Lucasem do Riverton. Właściwie nie powiedziałam nic więcej, obawiając się, by ich nie przestraszyć, ale oni wszystko zrozumieli. Ku mojemu zaskoczeniu i uldze nie zadawali żadnych pytań. Spojrzeli tylko po sobie, jakby chcieli najpierw ocenić swoje reakcje. Zapewne poczuli się dziwnie, kiedy uświadomili sobie, że ich „cudowne dziecko” dorosło na tyle, by chodzić na randki. Tata zauważył spokojnie, że Lucas wygląda na miłego chłopaka, po czym spytał, czy chcę jeszcze trochę makaronu i sera.

Krótko mówiąc, jeśli Lucas spodziewał się po nich nadopiekuńczości, jego obawy okazały się płonne. Mama dodała tylko:

- Na wypadek gdybyście chcieli zostać sami, a domyślam się, że tak, idziemy na balkon, bo zdaje się, że tam będzie najwięcej uczniów.

Tata skinął głową.

- Balkony stanowią wielką pokusę, a poza tym wywierają potężną siłę grawitacyjną na napoje w rękach nastolatków. Widywałem już takie rzeczy.

- Chyba pamiętam to z lekcji fizyki - zgodził się Lucas z kamienną twarzą.

Rodzice się roześmiali. Odczułam ogromną ulgę. Polubili Lucasa i może pewnego dnia zaproszą go na niedzielną kolację. Już widziałam go u swego boku, we wszystkich miejscach, do których pasował.

Lucas nie sprawiał wrażenia tak pewnego siebie; jego spojrzenie było czujne, kiedy prowadził mnie w stronę sali kinowej, ale przypuszczałam, że tak reagują chłopcy na rodziców.

Wybraliśmy miejsca pod balkonem, gdzie mama i tata nie mieli szansy nas zobaczyć. Usiedliśmy blisko siebie, tak że nasze ramiona i kolana się dotykały.

- Nigdy tego nie robiłem - powiedział.

- Nie byłeś w staroświeckim kinie? - Spojrzałam z uznaniem na złocone stiuki

zdobiące ściany oraz balkon i na kurtynę z ciemnoczerwonego aksamitu. - Naprawdę jest piękne.

- Nie całkiem to miałem na myśli. - Lucas chwilami wydawał się nieśmiały; ale tylko kiedy rozmawiał ze mną. - Nigdy wcześniej nie... nie byłem nigdzie z dziewczyną.

- Dla ciebie to też jest pierwsza randka?

- Randka? Ludzie ciągle używają tego słowa? - Poczulałabym się zakłopotana, gdyby nie szturchnął mnie żartobliwie w ramię. - Chodzi mi o to, że nigdy w taki sposób nie zbliżyłem się do nikogo. Bez presji i bez świadomości, że za tydzień czy dwa będę musiał wyjechać.

- To brzmi tak, jakbyś nigdzie nie czuł się jak w domu.

- Nigdzie, aż do tej pory.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem. - Czujesz się w naszej upiornej szkole jak w domu? Poczekaj chwilę...

Na twarzy Lucasa pojawił się szeroki uśmiech.

- Nie chodziło mi o Wieczną Noc.

W tym momencie światła przygasły - i całe szczęście. Inaczej z pewnością powiedziałabym coś głupiego, zamiast cieszyć się chwilą.

Nie widziałam jeszcze *Podejrzenia*. Kobieta, Joan Fontaine, poślubia Granta, mimo że jest on lekkomyślny i traci majątek. Robi to, jakby był wart każdych pieniędzy. Lucas nie wyglądał na przekonanego.

- Nie uważasz, że to dziwne, że on bada trucizny? - szepnął. - Kto dla rozrywki zajmuje się takimi badaniami? Przyznaj przynajmniej, że to dziwaczne hobby.

- Nikt, kto tak wygląda, nie może być mordercą - upierałam się.

- Czy ktoś ci już mówił, że za bardzo ufasz ludziom?

- Och, zaniknij się. - Szturchnęłam go w bok, rozsypując trochę popcornu.

Z przyjemnością oglądałam film, ale jeszcze większą przyjemność sprawiała mi bliskość Lucasa. To zdumiewające, jak łatwo mogliśmy się porozumieć, nie mówiąc ani słowa. Wystarczało jedno rozbawione spojrzenie albo muśnięcie dłoni o dłoń i nasze palce splatały się ze sobą. Jego kciuk zakreślał małe kółka na mojej ręce, co sprawiało, że moje serce zaczęło bić jak szalone. Jakie to byłoby uczucie znaleźć się w jego objęciach?

Na koniec okazało się, że miałam rację. Cary badał trucizny, ponieważ chciał popełnić samobójstwo i ocalić biedną Joan Fontaine przed swoimi długami. Ona twierdziła, że sobie poradzą i razem przez wszystko przejdą. Kiedy ekran pociemniał, Lucas pokręcił głową.

- To zakończenie nie jest prawdziwe, wiesz? Hitchcock chciał, żeby on był winny. To

studio go zmusiło, żeby zmienił zakończenie i oczyścił Cary'ego Granta, bo to bardziej spodoba się widzom.

- Jeśli to jest zakończenie, to jest prawdziwe - upierałam się. Zapaliły się światła. - Chodźmy gdzieś jeszcze, dobrze? Mamy trochę czasu.

Lucas zerknął w górę i pomyślałam, że nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyśmy znaleźli się gdzieś dalej od moich rodziców.

- Chodźmy.

Ruszyliśmy główną ulicą Riverton, gdzie wszystkie otwarte sklepy i knajpki wydawały się pełne uciekinierów z Wiecznej Nocy. Lucas i ja mijaliśmy je w milczeniu, szukając tego, czego naprawdę chcieliśmy - jakiegoś ustronnego miejsca, w którym chociaż przez chwilę moglibyśmy pobyc sami. Ta sytuacja ekscytowała mnie i onieśmielała zarazem. Noc była chłodna, a jesienne liście szeleściły pod naszymi stopami, gdy szliśmy chodnikiem, zerkając na siebie ukradkiem.

Wreszcie minęliśmy przystanek autobusowy wyznaczający koniec głównej ulicy i stanęliśmy przed starą pizzerią, która wyglądała, jakby jej wystroju nie zmieniano od 1961 roku. Nie wzięliśmy całej pizzy, lecz zamówiliśmy po kawałku i dwie wody sodowe, po czym wsunęliśmy się za przepierzenie. Usiedliśmy naprzeciwko siebie przy stoliku przykrytym tkaniną w biało-czerwoną kratkę, na której stała butelka po chianti z zastygłym woskiem. Z szafy grającej dobiegała piosenka, którą Elton John śpiewał, zanim się urodziliśmy.

- Lubię takie miejsca - powiedział Lucas. - Wydają się prawdziwe. Nie tak, jak te zaprojektowane w najmniejszych detalach przez sztab projektantów.

- Ja też. - Byłam gotowa zaklinać się, że lubię jadać bakłażany na Księżycu, gdyby Lucas także to lubił. W tamtej chwili jednak mówiłam prawdę. - Tutaj można się odprężyć i być sobą.

- Być sobą. - Lucas uśmiechnął się z roztargnieniem, jakby to przypomniało mu coś zabawnego. - To nie powinno być trudne.

Wiedziałam, co ma na myśli.

Byliśmy w pizzerii sami, nie licząc czterech facetów, którzy wyglądali na budowlańców; mieli ubrania oblepione gipsem, a przed nimi stały puste kufle - świadectwo piw, które zdążyli wypić. Śmiali się głośno z własnych dowcipów, ale nie przeszkadzało mi to. Przynajmniej mogłam się pochylić nad stołem i znaleźć bliżej Lucasa.

- A więc Cary Grant i zaczął Lucas, posypując swój kawałek pizzy papryką i to facet twoich marzeń, tak?

- Cóż, on chyba jest ucieleśnieniem faceta marzeń, prawda? Szaleję za nim, odkąd

zobaczyłam *Wakacje*, kiedy miałam pięć albo sześć lat.

Mślałam, że taki maniak filmów jak Lucas przyzna mi rację, ale nie:

- Większość dziewczyn szaleje za aktorami... współczesnymi. Za kimś z telewizji.

Ugryzłam kęs pizzy i przez chwilę znajdowałam się w dość niezręcznej sytuacji, walcząc z ciągnącym się serem. W końcu wymamrotałam z pełnymi ustami:

- Lubię mnóstwo aktorów, ale kto nie kocha Cary'ego Granta?

- Przyznaję, że to tragiczne, ale spójrzmy prawdzie w oczy: wielu ludzi w naszym wieku nie ma pojęcia, kto to był Cary Grant.

- Zbrodnia! - Próbowałam sobie wyobrazić, jaką minę zrobiłaby panna Bethany, gdybym zaproponowała historię kina jako przedmiot fakultatywny. - Rodzice zawsze pokazywali mi filmy i książki, które lubili jeszcze, zanim się urodziłam.

- Cary Grant był sławny w latach czterdziestych, Bianco. Grał w filmach siedemdziesiątych lat temu.

- Ale jego filmy cały czas puszczają w telewizji. Nie trzeba się wysilać, żeby je obejrzeć.

Lucas zawahał się, a ja poczułam ukłucie lęku i nagłą, palącą potrzebę zmiany tematu na jakikolwiek inny. Ale było już za późno, gdyż Lucas powiedział:

- Mówiłaś, że rodzice przywieźli cię do naszej szkoły, żebyś poznała nowych ludzi, zobaczyła więcej świata. Ale ja odnoszę wrażenie, jakby bardzo się starali, żeby twój świat pozostał jak najmniejszy.

- Przepraszam?

- Zapomnij, że to powiedziałem - westchnął ciężko, odkładając pizzę na talerz. - Nie powinienem teraz o tym mówić. Ma być miło.

Może powinnam odpuścić. Ostatnie, czego chciałam, to kłócić się na pierwszej randce z Lukaszem. Ale nie mogłam.

- Nie, chce zrozumieć. Co wiesz o moich rodzicach?

- Wiem, że przywieźli cię do Akademii Wiecznej Nocy, która jest chyba ostatnim miejscem na ziemi, gdzie nie dotarł jeszcze XXI wiek. Żadnych komórek, bezprzewodowego internetu; a przewodowy tylko w pracowni z czterema komputerami; nie ma telewizji, żadnego kontaktu z zewnętrznym światem...

- To jest szkoła z internetem! Ma być odcięta od świata!

Oni chcą cię odciąć od reszty świata. Nauczyci cię lubić to, co sami lubią. A nie to, podoba się dziewczynom w twoim wieku.

- To ja decyduję o tym, co mi się podoba. - Czułam, że moje policzki płoną od gniewu.

Zazwyczaj w takim stanie wybuchalam płaczem, ale tym razem postanowilam, ze tego nie zrobię. - Poza tym ty tez lubisz Hitchcocka. I jesteś fanem starych filmów. Czy to oznacza, ze inni steruja twoim zyciem?

Pochyлил się nad stołem, a jego ciemnozielone oczy wpatrywały się we mnie intensywnie. Chcialam, zeby na mnie patrzal przez cały wieczór, ale nie w taki sposób.

- Raz już próbowałaś uciec od swojej rodziny. Później uznalaś, ze to był tylko głupi numer.

- Bo był.

- A ja myślę, ze bylaś na dobrej drodze. Że nie bez powodu czujesz się nieswojo w naszej szkole. I myślę, ze powinnaś słuchac swojego wewnetrznego głosu, a nie rodziców.

Lucas nie powinien mówić takich rzeczy. Gdyby moi rodzice go uslyszeli... Nie, nie mogłam nawet myśleć o tym...

- To, ze nie podoba mi się w Wiecznej Nocy, nie znaczy, ze moi rodzice są złymi ludźmi, a ty nie powinienes ich krytykować, skoro ich nie znasz. Nic nie wiesz o mojej rodzinie... I co cię to w ogóle obchodzi.

- Ponieważ... - Zawiesił głos, jakby zaskoczony własnymi słowami. Powoli, niemal z niedowierzaniem, szepnął:

- Ponieważ ty mnie obchodzisz.

Och, dlaczego musiał to powiedziec akurat teraz? Potrząsnęłam głową.

- To nie ma sensu.

- Hej! - Jeden z budowlańców nastawił w szafie grającej jakiś ciężki metal z lat osiemdziesiątych. Teraz chwiejąc się szedł w naszą stronę.

- Narzucasz się tej dziewczynie?

Nic mi nie jest - powiedzialam pospiesznie. To nie był dobry moment, by się przekonać, ze na świecie są jeszcze rycerscy faceci. - Naprawdę, nic się nie stało.

Lucas zachował się, jakby w ogóle mnie nie słyszał.

- To nie twoja sprawa.

Podziałalo natychmiast. Budowlaniec podszedł jeszcze bliżej, a wszyscy jego kumple wstali. - Grozisz przy ludziach swojej dziewczynie, a to już jest moja cholerna sprawa.

- Wcale mi nie groził! - Wciąż byłam zła na Lucasa, I ale sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli. - I Świetnie, ze tu jesteście i... hm, troszczycie się o kobiety... naprawdę świetnie. Ale nic się nie stało.

- Trzymaj się od tego z daleka - warknął Lucas cicho. W jego głosie zabrzmiała nuta, której nigdy dotychczas nie słyszałam, niemal nienaturalne napięcie. I Dreszcz przeszedł mi

po plecach.

- Ona was nie powinna interesować.

- Myślisz, że jest twoją własnością, czy co? I Przypominasz mi tego wieprza, za którego wyszła moja siostra. - Robotnik wyglądał na coraz bardziej rozjuszonego. - Jak myślisz, że nie potraktuję cię tak jak jego, to się mylisz, dzieciaku.

W desperacji rozejrzałam się dokoła, wypatrując kelnera albo właściciela. Rodziców. Raquel. Miałam nadzieję, że pojawi się ktokolwiek, kto powstrzyma pijanych budowlańców od zgniecenia Lucasa na miazgę - Ponieważ byli potężni i było ich czterech, a teraz wyraźnie szykowali się do bójki.

Nie sądziłam, że Lucas zaatakuje pierwszy.

Poruszał się tak szybko, że nawet nie zauważyłam, kiedy uderzył; zobaczyłam tylko, że stoi z wyciągniętą ręką i zaciśniętą pięścią, a robotnik poleciał do tyłu, lądując na swoich kumplach. Dopiero po chwili do mnie dotarło: O mój Boże, on uderzył człowieka.

- Co do diabła... - Jeden z pozostałych mężczyzn ruszył na Lucasa, który zrobił błyskawiczny unik; w jednej chwili stał tutaj, w następnej już go nie było. Niespodziewanie znalazł się z boku i pchnął przeciwnika tak mocno, że myślałam, iż się przewróci.

- Hej! - Na scenę wkroczył jakiś gość koło czterdziestki, w zaplamionym sosem fartuchu. Nieważne, czy to był właściciel, szef kuchni, czy papież - nigdy w życiu nie cieszyłam się tak bardzo. - Co tu się dzieje?

- Wszystko w porządku! - Skłamałam, ale to nie miało znaczenia. Wysunęłam się z za stołu i zaczęłam się wycofywać w stronę wyjścia. - Wychodzimy. Już po wszystkim.

Robotnicy i Lucas wciąż się na siebie gapili, jakby niczego nie pragnęli bardziej, niż wrócić do bójki. Na szczęście Lucas poszedł za mną. Kiedy zamknęliśmy drzwi, usłyszałam, jak właściciel mamrocze coś o dzieciakach z tej przeklętej szkoły.

Ledwie znaleźliśmy się na ulicy, Lucas zwrócił się do mnie:

- Nic ci nie jest?

- To akurat nie twoja zasługa. - Ruszyłam szybkim krokiem w stronę głównej ulicy. - Co cię napadło? Zacząłeś bójkę z tym facetem bez żadnego powodu!

- To on zaczął!

- Nie, on zaczął kłótnię. A ty rzuciłeś się bić.

- Chroniłem cię.

- On też tak uważał. Może był pijany i ordynarny ale nie chciał mnie skrzywdzić. - Nie rozumiesz, jak niebezpiecznym miejscem jest świat, Bianco.

Do tej pory, kiedy mówił w ten sposób - jakby był znacznie starszy ode mnie i chciał

mnie uczyć i ochraniać robiło mi się ciepło na sercu i czułam się szczęśliwa. Ale teraz to mnie rozwścieczyło.

- Najpierw udajesz, że zjadłeś wszystkie rozumy, a potem jak ostatni idiota zaczynasz się bić z czterema facetami! I robiłeś to już wcześniej.

Lucas szedł obok mnie, lecz teraz zwolnił kroku. Moje słowa musiały nim wstrząsnąć. Zrozumiałam, tak naprawdę największe wrażenie zrobiło na nim to że się domyśliłam. Miałam rację. Lucas brał udział w bójkach już wcześniej i to niejedną raz.

- Bianco...

- Daj spokój. - Uniosłam rękę i szliśmy w milczeniu w stronę autobusu, wokół którego kłębili się uczniowie. Większość dźwigała torby z zakupami lub przynajmniej kubki z wodą sodową.

Lucas zajął miejsce obok mnie. Czyżby wciąż jeszcze miał nadzieję, że będziemy rozmawiać? Skrzyżowałam ręce na piersi i wbiłam wzrok w okno. Vic wskoczył na siedzenie przed nami i zawołał:

- Hej, ludzie, co jest? - Po czym spojrzał na nasze miny. - Zdaje się, że to dobry moment na jedną moich długich i rozwlekłych historii, które prowadzą donikąd.

- Świetny pomysł - odparł nieprzytomnie Lucas.

Vic dotrzymał słowa i zaczął opowiadać o deskach surfingowych, zespołach i snach, które niegdyś miewał. Skończył dopiero, gdy dojechaliśmy do szkoły. Dzięki temu nie musiałam rozmawiać z Lucasem; on zresztą też się nie odezwał.

ROZDZIAŁ 6

Po wycieczce do Riverton czułam się jak głupiec, jakbym odrzuciła Lucasa bez powodu.

Robotnicy byli pijani. Poza tym ich było czterech, a on tylko jeden. Może Lucas chciał im pokazać, że nie zamierza dać się pobić. A jeśli to było jedyne wyjście? Jakie miałam prawo, by go oceniać?

- Nic podobnego - powiedziała Raquel, kiedy zwierzyłam się jej następnego dnia w czasie spaceru. Liście zmieniły już kolor. Wzgórza na horyzoncie nie były już zielone, lecz karmazynowo-złote.

- Jeśli facet robi się brutalny; to się wycofaj. Kropka. Ciesz się, że zobaczyłaś go w akcji, zanim na ciebie się wściekł.

Zaskoczyła mnie jej gwałtowność.

- Skąd to wiesz?

- Nie oglądałaś nigdy telewizji? - Raquel nie patrzyła mi w oczy, bawiła się tylko plecioną bransoletką na nadgarstku. - Wszyscy to wiedzą. Faceci, którzy biją, są źli.

- Wiem, że zareagowałam gwałtownie. Lucas nigdy by mnie nie skrzywdził.

Raquel wzruszyła ramionami i szczelniej otuliła się marynarką, jakby poczuła chłód, chociaż wcale nie było jeszcze zimno. Po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, na ile jej zachowanie i chłopięcy wygląd stanowiły barierę przed światem zewnętrznym.

- Nikt nigdy nie spodziewa się niczego złego, dopóki to się nie stanie, Poza tym on ciągle ci mówi, jak tu jest źle i że nie powinnaś się przyjaźnić ze swoją współlokatorką ani z nikim innym, prawda?

- Nooo... tak, ale...

- Żadnego ale. Lucas próbuje odizolować cię od wszystkich, żeby mieć nad tobą władzę. - Raquel potrząsnęła głową. - Lepiej daj sobie z nim spokój.

Wiedziałam, że się myli co do Lucasa, ale co do jednego miała rację, nie znałam go zbyt dobrze.

Dlaczego w ogóle krytykował moich rodziców? Widział nas razem tylko raz, w kinie, a wtedy oni byli mili i przyjacielscy. Twierdził, że chodzi mu o moje dobro, ale sama nie byłam pewna, czy mogę mu wierzyć. Jeśli miał coś do mamy i taty, to musiał to być jakiś nonsensowny powód.

Wyjaśnienia same pojawiały się w mojej głowie. Może przede mną miał dziewczynę, która podróżowała po całym świecie - a jej rodzice byli snobami. Odsunęli ją od Lucasa,

może zabronili mu się z nią spotykać i teraz był nieufny.

Ta wymyślona historia ani trochę mi nie pomogła. Po pierwsze, zrobiło mi się żal Lucasa i czułam, że powinnam zrozumieć, dlaczego zachował się tak, a nie inaczej. Ale w rzeczywistości wcale tego nie rozumiałam. Poza tym znalazłam się w niekomfortowej sytuacji, porównując się do wyimaginowanej poprzedniczki, która nawet mogła nie istnieć.

Chyba nie zdawałam sobie sprawy, jak ważną osobą stał się dla mnie Lucas - aż do chwili, gdy się rozstaliśmy. Wiedziałam, że powinnam była trzymać się od niego z daleka. Chemia, jedyne zajęcia, na które chodziliśmy razem, była istną torturą. Czułam w pobliżu jego obecność, tak jak się wyczuwa ogień w zimnym pokoju. Ani razu jednak się do niego nie odezwałam, on natomiast nie odezwał się do mnie, respektując milczenie, które narzuciłam i w którym trwałam. Nie wiem, czy mogłabym cierpieć jeszcze bardziej. Logika mi podpowiadała, że powinnam odejść, ale racjonalne myślenie nie miało dla mnie większego znaczenia. Tęskniłam za Lucasem przez cały czas i im bardziej starałam się o nim nie myśleć, tym bardziej pragnęłam z nim być.

Czy on czuł to samo? Tego nie byłam pewna. Nie miałam tylko wątpliwości, że myli się co do moich rodziców.

- Jak się czujesz, Bianco? - spytała mama, kiedy wynosiłyśmy naczynia po niedzielnej kolacji.

Nie spałam dobrze, mało jadłam i najchętniej schowałamby głowę pod kołdrę na następne dwa lata. Pierwszy raz w życiu nie miałam ochoty zwierzać się rodzicom. Byli nauczycielami Lucasa; nie byłoby uczciwie wobec niego mówić im o jego podejrzeniach. Poza tym rozmowa o tym, że ja i Lucas skończyliśmy ze sobą, zanim jeszcze zaczęliśmy, sprawiłaby mi ból.

Wszystko w porządku.

Mama i tata wymienili spojrzenia. Wiedzieli, że skłamałam, ale nie zamierzali mnie ciągnąć za język.

- Coś ci powiem - odezwał się tata, sięgając do gramofonu. - Nie wracaj jeszcze na dół.

- Naprawdę? - Zasady niedzielnych kolacji były takie, że chwilę po posiłku schodziłam do swojego pokoju, żeby się uczyć.

- Jest bardzo czyste niebo i pomyślałem, że chciałabyś może posiedzieć przy teleskopie. Poza tym właśnie miałem nastawić Franka Sinatrę. Wiem, jak lubisz *Ol' Blue Eyes*.

- *Fly Me to the Moon* - poprosiłam i po chwili Frank już dla nas śpiewał. Pokazałam

im Galaktykę Andromedy, kierując ich najpierw na Pegaza, a potem na północny wschód, aż ją obaczyli: łagodny, rozmyty blask miliardów dalekich gwiazd. Potem oglądałam kosmos, a każda znana mi gwiazda była jak dawno niewidziany przyjaciel.

* * *

Następnego dnia w drodze na lekcję historii zauważyłam na korytarzu Lucasa w tej samej chwili, w której on mnie dostrzegł. Wyglądał na zranionego, samotnego i zagubionego, tak samo jak ja od czasu naszej sprzeczki w restauracji. I przez jedną straszną sekundę poczułam się winna, ponieważ wiedziałam, że go zraniłam. W jego oczach także zobaczyłam poczucie winy. Ale potem zacisnął zęby i odwrócił się do mnie plecami, lekko przygarbiony. Zniknął w tłumie mundurków, jeszcze jedna niewidzialna osoba w Wiecznej Nocy.

Może powtarzał sobie po raz kolejny, że powinien trzymać się z dala od innych. Pamiętałam, jak się zachowywał, kiedy byliśmy razem - szczęśliwszy, swobodniejszy, bardziej odprężony - i nie cierpiałam myśli, że to ja go zmusiłam, by na nowo zamknął się przed światem.

- Lucas snuje się po pokoju jak duch - poinformował mnie Vic, kiedy wpadliśmy na siebie na schodach. Tym razem był ubrany normalnie, przynajmniej od kostek w górę, ponieważ czerwone trampki, które miał na nogach, stanowczo nie były elementem mundurka.
- To i tak dość ponury facet, ale tym razem przeszedł samego siebie. Teraz jest super ponury. Mega ponury. Ekstremalnie ponury.

- Przysłał cię, żebyś się za nim wstawił? - Starłam się, żeby zabrzmiało to bez troski. Niespecjalnie mi się to udało. Mój głos był tak ochrypły, że każdy by się domyślił, że niedawno płakałam; nawet ktoś tak roztrzepany jak Vic.

- Nie. Nigdy by tego nie zrobił. - Vic wzruszył ramionami. - Zastanawiałem się tylko nad źródłem dramatu.

- Nie ma żadnego dramatu.

- O, jest i to jaki, a ty nie chcesz mi nic opowiedzieć, ale okej. To nie moja sprawa.

Byłam rozczarowana. Wściekłąbym się, gdyby Lucas przysłał Vica w swoim imieniu, ale teraz zdałam sobie sprawę, że nie będzie o mnie walczył.

- Okej.

Vic szturchnął mnie w łokieć.

- Ty i ja jesteśmy dalej kumplami, tak? Rozwodzicie się, ale zachowujecie prawa do opieki. Częste odwiedziny i tak dalej.

- Rozwodzimy się? - Roześmiałam się wbrew sobie.

Tylko Vic mógł nazwać rozwodem oplakane skutki pierwszej randki. Właściwie wcześniej się nie przyjaźniliśmy, więc określanie „dalej” było nieco na wyrost, ale nie zamierzałam zwracać mu na to uwagi. Poza tym polubiłam Vica.

- Dalej jesteśmy kumplami.
- Świetnie. My, dziwadła, powinniśmy trzymać się razem.
- Nazywasz mnie dziwadłem?
- To największy zaszczyt, jaki mogę przyznać.

Idąc korytarzem, wyciągnął ręce, jak gdyby chciał objąć jednym gestem wszystko: wysokie sklepienia, ciemne rzeźbienia, które zdobiły wszystkie ściany i drzwi, przytłumione światło sączące się przez stare okna i rzucające długie, nieregularne cienie na podłogę.

- To miejsce jest stolicą dziwactwa. Więc to, co tutaj jest dziwaczne, wszędzie indziej będzie normalne. Popatrz na to w ten sposób.

Westchnęłam.

- Wiem. Trafiłeś w sedno.

Miał rację co do tego, że w takim miejscu jak Akademia Wiecznej Nocy potrzebuję mieć jak najwięcej przyjaciół. Nie żebym lubiła tu być, ale krótki czas spędzony z Lucasem uświadomił mi, że choć przez chwilę nie byłam samotna. Kiedy odszedł, osamotnienie dawało mi się we znaki jeszcze dotkliwiej. Teraz jeszcze trudniej było mi znieść nieprzyjazną i onieśmielającą atmosferę tego miejsca.

Zmiana pory roku wcale mi nie pomogła. Gotycką architekturę szkoły odrobinę łagodziły bluszcz obficie porastający mury i rozciągające się zielone trawniki. A wąskie okna i dziwnie przyćmione światło nie były w stanie ukryć blasku słońca późnym latem. Ale obecnie zmierzch zapadał wcześniej, przez co szkoła wydawała się odcięta od świata. Gdy temperatura spadła chłód opanował klasy i dormitoria, a czasami się wydawało że pióropusze szronu pozostaną na oknach już na zawsze. Nawet piękne jesienne liście, szeleszczące na wietrze, wydawały smętny, przyprawiający o dreszcz odgłos. Już zaczynały opadać, odsłaniając pierwsze suche gałęzie, niczym szpony sięgające do nieba zasnutego szarymi chmurami.

Zastanawiałam się, czy nie wymyślono przypadkiem jesiennego balu po to, by dodać uczniom otuchy o tej porze roku.

- Nie sądzę - powiedział Balthazar.

Siedzieliśmy przy jednym stole w bibliotece: zaprosił mnie do wspólnej nauki kilka dni po niefortunnej wycieczce do Riverton. W starej szkole wolałam uczyć się sama, ponieważ wspólna nauka zwykle zamieniała się w rozmowę i wygłupy, i wszystko trwało

jeszcze dłużej. Wolałam odrobić zadanie, by mieć je z głowy. Ale okazało się, że Balthazar jest podobnego zdania, więc przez następne dwa tygodnie spędziliśmy dużo czasu razem, siedząc ramię w ramię i niemal się nie odzywając. Rozmowy zaczynały się dopiero, kiedy pakowaliśmy książki.

- Przypuszczam, że założyciele szkoły kochali jesień. Moim zdaniem ona wydobywa prawdziwą naturę tego budynku.

- I właśnie dlatego potrzebowali otuchy. Uśmiechnął się i zarzucił na ramię skórzany plecak.

- To nie jest najstraszniejsza szkoła na powierzchni ziemi, Bianco - Balthazar drażnił się ze mną, ale widziałam, że naprawdę go to obchodzi. - Chciałbym, żebyś się tu lepiej bawiła.

- To jest nas dwoje - odparłam, spoglądając w kąt, w którym jeszcze kilka minut temu widziałam czytającego Lucasa. Wciąż tam siedział, w świetle lampy jego włosy lśniły, ale nawet nie spojrzał w naszą stronę.

- Polubiłabyś Wieczną Noc, gdybyś dała jej szansę - Balthazar przytrzymał przede mną drzwi biblioteki, kiedy wychodziliśmy. - Powinnaś trochę poszukać. Poznać nowych ludzi.

Zerknęłam na niego z ukosa.

- Takich jak Courtney?

- Poprawka: spróbować poznawać tylko właściwych ludzi.

Kiedy Balthazar mówił o „właściwych ludziach”, nie miał na myśli najbogatszych ani najbardziej popularnych; chodziło mu o tych, których naprawdę warto było znać. Jak na razie jedynym, który wydawał się wart poznania, był sam Balthazar, więc pomyślałam, że pod tym względem nie wypadam aż tak źle.

- Nie sądzę, żeby to miejsce było dla kogoś odpowiednie - wyznałam. - A już na pewno nie dla mnie. Wiem, że pobyt tutaj służy jakiemuś celowi, ale będę szczęśliwą, kiedy skończę naukę.

- Ja także, chociaż z innego powodu.

Balthazar szedł powoli obok mnie, starannie odmierzając długie kroki, abym nie została z tyłu. Chwilami zwracałam uwagę na to, jaki jest duży - wysoki i szeroki, potężnie zbudowany - i zaczynałam czuć dziwne łaskotanie w brzuchu.

- Wieczna Noc zawsze sprawia, że czuję się, jakbym rozumiał cały świat i mógłbym nad nim zapanować. Każdy nowy temat, który zgłębiam, każdy wynalazek, o którym się dowiaduję... Nie mogę się doczekać kiedy stąd wyjdę i będę mógł sam wszystkiego

spróbować.

Jego entuzjazm nie wystarczył, bym polubiła tę szkołę, ale uśmiechnęłam się, mając wrażenie, że robię to pierwszy raz od wieków.

- Cóż, przynajmniej ktoś z nas jest szczęśliwy.

- Mam nadzieję, że niedługo będziemy oboje - powiedział cicho Balthazar. Jego ciemne oczy wpatrywały się we mnie intensywnie i znowu doznałam tego dziwnego przyjemnego łaskotania.

Dotarliśmy do zwieńczonych łukiem drzwi prowadzących do dormitorium dziewczyn i Balthazar zatrzymał się dokładnie na granicy. Bez trudu wyobraziłam go sobie w XIX wieku jako dobrze ułożonego młodzieńca i uśmiechnęłam się na tę myśl.

Balthazar chyba chciał coś powiedzieć, ale w tej samej chwili pojawiła się Patrice, która najwyraźniej skończyła odrabiać swoje zadania.

- O, tu jesteś, Bianco - wzięła mnie pod rękę jak najbliższą przyjaciółkę. - Musisz mi wyjaśnić ostatnie zadanie z technologii. Zupełnie nie mogę tego zrozumieć.

- Hm, dobrze. - Kiedy ciągnęła mnie w głąb hola, spojrzałam na Balthazara i pomachałam mu. Wyglądał na bardziej rozbawionego niż rozczarowanego.

- Rozmawialiśmy - szepnęłam do Patrice.

- Wiem o tym - odparła również szeptem - Będzie żałował, że nie dokończyście rozmowy. A to oznacza, że szybciej do ciebie wróci.

- Naprawdę?

- Moje doświadczenie wskazuje, że to działa całkiem nieźle. Poza tym naprawdę chciałabym, żebyś mi to wyjaśniła.

To nie był pierwszy raz, kiedy pomagałam Patrice w zrozumieniu tych zajęć. Zastanawiałam się, po co właściwie zapisała się na nie.

- Nie ma problemu - westchnęłam.

Patrice zachichotała i przez chwilę wydawała się niemal dziewczęcą.

- Gdybyś mnie zapytała o zdanie, to Balthazar jest atrakcyjny. Nie całkiem w moim typie, ale te ramiona? Te ciemne oczy? Całkiem nieźle sobie radzisz.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - zaprotestowałam, kiedy byliśmy już w naszym pokoju.

- Tylko przyjaciółmi. Hm... - Oczy Patrice błyszczały rozbawieniem. - Ciekawe, czy Courtney jest tego samego zdania.

Uniosłam rękę, próbując zakończyć tę rozmowę, zanim stanie się dla mnie jeszcze bardziej kłopotliwa.

- Nie mów o tym Courtney, dobrze? Nie potrzebuję kłopotów. Uniosła jedną brew.

- O czym mam jej nie mówić? Powiedziałaś, że niczego między wami nie ma.

- Jeśli chcesz, żebyśmy ci pomogła, zostawmy ten temat, już. Patrice wzruszyła ramionami, lekko urażona.

- Jak chcesz. Na twoim miejscu byłabym podekscytowana tym, że zawróciłam w głowie takiemu facetom jak Balthazar. Ale dobrze, zajmijmy się zadaniem.

Mówiąc szczerze, cieszyłam się, że Balthazar mnie lubi. Nie byłam pewna, czy chciał się zaangażować, ale niewątpliwie chwilami ze mną flirtował. Po całym zamieszaniu z Lucasem miło było trafić na kogoś, komu się podobałam. Kto uważał, że jestem piękna i fascynująca, a nie nieśmiała i niezdarna.

Balthazar był miły, inteligentny i miał poczucie humoru. Wszyscy go lubili, prawdopodobnie dlatego, że i on wydawał się lubić wszystkich. Nawet Raquel, która gardziła niemal każdym, witała się z nim na korytarzu, a on zawsze odpowiadał na jej powitanie. No i naprawdę był zabójczo przystojny.

Miał wszystko, czego mogłaby oczekiwać dziewczyna. Ale nie był Lucasem.

Moją starą szkołę zawsze dekorowano na Halloween. W oknach pojawiały się plastikowe pomarańczowe dynie, gotowe do napełnienia cukierkami, a papierowe wiedzmy przelatywały przez wszystkie ściany. W ostatnim roku dyrektorka zawiesiła nawet dookoła drzwi swojego biura lampki i napis wykonany drżącymi zielonymi literami: Boo! Zawsze uważałam, że jest to tandetne i nieprawdziwe i nigdy nie sądziłam, że pewnego dnia zatęsknię za tym wszystkim.

Tutaj nikt nie wieszał dekoracji.

- Może uważają, że gargulce są dostatecznie straszne - zasugerowała Raquel podczas lunchu w jej pokoju.

Przypomniałam sobie gargulca, który stał za oknem mojej sypialni, i wyobraziłam go sobie obwieszono kolorowymi lampkami.

- Tak, chyba wiem, co masz na myśli. Jeśli twoja szkoła jest mrocznym, posępnym lochem, to każda dekoracja będzie tu nie na miejscu.

- Szkoda, że nie prowadzimy nawiedzonego domu. Wiesz, dla dzieciaków z Riverton. Moglibyśmy się przebierać, tak żeby było naprawdę strasznie. Udawać w weekendy duchy i demony. Niektórzy wcale nie musieliby się przebierać.

Moglibyśmy zbierać pieniądze.

- Nie wydaje mi się, żeby Akademia Wiecznej Nocy potrzebowała pieniędzy.

- Słusznie - przyznała. - Ale moglibyśmy je zbierać na cele dobroczynne. Nie wiem, telefon zaufania, czy coś podobnego, Nie przypuszczam, żeby tych ludzi choć trochę

obchodziła dobroczynność, ale zrobią wszystko, żeby wpisać sobie coś takiego w podanie na studia. Żadna z tych bogatych lasek nigdy nie mówi o studiach, pewnie dlatego, że ich rodzice sponsorują Harvard albo Yale, ale przecież muszą składać podania. A w takim razie może spodobać im się ten pomysł, prawda?

Przez głowę przemknął mi szereg obrazów: pajęczyny na schodach, maniackalny chichot odbijający się echem w wielkim holu i małe, niewinne dzieci z wytrzeszczonymi z przerażenia oczami, gdy Courtney albo Vidette wymachują im nad głowami długimi czarnymi szponami.

- Ale już za późno. Do Halloween zostały tylko dwa tygodnie. Może w przyszłym roku.

- Jeśli wrócę tu w przyszłym roku, proszę, zastrzel mnie - jęknęła Raquel, padając na łóżko. - Moi rodzice mówią, że powinnam wytrzymać, bo dostałam stypendium, w odwodzie mam tylko starą szkołę z wykrywaczami metalu i programami wychowawczymi. Ale nie cierpię tego miejsca. Nienawidzę go.

Zaburczało mi w brzuchu. Sałatka z tuńczyka i krakersy, które zjadłyśmy, nie wystarczyły, żeby zaspokoić i głód. Musiałam zjeść coś jeszcze, ale nie chciałam, żeby Raquel o tym wiedziała.

- Będzie lepiej.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Nie.

Spojrzałyśmy na siebie z ponurymi minami, po czym równocześnie wybuchnęłyśmy śmiechem.

Kiedy w końcu się uspokoiłyśmy, zdałam sobie sprawę, że słyszę krzyki; nie w pobliżu, lecz gdzieś dalej. Raquel mieszkała niedaleko korytarza, który prowadzi do sal wykładowych. Odniosłam wrażenie, jakby hałas docierał właśnie stamtąd.

- Hej, słyszysz?

- Tak, - Raquel uniosła się na łokciach, nasłuchując. - Myślę, że to bójka.

- Bójka?

- Zaufaj komuś, kto chodził do najgorszej szkoły publicznej w Bostonie. Rozpoznam bójkę, kiedy ją usłyszę.

- Chodź, - Wzięłam torbę z książkami i podeszłam do drzwi, ale Raquel chwyciła mnie za rękaw swetra.

- Co robisz? Przecież nie będziemy się pakować w sam środek tego wszystkiego. - Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. - Nie szukaj kłopotów.

Miała rację, ale ja nie chciałam jej słuchać. Jeśli ktoś tam się bił, to chciałam mieć pewność - absolutną pewność - że Lucas nie ma z tym nic wspólnego.

- Zostań, jeśli chcesz. Ja idę.

Raquel puściła mnie.

Pobiegłam w stronę, z której dochodziły krzyki. To był głos Courtney, ochryple z zadowolenia.

- Dołóż mu!

- Chłopaki, hej, chłopaki. - Słowa Vica odbijały się echem w korytarzu. - Przestańcie!

Z drżącym sercem skręciłam za róg w samą porę, by zobaczyć, jak Erich trafia Lucasa prosto w twarz.

Lucas zachwiał się i upadł na podłogę. Gapie wybuchnęli śmiechem, a Courtney nawet biła brawo. Wargi Lucasa wymazane krwią odcinały się od pobludłej twarzy. Kiedy zdał sobie sprawę, że patrzy na mnie, zacisnął oczy. Może wstyd zabolął go bardziej niż cios.

- Nigdy więcej mnie nie obrażaj - powiedział Erich. Podniósł ręce i przyjrzał im się uważnie, usatysfakcjonowany własnym dziełem. Palce miał czerwone od krwi Lucasa. - Albo następnym razem uciszę cię na zawsze.

Lucas podniósł się, nie odrywając wzroku od przeciwnika. Zapadła dziwna cisza. Sytuacja zdawała się poważniejsza. Walka nie była skończona, lecz dopiero się zaczęła. Wyczułam jednak, że to nie była groza, ale wyczekiwanie. Niecierpliwość. Pragnienie wymierzenia kary.

- Następnym razem będzie inaczej.

- Taa, domyślam się - zakpił Erich. - Następnym razem naprawdę będzie bolało.

Odszedł dumny. W oczach Courtney i innych był bohaterem. Pozostali także się oddalili, nim nadszedł któryś z nauczycieli. Zostaliśmy tylko ja i Vic.

Vic stanął obok Lucasa.

- Tak przy okazji, wyglądasz żałośnie.

- Dzięki, jesteś taki delikatny. - Lucas wziął głęboki oddech i jęknął. Vic podtrzymał go i podał chusteczkę, by mógł zatamować płynącą z nosa krew.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Myślałam tylko o tym, jak strasznie Lucas wygląda. Erich najwyraźniej okazał się od niego lepszy. Od incydentu w pizzerii myślałam o Lucasie jako o twardym facecie, który bije się cały czas. Cóż, teraz wdał się w kolejną bójkę. Czy to dowodziło, że miałam rację? A może fakt, że oberwał, oznaczał, że może jednak wcale nie był takim twardzielem?

W końcu się odezwałam:

- Nic ci nie jest?

- Pewnie, w porządku. - Nie spojrzał na mnie. - W gruncie rzeczy jeden czy dwa zęby trzonowe wystarczą. Reszta to zapas.

- Straciłeś zęby? - Vic pobladł.

- Jeden się trochę rusza, ale chyba się utrzyma. - Lucas zamilkł, po czym zwrócił się do mnie:

- Mówiłem ci, że w końcu do tego dojdzie.

Powiedział, że zostanie pariasem. Ale dlaczego udawał, że zostawił mnie dla mojego dobra? Przecież to ja odeszłam.

- Na razie nic ci nie jest - odparłam.

Zostawiłam go znowu. Może tym razem zwróci uwagę, które z nas odchodzi.

Dopał mnie smutek i konsternacja; przygarbiłam się i poczułam, że ściska mnie w gardle. Zagryzłam wargę, na tyle mocno, że poczułam krew. Udało mi się wziąć w garść, ale wciąż nie potrafiłam wrócić do pokoju Raquel; nie byłam gotowa odpowiadać na jej pytania. Poszłam więc do biblioteki, żeby przeczekać następne pół godziny do nauk politycznych. Na pewno znajdę coś do czytania... o astronomii albo chociaż jakiś magazyn o modzie. Jeśli na chwilę schowam się za książką, może poczuję się lepiej.

Kiedy zbliżałam się do drzwi, te otworzyły się i stanął w nich Balthazar. Rzucił teatralne spojrzenie na korytarz.

- Teren czysty?

- Co?

- Przypuszczam, że chcesz się ukryć przed bitwą.

- Bitwa skończona - westchnęłam. - Erich zwyciężył.

- Przykro mi to słyszeć.

- Naprawdę? Myślałam, że nie lubisz Lucasa.

- Tak, na pewno lubi sprawiać kłopoty - odparł Balthazar. - Ale Erich też, a przy tym ma większość po swojej stronie. Zdaje się, że wolę trzymać ze słabszymi.

Oparłam się o ścianę. Poczułam się wyczerpana, jakby była północ, a nie wczesne popołudnie.

- Czasami napięcie jest tak wielkie, że aż dziwię się, że całe to miejsce nie pęknie jak szkło.

- A więc odpręż się. Nie ucz się przez chwilę - zachęcał Balthazar.

- Nie przyszłam tu po to, żeby się uczyć. Chyba raczej chcę odpocząć.

- Odpocząć. W bibliotece. Okej. Wiesz co? - Pochylił się w moją stronę. -

Potrzebujesz się rozerwać.

To było zbyt żałosne, żeby się roześmiać, ale zdobyłam się na uśmiech.

- Delikatnie powiedziane.

- Więc pozwól, że coś zaproponuję. - Balthazar zawiesił głos, w sam raz na tyle, żebym się domyśliła, do czego zmierza, po czym ogarnął mnie ramieniem. - Chodź ze mną na jesienny bal.

Mimo wszystkich sugestii i żartów Patrice nigdy nie sądziłam, że Balthazar mnie zaprosi. Był najprzystojniejszym chłopakiem w szkole i mógłby mieć każdą. Chociaż spotykaliśmy się i byliśmy przyjaciółmi - i bardzo mi się podobał - nigdy nie myślałam o takiej chwili.

I nie sądziłam, że w pierwszym odruchu zechcę mu odmówić.

Ale to byłoby głupie. Jedynym powodem, dla którego chciałam odrzucić zaproszenie Balthazara, było to, że wciąż miałam nadzieję, iż zrobi to ktoś inny.

Balthazar spojrzał na mnie czule, w jego brązowych oczach pojawiła się nadzieja. Potrafiłam powiedzieć tylko:

- Z przyjemnością.

- Świetnie. - Jego uśmiech pogłębił tylko dołek w brodzie. - Będziemy się dobrze bawić.

- Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

Pokręcił głową, jakby z niedowierzaniem.

- To ja tu jestem szczęściarzem. Uwierz mi.

Uśmiechnęłam się do niego, ponieważ to była najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam. Absolutnie nieprawdziwa, biorąc pod uwagę, że najpopularniejszy chłopak w szkole zaprasza klasową ofiarę na wielki bal - wszyscy wiedzieliśmy, kto w tym towarzystwie jest szczęściarzem.

Mój uśmiech nie był jednak szczery. Sama siebie nienawidziłam za to, że patrzyłam w oczy Balthazara i żałowałam, że to nie Lucas. Ale nic na to nie mogłam poradzić.

ROZDZIAŁ 7

Pierwsze paczki nadeszły w Halloween. Długie kartonowe pudła z elegancko wypisanymi nalepkami drogich sklepów; kilka nadanych z Nowego Jorku i Paryża. Patrice dostała paczkę z Mediolanu.

- Liliowa. - Bibułka zaszeleściła, gdy Patrice wyjmowała swoją suknię na jesienny bal. Przyłożyła jasny jedwab do siebie, pokazując, jak będzie wyglądała, ale w rzeczywistości niemal tuląc suknię. - Nie sądzisz, że to uroczy kolor? Wiem, że nie jest teraz najmodniejszy, ale uwielbiam go.

- Będzie wspaniale na tobie wyglądać. - Potrafiłam już ocenić, że ten odcień pięknie podkreśli cerę Patrice. - Musiałaś być na setkach balów takich jak ten.

Patrice postanowiła udawać skromną.

- Och, po jakimś czasie wszystkie zlewają się w jedno. Czy to będzie twój pierwszy bal?

- Mieliśmy kilka w mojej starej szkole - odparłam, nie wspominając, że odbywały się w sali gimnastycznej, o muzykę dbał jakiś didżej, który puszczał najczęściej swoje wyjątkowo kiepskie dzieła. Patrice nie zrozumiałaby mnie, a tym bardziej tego, że większość tych imprez spędzałam, stojąc smętnie pod ścianą albo ukrywając się w łazience.

- Ale tu czeka cię coś naprawdę wyjątkowego. Teraz już nikt nie urządza balów takich jak ten. To magia, Bianco. Prawdziwa magia. - Rozpromieniła się, mówiąc to, a ja żałowałam, że nie potrafię podzielać jej ekscytacji.

Te dwa tygodnie między zaproszeniem Balthazara a baleem nie były dla mnie łatwe, ponieważ miały mną tysiące sprzecznych emocji. Mogłam razem z mamą oglądać sukienki w katalogach, radośnie wybierać te, które najbardziej mi się podobały, a niecałą godzinę później czułam się tak samotna i tak tęskniłam za Lucasem, że niemal nie byłam w stanie oddychać. Balthazar uśmiechem dodawał mi otuchy, kiedy byłam maglowana przez pannę Bethany, a ja myślałam, jakim jest wspaniałym facetem. I zaraz potem utonęłam w fali wyrzutów sumienia, ponieważ czułam się, jakbym oszukiwała Balthazara. Nie padł wprawdzie na kolana i nie obiecywał mi dozgonnej miłości, ale wiedziałam, że chciałby, żebym czuła do niego coś więcej.

Nocą leżałam w łóżku i wyobrażałam sobie, że Balthazar mnie całuje. Te obrazy były bez znaczenia; równie dobrze mogłam przypominać sobie scenę z jakiegoś filmu. Później, kiedy robiłam się bardziej senna i moje myśli zaczynały błądzić, fantazje się zmieniały. Wpatrzone we mnie oczy stawały się zielone i to Lucas był ze mną, i to jego usta czułam na

swoich. Jeszcze nigdy nikt mnie nie całował, ale kiedy leżałam pod kołdrą, przewracając się z boku na bok, wyobrażałam to sobie. Moje ciało zdawało się wiedzieć więcej niż ja sama. Serce biło mi szybciej, czułam, że policzki mi płoną, a czasami w ogóle nie mogłam spać. Fantazje o Lucasie były lepsze od najpiękniejszych snów.

Mówiłam sobie, że nie powinnam tak dalej postępować. Wybierałam się na jesienny bal z najprzystojniejszym chłopakiem w szkole. To była jedyna naprawdę cudowna rzecz, jaka spotkała mnie do tej pory w Akademii Wiecznej Nocy, i chciałam się nią cieszyć. Nieważne, ile razy powtarzałam to sobie w myślach, nie potrafiłam uwierzyć, że te tańce mnie uszczęśliwią.

Wszystko się zmieniło, kiedy włożyłam suknię w noc balu.

- Odrobinę zwęziłam ją w pasie. - Mama miała zawieszoną na szyi taśmę do mierzenia i kilka szpilek wbitych w mankiety.

Umiała szyć - naprawdę, potrafiła uszyć wszystko, cokolwiek przyszło jej do głowy - a sukienkę dopasowała już na mnie. Jednak nigdy nie przerabiała mi mundurków, tłumacząc, że nie wystarczyłoby jej na to czasu. Była to sugestia, żebym nauczyła się sama szyć, ale nic z tego. Mama nie ufała maszynom do szycia, a ja nie zamierzałam poświęcać niedzielnego popołudnia na to, by uczyć się, jak należy używać napastrka.

- I obniżyłam trochę dekolt.

- Chcesz, żebym świeciła biustem? - Obie się roześmiałyśmy. Było to dość zabawne udawać skromną, kiedy stałam przed nią w samych majtkach i staniku.

- Do tego makijaż mocniejszy niż kiedykolwiek do tej pory... Tata nie będzie zadowolony.

- Myślę, że twój ojciec jakoś to zniesie, zwłaszcza kiedy zobaczy, jak olśniewająco wyglądasz.

Włożyłam jasnobłękitną sukienkę, która zaszeleściła cicho, gdy mama pomagała mi ją ułożyć. Zasuwała zamek z boku i w pierwszej chwili pomyślałam, że za mocno ją zwęziła, ale gdy skończyła wszystko zapinać, stwierdziłam, że jednak mogę oddychać. Gorset był do mnie idealnie dopasowany, na biodrach łączył się ze spódnicą.

- Ojej - szepnęłam, gładząc miękką, cieniutką tkaninę. Była taka miła w dotyku. - Chcę to zobaczyć.

Mama zatrzymała mnie, zanim zdążyłam podejść do lustra.

- Poczekaj, najpierw ułożę ci włosy.

- Ale ja chcę popatrzeć na sukienkę! Nie na fryzurę.

- Zaufaj mi. Będziesz o wiele bardziej zadowolona, jeśli jeszcze trochę poczekaasz. -

Rozpromieniła się. - Poza tym naprawdę sprawia mi to przyjemność.

Nie potrafiłam odmówić kobiecie, która spędziła cały ostatni tydzień na przerabianiu mojej sukni. Usiadłam na brzegu łóżka i pozwoliłam mamie zająć się moimi włosami.

- Balthazar to świetny chłopak - powiedziała. - W każdym razie tak mi się wydaje.

- Tak. Stanowczo.

- Hm. Nie było w tym entuzjazmu.

- Ależ nie. W każdym razie nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. - Moje zaprzeczenia nie były przekonujące, nawet dla mnie. - Po prostu nie znam go jeszcze dobrze, to wszystko.

- Uczycie się razem przez cały czas. Powiedziałabym, że znasz go całkiem niezłe jak na pierwszą randkę. - Zręczne palce mamy zaplotły cienki warkoczek. - A może chodzi o Lucasa? Co się z wami dzieje?

Próbował zwrócić mnie przeciwko wam, a potem zaczął się bić w miasteczku z robotnikami z budowy, mamó. Więc to jasne, że właśnie z nim chcę być. Może ty i tata macie ochotę pogonić za nim z płonącymi pochodniami?

- Naprawdę nic. Po prostu nie pasowaliśmy do siebie. To wszystko.

- Ale ciągle ci na nim zależy - mówiła tak łagodnie, że zapragnęłam odwrócić się i ją uścisnąć. - Jeśli ci to pomoże, ciebie i Balthazara niewątpliwie łączy o wiele więcej. On jest kimś, o kim możesz poważnie myśleć. Ale chyba trochę się pospieszyłam. Masz przecież szesnaście lat i nie musisz o nikim myśleć poważnie. Wystarczy, że będziesz się dobrze bawiła na balu.

- Będę. Już samo włożenie tej sukni jest na swój sposób niesamowite.

- Przydałoby się coś jeszcze. - Mama stanęła przede mną, oglądając swoje dzieło z rękami wspartymi na biodrach. I nagle rozpromieniła się. - Eureka!

- Mamo, co robisz? - Ku mojemu oburzeniu podeszła do teleskopu z nożyczkami w dłoni i odcięła końcówki moich łańcuchów z papierowych gwiazdek. - Mamo, ja je lubię!

- Później przymocujemy je z powrotem. - Trzymała dwie nitki z najmniejszymi gwiazdkami na końcu. Srebrna farba zaślśniła, kiedy mi je podawała. - Załóż je na chwilę, dobrze?

- Oszalałaś - powiedziałam, gdy zdałam sobie sprawę, co zamierza.

- Powiesz mi to jeszcze raz, kiedy zobaczysz efekt. - Mama wbiła ostatnią szpilkę i obróciła mnie do lustra. - Spójrz.

W pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć, że dziewczyna, której odbicie zobaczyłam, to ja. Mój makijaż wcale nie różnił się bardzo od tego, który zwykle sobie robiłam, lecz dzięki sprawnym rękóm mamy był bardziej delikatny. Rude włosy miałam splecione w luźne

warkoczyki o różnej długości, które opadały wzdłuż szyi tak, że przypominałam kobiety ze średniowiecznych obrazów. Zamiast wianka z kwiatów miałam we włosach srebrne gwiazdki, na tyle małe, że wyglądały jak wysadzone klejnotami spinki. Połyskiwały, kiedy poruszałam głową, oglądając się z różnych stron.

- Och, mammo. Jak to zrobiłaś? Napłynęły jej łzy do oczu.

- Po prostu mam piękną córkę.

Zawsze mówiła mi, że jestem ładna, ale teraz pierwszy raz w życiu przyszło mi do głowy, że mówi prawdę. Nie byłam piękną z okładki kolorowego magazynu jak Courtney czy Patrice, ale dzisiaj prezentowałam się nad podziw dobrze.

Kiedy weszliśmy do salonu, tata wyglądał na wstrząśniętego tak samo jak ja. Objęli się i mama szepnęła:

- Udało nam się, prawda?

- Zdecydowanie nam się udało. Pocałowali się, jakby nie było mnie przy nich. Chrząknęłam znacząco.

- Halo? Myślałam, że to nastolatki mają się tym zajmować w noc balu.

- Przepraszam, kochanie. - Tata położył mi rękę na ramieniu, jego dłoń wydała mi się chłodna, jakbym ja sama promieniowała ciepłem. - Jesteś absolutnie oszałamiająca. Mam nadzieję, że Balthazar wie, jakie ma szczęście.

- Dowie się - odparłam, a rodzice wybuchnęli śmiechem.

Widziałam, że mieli ochotę zejść ze mną na dół, lecz ku mojej uldze nie zrobili tego. Poza tym cieszyłam się, że idąc po schodach, będę miała kilka chwil dla siebie. Może zdążę sama siebie przekonać, że to wszystko jest prawdą, a nie snem.

Z dołu słyszałam śmiechy, rozmowy i ciche dźwięki muzyki. Bal już się zaczął, a ja byłam spóźniona. Ale przy odrobinie szczęścia może się okazać, że Patrice miała rację, mówiąc o tym, że mężczyźni powinni poczekać.

W tej samej chwili, gdy dotarłam do końca kamiennych schodów i weszłam do oświetlonej świecami wielkiej sali, Balthazar odwrócił się, jakby wyczuł, że nadchodzę. Jedno spojrzenie w jego oczy powiedziało mi, że Patrice się nie myliła.

- Bianco. - Podeszedł bliżej. - Wyglądasz olśniewająco.

- Ty też.

Balthazar miał na sobie klasyczny smoking, jak Cary Grant w latach czterdziestych. Ale choć był tak przystojny, nie potrafiłam się oprzeć i zerknęłam na salę za nim.

- Ojej - jęknęłam.

Cała sala była obwieszona girlandami z bluszczu i oświetlona wysokimi, białymi

świecek umieszczonych przed ręcznie kutymi mosiężnymi zwierciadłami, które odbijały światło. Na niewielkim podeście w rogu orkiestra - nie grupa rockandrollowców, ale klasyczni muzycy w smokingach, ubrani jeszcze bardziej uroczyście niż Balthazar - grała walca. Kilkanaście par tańczyło w idealnym układzie, jak na obrazie sprzed dwustu lat. Kilku nowych uczniów stało pod ścianami; chłopcy w garniturach, które miały być zabawne lub fantastyczne, dziewczęta w krótkich sukienkach z cekinami. Wszyscy najwyraźniej źle ocenili sytuację.

- Właśnie sobie uświadomiłem, że powinienem cię zapytać o to wcześniej. Umiesz tańczyć walca? - Balthazar podał mi ramię.

- Tak. To znaczy tak myślę - odparłam. - Rodzice nauczyli mnie wszystkich tych starych tańców, ale nigdy nie próbowałam tańczyć z nikim innym. Ani nigdzie poza domem.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz. - Poprowadził mnie na środek sali, gdzie blask świec był jaśniejszy. - Zacznijmy.

Balthazar ruszył do tańca, jakby to wcześniej przećwiczył; wiedział dokładnie, gdzie powinniśmy się znaleźć i jak poruszać. Wszelkie wątpliwości, jakie miałam co do mojej znajomości walca, zniknęły w jednej chwili. Pamiętałam kroki dość dobrze, a Balthazar świetnie prowadził, wprawnie kierując mnie dłonią spoczywającą na plecach. Zobaczyłam, jak Patrice uśmiecha się do mnie z aprobatą, nim odpłynęła dalej.

Resztę tańca zapamiętałam jako długie, szczęśliwe chwile. Energia przepływała przeze mnie jak elektryczność i czułam, że mogłabym tańczyć bez przerwy całymi dniami. Uśmiechy Patrice i pełne niedowierzania spojrzenia Courtney mówiły mi, że wyglądam pięknie, a co więcej - czułam się piękna.

Nigdy dotąd nie zdawałam sobie sprawy, jak niezwykle cudownie jest tak tańczyć. Nie tylko ja wiedziałam, jak się poruszać, ale wszyscy inni najwyraźniej również. Każda para poruszała się we właściwym rytmie, wszystkie dziewczęta unosiły ręce pod odpowiednim kątem i w odpowiednim momencie. Długie suknie wirowały wokół nas, tworząc barwne rzędy przed czarnymi butami chłopców. Ale nie czułam się ograniczona, lecz wolna - całkowicie wolna od niepewności i wątpliwości. Każdy następny ruch wynikał z poprzedniego. Może właśnie tak tańczy się w balecie. Wszyscy poruszaliśmy się razem, tworząc coś pięknego, wręcz magicznego.

Po raz pierwszy od przybycia do Akademii Wiecznej Nocy dokładnie wiedziałam, co mam robić. Wiedziałam, jak się poruszać, jak uśmiechać. Czułam się dobrze z Balthazarem, napawałam się jego podziwem. Pasowałam tu doskonale.

Nigdy nie wiedziałam, że mogłabym być częścią tego świata, ale teraz droga stała

przede mną otworem - szeroka, jasna i zapraszająca...

Jeśli wpadłaś w ich szpony, wołałem na to nie patrzeć.

W głowie zabrzmiał mi głos Lucasa, tak wyraźny, jakby szeptał mi wprost do ucha. Zawahałam się i w jednej chwili straciłam rytm tańca. Balthazar pospiesznie sprowadził mnie z parkietu podtrzymując ramieniem.

- Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku - skłamałam. - Po prostu... jest za ciepło. Chyba się przegrzałam.

- Wyjdźmy na świeże powietrze.

Kiedy Balthazar prowadził mnie między tancerzami, zdałam sobie sprawę, czego omal nie zrobiłam. Byłam dumna z tego, że jestem częścią wiecznej Nocy - miejsca, gdzie silni żerowali na słabszych, gdzie piękni patrzyli z góry na resztę i gdzie snobizm był ważniejszy od przyjaźni. Tylko dlatego, że na jedną noc przestali mi dokuczać, byłam gotowa zapomnieć, jakimi gnojkami jest większość z nich.

Dopiero wspomnienie Lucasa przywróciło mi poczucie rzeczywistości.

Wyszliśmy przed szkołę. Na zewnątrz nie czaili się żadni strażnicy moralności. Najwyraźniej panna Bethany i inni nauczyciele przypuszczali, że późnojesienny chłód zatrzyma większość uczniów w środku, a kiedy poczułam na plecach podmuch zimnego wiatru, zrozumiałam dlaczego. Zanim jednak zaczęłam się trząść z zimna, Balthazar zdjął smoking i narzucił mi na ramiona.

- Lepiej?

- Tak. Potrzebuję tylko chwili.

Nachylił się ku mnie, wyraźnie zaniepokojony. Prawdziwy dżentelmen, taki dobry i szlachetny. Żałowałam, że nie zaprosił na bal kogoś innego, dziewczyny, która by go doceniła.

- Przejdźmy się trochę - powiedział tylko.

- Przejdźmy się?

- Chyba że wolisz wrócić do sali...

- Nie! - Gdybym tam się znalazła, czar mógłby wrócić i znowu zaćmić moje myśli. Chciałam zachować jasny umysł, dopóki nie będę mogła zrozumieć tego, czego omal nie zrobiłam. - To znaczy nie, nie teraz. Jeszcze nie.

Gwiazdy lśniły nad naszymi głowami. Była bezchmurna noc, doskonała do obserwacji nieba. Zapragnęłam uciec do mojego pokoiku na wieży i patrzeć przez teleskop na odległe gwiazdy, zamiast zmagać się z zamętami w głowie. Dźwięki muzyki i śmiechy powoli stawały

się coraz cichsze, gdy wchodziliśmy głębiej w las.

W końcu Balthazar się odezwał.

- W porządku. Kto to jest?

- Kto?

- Chłopak, za którym szalejesz. - Uśmiech Balthazara był smutny.

- Co takiego? - Byłam tak zakłopotana, że chciałam się wszystkiego wyprzeć. - Nie szukam nikogo innego.

- Doceń mnie choć trochę, Bianco. Mam dość doświadczenia, by się zorientować, kiedy kobieta myśli o innym mężczyźnie.

- Przepraszam - szepnęłam zawstydzona. - Nic chciałam cię zranić.

- Jakoś to przyjmę. - Położył mi ręce na ramionach. - Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? To znaczy, że chcę, żebyś była szczęśliwa. Wolałbym oczywiście, żebyś była szczęśliwa ze mną.

- Balthazar...

- ... ale wiem, że to nie zawsze jest takie proste. Potrząsnęłam głową.

- Nie. Nie jest. Ponieważ jesteś wspaniałym chłopakiem i to o tobie powinnam myśleć.

- Kiedy w grę wchodzi miłość, nie ma żadnego „powinnam”. Zaufaj mi.

Jego biała smokingowa koszula zdawała się lśnić w blasku księżyca. Balthazar nigdy nie wydawał się przystojniejszy niż w chwili, gdy pozwalał mi odejść.

- Czy to Vic? Kilka razy widziałem, jak rozmawialiście.

- Vic? - Roześmiałam się. - Nie, jest miły, ale tylko się przyjaźnimy.

W pierwszej chwili nie chciałam mu powiedzieć. A potem zrozumiałam, że jednak chcę, ponieważ w ciągu ostatnich tygodni, które spędziliśmy razem, zdążyliśmy naprawdę się zaprzyjaźnić. Zawsze miał czas, żeby mnie wysłuchać, i traktował poważnie to, co mówię, chociaż byłam młodsza i znacznie mniej doświadczona niż on. Opinia Balthazara była dla mnie istotna.

- Lucas Ross.

- Przegrany zwycięża rundę. - Balthazar nie wydawał się zachwycony. Ale z drugiej strony, dlaczego miałby być zachwycony? W końcu powiedziałam mu o kimś, kogo lubiłam bardziej niż jego. - Mogę zrozumieć, co w nim widzisz.

- Naprawdę? Oczywiście. Jest przystojny... Nie o to chodzi. - Chciałam, żeby zrozumiał. - To nie znaczy, że Lucas nie jest przystojny, ale tylko on rozumie, jak się tu czuję.

- Mógłbym spróbować. - Balthazar spuścił wzrok, a ja zdałam sobie sprawę, że choć udaje obojętnego, ta rozmowa jest dla niego bolesna. - Nie będę już więcej nalegał. Obiecuję.

Najłagodniej jak potrafiłam, dodałam:

- Należysz do tego miejsca, Balthazarze. Dlatego nie potrafisz zrozumieć, jak się czujemy my, pozostali.

- Ty też mogłabyś należeć, gdybyś chciała.

- Nie mogę. Uniósł jedną brew.

- A więc czekają cię pewne kłopoty.

- Nie to miałam na myśli. - Balthazar próbował mówić o odległej przyszłości, za wiele, wiele lat, ale ja nie chciałam teraz o tym myśleć. - Mówię o szkole. Bywałeś w świecie i widziałeś go. Nie sądzę, żebyś potrafił sobie wyobrazić, jak... jak straszne jest dla mnie to miejsce. Jak przerażające. Gdybym do tego dopuściła, wpadłabym w pułapkę. Pozwoliłabym, żeby to Wieczna Noc decydowała, kim i czym jestem. A nie mogę do tego dopuścić. Lucas czuje podobnie.

Balthazar zastanawiał się przez chwilę. W końcu skinął głową. Nie sądzę, żebym go przekonała, ale wysłuchał mnie.

- Lucas nie jest złym człowiekiem - przyznał. - Przynajmniej na ile go znam. Widziałem, jak staje w obronie słabszych, a to, co mówi na lekcjach... nie jest głupie.

Uśmiechnęłam się. Po kilku tygodniach wątpienia w Lucasa miło było usłyszeć, że ktoś dobrze o nim mówi. Balthazar jeszcze nie skończył.

- Ale jest kąpany w gorącej wodzie. Widziałem, jak bił się z Erichem, zresztą sama wiesz. - Cieszyłam się, że Balthazar nic nie wie o tym, co się zdarzyło w pizzerii w Riverton. - I jest nieufny. Rozumiem, że to miejsce może skłonić kogoś takiego jak on do nieufności, ale to nie zmienia faktu, że czasami bywa...

- Wybuchowy - dokończyłam. - Tak, zauważyłam. Z tego powodu nie wiem, czy kiedykolwiek będziemy razem. Ale zasługujesz na to, żeby wiedzieć, co czuję.

- Powiem tylko tyle: uważaj na siebie. Jeśli będzie chciał cię skrzywdzić, uciekaj jak najszybciej. - Uśmiechnął się smutno. - Wtedy może ja będę miał szansę.

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

- Powinnam być szczęśliwa. Balthazar pocałował mnie w czoło. Pachniał dymem fajkowym i skórą; niemal pożałowałam, że nie poczekałam z tym wszystkim do pierwszego pocałunku.

- Gotowa do powrotu? - spytał.

- Jeszcze kilka minut. Podoba mi się tutaj. Poza tym dzisiaj dobrze widać gwiazdy.

- To prawda. Lubisz astronomię. - Włożył ręce do kieszeni spodni i szliśmy dalej przez las, patrząc na gwiazdy migoczące przez liście drzew. - To Orion, prawda?

- Tak. Myśliwy. - Uniosłam rękę, by wskazać nogi, pas i ramię wyciągnięte w górę. - Widzisz tę najjaśniejszą gwiazdę? To Betelgeza.

- Która to? - Prawdopodobnie astronomia niezbyt interesowała Balthazara, ale pomyślałam, że się ucieszy ze zmiany tematu. Domyślałam się, jak się czuł.

- Tutaj, pochyl się. - Gdy nachylił się ku mnie, poprowadziłam jego rękę, aż wycelował palcem we właściwą gwiazdę. - Teraz widzisz?

Balthazar uśmiechnął się.

- Tak sądzę. Czy w Orionie nie ma mgławicy?

- Tak, trochę niżej. Pokażę ci.

- Bianco? - Za nami ktoś się odezwał.

Oboje odwróciliśmy się równocześnie. Rozpoznałam ten głos natychmiast, choć nie mogłam uwierzyć własnym uszom. A jednak w ciemnościach stał Lucas w swoim mundurku. Płonącym wzrokiem patrzył nie na mnie, nie na nas, lecz na Balthazara.

- Lucas, co ty tu robisz? - wyszeptalam.

- Upewniam się, czy nic ci nie jest. To się nie spodobało Balthazarowi. Wyprostował się.

- Bianca jest całkowicie bezpieczna.

- Jest późno i ciemno. Przyprowadziłeś ją tu samą.

- Przyszła tu z własnej woli. - Balthazar wziął głęboki oddech, wyraźnie starając się opanować. - Jeśli chcesz odprowadzić Biancę, możesz to zrobić.

Lucas był zaskoczony. Spodziewał się walki, nie kapitulacji.

- Wrócę z tobą - zwróciłam się do Balthazara. Bez względu na to, o czym rozmawialiśmy i co czułam, to z nim przyszłam na bal. Byłam mu to winna.

Ale Balthazar pokręcił głową.

- W porządku. Chyba nie mam ochoty więcej tańczyć.

Zmieszana i zawstydzona zsunęłam z ramion smoking; osłoniłam się ramionami przed chłodem i powiedziałam:

- Dzięki. Za wszystko.

- Jeśli będziesz mnie potrzebowała, daj tylko znać. - Balthazar narzucił smoking na ramiona, zerknął na Lucasa i samotnie odszedł w stronę szkoły.

Ledwie Balthazar nas opuścił, mruknełam:

- To było zupełnie niepotrzebne.

- Pochylał się nad tobą. Groźnie.

- Pokazywałam mu gwiazdy! - roztarłam ramiona, próbując się ogrzać. - Myślisz, że

zamierzał mnie pocałować?

- Nie.

- Kłamca! - odparłam. Lucas jęknął.

- Dobrze, starałem się utrzymać go z dala od ciebie. Nie mogłem patrzeć, jak na ciebie poluje. - Zdjął szkolną marynarkę i podał mi ją. Nie był to tak elegancki gest, jak u Balthazara... Ale widocznie to była kwestia dobrych manier, zachowanie godne tylko dżentelmena. Lucas, pomyślałam, rozpaczliwie próbował pokazać, że się o mnie troszczy. Wzięłam od niego marynarkę i zarzuciłam na ramiona. Podszewka wciąż była ciepła od jego ciała.

- Dziękuję.

- Szkoda zasłaniać tę suknię. - Obejrzał mnie z góry na dół i uśmiech pojawił się w kąciku jego ust.

- Nie flirtuj ze mną. - Część mnie pragnęła słuchać komplementów Lucasa przez całą noc, ale wiedziałam, że musimy poważnie porozmawiać, i to teraz. - Porozmawiaj ze mną.

- Okej, rozmawiamy.

Oczywiście żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć. Właściwie dla zyskania na czasie szłam dalej, a Lucas przy moim boku. Usłyszeliśmy w oddali szelest liści, a potem chichot. Najwyraźniej tej nocy również inne pary wymknęły się do lasu. Sądząc z odgłosów, bawiły się lepiej niż my.

W końcu zrozumiałam, że muszę odezwać się pierwsza.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy o moich rodzicach.

- Myliłem się - westchnął Lucas. - Troszczą się o ciebie. To widać.

- Więc dlaczego tak się zachowywałeś? Zastanowił się przez chwilę, wyraźnie nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Nie rozmawialiśmy dużo o mojej mamie. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

- Nie. Raczej nie.

- Ona jest bardzo energiczna. - Lucas wpatrywał się w swoje stopy, gdy szliśmy po grubym, miękkim dywanie z brązowych sosnowych igieł. W pobliżu rosła jabłoń, a wokół niej leżało mnóstwo jabłek, których nikt nie pozbiierał, brązowych i pomarszczonych. Ich słodki zapach unosił się w powietrzu. - Próbuje sterować moim życiem i mało brakuje, żeby się jej to udało.

- Trudno sobie wyobrazić, że ktoś mógłby cię do czegoś zmuszać.

- To dlatego, że nie znasz mojej mamy.

- Zmieni się, kiedy będziesz starszy - zasugerowałam. - Moi rodzice kiedyś byli o

wiele bardziej opiekuńczy niż teraz.

- Ona nie jest taka jak twoi rodzice. - Lucas się roześmiał, a w jego śmiechu zabrzmiała dziwna nuta, której nie umiałam rozpoznać. - Dla mamy świat jest czarno-biały. Musisz być silny, żeby sobie poradzić, mówi. Jej zdaniem na świecie są tylko dwa rodzaje ludzi: drapieżniki i ofiary.

- To brzmi... stanowczo.

- Trafne określenie. Ona ma bardzo zdecydowane wyobrażenie o tym, kim powinienem być i co robić. Może nie zawsze się z nią zgadzam, ale... to moja mama. To, co mówi, wywiera na mnie wpływ - westchnął ciężko. - To może nie jest najlepsze wytłumaczenie, ale ma wiele wspólnego z tym, jak zachowałem się w Riverton.

Im dłużej zastanawiałam się nad tym, co mówił Lucas, tym bardziej go rozumiałam. Lucas założył, że moi rodzice próbują kierować moim życiem, ponieważ jego mama zawsze tak postępowała.

- Rozumiem. Naprawdę.

- Jest zimno. - Lucas wziął mnie za rękę, a moje serce zaczęło bić szybciej. - Wracajmy do szkoły.

Szliśmy razem w stronę zabudowań, aż w końcu stąpiliśmy na dziedzińcu, skąd było widać światła i cienie tańczących par. Wyobraziłam sobie, jak mogłaby wyglądać ta noc, gdybyśmy się nie pokłócili i gdyby to Lucas zaprosił mnie na jesienny bal. Było to niemal zbyt piękne, by o tym rozmyślać.

- Nie chcę jeszcze wracać do środka.

- Jest zimno.

- W twojej marynarce jest mi ciepło.

- Ale mnie nie jest. - Uśmiechnął się do mnie. Lucas zawsze wydawał się starszy ode mnie. Tylko nie wtedy, kiedy się uśmiechał.

- Poczekaj tylko chwilkę - poprosiłam, ciągnąc go w stronę altany, w której się spotkaliśmy. - Ogrzejemy się nawzajem.

- Cóż, skoro tak to ujmujesz...

Usiedliśmy w altanie, gęsty bluszcz nad nami zasłonił gwiazdy, a Lucas mnie objął. Położyłam głowę na jego ramieniu. A wtedy wszystkie wątpliwości i niepewność, jakie dręczyły mnie przez ostatnie tygodnie, zniknęły. Czułam się szczęśliwa na balu, ale tylko dlatego, że tańcząc, o wszystkim zapomniałam. Teraz było zupełnie inaczej. Wiedziałam, gdzie jestem... kim jestem... i byłam zupełnie spokojna. Chociaż pamiętałam powody, dla których zwątpiłam w Lucasa. Kiedy był tak blisko mnie, całkowicie mu ufałam. Niczego się

nie bałam. Zamknęłam oczy i wtuliłam twarz w jego szyję. Lucas zadrżał. Nie przypuszczałam, że z chłodu.

- Wiesz, że tylko o ciebie się troszczę, prawda? - szepnął. Czułam, jak jego wargi muskają moje czoło. - Chcę zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Nie potrzebuję, żebyś mnie chronił przed niebezpieczeństwem. - Objęłam go w pasie i przycisnęłam mocno. - Potrzebuję, żebyś mnie bronił przed samotnością. Nie walcz o mnie. Bądź ze mną. Tego potrzebuję.

Roześmiał się, ale to był smutny śmiech.

- Potrzebujesz kogoś, kto będzie się tobą opiekował. Dbał, żeby niczego ci nie zabrakło. Chcę być tym kimś.

Uniosłam ku niemu twarz. Byliśmy tak blisko, że moje rzęsy muskały jego policzek i czułam ciepło jego ciała. Zebrałam się na odwagę.

- Lucasiu, jesteś wszystkim, czego potrzebuję.

Lucas dotknął mojego policzka, a jego wargi zbliżyły się do moich. Pierwsze dotknięcie odebrało mi oddech, ale czułam, że już się nie boję. Byłam z Lucasem i nic złego nie mogło mnie spotkać.

Pocałowałam go i zrozumiałam, że moje sny mówiły prawdę - umiałam całować Lucasa. Dotykać go. Ta wiedza była we mnie przez cały czas, czekała na iskrę, od której mogłaby zapłonąć. Lucas przycisnął mnie tak mocno do piersi, że ledwie mogłam oddychać. Całowaliśmy się głęboko i powoli, mocno i delikatnie, na tysiąc najróżniejszych sposobów. I wszystkie były właściwe.

Jego marynarka zsunęła się z moich ramion, wystawiając je na chłodne nocne powietrze. Jego ręce przesunęły się w górę, by mnie osłonić; poczułam jego dłonie na moich łopatkach i czubki palców na kręgosłupie. Jego dotyk był tak przyjemny - bardziej niż mogłabym przypuszczać - że aż westchnęłam ze szczęścia. Lucas całował moje usta, policzki, uszy, szyję.

- Bianco - szepnął, a jego oddech musnął moją skórę. Wargi Lucasa przesuwają się po mojej szyi. - Powinniśmy przestać.

- Nie chcę przestawać.

- Powinniśmy... stąd... pójść...

- Nie przestawaj. - Całowałam jego włosy i czoło. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym niż o tym, że teraz on należy do mnie, do mnie i do nikogo innego.

Kiedy nasze usta zetknęły się znowu, pocałunek był inny - pełen napięcia, wręcz desperacki. Lucas i ja oddychaliśmy szybciej, nie mogąc powiedzieć ani słowa. Nie istniało

na świecie nic oprócz niego. Był mój, mój, mój.

Jego palce dotknęły wąskiego ramiączka sukni, które zsunęło się, odsłaniając skrawek piersi. Lucas powoli przesunął kciukiem po krzywiznie mojego ramienia. Pragnęłam, żeby poszedł dalej, dotykał mnie w każdy sposób, w jaki chciałam być dotykana. Mój umysł był zamglony, niemal nie byłam w stanie myśleć; liczyło się tylko moje ciało i to, czego ono się domagało. Wiedziałam, co muszę zrobić, nawet jeżeli nie potrafiłam sobie jeszcze tego wyobrazić. Wiedziałam.

Przestań, myślałam gorączkowo. Ale Lucas i ja nie mogliśmy już przestać. Potrzebowałam go, całego, teraz.

Ujęłam w dłonie jego twarz i przycisnęłam delikatnie usta do jego ust, policzka, szyi. Czułam pod skórą jego puls, a wtedy głód stał się zbyt silny, by dało się go powstrzymać.

Wgryzłam się w szyję Lucasa, mocno. Usłyszałam, jak jęknął z bólu i zaskoczenia, ale wtedy krew już płynęła mi po języku. Jej silny metaliczny smak rozlał się po mnie niczym ogień, gorący, niekontrolowany, niebezpieczny i piękny. Przełknęłam; smak krwi Lucasa był słodszy niż wszystko, czego próbowałam.

Lucas odsunął się ode mnie, ale był już zbyt słaby. Kiedy zaczął się osuwać, podtrzymałam go, żeby dalej pić. Czułam się, jakbym wchłaniała wraz z krwią jego duszę. Nigdy nie byliśmy bliżej siebie niż w tamtej chwili.

Mój, pomyślałam. Mój.

Wtedy Lucas zemdlął. Stracił przytomność. Ta świadomość podziałała na mnie jak kubeł zimnej wody, wytrąciła mnie z transu.

Jęknęłam i puściłam Lucasa. Z łoskotem opadł bezwładnie na podłogę altany. Głęboka rana, jaką moje zęby pozostawiły na jego szyi, była ciemna i wilgotna w świetle księżyca, niczym rozlany atrament. Cienka strużka krwi popłynęła po podłodze i zaczęła się zbierać wokół srebrnej gwiazdki, która spadła mi z włosów.

- Pomocy! - wykrztusiłam. Z mojego gardła wydobył się zaledwie ochrypy szept. Wargi wciąż miałam lepkie i gorące od krwi Lucasa. - Niech mi ktoś pomoże, proszę!

Potykaç się, wyszłam na schody altany, rozpaczliwie pragnąc kogokolwiek znaleźć. Moi rodzice będą wściekli... Panna Bethany tysiącroc bardziej... Ale ktoś musi pomóc Lucasowi.

- Czy jest tam ktoś?

- Co się z tobą dzieje? - Courtney wyszła z lasu wyraźnie poirytowana. Jej biała koronkowa suknia była w nieładzie, za nią stał jej partner; widocznie przerwałam im romantyczne chwile. - Poczekaj... na twoich ustach... czy to krew?

- Lucas. - Byłam zbyt wstrząśnięta, by próbować cokolwiek wyjaśnić. - Proszę, pomóż Lucasowi. Courtney odrzuciła do tyłu długie włosy, weszła do altany i zobaczyła leżącego Lucasa z rozerwanym gardłem.

- O mój Boże - szepnęła. Po czym odwróciła się do mnie z uśmiechem. - A więc musisz dorosnąć i stać się wampirem jak my wszyscy.

ROZDZIAŁ 8

Zabiłam Lucasa? Nic mu nie będzie? - łąkałam. Nie potrafiłam przestać płakać. Mama przygarnęła mnie do siebie, a ja potulnie pozwoliłam się jej odprowadzić z altany. Tata pobiegł naprzód, niosąc na rękach bezwładne ciało Lucasa. Kilku nauczycieli w pobliżu pilnowało, żeby nikt z uczniów nie dowiedział się, że coś się stało.

- Mamo, co ja zrobiłam?

- Lucas żyje. - Jej głos nigdy nie brzmiał łagodniej. - Wyjdzie z tego.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście. - Słysyśmy po kamiennych stopniach, omal się nie potknęłam. Drżałam cała tak mocno, że ledwie mogłam iść. Mama pogładziła mnie po włosach, które rozplotły mi się i zwisały smętnie wokół twarzy.

- Kochanie, idź na górę, dobrze? Obmyj twarz. Uspokój się. Potrząsnęłam głową.

- Chcę być z Lucasem.

- On nie będzie wiedział, że z nim jesteś.

- Mamo, proszę. Zaczęła mnie przekonywać, ale wkrótce zrozumiała, że nie ma to sensu.

- Chodźmy.

Tata zaniósł Lucasa do wozowni. Kiedy weszłam do środka, w pierwszej chwili zdziwiło mnie, dlaczego w wozowni znajduje się apartament o ścianach pokrytych boazerią z ciemnego drewna, na których wisiały stare fotografie w kolorze sepii w owalnych ramkach. Po chwili jednak przypomniałam sobie, że to tutaj mieszka panna Bethany. Byłam zbyt wstrząśnięta, by odczuwać lęk przed nią. Kiedy próbowałam wejść do sypialni, żeby zobaczyć Lucasa, mama pokręciła głową.

- Najpierw opłucz twarz zimną wodą. Odetchnij głęboko. Dojdź do siebie, kochanie. Potem porozmawiamy. - Uśmiechnęła się niepewnie i dodała - Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

Moje spocone, drżące dłonie przez chwilę nie mogły sobie poradzić ze szklaną gałką u drzwi łazienki. Kiedy zobaczyłam w lustrze swoje odbicie, zrozumiałam, dlaczego mama wciąż powtarzała mi, żebym umyła twarz. Wargi miałam wysmarowane krwią Lucasa. Kilka kropel rozmazało mi się na policzkach. Natychmiast podeszłam do kranu, rozpaczliwie starając się zmyć wszelkie ślady tego, co zrobiłam. Jednak kiedy chłodna woda zaczęła spływać po moich palcach, zdałam sobie sprawę, że przyglądam się dokładnie plamom krwi. Moje usta były tak czerwone i wciąż nabrzmiące od pocałunków.

Powoli przesunęłam końcem języka po wargach. Poczułam smak krwi Lucasa i w tym momencie był mi tak bliski, jak wtedy, gdy trzymał mnie w ramionach.

A więc tak to jest, pomyślałam. Przez całe życie rodzice mi mówili, że pewnego dnia krew stanie się dla mnie czymś więcej niż tylko krwią, czymś więcej niż płynem ze sklepu rzeźnika, który dawali mi na obiad. Nigdy nie rozumiałam, co mają na myśli. Teraz wreszcie zrozumiałam. Pod pewnymi względami to był mój pierwszy pocałunek z Lucasem; moje ciało wiedziało, czego pragnę i czego potrzebuję, dużo wcześniej, nim umysł zdążył to odgadnąć.

Wtedy pomyślałam o Lucasie, który pochylał się, by mnie pocałować, i całkowicie mi zaufał. Poczucie winy sprawiło, że znowu się rozplakałam, więc ochlapałam sobie wodą twarz i kark. Przez kilka minut starałam się głęboko i powoli oddychać; dopiero wtedy byłam w stanie wyjść z łazienki.

Łóżko panny Bethany było czarnym rzeźbionym potworem ze spiralnymi kolumnkami, które podtrzymywały baldachim. Nieprzytomny Lucas leżał pośrodku łóża, blady jak bandaż, który miał na szyi, ale oddychał.

- Nic mu nie jest - szepnęłam.

- Nie wypiął na tyle dużo, żeby go skrzywdzić. - Tata spojrzał na mnie po raz pierwszy, odkąd przybiegł do altany. Bałam się, że zobaczę w jego oczach potępienie, albo przynajmniej zakłopotanie. - Ale tata był spokojny, wręcz miły. - Trzeba się naprawdę postarać, żeby za jednym razem wypić więcej niż pół litra.

- Więc dlaczego Lucas zemdłał?

- Ugryzienie tak na nich działa - powiedziała mama. Mówiąc „na nich”, miała na myśli ludzi. Zazwyczaj starała się nie robić takiego rozróżnienia, ale linia podziału między nami nigdy nie była wyraźniejsza. - Są jak... zahipnotyzowani albo zaczarowani. W pierwszej chwili stawiają opór, ale po chwili poddają się temu transowi.

- To dobrze, ponieważ w ten sposób Lucas jutro nie będzie niczego pamiętał. - Tata trzymał go za nadgarstek, sprawdzając puls. - Wymyślimy coś, żeby wyjaśnić, skąd ma ranę na szyi. Powiemy, że przydarzył mu się wypadek. W tej starej altanie jest wiele obluzowanych prętów. Może jeden z nich spadł i trafił go w głowę.

- Nie chcę okłamywać Lucasa. Mama potrząsnęła głową.

- Kochanie, zawsze rozumiałaś, że są rzeczy, o których ludzie wokół nas nie muszą wiedzieć.

- Lucas nie jest taki jak inni ludzie.

Ja wiedziałam - oni zaś nie - że Lucas już wcześniej żywił podejrzenia wobec Akademii Wiecznej Nocy. Oczywiście nie znał prawdy o tym miejscu - gdyby ją znał, nigdy

nie przeszedłby przez frontowe drzwi - lecz wiedział, że coś jest nie tak, że ta szkoła skrywa coś, czego nie widać na pierwszy rzut oka. Byłam dumna z wyczulonego instynktu Lucasa, z drugiej jednak strony rozumiałam, że to wszystko skomplikuje naszą relację.

Ale jak mogłam w ogóle pomyśleć o powiedzeniu mu prawdy? Przepraszam, ale omal nie zabiłam cię ostatniej nocy? Skinełam powoli głowę, godząc się z tym, co musiałam zrobić. Nigdy by mi tego nie wybaczył - nawet gdyby mi uwierzył, że wampiry istnieją. Równie dobrze mógł jednak pomyśleć, że oszalałam.

- W porządku - ustąpiłam. - Muszę skłamać. Rozumiem.

- Chciałabym i ja zrozumieć - powiedziała cierpko panna Bethany.

Weszła przez drzwi sypialni z rękoma złożonymi z przodu. Zamiast, jak zazwyczaj, koronkowej bluzki i ciemnej spódnicy, miała na sobie ciemnopurpurową balową suknię i czarne rękawiczki sięgające do łokci. Gdy poruszała głowę, w jej uszach połyskiwały kolczyki z czarnych pereł.

- Kiedy zaprosiłam do naszej szkoły ludzi, wiedziałam, że będą problemy z bezpieczeństwem. Ostrzeżliśmy wszystkich naszych uczniów, patrolowaliśmy korytarze, staraliśmy się trzymać obie grupy z dala od siebie... I wydawało mi się, że z dobrym skutkiem. Nigdy nie spodziewałabym się czegoś takiego po pani, panno Olivier.

Moi rodzice wstali. W pierwszej chwili pomyślałam, że okazują w ten sposób szacunek pannie Bethany jako swojej przełożonej - zawsze liczyli się z jej zdaniem i powtarzali mi, żebym postępowała tak samo. Ale wtedy tata wystąpił w mojej obronie:

- Wie pani, że Bianca nie jest taka sama jak my wszyscy. Po raz pierwszy w życiu spróbowała żywej krwi. Nie zdawała sobie sprawy, jak to może na nią podziałać.

Wargi panny Bethany wygięły się lekko w afektowanym, nieprzyjemnym uśmiechu.

- Bianca jest oczywiście szczególnym przypadkiem. Niewiele jest wampirów, które się urodziły, a nie zostały stworzone. Wiesz, że jesteś trzecim, jakiego spotkałam od 1812 roku?

Rodzice powiedzieli mi, że zaledwie garstka wampirzych dzieci rodzi się w każdym stuleciu; oni byli razem przez trzysta pięćdziesiąt lat, nim mama wprawiła wszystkich w osłupienie, zachodząc w ciążę. Zawsze myślałam, że odrobinę przesadzają, żebym czuła się bardziej wyjątkowa. Teraz rozumiałam, że miała całkowitą rację.

Panna Bethany jeszcze nie skończyła.

- Sądziłam, że skoro zostałaś wychowana przez wampiry i masz świadomość swojej natury oraz swoich potrzeb... czyż to nie powinno być zaletą? Podstawą zachowania większej samokontroli?

- Przepraszam. - Nie mogłam pozwolić, by obwiniała moich rodziców, skoro winna

byłam wyłącznie ja. - Mama i tata zawsze mi mówili, że to pewnego dnia nastąpi. Odczuję potrzebę ugryzienia. Ale ja tego nie rozumiałam, aż do chwili, gdy mi się to przydarzyło.

Skinęła głową, zastanawiając się nad moimi słowami. Tylko raz zerknęła przelotnie na Lucasa, jakby był odpadkiem, który zostawiliśmy jej w pokoju.

- Będzie żył? A więc nie stała mu się żadna poważna krzywda. Jutro wymierzmy Biance karę.

Mama posłała mi przepaszające spojrzenie.

- Bianca obiecała nam, że nic podobnego więcej się nie powtórzy.

- Jeśli po szkole rozejdzie się wieść, że ktoś ugryzł jednego z nowych uczniów, nie ponosząc konsekwencji, dojdzie do kolejnych incydentów. - Panna Bethany uniosła skraj sukni. - Niektóre z nich mogą się źle skończyć. Żaden człowiek nie może ucierpieć, bo inaczej wzbudzimy podejrzenia. Takie wykroczenie musi być ukarane.

Po raz pierwszy całkowicie zgadzałam się z panną Bethany. Czułam się strasznie ze świadomością, że skrzywdziłam Lucasa, i uważałam, że zasłużyłam na sprzątanie korytarzy przez kilka wieczorów. Natychmiast jednak dostrzegłam pewną trudność.

- Nie mogę zostawać za karę po lekcjach. Ani sprzątać, ani robić nic podobnego.

Brwi panny Bethany uniosły się jeszcze wyżej.

- Czyżby tak przyziemne zadania były poniżej twojej godności?

- Jeśli zostanę ukarana, Lucas zapyta, dlaczego. Nie chcemy, żeby zadawał pytania, prawda?

Trafiłam w sedno. Panna Bethany skinęła głową, ale widziałam, że była zdegustowana tym, iż okazałam się bardziej przewidująca od niej.

- W takim razie napisze pani dziesięciostronicową pracę o... powiedzmy... o zastosowaniu formy epistolarnej w powieściach z XVIII i XIX wieku. Ma pani na to dwa tygodnie.

O tym, że byłam przygnębiona i wystraszona, może świadczyć fakt, że otrzymując tę karę, nie poczułam się ani odrobinę gorzej.

Panna Bethany podeszła do mnie bliżej, a jej suknia zatrzepotała niczym skrzydła jakiegoś wielkiego ptaka. Zapach lawendy spowił mnie jak chmura dymu. Trudno mi było spojrzeć jej w oczy, czułam się tak zawstydzona, tak onieśmielona.

- Od ponad dwóch stuleci Akademia Wiecznej Nocy była schronieniem dla naszego gatunku. Ci, spośród nas, którzy wyglądają dostatecznie młodo, mogą tu przyjeżdżać i poznawać zmieniający się świat. A później wrócić do społeczeństwa, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. To jest miejsce nauki. Bezpieczeństwa. I może nim pozostać tylko wówczas, kiedy

ludzie poza murami, a teraz także w ich obrębie, także będą się czuli bezpiecznie. Jeśli nasi uczniowie stracą panowanie nad sobą i odbiorą życie człowiekowi, szkoła bardzo szybko znajdzie się w kręgu podejrzeń. Nasz azyl przestanie istnieć. Dwa stulecia tradycji dobiegną końca. Strzegłam szkoły przez niemal cały ten czas, panno Olivier. Nie zamierzam dopuścić, by pani lub ktokolwiek inny naruszył tę równowagę. Czy wyrażam się jasno?

- Tak, proszę pani - wyszeptałam. - Przykro mi. To się więcej nie powtórzy.

- Teraz tak mówisz. - Spojrzała na Lucasa z chłodnym zainteresowaniem. - Zobaczymy, co będzie, kiedy pan Ross się ocknie.

Po czym wyszła i wróciła na bal.

Poczułam się dziwnie na myśl, że kilkaset metrów stąd inni wciąż tańczą walca.

- Zostanę z Lucasem - powiedział tata. - Celio, zabierz Biancę z powrotem do szkoły.

- Nie mogę wrócić teraz do mojego pokoju. Chcę być tutaj, kiedy Lucas się obudzi - prosiłam.

Mama pokręciła głową.

- Lepiej będzie dla was obojga, jeżeli cię tu nie będzie. Twoja obecność mogłaby mi przypomnieć o tym, co się naprawdę wydarzyło, a Lucas musi o tym zapomnieć. Coś ci powiem. Idź do swojego starego pokoju. Tylko na dzisiejszą noc. Nikt nie będzie miał nic przeciwko temu.

Mój mały pokój na szczycie wieży nigdy nie wydawał mi się bardziej przytulny. Ucieszył mnie nawet widok gargulca za oknem.

- Wspaniale. Dziękuję wam za wszystko. - Łzy znowu napłynęły mi do oczu. - Uratowaliście dzisiaj mnie i Lucasa.

- Nie dramatyzuj. - Uśmiech taty złagodził surowość jego słów. - Lucas i tak by przeżył. A ty tak czy inaczej kogoś byś w końcu ugryzła. Wolałbym jeszcze trochę z tym poczekać, ale wiem, że nasza mała dziewczynka kiedyś musiała dorosnąć.

- Adrianie? - Mama wzięła tatę za rękę i pociągnęła go w stronę drzwi. - Musimy porozmawiać o tym.

- O czym?

- O tym, co jest w korytarzu.

- Och. - Tata pojął w tej samej chwili, co ja. Mama znalazła powód, żeby dać mi chwilę sam na sam z Lucasem. Ledwie wyszli z pokoju, usiadłam na brzegu łóżka obok Lucasa. Wciąż był nieziemsko przystojny, mimo bladości i ciemnych kręgów pod oczami. Jego włosy o barwie mosiądzu wydawały się niemal brązowe w zestawieniu z kolorem skóry, a kiedy położyłam mu rękę na czole, było chłodne.

- Przepraszam, że cię skrzywdziłam. Gorąca łza spłynęła mi po policzku. Biedny Lucas, zawsze starał się chronić mnie przed niebezpieczeństwem. Nawet się nie domyślał, że to ja stanowią zagrożenie.

Nieco później oglądałam swoją piękną suknię, teraz zaplamioną krwią. Mama powiesiła ją na drzwiach mojego pokoju.

- Myślałam, że bal będzie taki wspaniały - szepnęłam.

- Chciałabym, żeby tak było, kochanie. - Usiadła przy moim łóżku i pogładziła po głowie tak samo jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką. - Rano wszystko będzie wyglądało znacznie lepiej. Zobaczysz.

- Jesteś pewna, że Lucas nie będzie wampirem, kiedy się ocknie?

- Jestem pewna. Lucas nie stracił tyle krwi, żeby to mogło zagrozić jego życiu. I to był pierwszy raz, kiedy go ugryzłaś, prawda?

- Prawda. - Pociągnęłam nosem.

- Tylko ludzie, którzy zostaną wielokrotnie ugryzieni, stają się wampirami, a i to tylko wtedy, gdy ostatecznie ukąszenie okaże się śmiertelne. Mówiłam ci już, że zabić kogoś, pijąc jego krew, jest naprawdę bardzo trudne. Poza tym trzeba umrzeć, żeby stać się wampirem, a Lucas nie umrze.

- Ja jestem wampirem, a nigdy nie umarłam.

- To zupełnie inna sprawa, kochanie. Ty już taka się urodziłaś.

Mama dotknęła mojego policzka i odwróciła mi głowę tak, że patrzyłyśmy sobie w oczy. Za nią widziałam postać gargulca, który uśmiechał się do nas, jakby podsłuchiwał.

- Ty nie staniesz się prawdziwym wampirem, dopóki kogoś nie zabijesz. Kiedy to zrobisz, umrzesz, ale tylko na chwilę. To będzie jak drzemka.

Rodzice oczywiście mówili o tym wszystkim tysiące razy, tak samo jak przypominali mi o umyciu zębów przed snem albo o tym, żeby zapytać o nazwisko i numer telefonu, gdyby ktoś dzwonił, a ich nie było w domu. Mówili, iż większość wampirów nigdy nikogo nie zabiła, i chociaż nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym kogoś skrzywdzić, twierdzili, że są różne sposoby, żeby zrobić to bezboleśnie. Nieskończoną ilość razy rozmawialiśmy o mojej transformacji; że będę mogła pójść do szpitala albo domu opieki, znaleźć kogoś bardzo ciężko chorego lub bliskiego śmierci i tak to rozwiązać. Zawsze powtarzali, że to będzie proste - skrócić komuś cierpienie, a może nawet dać mu możliwość wiecznego życia pod postacią wampira. Takie wyjaśnienie było miłe i mnie uspokajało.

Jednak to, co się zdarzyło między mną a Lucasem, dowiodło, że rzeczywistość nie jest tak prosta, jak wyjaśnienia rodziców.

- Nie muszę zostawać wampirem, dopóki nie będę gotowa - powiedziałam. To kolejna rzecz, którą powtarzali mi niezliczoną ilość razy i oczekiwałam, że mama natychmiast przytaknie.

Ona jednak milczała przez kilka chwil.

- Zobaczmy, Bianco. Zobaczmy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Posmakowałaś krwi żywego człowieka. Mówiąc najprościej: odwróciłaś klepsydrę. Twoje ciało zacznie się jej czasami domagać. - Musiałam wyglądać na przerażoną, gdy ścisnęła moją dłoń. - Nie martw się. To nie tak, że musisz się zmienić w tym tygodniu; prawdopodobnie nawet niekoniecznie w tym roku. Ale twoja potrzeba robienia tego, co my robimy, będzie teraz o wiele silniejsza i będzie narastać. Poza tym troszczysz się o Lucasa. Będziecie się teraz przyciągać jeszcze mocniej. Kiedy twoje ciało zmienia się równie szybko, jak serce, powstaje wybuchowa mieszanka.

Mama oparła głowę o ścianę, a ja zastanawiałam się, czy wspomina połowę XVII wieku, kiedy spotkała tatę, przystojnego, tajemniczego nieznajomego.

- Postaraj się tym nie martwić.

- Będę silna - obiecałam.

- Wiem, że będziesz się starać, kochanie. To wszystko, o co możemy cię prosić.

Co chciała przez to powiedzieć? Nie wiedziałam. Poczułam, że powinnam zapytać. Ale nie potrafiłam. Przyszłość dogoniła mnie zbyt szybko i teraz byłam wycieńczona, jakbym nie spała od wielu dni. Zamknęłam oczy, wtuliłam twarz w poduszkę i marzyłam o tym, by usnąć i zapomnieć o wszystkim.

Jeszcze zanim otworzyłam oczy następnego ranka, poczułam różnicę. Wszystkie zmysły miałam wyostrzone. Mogłam wyczuć niemal każdą nitkę w kołdrze dotykającej mojej skóry i słyszałam nie tylko rozmowę rodziców w sąsiednim pokoju, ale nawet to, co działo się kilka pięter niżej - profesora Iwerebona krzyczącego na kogoś, kto próbował się wślizgnąć po nocnej imprezie, kroki na kamiennej posadzce, jakiś ciekący kran. Gdybym się postarała, pewnie dałabym radę policzyć liście szeleszczące na drzewach za oknem. Kiedy otworzyłam oczy, światło dnia niemal mnie oślepiło.

W pierwszej chwili pomyślałam, że rodzice musieli się mylić. Z dnia na dzień stałam się prawdziwym wampirem, to zaś znaczyło, że Lucas...

Nie. Serce wciąż biło mi szybciej. Dopóki ja żyję, żyje i Lucas. Nie mogę umrzeć i zmienić się w wampira, dopóki nie odbiorę komuś życia.

Ale skoro tak, to co się ze mną dzieje?

Przy śniadaniu tata wyjaśnił.

- Odczuwasz pierwsze oznaki tego, jak będzie, kiedy się przemienisz. Wypiłaś krew z ludzkiej istoty; teraz wiesz, jak to jest. Później twoje odczucia staną się jeszcze potężniejsze.

- Nie cierpię tego. - Zmrużyłam oczy przed zbyt silnym światłem w kuchni. Nawet owsianka, którą dała mi mama, miała zbyt intensywny smak; zupełnie jakbym wyczuwała korzeń i lodygę, i ziemię z miejsca, gdzie wyrósł owies. Natomiast moja poranna szklanka krwi nigdy nie wydawała mi się bardziej nijaka. Zawsze myślałam, że smakuje dobrze, ale teraz zdałam sobie sprawę, że jest tylko nędzną imitacją tego, co miałam pić. - jak wy to znosicie?

- Te odczucia nie zawsze są tak intensywne, jak w pierwszej chwili. Przejdzie ci za godzinę lub dwie. - Mama poklepała mnie po ramieniu. W drugiej ręce trzymała swoją szklankę krwi, którą popijała najwyraźniej ze smakiem. - A później... Cóż, po jakimś czasie przywykniesz do swoich reakcji. To dobrze, inaczej nikt z nas nie byłby w stanie zasnąć.

Głowa zaczynała mnie już boleć od nadmiaru emocji. Nigdy w życiu nie wypiłam więcej niż pół piwa, ale przypuszczałam, że musi to być coś podobnego do kaca.

- Ja raczej do tego nie przywyknę, dziękuję bardzo.

- Bianco. - W głosie taty zabrzmiał gniew, którego nie okazywał ostatniej nocy. Nawet mama wydawała się zaskoczona. - Nie chcę nigdy więcej słuchać czegoś takiego.

- Tato... chodziło mi tylko o to...

- To przeznaczenie, Bianco. Urodziłaś się, żeby zostać wampirem. Nigdy wcześniej tego nie kwestionowałaś i nie życzę sobie, żebyś zaczęła teraz. Czy wyrażam się jasno? - Chwycił swoją szklankę i wyszedł.

- Jasno - odparłam słabym głosem.

Kiedy zesłam na dół w dżinsach i żółtej bluzie z kapturem, moje zmysły zaczęły wracać do normy. Pod pewnymi względami czułam ulgę. Jasność i zgiełk niemal mnie oszalałymi, a teraz przynajmniej nie musiałam już wysłuchiwać Courtney narzekającej na swoje włosy. A jednak czegoś mi brakowało. Świat, który kiedyś był dla mnie normalny, teraz wydawał mi się dziwnie cichy i odległy, i taki obcy.

Ale tak naprawdę liczyło się tylko to, że czułam się już lepiej i mogłam odwiedzić Lucasa. Przypuszczałam, że po wszystkim, co się wydarzyło, nie wstał jeszcze z łóżka, ale mogłam go przynajmniej odwiedzić w mieszkaniu panny Bethany. Na pewno był przerażony, kiedy się tam obudził, a kto wie, jaką historię opowiedziała mu panna Bethany.

Na samą myśl o tym poczułam, że moje mięśnie się napinają, jakby w oczekiwaniu na cios. Mama zaklinała się, że Lucas nic nie będzie pamiętał, ale czy na pewno? Do tej pory się

nad tym nie zastanawiałam, ale zdałam sobie sprawę, że moje ugryzienie musi boleć jak wszyscy diabli. Lucas na pewno będzie wstrząśnięty, wściekły, a zapewne także wystraszony. Miałam nadzieję, że o wszystkim zapomni, ale czy to oznacza, iż nie będzie pamiętał również naszych pocałunków? Tak czy inaczej nadeszła pora, żeby stawić czoło temu, co zrobiłam.

Ruszyłam przez trawnik, ignorując kilku uczniów grających w rugby, chociaż zauważyłam, że zerkają w moją stronę. Courtney niewątpliwie plotkowała; teraz zapewne każdy wampir w szkole wiedział, co zrobiłam. Zawstydzona i zła szłam w stronę wozowni, lecz zamarłam w pół kroku na widok zbliżającego się do mnie Lucasa. Zauważył mnie i uniósł rękę, niemal nieśmiało.

Miałam ochotę uciec, ale on na to nie zasłużył, więc musiałam przezwyciężyć wstyd. Zmusiłam się, by do niego podejść, i zawołałam:

- Cześć! Nic ci nie jest?

- Nie. - Liście zaszeleściły pod jego stopami, gdy w końcu się spotkaliśmy. - Jezu, co się stało?

Poczułam, że zaschło mi w ustach.

- Nie powiedzieli ci?

- Mówili, ale... Uderzyłem się w głowę o balustradę? Poważnie? - Jego policzki zaróżowiły się z zakłopotania i wydawał się niemal zirytowany... na altanę, a może siłę grawitacji. Widziałam już wcześniej, jak Lucas tracił swój kamienny spokój, ale nigdy nie wyglądał tak jak teraz. - Żeby rozerwać sobie gardło na głupim żeliwnym pręcie, trzeba być wyjątkową ofiarą losu. Jestem po prostu wkurzony, że coś takiego się wydarzyło, kiedy całowałem się z tobą pierwszy raz.

Ktoś odważniejszy pocałowałby Lucasa drugi raz właśnie wtedy. Ja tylko stałam i gapiłam się na niego.

Wyglądał w gruncie rzeczy nieźle. Wciąż był blady i miał grubą warstwę bandaża na szyi. Widziałam, że w oddali kilka osób przygląda się nam z zaciekawieniem. Starłam się nie zwracać uwagi na to, że mamy widownię.

- Myślałam... to znaczy przypuszczałam... - Zanim zdążyłam wymyślić coś bardziej sensownego, wypaliłam: - W pierwszej chwili myślałam, że po prostu zemdlaleś. Czasami tak działam na facetów. To po prostu zbyt intensywne doznania. Nie są w stanie tego znieść.

Roześmiał się. Jego śmiech zabrzmiał nieco słabo, ale przynajmniej się śmiał - naprawdę niczego nie pamiętał. Z ulgą objęłam go i przytuliłam się mocno. Lucas także mnie objął i staliśmy tak przez chwilę, a ja mogłam udawać, że nic złego się nie wydarzyło.

Włosy lśniły mu w słońcu jak mosiądz, a ja wdychałam jego zapach, tak podobny do

zapachu drzew wokół nas. Było mi tak dobrze ze świadomością, że jest mój... że mogę go tak obejmować, publicznie, bo należy do mnie, bo oboje należymy do siebie nawzajem. I z każdą sekundą, gdy staliśmy przytuleni, wspomnienia stawały się wyraźniejsze: jak go całowałam, jak czułam jego dłonie na plecach, słoną miękkość jego skóry między zębami i gorącą krew spływającą mi do ust.

Mój.

Teraz rozumiałam, co miała na myśli moja mama. Ugryzienie człowieka nie jest tak proste, jak picie ze szklanki. Kiedy skosztowałam krwi Lucasa, stał się częścią mnie - a ja stałam się częścią jego.

Czy przez to, że mnie obejmował, był mniej rzeczywisty? Zaciśnęłam oczy i miałam nadzieję, że nie. Było już za późno na cokolwiek innego.

- Bianco - szepnął mi do ucha.

- Tak?

- Ostatniej nocy... naprawdę upadłem na ogrodzenie? Tak mówiła panna Bethany, ale wydaje mi się... Cóż, niczego nie pamiętam. A ty? Czy ty coś pamiętasz?

Musiały się w nim odezwać dawne podejrzenia co do tego miejsca. Najprościej byłoby powiedzieć „tak”. Ale nie potrafiłam się do tego zmusić. To byłoby o jedno kłamstwo za dużo.

- W pewnym sensie. To znaczy... Byłam bardzo wystraszona. .. Myślę, że wpadłam w panikę. Wszystko wydaje mi się takie zamazane, jeśli mam być szczerą.

To był najgorszy z możliwych uników, ale ku mojemu zaskoczeniu wyglądało na to, że Lucas uwierzył. Rozluźnił się i skinał głową.

- Nigdy więcej cię nie zawiodę. Obiecuję.

- Nigdy mnie nie zawiodłeś. Nie mógłbyś. - Przygniatało mnie poczucie winy, przytuliłam się do niego mocniej. - Ja ciebie też nie zawiodę.

Będę cię chroniła przed wszelkimi niebezpieczeństwami, przysięgam w duchu. Nawet przed sobą samą.

ROZDZIAŁ 9

Po tym wszystkim miałam wrażenie, jakbym żyła równocześnie w dwóch światach. W jednym z nich Lucas i ja byliśmy wreszcie razem. Zupełnie jakby moje życie stało się takie, jakie sobie wymarzyłam. W drugim byłam oszustką, która nie zasługiwała na Lucasa ani nikogo innego.

- Wydaje mi się to dziwne. - Lucas szepnął cicho, żeby nikt w bibliotece nas nie usłyszał.

- Co ci się wydaje dziwne?

Lucas rozejrzał się dokoła, zanim mi odpowiedział, upewniając się, że nikt nie podsłuchuje. Niepotrzebnie się niepokoił. Siedzieliśmy w jednej z wnęk, w której na półkach stały ręcznie oprawiane tomy sprzed kilkuset lat. To był jeden z najbardziej zacisznych zakątków szkoły.

- To, że żadne z nas nie pamięta niczego z tamtej nocy.

- Zostałeś ranny. - Postanowiłam trzymać się historii, którą wymyśliła panna Bethany. Lucas jeszcze nie do końca w nią uwierzył, ale z czasem uwierzy. Musi uwierzyć. Od tego wszystko zależało.

- Bardzo często ludzie zapominają o tym, co działo się tuż przed wypadkiem. To ma sens, prawda? Te żelazne pręty są ostre.

- Całowałem się już wcześniej z dziewczynami... - Zawiesił głos, widząc wyraz mojej twarzy. - Ale nigdy tak jak z tobą. Nawet w przybliżeniu.

Pochyliłam głowę, żeby ukryć uśmiech zakłopotania. Lucas mówił dalej:

- W każdym razie nie rozumiem, dlaczego miałbym zemdleć. Zupełnie. To znaczy, naprawdę świetnie całujesz... Możesz mi wierzyć... Ale nawet ty nie powinnaś mnie pozbawić przytomności.

- To nie dlatego zemdlałeś - powiedziałam, udając, że chcę wrócić do czytania książki o ogrodnictwie, którą znalazłam. Wybrałam właśnie ją, ponieważ wciąż nie dawał mi spokoju kwiat, który widziałam we śnie kilka miesięcy wcześniej. - Zemdlałeś, ponieważ ten żelazny pręt spadł ci na głowę.

- Ale to nie wyjaśnia, czemu ty tego nie pamiętasz.

- Wiesz, że mam problem z lękami, prawda? Czasami po prostu się boję. Kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy, byłam ciężko przerażona. Niektórych części mojej ucieczki też nie pamiętam. Kiedy ten pręt uderzył cię w głowę, prawdopodobnie mocno się wystraszyłam. Mogłeś przecież zginąć. - To przynajmniej częściowo było prawdą. - Nie ma w tym niczego

dziwnego.

- Nie mam guza na głowie, tylko siniak, jakbym upadł, albo coś podobnego.

- Przyłożyliśmy ci lód. Zaopiekowaliśmy się tobą. Lucas nadal nie był przekonany.

- To i tak nie ma sensu - powiedział.

- Nie wiem, dlaczego ciągle o tym rozmyślasz - mówiąc to, znowu poczułam się kłamczucha, jeszcze bardziej niż poprzednio. Musiałam się trzymać tej historii dla dobra Lucasa, ponieważ gdyby panna Bethany domyśliła się, że on coś wie, mogłaby... mogłaby... Och, nie miałam pojęcia, co mogłaby zrobić, ale przypuszczałam, że to nie byłoby nic miłego. Ale obawy Lucasa były jak najbardziej uzasadnione. Próbowałam odwieść go od tych myśli, ale przychodziło mi to z wielkim trudem. Czy mogłam nakłonić go, żeby zwątpił w samego siebie? Dobrze wiedziałam, jak musiał się czuć.

- Proszę, daj spokój. Lucas powoli skinął głową.

- Porozmawiamy o tym innym razem.

Kiedy porzucił ten temat i przestał się martwić tą straszną nocą, było nam razem cudownie. Niemal idealnie. Uczyliśmy się w bibliotece lub w klasie mamy, czasami razem z Vikiem lub Raquel. Jedliśmy lunch przed szkołą - kanapki, które nosiliśmy w papierowych torebkach. Marzyłam o nim w czasie lekcji, otrząsając się z mojego szczęśliwego otępienia tylko wtedy, kiedy musiałam się skupić na tym, o czym mówili nauczyciele na lekcjach, żeby nie oblać zajęć. Wspólnie chodziliśmy na chemię do profesora Iwerebona. W inne dni Lucas odnajdywał mnie tuż po lekcjach, jakby to on myślał o mnie bardziej niż ja o nim.

- Spójrzmy prawdzie w oczy - szepnął do mnie pewnego niedzielnego popołudnia, kiedy zaprosiłam go do mieszkania rodziców. Uprzejmie się z nami przywitali, po czym na resztę dnia zostawili nas w moim pokoju. Leżeliśmy na podłodze, nie dotykając się, ale blisko siebie, i wpatrywaliśmy się w reprodukcję Klimta. - Nic nie wiem o sztuce.

- Po prostu patrz i mów, co czujesz.

- Nie jestem zbyt dobry w mówieniu o tym, co czuję.

- Tak, zauważyłam. Po prostu spróbuj, dobrze?

- Cóż, dobrze. - Zastanawiał się długo i intensywnie, nie odrywając wzroku od *Pocałunku*. - Myślę... myślę, że podoba mi się to, jak on trzyma jej twarz. Jakby tylko ona mogła go uszczęśliwić.

- Naprawdę to widzisz w tym obrazie? Moim zdaniem on wygląda na... silnego. Mężczyzna na *Pocałunku* niewątpliwie sprawia wrażenie kogoś, kto kontroluje sytuację, a omdlewającej kobiecie wydaje się to podobać, przynajmniej w tej chwili.

Lucas odwrócił się do mnie, a ja przechyliłam głowę na bok tak, że leżeliśmy twarzą

w twarz. Sposób, w jaki na mnie patrzył - poważnie, z napięciem i tęsknotą - zapierał mi dech w piersiach.

- Zaufaj mi - powiedział tylko. - Wiem, że tym razem mam rację.

Pocałowaliśmy się i właśnie wtedy tata zawołał nas na kolację. Rodzice bywają nieprzewidywalni. W czasie kolacji wyglądali, jakby naprawdę dobrze się bawili.

Po zbliżeniu się z Lucasem miałam mniej czasu dla przyjaciół, ale nie żałowałam tego. Balthazar był uprzejmy, jak zawsze, pozdrowił mnie na korytarzu i witał się z Lucasem, jakby byli kumplami. Spojrzenie miał jednak smutne i wiedziałam, że zraniłam go, nie dając mu szansy.

Raquel też była samotna. Wprawdzie czasami zapraszaliśmy ją do wspólnej nauki, ale już nie jadałyśmy razem lunchu. Nie widziałam, żeby się zaprzyjaźniła z kimkolwiek innym. Lucas i ja wpadliśmy na pomysł, by ją poznać z Vikiem, ale ta dwójka po prostu nie pasowała do siebie. Chodzili z nami i nieźle się bawili, ale to nie było to.

Pewnego razu przeprosiłam ją, że nie spędzam z nią więcej czasu, ale zbyła mnie.

- Jesteś zakochana i twoje towarzystwo, prawdę mówiąc, jest dość nudne dla ludzi, którzy nie są zakochani. Wiesz, dla normalnych.

- Nie jestem nudna - zaprotestowałam. - W każdym razie nie bardziej niż przedtem.

Zamiast odpowiedzi Raquel złożyła dłonie i spojrzała nieobecny wzrokiem w sufit biblioteki.

- Wiesz, że Lucas lubi słońce? Naprawdę! I kwiatki, i króliczki też. A teraz opowiem ci o fascynujących sznurowadłach w fascynujących butach Lucasa.

- Zamknij się. - Pacnęłam ją w ramię i obie się roześmiałyśmy. A jednak czułam dystans między nami. - Nie chcę zostawić cię samej.

- Nie zostawiasz. Wszystko dobrze. - Raquel otworzyła podręcznik do biologii, wyraźnie chcąc zakończyć temat.

- Wydaje mi się, że z Lucasem też jest dobrze... - powiedziałam ostrożnie. Wzruszyła ramionami i nie podniosła wzroku znad książki.

- Jasne. A nie powinno?

- Po prostu... To, o czym rozmawialiśmy wcześniej... Nie musisz się o mnie martwić. Naprawdę. - Raquel była tak pewna, że Lucas może mnie skrzywdzić. Nie przypuszczała, że jest dokładnie na odwrót. - Chcę, żebyś zobaczyła go takim, jakim naprawdę jest.

- Bajecznym, cudownym chłopakiem, który kocha swoje słońeczko. - Raquel żartowała, ale nie do końca. Wreszcie spojrzała mi w oczy. - Wydaje się w porządku - Westchnęła.

Wiedziałam, że nie powinnam drażnić tego tematu, więc postanowiłam pomówić o czymś innym.

Podczas gdy moja najlepsza przyjaciółka nie była zachwycona tym, że jestem z Lucasem, wielu moich wrogów uważało, że to doskonały pomysł. Cieszyli się, że go ugryzłam.

- Wiedziałam, że w końcu nadrobisz zaległości - zwróciła się do mnie Courtney na nowoczesnej technologii, jedynych zajęciach, na które nie chodził żaden człowiek. - Urodziłaś się jako wampir. To rzadkie, wyjątkowe i tak dalej. Po prostu nie mogłaś zawsze być ofiarą.

- Ojej, dziękuję, Courtney - powiedziałam obojętnie. - Możemy porozmawiać o czymś innym?

- Nie rozumiem, dlaczego tak do tego podchodzisz - Erich posłał mi uśmiech, bawiąc się iPodem. - To znaczy, rozumiem, że taki gość jak Lucas Ross zostawia nieprzyjemny posmak, ale w końcu świeża krew to świeża krew.

- Wszyscy powinniśmy czasem coś przekąsić - upierała się Gwen. - Słuchajcie, teraz szkoła jest wyposażona w chodzący bufet i nikomu nie wolno wziąć gryzą? - Kilka osób zamruczało z aprobatą.

- Proszę wszystkich o uwagę - powiedział pan Yee, nasz nauczyciel. Podobnie jak wszyscy inni wykładowcy był potężnym wampirem; jednym z tych, którzy żyli na świecie już bardzo długo, a jednak wciąż zachowywali wigor. Pan Yee nie był szczególnie stary; powiedział nam, że umarł około 1880 roku. Ale emanował siłą niemal tak samo jak panna Bethany. Właśnie dlatego wszyscy uczniowie, nawet ci o setki lat starsi od niego, okazywali mu szacunek. Na jego polecenie wszyscy natychmiast zamilkli. - Mieliście dla siebie kilka minut z iPodami. Jakieś pytania?

Patrice pierwsza podniosła rękę.

- Powiedział pan, że większość elektronicznych urządzeń może się teraz łączyć bezprzewodowo. Ale to chyba nie.

- Doskonale. - Kiedy pan Yee ją pochwalił, Patrice uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością. Już kilka razy wyjaśniałam jej koncepcję komunikacji bezprzewodowej. - To jeden z nielicznych mankamentów tego urządzenia. Następne modele z pewnością zostaną wyposażone w jakiś rodzaj łącza bezprzewodowego. I oczywiście jest też iPhone, którym zajmiemy się w przyszłym tygodniu.

- Jeśli informacje zawarte w iPodzie naprawdę odtwarzają piosenki - powiedział Balthazar z namysłem - to jakość dźwięku zależy od głośników albo słuchawek, których

użyjemy, prawda?

- W zasadzie tak. Istnieją doskonalsze formaty zapisu dźwięku, ale przeciętny słuchacz, a nawet niektórzy z profesjonalistów, nie są w stanie usłyszeć różnicy, jeśli iPod jest podłączony do dobrego systemu audio. Ktoś jeszcze? - Pan Yee rozejrzał się po sali i westchnął: - Tak, Ranulf?

- Jakie duchy ozywają to pudełko?

- Już to przerabialiśmy - powiedział powoli pan Yee, opierając się o ławkę chłopaka. - Żadne duchy nie ozywają urządzeń, o których rozmawialiśmy na tych zajęciach. Ani tych, o których będziemy rozmawiać w przyszłości. Prawdę mówiąc, duchy nie ozywają w ogóle żadnych maszyn. Czy to w końcu jasne?

Ranulf skinął powoli głową, lecz nie wyglądał na przekonanego. Miał brązowe włosy ostrzyżone jak spod garnka i otwartą, szczerą twarz. Po chwili namysłu zaryzykował jeszcze raz:

- A co z duchami metalu, z którego jest wykonane to pudełko? Pan Yee wyglądał na zniechęconego.

- Czy jest tu jeszcze ktoś ze średniowiecza, kto mógłby pomóc Ranulfowi się przystosować?

Genevieve skinęła głową i podeszła do niego.

- Boże, to przecież nic trudnego. To coś w rodzaju turbowalkmana. - Courtney spojrzała sceptycznie na Ranulfa. Była jedną z nielicznych osób w Akademii, które wydawały się nie tracić kontaktu ze współczesnym światem. Przyjechała tu przede wszystkim w celach towarzyskich. Ku strapieniu pozostałych. Westchnęłam i wróciłam do układania dla Lucasa playlisty z moich ulubionych piosenek. Nowoczesna technologia nie sprawiała mi trudności.

Tylko do angielskiego nie mogłam się przekonać, lekcje o folklorze mieliśmy już za sobą, a teraz zajmowaliśmy się klasyką i Jane Austen, jedną z moich ulubionych autorek. Pomyślałam, że tu nie mogę się pomylić. Zajęcia z panną Bethany bardzo się różniły od tych, na które uczęszczałam wcześniej. Nawet książki, które dobrze znałam, okazywały się obce, jakby zostały przetłumaczone na jakiś obcy język. Ale *Duma i uprzedzenie* to co innego. Tak w każdym razie myślałam.

- Charlotte Lucas jest zdesperowana. - Podniosłam rękę, żeby odpowiedzieć. Dlaczego wydawało mi się, że to dobry pomysł? - W tamtych czasach kobieta, jeśli nie wyszła za mąż, była... Cóż, była nikim. Nie mogła posiadać własnego domu ani pieniędzy. Jeśli nie chciała na zawsze pozostać ciężarem dla swoich rodziców, musiała wyjść za mąż. - Nie mogłam uwierzyć, że musiałam jej to tłumaczyć.

- To interesujące - powiedziała panna Bethany. „Interesujące” było w jej języku synonimem słowa „błędne”. Zaczęłam się pocić. Powoli krążyła wokół sali, a popołudniowe słońce odbijało się w złotej broszce przypiętej przy kołnierzyku jej koronkowej bluzki z falbankami. Widziałam bruzdy na jej długich, grubych paznokciach. - Proszę mi powiedzieć, czy Jane Austen była zamężna?

- Nie.

- Raz otrzymała propozycję małżeństwa. To wynika z różnych pamiętników jej krewnych. Pewien zamożny mężczyzna oświadczył się jej, lecz ona go odrzuciła. Czy musiała wychodzić za mąż, panno Olivier?

- Cóż, chyba nie, ale ona była pisarką. Książki dawały jej...

- Mniej pieniędzy, niż mogłaby pani sądzić. - Panna Bethany była zachwycona, widząc, że wpadłam w jej pułapkę. Dopiero teraz zrozumiałam, że lekcje poświęcone folklorowi miały pokazać wampirom, co społeczeństwo w XXI wieku sądzi o zjawiskach nadprzyrodzonych, zaś klasyka była sposobem na zademonstrowanie różnicy w podejściu do pewnych spraw w przeszłości i obecnie. - Rodzina Austenów nie była szczególnie zamożna. Natomiast Lucasowie... czy byli biedni?

- Nie - pisnęła Courtney. Ponieważ w końcu mi odpuściła, domyśliłam się, że chce zwrócić uwagę Balthazara. Od dnia balu starała się go zdobyć, lecz na ile mogłam to ocenić, bez większego powodzenia. - Ojcem jest przecież sir William Lucas, jedyny przedstawiciel ziemiaństwa w miasteczku. Są wystarczająco bogaci i Charlotte nie musi wychodzić za mąż.

- Czy myślisz, że ona naprawdę chce poślubić pana Collinsa? - zaprotestowałam. - Przecież to nadęty bufon.

Courtney wzruszyła ramionami.

- Chce być mężatką, a on jest pod ręką. Panna Bethany skinęła głową z aprobatą.

- A więc Charlotte traktuje pana Collinsa instrumentalnie. Jest przekonana, że powinna tak postąpić. Nim natomiast kieruje miłość, a przynajmniej szacunek wobec potencjalnej żony. Pan Collins jest uczciwy. Charlotte nie.

Pomyślałam o kłamstwach, które mówiłam Lucasowi. Ścisnęłam brzeg zeszytu tak mocno, że ostre krawędzie kartek wbijały mi się w palce. Panna Bethany musiała wiedzieć, co czuję, ponieważ mówiła dalej:

- Czyż oszukiwany mężczyzna nie zasługuje na naszą litość, a nie pogardę? Żałowałam, że nie mogę się zapaść pod ziemię.

Wtedy Balthazar posłał mi pocieszający uśmiech, jak czasem mu się zdarzało, i zrozumiałam, że nawet jeśli nie jesteśmy razem, to przynajmniej pozostaliśmy przyjaciółmi.

Prawdę mówiąc, nikt w szkole nie patrzył już na mnie z góry. Nie byłam jeszcze wprawdzie prawdziwym wampirem, ale coś im pokazałam. Może należę do „klubu”?

Pod pewnymi względami czułam się tak, jakby im się udało, jakbym zamknęła oczy, powiedziała zaklęcie i cały świat stanął na głowie. Kiedy trzymałam Lucasa za rękę, śmiejąc się po lekcjach z jego dowcipu, wierzyłam, że odtąd wszystko będzie dobrze.

Ale nie było to prawda. Nie mogła być, dopóki okłamywałam Lucasa.

Wcześniej utrzymywanie rodzinnej tajemnicy w sekrecie nie stanowiło dla mnie problemu. Uczono mnie tego, odkąd byłam małym dzieckiem, sączącym ze swoje butelki krew przyniesioną od rzeźnika. Teraz, kiedy wiedziałam, jak bliska byłam skrzywdzenia Lucasa, moja tajemnica nie wydawała mi się już tak niewinna.

Lucas i ja całowaliśmy się nieustannie - cały czas, rano przed śniadaniem, idąc na noc do dormitoriów i właściwie zawsze, kiedy mogliśmy choć przez chwilę być razem. Zawsze jednak pilnowałam, żeby nas nie poniosło. Czasami chciałam więcej i ze sposobu, w jaki Lucas na mnie patrzył, z jaką uwagą obserwował moje ruchy, wiedziałam, że on także tego pragnie. Nigdy jednak nie nalegał. Podczas samotnych nocy moje fantazje stawały się jeszcze dziksze i jeszcze bardziej rozpaczliwe. Teraz wiedziałam, jak to jest czuć na ustach wargi Lucasa, i z łatwością mogłam sobie wyobrazić jego dotyk na nagiej skórze.

Ale teraz, gdy oddawałam się tym marzeniom, prędzej czy później powracał jeden obraz: moje zęby wbijające się w szyję Lucasa.

- Co o tym sądzisz? - Włożyłam staroświecki aksamitny kapelusz, sądząc, że Lucas się roześmieje; głęboka purpura tkaniny niewątpliwie wyglądała dziwacznie przy moich rudych włosach.

On tymczasem uśmiechnął się do mnie w sposób, od którego zrobiło mi się ciepło.

- Jesteś piękna.

Byliśmy w sklepie z używaną odzieżą w Riverton; nasz drugi wspólnie spędzony weekend w miasteczku był znacznie przyjemniejszy od pierwszego. Rodzice pełnili znowu dyżur w kinie, więc zrezygnowaliśmy z obejrzenia *Sokoła maltańskiego*. Zamiast tego włóczyliśmy się po sklepach, które były jeszcze otwarte, szukając plakatów i książek, patrząc, jak sprzedawcy przewracają oczami na widok dzieciaków z „tamtej szkoły”.

Mieli pecha, ponieważ my świetnie się bawiliśmy.

Wzięłam etolę z białego futra i zarzuciłam ją sobie na ramiona.

- Jak ci się podoba?

- Futro jest martwe. - Lucas powiedział to ironicznie, ale być może uważał, że ludzie nie powinni nosić futer. Ja uważałam, że nie ma nic złego w tak starych rzeczach: zwierzęta

zginęły przed dziesiątkami lat, więc my nie wyrządzaliśmy im żadnej krzywdy. Ale pospiesznie zdjęłam etolę.

Lucas tymczasem przymierzał szary tweedowy płaszcz, który wygrzebał spośród innych staroci. Podobne jak wszystko w tym sklepie, czuć go było trochę stęchlizną, ale nie był to nieprzyjemny zapach - a na Lucasie wyglądał świetnie.

- Trochę w stylu Sherlocka Holmesa - powiedziałam. - Gdyby Sherlock Holmes był seksowny.

Roześmiał się.

- Wiesz, niektóre dziewczyny wolą typ intelektualisty.

- Masz szczęście, że ja do nich nie należę.

Na szczęście lubił, kiedy się z nim drażniłam. Objął mnie tak, że nie mogłam się ruszyć, i pocałował głośno w czoło.

- Jesteś naprawdę niemożliwa - szepnął. - Ale podoba mi się to. Kiedy mnie tak trzymał, moja twarz znalazła się tuż przy jego szyi; widziałam na niej różowe ślady - bliznę po moim ugryzieniu.

- Cieszę się, że tak myślisz.

- Nie myślę. Wiem.

Nie zamierzałam się z nim spierać. To, co się stało tamtej nocy, już się nie powtórzy. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

Lucas przesunął delikatnie palcem po moim policzku. Przypomnił mi się *Pocahunek Klimta*, złocisty i zwiewny; przez chwilę poczułam, jakbyśmy nagle znaleźli się wewnątrz tego obrazu, z całym jego pięknem i pragnieniami. Ukryci za półkami, zagubieni w labiryncie starej, spękanej skóry, pomiętej satyny i kryształowych guzików zmatowiały ze starości, moglibyśmy całować się godzinami i nikt by nas nie znalazł. Wyobraziłam sobie, jak Lucas rzuca na podłogę czarne futro, kładzie mnie na nim, pochyla się nade mną...

Przycisnęłam usta do jego szyi, do blizny, w taki sam sposób, jak mama całowała skaleczenia lub zadrapania, żeby mniej bolały. Poczułam bicie jego pulsu. Lucas zeszywniał i pomyślałam, że być może posunęłam się za daleko.

To dla niego też nie jest łatwe, tłumaczyłam sobie. Chwilami wydaje mi się, że oszaleję, jeśli nie będę mogła go dotknąć, więc jak strasznie musiał czuć się Lucas? Zwłaszcza, że on nie wie, dlaczego tak jest.

Dźwięk dzwonek przywrócił nam poczucie rzeczywistości. Oboje wyjrzelśmy, żeby zobaczyć, kto nadchodzi.

- Vic! - Lucas potrząsnął głową. - Powiniennem wiedzieć, że się tu pojawiasz.

Vic szedł w naszą stronę, z kciukami zatkniętymi za poły pasiastej marynarki, którą miał pod zimowym płaszczem.

- Widzisz, ten styl nie tworzy się sam. Trzeba włożyć sporo wysiłku, żeby tak dobrze wyglądać.

Spojrzał tęsknym wzrokiem na tweedowy płaszcz, który miał na sobie Lucas, i jęknął.

- Wam, wysokim, trafia się wszystko, co najlepsze.

- Nie kupuję tego. - Lucas zsunął płaszcz z ramion, gotów wyjść ze sklepu. Zapewne chciał zdobyć dla nas jeszcze kilka chwil prywatności; zbliżała się już pora powrotu do autobusu. Wiedziała, jak się czuł. Chociaż lubiłam Vica, naprawdę nie miałam ochoty wszędzie z nim chodzić.

- Oszalałeś. Coś takiego miałoby na mnie pasować? Ten płaszcz pięknie, jak tylko go włożę. - Vic westchnął. Robiło się niebezpiecznie. Chyba miał ochotę wrócić z nami do autobusu.

Myślałam gorączkowo.

- Wiesz, zdaje się, że z tyłu widziałam kilka krawatów malowanych w hawajskie dziewczęta tańczące hula.

- Poważnie? - Vic zniknął w jednej chwili, ruszając na łowy.

- Dobra robota. - Lucas zdjął mi z głowy kapelusz, wziął za rękę. - Chodźmy. Byliśmy już przy drzwiach, gdy na półce z biżuterią jakiś ciemny, lśniący przedmiot zwrócił moją uwagę.

Była to broszka, rzeźbiona z czegoś ciemnego jak nocne niebo, ale mocno błyszczącego. Zdałam sobie sprawę, że przedstawia parę egzotycznych kwiatów o ostrych płatkach, dokładnie takich samych, jak ten z mojego snu. Broszka była niewielka. Mieściła mi się w dłoni. Pięknie rzeźbiona, ale najbardziej zdumiewające było w niej to, że przedstawiała kwiat, o którym śniłam. Zatrzymałam się przy półce, żeby ją obejrzeć.

- Spójrz, jest taka piękna.

- To oryginalny agat z Whitby. Wiktoriańska biżuteria żałobna. - Sprzedawczyni spojrzała na nas ponad okularami do czytania w niebieskich oprawkach, próbując ocenić, czy jesteśmy potencjalnymi klientami, czy też dzieciakami, które należy przegonić. Najwyraźniej zdecydowała się na to drugie, gdyż dodała: - Bardzo droga.

Lucas nie wyglądał na speszzonego.

- Jak bardzo? - spytał spokojnie, jakby nazywał się Rockefeller, a nie Ross.

- Dwieście dolarów.

Moje oczy prawdopodobnie zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Kiedy twoi rodzice są

nauczycielami, nie dostajesz największego kieszonkowego na świecie. Jediną rzeczą kosztującą więcej niż dwieście dolarów, jaką sobie kiedykolwiek kupiłam, był mój teleskop, a rodzice dorzucili się do niego. Roześmiałam się, próbując ukryć zakłopotanie i smutek, jaki poczułam na myśl o zostawieniu tutaj broszki. Każdy z czarnych płatków był piękniejszy od sąsiedniego.

Lucas po prostu wyciągnął portfel i podał sprzedawczyni kartę kredytową.

- Weźmiemy ją. Uniosła brwi, lecz wzięła kartę i przesunęła nią przez czytnik.

- Nie możesz.

- Mogę.

- Ale to jest dwieście dolarów!

- Podoba ci się - odparł spokojnie. - Widzę to po twoich oczach. A skoro ci się podoba, powinnaś ją mieć.

Broszka wciąż leżała w gablocie. Patrzyłam na nią, próbując sobie wyobrazić, że coś tak pięknego mogłoby należeć do mnie.

- Jest... jest piękna... ale nie chcę, żebyś przeze mnie wpadł w długi.

- Od kiedy biedni ludzie uczą się w Akademii Wiecznej Nocy?

W porządku, punkt dla niego. Z jakiegoś powodu nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy Lucas jest bogaty. Vic prawdopodobnie także. Raquel miała stypendium, ale takich uczniów była tylko garstka. Większość ludzi musiała zapłacić za możliwość przebywania wśród wampirów - chociaż nie zdawali sobie z tego sprawy. Nie obnosili się ze swoimi pieniędzmi, przypuszczalnie dlatego, że nie mieli okazji. Jedynymi, którzy zachowywali się jak bogate, rozpieszczone dzieciaki, byli ci, którzy oszczędzali od setek lat, lub którzy kupili akcje IBM w czasach, gdy na rynku pojawiły się pierwsze komputery. Hierarchia w szkole sprawiła, iż zapomniałam, że inni mogą mieć pieniądze.

Potem przypomniałam sobie, że Lucas próbował opowiedzieć mi o swojej matce i o tym, jaka jest władca. Podróżowali po całym świecie, mieszkali nawet w Europie, a Lucas wspominał, że jego dziadek, albo pradziadek, chodził do Akademii Wiecznej Nocy, w każdym razie dopóki nie został wyrzucony za udział w pojedynku. Powinnam była się domyślić, że nie jest biedny.

Nie żeby to była nieprzyjemna niespodzianka. Ale ta sytuacja przypomniła mi, że choć uwielbiałam Lucasa, dopiero zaczynaliśmy się poznawać. To z kolei przypomniało mi o moich sekretach.

Sprzedawczyni zaproponowała, że zapakuje broszkę, ale Lucas wziął ją i przypiął do mojego płaszcza. Kiedy trzymając się za ręce, szliśmy w stronę głównego placu, nie

przestawałam wodzić palcem po rzeźbionych płatkach.

- Dziękuję. To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

- To najlepszy zakup, jaki kiedykolwiek zrobiłem.

Pochyliłam głowę, zawstydzona i szczęśliwa. Zaczęlibyśmy się roztkliwiać, gdyby nie to, że właśnie weszliśmy na plac i znaleźliśmy się wśród uczniów kłębiących się wokół autobusu. W pobliżu nie było żadnego nauczyciela.

- Dlaczego wszyscy tu stoją? Dlaczego nikt jeszcze nie wsiadł do autobusu?

Lucas spojrzał na mnie ze zdumieniem, najwyraźniej zaskoczony nagłą zmianą tematu.

- Hm, nie wiem. Po chwili dodał bardziej rzeczowo:

- Masz rację, powinni już nas wzywać. Weszliśmy w tłum uczniów.

- Co się dzieje? - spytałam Rodneya, chłopaka, którego znałam z lekcji chemii.

- Chodzi o Raquel. Zniknęła. Nie, to było niemożliwe.

- Nie mogła pójść nigdzie sama. Za bardzo by się bała - upierałam się.

- Naprawdę? Zawsze wydawała mi się trochę nieprzystępna. - Dołączył do nas Vic, ściskając przezroczystą plastikową torbę wypchaną krawatami w krzykliwych kolorach. Rodney zamilkł, jakby zdał sobie sprawę, że nieelegancko mówić w ten sposób o kimś, kto zaginął.

- Widziałem ją przy kolacji. Jakiś miejscowy chłopak próbował ją zagadywać.

- Potem już jej nie spotkałem. Chwyciłam Lucasa za rękę.

- Nie wydaje ci się, że mógł jej coś zrobić?

- Może po prostu się spóźnia. - Lucas próbował mnie pocieszać, ale niezbyt dobrze mu to wychodziło.

Vic wzruszył ramionami.

- Hej, a może po prostu powiedział coś właściwego i teraz są razem. Raquel nigdy by tak nie postąpiła. Była zbyt ostrożna i zbyt nieufna, żeby pod wpływem impulsu pójść z chłopakiem, którego nie znała. Pożałowałam, że nie zaproponowałam jej, by poszła z nami.

Na plac przyszedł tata. Miał poważną minę i zrozumiałam, że niepokoi się jeszcze bardziej niż ja.

- Wsiadajcie do autobusu i jedźcie - powiedział krótko. - Znajdziemy Raquel, więc nie martwcie się.

- Ja zostanę i też jej poszukam. - Podeszłam do taty. - Przyjaźnimy się. Przychodzi mi do głowy kilka miejsc, w które mogła pójść.

- W porządku. - Tata skinął głową. - Wszyscy pozostali do autobusu.

Lucas położył rękę na moim ramieniu. To nie było romantyczne pożegnanie, jakie planowałam wcześniej. Ale nie był rozczarowany. Widziałam tylko, że niepokoił się o Raquel i o mnie.

- Powinienem zostać i pomóc wam.

- Nie zgodzą się. Jestem zaskoczona, że mi pozwolili.

- To niebezpieczne - powiedział cicho.

Moje serce wyrywało się do niego. Tak bardzo chciał mnie chronić, nie zdając sobie sprawy, że potrafię robić to sama. Powiedziałam jedyną rzecz, która moim zdaniem mogła go uspokoić.

- Tata będzie mnie pilnował.

Wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek, po czym jeszcze raz musnęłam palcami broszkę.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję.

Lucas nie był zachwycony myślą, że mnie zostawia, ale wzmianka o tacie podziałała. Pocałował mnie szybko.

- Zobaczymy się jutro. Kiedy autobus odjechał, tata i ja popędziliśmy w stronę przedmieścia.

- Naprawdę wiesz, dokąd mogła pójść?

- Nie mam pojęcia - przyznałam. - Ale przy poszukiwaniach każdy się przyda. Poza tym co będzie, jeśli się okaże, że trzeba się przeprowić przez rzekę? Wampiry nie lubią płynącej wody. Mnie to zupełnie nie przeszkadzało, przynajmniej na razie. Moich rodziców nawet myśl, że będą musieli przejść przez niewielki strumień, doprowadzała do szaleństwa.

- Moja dziewczynka umie o sobie zadbać. - Duma w głosie taty zaskoczyła mnie, ale przyjemnie. - Naprawdę tu dorastasz, Bianco. Zmieniasz się, i to na lepsze.

Przewróciłam oczami, zmęczona jego postawą „tata-wie-najlepiej”.

- Tak to bywa, kiedy trzeba stawiać czoło przeciwnościom losu.

- Uwaga! To jest szkoła.

- Zachowujesz się, jakbyś to ty chodził do szkoły.

- Uwierz mi, dorastanie było kiepskie już w XI wieku. Ludzkość cały czas się zmienia, ale kilka spraw pozostaje niezmiennych. Ludzie głupieją, kiedy są zakochani. Często chcą tego, czego nie mogą mieć; a każdy w wieku między dwunastym a osiemnastym rokiem życia ma przechłapanie.

Tata spoważniał, kiedy zeszliśmy z głównej drogi.

- Nie mamy nikogo po zachodniej stronie rzeki. Trzymaj się blisko brzegu, jeśli się

boisz, że zabłądzisz.

- Nie mogę zabłądzić. - Wskazałam w górę, na gwiazdziste niebo, gdzie wszystkie konstelacje tylko czekały, by mnie poprowadzić. - Zobaczymy się później.

Chociaż jeszcze nie spadł pierwszy śnieg, zima objęła już panowanie nad okolicą. Na ziemi pod moimi stopami chrzęścił szron, a sucha trawa i pozbawione liści krzaki drapały nogawki moich spodni, gdy szłam wzdłuż brzegu. Jasne pnie buków wyróżniały się spośród innych drzew niczym błyskawice na burzowym niebie. Ostatecznie trzymałam się blisko wody, nie dlatego, że się bałam, iż zabłądzę, ale dlatego, że Raquel mogła wybrać się na spacer wzdłuż rzeki.

Nie oddaliłaby się sama. Jeśli tędy szła, to nie dlatego, że zabłądziła.

Moja nadmiernie bujna wyobraźnia, zawsze gotowa podpowiadać najgorsze scenariusze, wciąż podsuwała mi jakieś straszne sceny: Raquel obrabowana przez tubylca. Raquel uciekająca przed pijanymi robotnikami, których widziałam w pizzerii. Raquel ogarnięta tym dziwnym smutkiem, który ją prześladował, wchodząca do lodowatej wody i wciągana przez silny nurt.

Drgnęłam, słysząc krótki, przenikliwy dźwięk, ale to był tylko kruk skaczący z gałęzi na gałąź. Odetchnęłam z ulgą i w tej samej chwili zauważyłam jasną plamę w krzakach nieco dalej na zachód. Najszybciej jak umiałam pobiegłam w tamtą stronę. Już otwierałam usta, by zawołać Raquel, ale zrezygnowałam. Jeśli to ona, przekonam się o tym już wkrótce, lecz jeśli nie - lepiej nie zwracać na siebie uwagi.

Kiedy znalazłam się bliżej, dysząc ciężko z wysiłku, dobiegł mnie głos Raquel.

Ulgą, jaką odczułam w pierwszej chwili, szybko minęła, gdy usłyszałam wypowiedane z przerażeniem słowa:

- Zostaw mnie w spokoju!

- Hej, masz w czymś problem? - Znałam ten głos; pewny siebie, nieprzyjemnie kpiący.

- Zachowujesz się, jakbyśmy się nigdy wcześniej nie spotkali.

To był Erich. Nie przyjechał do miasteczka autobusem. Nikt z grupy Courtney nie przyjechał. Sprawiali wrażenie, że nie są zainteresowani takimi wypadami, ale może woleli spędzić czas w swoim towarzystwie, nie ukrywając prawdziwej natury. Erich nie próbował nawet sprawiać pozorów, że jest kimś innym. Prawdopodobnie śledził nas aż do Riverton i czekał, aż ktoś się oddali od grupy - i tym kimś była Raquel.

- Powiedziała ci już. Nie chcę z tobą rozmawiać - mówiła, wyraźnie przerażona. Zwykle opanowana i szorstka, teraz była na to zbyt wystraszona. - Więc przestań za mną chodzić.

- Zachowujesz się, jakbym był kimś obcym. - Uśmiechnął się. Jego zęby zalsniły w ciemności i przypomniałam sobie filmy o rekinach, które oglądałam. - Siedzimy obok siebie na biologii. O co chodzi, Raquel? Co złego mógłbym ci zrobić?

Teraz już wiedziałam, co się wydarzyło. Erich spotkał samotną Raquel w miasteczku i zaczął ją śledzić. Zamiast czekać na placu ze wszystkimi innymi, gdzie pewnie musiałaby znieść jego obecność, a może nawet siedzieć obok niego w autobusie, próbowała go zgubić. Uciekając, oddalała się coraz bardziej od centrum Riverton, aż wreszcie znalazła się daleko poza miastem. Wtedy na pewno zrozumiała, że popełniła błąd, ale było już za późno. Przeszła prawie dwie mile w stronę szkoły mimo nocnego chłodu. Byłam dumna z jej odwagi i uporu. Owszem, to było głupie, ale skąd mogła wiedzieć, że jeden z kolegów będzie próbował ją zabić.

- Wiesz co? - rzekł beztrósco Erich. - Jestem głodny. Twarz Raquel pobrała. Nie mogła wiedzieć, co Erich ma na myśli, ale wyczuła to, co i ja czułam. Zwykle dokuczanie przeradzało się w coś więcej.

- Idę stąd - powiedziała.

- Zobaczymy - odparł. Zawołałam najgłośniej jak mogłam:

- Hej!

Raquel i Erich natychmiast się odwrócili. Na twarzy Raquel odmalowała się ulga.

- Bianca!

- To nie twoja sprawa - warknął Erich. - Wynoś się stąd.

To mnie zaskoczyło. Przypuszczałam, że się wycofa, kiedy zostanie przyłapany na gorącym uczynku. Ale najwyraźniej nie. Normalnie w takiej chwili przeraziłabym się, lecz nie tym razem. Poczułam, jak adrenalina przepływa przez moje ciało, ale nie było mi zimno ani nie drżałam. Moje mięśnie się napięły. Węch wyostrzył mi się tak, że czułam zapach potu Raquel i płynu po goleniu Ericha, a nawet woń futerka jakiejś myszy w krzakach. Przełknęłam ślinę i dotknęłam językiem klów, które zaczęły się powoli wydłużać.

Zaczynasz reagować jak wampir, powiedziała mama. Między innymi to miała na myśli.

- Nie ruszę się stąd. - Podeszłam bliżej, a Raquel przysunęła się do mnie, drżąc za bardzo, by mogła biec.

Erich wykrzywił się ze złości. Wyglądał jak rozpieszczone dziecko, któremu odmówiono deseru.

- Cóż to, tylko ty możesz łamać reguły?

- Łamać reguły? - Głos Raquel był bliski hysterii. - O czym on mówi? Czy możemy się

stąd wynosić?

Pobladałam. Erich puścił do mnie oko. W końcu dostrzegłam niebezpieczeństwo. Za chwilę wyjawiał Raquel, kim oboje jesteśmy. Gdyby zdradził sekret naszej szkoły i przekonał Raquel, że jesteśmy wampirami, uciekłyby przed nami obojgiem. To dałoby mu doskonały pretekst, żeby ją dopaść. Później mógłby się tłumaczyć, że zrobił to dlatego, iż chciał wymazać jej pamięć. Mogłam próbować go powstrzymać, wykorzystując narastające we mnie instynkty, ale nie byłam jeszcze w pełni wampirem, a Erich górował nade mną szybkością i siłą. Pokonałby mnie. Dopadł Raquel. Wystarczyło, że powie tylko kilka słów.

- Powiem o tym panie Bethany - powiedziałał pospiesznie.

Obleśny uśmiech powoli zniknął z twarzy Ericha. Nawet on miał dość rozumu, by czuć respekt przed dyrektorką. A jej górnolotne przemowy o tym, że dla dobra szkoły wszyscy mamy dbać o bezpieczeństwo ludzi? O nie, panie Bethany wcale nie spodobałaby się postawa Ericha.

- Nie rób tego - syknął. - Po prostu daj spokój.

- Ty daj sobie spokój. Wynos się stąd. Już. Erich jeszcze raz zmierzył Raquel wzrokiem, po czym odszedł w las.

- Bianco! - Raquel przedarła się przez kilka ostatnich gałęzi, jakie nas dzieliły. Pospiesznie przesunęłam językiem po zębach i uspokoiłam się, żeby wyglądać i zachowywać się normalnie.

- Boże, co jest z tym facetem?

- To wariat - powiedziałam prawdę, nawet jeśli nie całą. Raquel otuliła się ramionami.

- Kto lezie za... zachowuje się, jakby... Nieważne, już dobrze.

Wpatrywałam się w mrok, żeby mieć pewność, że Erich naprawdę sobie poszedł. Odgłos jego kroków ucichł i nie widziałam jego jasnego płaszcza. Odszedł, przynajmniej na razie, ale nie ufałam mu.

- Chodź - szepnęłam. - Zrobimy sobie krótką wycieczkę.

Zbyt oszołomiona, by zadawać pytania, Raquel ruszyła za mną w stronę rzeki. Miałyśmy jeszcze jakieś ćwierć mili do małego kamiennego mostka. Od dłuższego czasu był rzadko używany i niektóre kamienie się obłuzowały, lecz Raquel nie narzekała ani o nic nie pytała, gdy prowadziłam ją na drugi brzeg. Erich mógłby przejść przez rzepę, gdyby chciał, lecz jego naturalna awersja do płynącej wody w połączeniu z obawą przed panną Bethany powinny wystarczyć, byśmy mogły czuć się bezpiecznie. Kiedy znalazłyśmy się już na drugim brzegu, zapytałam:

- Jak się czujesz?

- Dobrze. Nic mi nie jest.

- Raquel, powiedz prawdę. Erich przyszedł za tobą do lasu... Ty ciągle drżysz! Była cała spocona, lecz uparcie powtarzała, głosem drżącym ze zdenerwowania:

- Nic mi nie jest!

Patrzyłyśmy na siebie przez chwilę w milczeniu, a w końcu Raquel dodała szeptem:

- Bianco, proszę. Nie dotknął mnie, więc nic mi nie jest.

Być może pewnego dnia Raquel będzie gotowa o tym opowiedzieć, lecz nie dzisiaj. Dzisiaj musiała się stąd wydostać i to szybko.

- W porządku - powiedziałam. - Wracajmy do szkoły.

- Nigdy nie sądziłam, że będę się cieszyła z powrotu do Akademii Wiecznej Nocy. - Jej śmiech zabrzmiał rozpaczliwie. Zaczęłyśmy iść, ale nagle Raquel się zatrzymała.

- Nie zamierzasz zawiadomić policji albo nauczycieli, kogokolwiek?

- Powiemy panie Bethany, kiedy tylko wrócimy.

- Mogę spróbować stąd zadzwonić. Mam komórkę... działała w mieście...

- Nie jesteśmy już w mieście. Wiesz, że tutaj nie ma zasięgu.

- To takie głupie. - Drżała na całym ciele, szczękając zębami. - Dlaczego żadna z tych bogatych lasek nie powie swojej mamusi albo tatusiowi, żeby zapłacili za maszt?

Ponieważ większość z nich jeszcze nie nauczyła się używać zwykłego telefonu, pomyślałam.

- Chodźmy już - odparłam.

Raquel nie pozwoliła, żebym ją przytuliła, kiedy szłyśmy przez las ścięty mrozem. Obracała tylko cały czas swoją skórzaną bransoletkę.

Tej samej nocy, kiedy Raquel się położyła, poszłam zobaczyć się z panną Bethany w jej biurze w wozowni. Pamiętając, jakie ma o mnie zdanie, sądziłam, że będzie wątpiła w moje słowa, ale tak się nie stało.

- Zajmiemy się tym - powiedziała. - Możesz odejść. Zwlekałam z wyjściem.

- To znaczy?

- Czy mam z panią dyskutować na temat kary, panno Olivier? Może pani ją wymierzy? - Uniosła jedną brew. - Wiem, jak utrzymać dyscyplinę w mojej szkole. A może chciałyby pani napisać jeszcze jedną pracę dla przypomnienia?

- Chodziło mi tylko o to, co mamy powiedzieć innym. Wszyscy będą chcieli wiedzieć, co się przydarzyło Raquel. - Mogłam sobie wyobrazić przystojną twarz Lucasa pytającego znowu, czy coś dziwnego dzieje się w szkole. - Ona nie będzie ukrywać, że to był Erich. Może powinniśmy powiedzieć, że to był taki żart...

- To brzmi rozsądnie.

Dlaczego wyglądała na tak rozbawioną? Zrozumiałam, kiedy panna Bethany dodała:

- Staje się pani całkiem biegła w sztuce oszukiwania ludzi, panno Olivier. W końcu robi pani jakieś postępy.

Obawiałam się, że może mieć rację.

ROZDZIAŁ 10

Pierwszy śnieg tej zimy rozczarował nas wszystkich - spadło go tylko tyle, żeby drogi stały się śliskie. Krajobraz wydawał się szary i nijaki, żółtawobrazowe wzgórza były upstrzone plamami topniejącego śniegu. Za oknem mojej sypialni na wieży skrzydła i łuski na grzbiecie gargulca pokryły się paciorkami zamrożonej wody. Śniegu nie wystarczyło nawet na to, żeby napawać się jego widokiem, nie mówiąc już o zabawie.

- Mnie to pasuje - powiedziała Patrice, owijając sobie szyję szalem o barwie soczystej zieleni. - Cieszę się, że mamy więcej słońca.

- Chciałaś powiedzieć, że w końcu możesz na nie wyjść. - Nie mogłam patrzeć na Patrice i inne dziewczyny na ciągłej „diecie”; jak wszystkie wampiry niepijące krwi, stawały się coraz chudsze... i bardziej niebezpieczne. Courtney i jej wielbicieli unikali słonecznego światła, które nie robi krzywdy dobrze odżywionym wampirom, lecz sprawia ból wygłodzonym. Musiałam znosić Patrice, która godzinami przeglądała się w lustrze. A jej odbicie robiło się coraz bledsze. Pomyślałam, że wygłodzeni stają się też bardziej wredni, ale w ich przypadku trudno to było ocenić.

Patrice wiedziała, o czym mówię, i potrzęsnęła głową z irytacją.

- Czulałam się świetnie już dzień po balu. Ale warto było przez kilka tygodni znosić skurcze głodu i trzymanie się w cieniu! Z czasem i ty docenisz wartość wyrzeczenia. - Uśmiechnęła się i na jej okrągłej twarzy pokazały się dołeczki. - Ale nie kiedy Lucas jest w pobliżu, prawda?

Roześmiałyśmy się z jednego z naszych nielicznych wspólnych żartów. Byłam zadowolona, że udaje się nam dogadywać, ponieważ przed zbliżającymi się egzaminami wolałam mieć jak najmniej stresów.

Egzaminy były brutalne. Spodziewałam się tego, co jednak nie sprawiło, że prace dla panny Bethany napisały się same czy pytania z trygonometrii były łatwiejsze. Mama przejawiała nieoczekiwane sadystyczne skłonności, pytając o wszystko, o czym kiedykolwiek mówiła na zajęciach - chociaż przynajmniej temat głównej pracy dotyczącej Porozumienia z Missouri zasygnalizowała nieco wcześniej, kołysząc się na piętach. Balthazar powinien sobie poradzić, pomyślałam, pisząc tak szybko, że aż drętwiały mi palce. Miałam nadzieję, że ja radzę sobie równie dobrze.

W ciągu ostatnich tygodni poświęciłam się nauce, nie tylko dlatego, że egzaminy były trudne, ale również po to, by nie myśleć o innych sprawach. Prosiłam Raquel, by mnie odpytywała, co pozwoliło mi odwrócić jej uwagę od tamtych wydarzeń w lesie. Pomogła też

kara, jaką panna Bethany wymierzyła Erichowi, który niemal każdą wolną chwilę spędzał na szorowaniu korytarzy i mierzył mnie wściekłym wzrokiem, kiedy tylko miał okazję.

- Nie ufam temu facetowi - powiedział Lucas pewnego razu, gdy przechodziliśmy obok Ericha.

- Po prostu nie znosisz jego charakteru. - Było to niewątpliwie prawdą, chociaż ja znałam inne, poważniejsze powody, by nie ufać Erichowi.

Mimo naszych starań, by czymś ją zająć, Raquel wciąż była przygnębiona. Jakiegokolwiek lęki wcześniej ją prześladowały, incydent z Erichem dodatkowo je wyolbrzymił. Ciemne kręgi pod oczami wskazywały, że nie sypia po nocach, a pewnego dnia przyszła do biblioteki ze świeżo ostrzyżonymi włosami - co najwyraźniej zrobiła sama i to niezbyt starannie.

Starając się być taktowna, przesunęłam moje książki na brzeg stołu, aby mogła usiąść obok mnie, i zaczęłam ostrożnie:

- Wiesz, w moim mieście często strzygłam przyjaciółki...

- Wiem, jak wyglądają moje włosy - Raquel nawet nie spojrzała na mnie, kiedy jej plecak upadł o podłogę. - I nie, nie chcę żebyś ty ani ktokolwiek inny je poprawiał. Mam nadzieję, że wyglądają strasznie. Teraz może on nie będzie na mnie patrzył.

- Kto? Erich? - Lucas natychmiast zeszytniał. Raquel opadła na krzesło.

- A jak myślisz? Tak, Erich.

Aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że Erich gapił się nie tylko na mnie. Przeszkodziłam mu w polowaniu. Nastawił się już na picie krwi Raquel, a może nawet zamierzał ją skrzywdzić. Większość wampirów nigdy nie zabija, tak mówili rodzice. Czy Erich był wyjątkiem od tej reguły?

Z pewnością nie, pomyślałam. Panna Bethany nie pozwoliłaby nikomu w szkole na coś takiego.

Lucas pospiesznie zmienił temat, pytając Raquel, czy może przepisać jej notatki z biologii. Spojrzałam na niego i znowu ogarnęła mnie fala tęsknoty - poczucia własności - jaką zawsze czułam w jego obecności. Mój, pomyślałam. Zawsze chciałam, żebyś był mój.

Zawsze mi się wydawało, że przemawiają przeze mnie emocje, ale może to było coś innego. Być może taka potrzeba posiadania kogoś stanowiła nieodłączny element bycia wampirem i oddziaływała silniej od zwykłej ludzkiej tęsknoty.

Erich z pewnością nie troszczył się o Raquel w taki sposób, w jaki ja o Lucasa, lecz jeśli czuł do niej dziesiątą część tego, co ja do Lucasa... .. to oznaczało, że wcale z nią jeszcze nie skończył.

Tej nocy w łazience jeszcze raz natknęłam się na Raquel. Wytrząsała sobie na dłoń pigułki nasenne, które jej poleciłam - cztery albo pięć.

- Uważaj, żebyś nie wzięła za dużo - ostrzegłam. Twarz Raquel pozostała obojętna.

- I nie obudziła się więcej? To brzmi kusząco - westchnęła. - Uwierz mi, Bianco, to nie wystarczy, żeby zabić człowieka.

- To więcej, niż potrzebujesz, żeby zasnąć.

- Nie przy tych odgłosach dobiegających z dachu. - Wrzuciła tabletki do ust i pochyliła się, by popić je kilkoma łykami zimnej wody z kranu. Otarła twarz wierzchem dłoni i mówiła dalej:

- Cały czas je słyszę. Wydaje mi się, że teraz są nawet głośniejsze. Cały czas. I wcale ich sobie nie wyobraziłam.

Nie spodobało mi się to.

- Wierzę ci - powiedziałam to, żeby ją uspokoić. Raquel otworzyła szeroko oczy.

- Wierzysz? - Jej głos był ledwie słyszalnym szeptem. - Naprawdę? I nie mówisz tego ot tak sobie?

- Naprawdę. Wierzę ci.

Ku mojemu zaskoczeniu w oczach Raquel pojawiły się łzy. Natychmiast je otarła, ale ja nie miałam wątpliwości, co widziałam.

- Nigdy wcześniej nikt mi nie wierzył. Zbliżyłam się do niej.

- Nie wierzył w co?

Pokiwała głową. Nie chciała odpowiadać. Ale kiedy mnie mijala, dotknęła mojego ramienia - tylko przez moment. W wykonaniu Raquel byt to niemal niedźwiedzi uścisk. Nie miałam pojęcia, co ją dręczyło w przeszłości, ale wiedziałam, że Erich ją przestraszył. Przypuszczalnie nie zamierzał jej skrzywdzić, ale napawał się jej lękiem. Z tym przynajmniej mogłam coś zrobić. Znacznie później, długo po ciszy nocnej, wstałam i włożyłam dzinsy, buty i ciepły czarny sweter. Pod czarną czapką schowałam moje rude włosy. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie namalować sobie czarnych plam na policzkach jak włamywacze na filmach, ale uznałam, że to byłaby przesada.

- Idziesz coś przegryźć? - mruknęła Patrice do poduszki. - Wiewiórki śpią. Łatwa zdobycz.

- Chcę się tylko rozejrzeć - odparłam, ale Patrice już spała.

Nocne powietrze było mroźne, kiedy weszłam na parapet. Na szczęście w swetrze i rękawiczkach nie było mi zimno. Gdy już usadowiłam się bezpiecznie na konarze, sięgnęłam do wyższych gałęzi. Stopami oparłam się o pień. Kilka gałęzi zatrzeszczało pod moim

ciężarem, ale żadna nie pękła. Po kilku minutach znalazłam się na dachu.

To znaczy na dachu dolnej części budynku. Kilka metrów ode mnie wznosiła się południowa wieża. Gdybym się odchyliła, mogłabym nawet dostrzec ciemne okna sypialni rodziców. Po drugiej stronie widać było potężną północną wieżę. Pomiedzy nimi znajdował się główny budynek; powierzchnia dachu była nachylona pod różnymi kątami. To dlatego że szkołę rozbudowywano na przestrzeni wieków i nie każda dobudówka pasowała do reszty. Przypominało to wzburzone morze z załamującymi się falami, którym blask księżyca nadawał granatowoczarny połysk.

Zacisnęłam zęby i wspierałam się na najbliższą pochyłość, starając się poruszać jak najciszej. Jeśli ktokolwiek wyszedł na przekąskę, nie miało większego znaczenia, czy mnie zobaczy, czy nie. Jeśli jednak ktoś nie spał z innego powodu, chciałam go zaskoczyć.

Byłam śmiertelnie przerażona, chociaż powtarzałam sobie, że w gruncie rzeczy nie ma się czego bać. Wiedziałam, że raczej nie radzę sobie w sytuacjach zagrożenia. Zwykle wtedy mam ochotę po prostu zwinąć się w kłębek. A jednak ktoś musiał stanąć w obronie Raquel i wyglądało na to, że tylko ja mogę to zrobić. Staralam się więc ignorować lęk i powtarzałam jak mantrę, że dam sobie radę.

Próbowałam ustalić układ pomieszczeń wewnątrz i gdzie dokładnie może być pokój Raquel. Sypialnia, którą dzieliłam z Patrice, znajdowała się pod południową wieżą, ale Raquel mieszkała dalej; bez trudu można było stanąć nad jej pokojem, kilka metrów nad głową śpiącej Raquel.

Kiedy już ustaliłam właściwe miejsce, zaczęłam iść. Na szczęście dach nie był oblodzony. Wspinałam się i opuszczałam po pochyłych powierzchniach. Czasami szłam, czasami pełzłam. Przez całą drogę uważnie nasłuchiwałam jakichś dźwięków: kroków, słów, oddechu... Sama myśl o zagrożeniu wyostrzyła wszystkie moje zmysły. Byłam gotowa na konfrontację - tak przynajmniej sądziłam.

Kiedy znalazłam się dość blisko pokoju Raquel, usłyszałam odgłosy skrobania: długie, powolne i najpewniej celowe. Ktoś tam był. Ktoś chciał, żeby Raquel go usłyszała.

Ostrożnie wyrzłam zza następnego załomu. W głębokim cieniu kucał Erich. W jednej ręce trzymał odłamaną gałąź i wodził nią po dachówkach.

- To ty - powiedziałam spokojnie.

Erich poderwał się zaskoczony. Coś w jego reakcji i w sposobie, w jaki pospiesznie owinał się długim płaszczem, kazało mi się zastanowić, czym była zajęta jego druga ręka. Wystraszona i zdenerwowana, miałam ochotę uciec, ale udało mi się opanować.

- Zgubiłeś się.

- Teraz oboje łamiemy zasady - mruknął Erich, rozglądając się na boki. - Nie możesz mnie wydać, nie wydając przy okazji i siebie.

Podeszłam do niego na wyciągnięcie ręki. Ze swoją wąską twarzą i ostrym nosem wydawał się jeszcze bardziej podobny do szczura.

- W takim razie... w takim razie wydam nas oboje.

- Wielka sprawa. Naruszyłem ciszę nocną. I co? Wszyscy to robią. Nikt się tym nie przejmuje.

- Chyba nie wyszedłeś, żeby coś zjeść. Prześladujesz Raquel.

Erich spojrzał na mnie z obrzydzeniem, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam na niczyjej twarzy. Jakby wdepnął w coś obrzydliwego na chodniku.

- Nie udowodnisz tego.

Zapłonęła we mnie wściekłość, przyćmiewając lęk. Wszystkie moje mięśnie się napięły, a kły zaczęły rosnać. Reagowałam jak wampir.

- Och, doprawdy?

Chwyciłam go za rękę i mocno ugryzłam.

Krew wampira nie smakuje jak krew człowieka czy innej żywej istoty. Nie jest pożywna, nie nadaje się nawet na pokarm. Za to jest źródłem informacji. Smak krwi wampira może ci zdradzić, co on czuje - wyczuwasz to samo, chociaż znacznie słabiej, a przez myśli przemykają ci obrazy, które chwilę wcześniej pojawiły się w jego głowie. Rodzice nauczyli mnie tej sztuczki. Pozwolili również kilka razy wypróbować jej na sobie. Kiedy jednak pewnego razu spytałam, czy kiedykolwiek gryźli siebie nawzajem, oboje wyglądali na bardzo zakłopotanych i spyтали, czy nie powinnam odrabiać zadania domowego.

Kosztując krew moich rodziców, widziałam tylko miłość i szczęście, i obrazy mnie samej. Dziecka piękniejszego, niż byłam w rzeczywistości, ciekawego świata. Krew Ericha była inna. Była przerażająca.

Smakował gniewem, złością i głębokim pragnieniem odebrania życia. Jego krew była tak gorąca, że aż parzyła, i tak gorzka, że żołądek mi się ścisnął. W moim umyśle pojawił się obraz - z każdą chwilą większy i bardziej wyrazisty - Raquel takiej, jaką pragnął ją zobaczyć Erich: leżącej na swoim łóżku z rozerwanym gardłem, wydającej ostatnie tchnienie.

- Au! - Erich cofnął rękę. - Co ty robisz, do diabła?

- Chcesz ją skrzywdzić. - Z trudem panowałam nad własnym głosem; drżałam, wstrząśnięta okrucieństwem tego, co zobaczyłam. - Chcesz ją zabić.

- Chcieć to jeszcze nie to samo, co zrobić - odparł. - Myślisz, że tylko ja mam ochotę wgryźć się w jakieś świeże mięso? Nie przestraszysz mnie.

- Wynoś się z tego dachu. Wynoś się i nigdy, przenigdy nie wracaj. Jeśli wrócisz, o wszystkim opowiem pannie Bethany. Uwierz mi i cię wyrzuci.

- A więc zrób to. Mam już dość tego miejsca. Ale chyba zasłużyłem na porządny posiłek, zanim wyjadę, nie sądzisz? - Erich roześmiał się i przez jedną przerażającą chwilę sądziłam, że jednak zechce ze mną walczyć. On tymczasem zeskoczył z dachu, nawet nie chwytając się gałęzi.

Nigdy wcześniej nie czułam podobnej bezsilnej wściekłości. I mam nadzieję, że nigdy więcej czegoś podobnego nie poczuję. Przy całej dusznej i mrocznej atmosferze tego miejsca właśnie po raz pierwszy zobaczyłam czyste zło.

Czy wierzysz w zło? - spytała kiedyś Raquel. Odparłam, że tak, ale wówczas nie wiedziałam, jak ono wygląda. Cała drżąc, wzięłam kilka głębokich oddechów. Starałam się uspokoić. Z pewnością będę długo rozmyślać nad tym, co się przed chwilą wydarzyło, ale na razie chciałam się stąd wydostać.

Jeszcze kilka kroków i zsunęłam się po połaci dachu, starając się zobaczyć, gdzie wylądował Erich. Chciałam mieć pewność, że odszedł. Ale kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam w mroku jakiś inny kształt. Być może Erich nie przyszedł tu sam.

- Stój - zawołałam. - Kto tam jest? Postać podniosła się powoli i stanęła w świetle księżyca. To był Lucas.

- Lucas? Co ty tu robisz? - Ledwie zadałam to pytanie, poczułam się głupio. Przyszedł tu z tego samego powodu, co ja: sprawdzić, czy Erich prześladowuje Raquel. Lucas nie odpowiedział. Wpatrywał się we mnie, jakby mnie nie poznał, i nagle się cofnął.

- Lucas? - w pierwszej chwili nie zrozumiałam, lecz po chwili do mnie dotarło. Wciąż jeszcze miałam kły. Moje wargi były brudne od krwi. Jeśli siedział tam dłużej, słyszał moją rozmowę z Erichem... Widział, jak go ugryzłam...

Wie, że jestem wampirem.

Większość ludzi nie wierzy w wampiry i nie uwierzyłaby, choćby ich długo i usilnie przekonywać. Lucasa jednak nie trzeba było już przekonywać - właśnie zobaczył na własne oczy wampira o ostrych, ociekających krwią kłach. Spojrzał na mnie, jakbym była kimś obcym... Nie, jakbym była potworem.

Sekret, który starałam się ukryć, właśnie wyszedł na jaw.

ROZDZIAŁ 11

Zaczekaj - prosiłam, a usta wciąż miałam lepkie od krwi. - Nie odchodź. Mogę to wyjaśnić!

- Nie zbliżaj się do mnie. - Twarz Lucasa była biała jak mąka.

- Lucas... proszę...

- Jesteś wampirem.

Nie potrafiłam powiedzieć nic więcej. Moja nowo nabyta umiejętność kłamania teraz nie mogła mi pomóc. Lucas poznał prawdę, a ja nie potrafiłam jej dłużej ukrywać.

Wciąż się cofał, ślizgając się na dachówkach i próbując utrzymać równowagę. Zaskoczenie pozbawiło go zwinności - Lucas, który zawsze poruszał się szybko i sprawnie, teraz jakby oślepl. Chciałam pójść za nim i go podtrzymać - choćby po to, żeby nie stracił równowagi i nie spadł. Rozpaczliwie chciałam mu wszystko wyjaśnić. On jednak nie pozwoli, żebym mu pomogła; już nie. Jeśli będę za nim szła, wpadnie w panikę i ucieknie. Ucieknie przede mną.

Cała drżąc, usiadłam na kalenicy i patrzyłam, jak Lucas przesuwa się po dachu. Nie odważył się odwrócić do mnie plecami, zanim nie znalazł się w połowie drogi do północnej wieży i pokojów chłopców. Objęłam rękoma kolana i łzy płynęły mi po policzkach. Tak przerażona i zawstydzona nie byłam jeszcze nigdy w życiu, nawet wtedy, gdy go ugryzłam.

Czy już domyślił się, co zaszło tamtej nocy, i że to ja go zraniłam? Nawet jeśli nie, to wkrótce się domyśli.

Co powinnam zrobić? Natychmiast opowiedzieć o wszystkim rodzicom? Będą na mnie wściekli... I będą musieli podjąć kroki przeciwko Lucasowi. Nie miałam pojęcia, co wampiry zrobiłyby człowiekowi, który by poznał tajemnice Wiecznej Nocy, ale przypuszczałam, że nie byłoby to nic miłego. Powiedzieć panie Bethany? To nie wchodzi w grę. Mogłam obudzić Patrice i zapytać ją o radę, ale ona prawdopodobnie wżruszy ramionami, nasunie z powrotem satynową maseczkę na oczy i najspokojniej w świecie zaśnie.

Teraz, gdy sekret się wydał, wszyscy mieszkańcy Akademii znaleźli się w niebezpieczeństwie. Lucas zapewne będzie milczał i nikomu nie wyjawia prawdy, żeby nie uznano go za wariata. A nawet jeśli, to nikt mu nie uwierzy. Ale ryzyko, że zostaniemy zdemaskowani, było straszliwe. I wszystko z mojej winy.

Musi być jakiś sposób, żeby to naprawić. Coś, co mogę zrobić.

Porozmawiam z Lucasem. Rano... Nie, on ma najpierw egzamin. To było takie dziwne, myśleć o czymś tak przyziemnym jak egzamin w takiej chwili. Złapię go zaraz

potem. Nie będzie chciał ze mną rozmawiać, ale nie zaczniesz przecież krzyczeć na środku korytarza. To będzie dla mnie szansa, a jeśli uda mi się wymyślić, co powinnam powiedzieć...

Okłamałam Lucasa. Skrzywdziłam go. Może to lepiej, że nie chce mieć ze mną do czynienia.

A jednak wiedziałam, że muszę spróbować. Jeśli groziło mi, że stracę Lucasa na zawsze, to byłam gotowa zrobić wszystko - prosić, płakać, nawet wyjawiać wszystkie moje sekrety. Wiedziałam tylko, że Lucas musi zrozumieć.

Po długiej bezsennej nocy wstałam z łóżka, włożyłam swój czarny sweter i spódnicę, po czym odrętwiała zeszałam na dół. Pomyślałam, że zdążę na końcówkę egzaminu Lucasa, ale Lucas podobno skończył wcześniej. Tak powiedzieli mi ludzie z jego grupy. To oznaczało, że prawdopodobnie wrócił już do pokoju. Zebrałam się na odwagę i wślizgnęłam do części budynku, gdzie mieszkali chłopcy. Vic i Lucas pokazywali mi kiedyś z dziedzica okno ich pokoju. Więc jeśli nie dam się złapać, to go odszukam.

Czy jeżeli pojawię się w pokoju Lucasa, śmiertelnie go wystraszę? Możliwe. Ale musiałam zaryzykować. Nie mogłam tego dłużej odwlekać. Niepewność dręczyła mnie, przyprawiała o mdłości. Nawet jeśli powie, że nie chce mnie więcej widzieć, przynajmniej spróbuję. Niewiedza była gorsza od wszystkiego.

Wiedziałam, że dotarłam do właściwych drzwi, kiedy zobaczyłam na nich dwa plakaty: jeden z *Zawrotu głowy* Hitchcocka, drugi - zatytułowany *Faster, Pussycat! Kill! Kill!*

Nikt nie odpowiedział na moje pukanie, więc otworzyłam drzwi. Wewnątrz było pusto. Pokój Lucasa pachniał tak jak on - lasem. Połowę pomieszczenia pokrywały plakaty z filmów akcji, z dziewczynami i pistoletami; na łóżku leżała narzuta w jaskrawych kolorach. Krótko mówiąc, było to sanktuarium Vica. Część Lucasa była niemal pusta. Na ścianach nie wisiały żadne zdjęcia ani plakaty, a do niewielkiej korkowej tablicy, która wisiała nad łóżkiem, przypięto plan lekcji i bilet do kina - na *Podjeżenie*, z naszej pierwszej randki. Na łóżku leżał wojskowy koc.

Nie pozostało mi nic innego, jak na niego poczekać. Niepewna, co mam robić, podeszłam do okna, przez które widać było kawałek zwirowego podjazdu. Stało tam kilka samochodów. Zapewne należały do rodziców, którzy przyjechali, by po egzaminach zabrać swoje pociechy na święta. Ludzkie dzieci, naturalnie. Widziałam, jak ściskali się na powitanie i wrzucali rzeczy do bagażników... i Lucasa, który wyszedł frontowymi drzwiami, z płócienną torbą przerzuconą przez ramię.

- O nie - szepnęłam. Przycisnęłam dłoń do szyby tak mocno, że przez chwilę bałam się, czy nie pęknie... ale Lucas nawet nie zwolnił. Szedł prosto do długiego czarnego sedana z

przyciemnianymi szybami. Drzwi samochodu się otworzyły i próbowałam zobaczyć, kto siedzi wewnątrz, ale nie dostrzegłam nikogo. Teraz zrozumiałam, dlaczego jego część pokoju jest taka pusta. Zrozumiałam, że Lucas opuszcza szkołę i zapewne nigdy nie wróci.

- Wow, teraz pokoje będą koedukacyjne? To super - Vic pojawił się tuż za mną. Posłałam mu błady uśmiech i odwróciłam się z powrotem do okna, by patrzeć, jak odjeżdża samochód Lucasa. Pędził, jakby uciekał. - Ładnie to się tak zakradać? Zegnaliście się, co?

- Uhm. - Co innego mogłam powiedzieć?

- Nie bądź taka smutna, dobrze? - Vic szturchnął mnie lekko w ramię. - Niektórzy wiedzą, co należy powiedzieć zrozpaczoną dziewczyną, ale ja do nich nie należę.

- Wszystko w porządku, naprawdę. - Przyjrzałam się uważnie Vicowi. Był jedyną osobą w szkole, z którą Lucas mógł się podzielić podejrzeniami. - Czy Lucas zachowywał się... normalnie?

- Odrzucił moje zaproszenie na Jamajkę. - Vic wzruszył ramionami. - Mówił coś o spotkaniu z przyjaciółmi rodziny, ale to nie brzmiało, jakby planował coś szczególnego. A ty nie wolałabyś spędzić świąt, leżąc na plaży, zamiast kusić się z jakimiś starymi piernikami, znajomymi matki?

Niezupełnie o to mi chodziło. Najwyraźniej Lucas zachował dla siebie swoje przemyślenia na temat wampirów. Vic nie był typem, który kłamałby w takiej sprawie. Zdałam sobie sprawę, że jest szczerzy, nie tak jak ja.

- Cheetosa? - Vic podsunął mi opróżnioną do połowy pomarańczową torebkę. Pokręciłam głową, starając się udawać, że wcale nie robi mi się niedobrze. - Będzie jeszcze tego żałował. Zamierzamy dobrze się bawić. A co on będzie robił? Pamiętał o dobrych manierach - przepowiedział Vic z ustami pełnymi chipsów. - To będzie długi miesiąc.

- O tak - przyznałam. - Z całą pewnością.

Przypuszczam, że większość ludzi nie podejrzewa, że wampiry również obchodzą święta, a więc bardzo się myli.

Wprawdzie nie dbamy o część religijną. Oczywiście na widok krzyża nie stajemy w płomieniach ani nie zamieniamy się w popiół, jak w horrorach, ale w kaplicy lub w kościele czujemy się źle - coś w rodzaju niejasnego, przyprawiającego o dreszcz poczucia, że jesteśmy obserwowani przez kogoś niewidzialnego. A więc żadnej mszy o północy, żadnej szopki, nic w tym rodzaju. Jednak lubimy dostawać prezenty tak samo jak wszyscy inni. Dodajcie do tego czas wolny od szkoły, a będziecie mieli święta, którymi mogą się cieszyć nawet nieumarli.

W każdym razie większość nieumarłych. Dla mnie były to najżałośniejsze święta w

całym moim życiu.

Duszną atmosfera nieco się oczyściła, gdy wyjechała reszta maruderów, a w szkole zostały same wampiry.

Teraz nikt już nie musiał udawać. Nie było na kim wywierać wrażenia ani komu dokuczać. Kilka wampirów także się pożegnało, wśród nich Patrice. Twierdziła, że narty w Szwajcarii o tej porze roku to coś, czego nie można przegapić. Reszta - nauczyciele i uczniowie - została w Akademii Wiecznej Nocy, ponieważ tu był nasz dom, albo miejsce najbardziej zbliżone do domu.

- My jesteśmy wyjątkiem, Bianco. - Mama wieszala nad drzwiami girlandy z ostrokrzewu, a ja stałam przy niej, przytrzymując drabinę. Ona i tata zauważyli moje przygnębienie i bardzo się starali zarazić mnie świątecznym nastrojem.

- Jesteśmy tutaj jedyną rodziną, wiedziałaś o tym? Oprócz nas nikt tu nie posiada bliskich...

- Po prostu wydaje mi się dziwne, że nie mają domów, do których mogliby pojechać. - Podalam mamie zszywacz, żeby mogła przyczepić ozdobę. - My mamy dom. Jak ludzie radzą sobie bez tego?

- Mamy dom od szesnastu lat - poprawił mnie tata, który przeglądał płyty, próbując znaleźć *Ella Wishes You a Swinging Christmas*. - Dla ciebie to całe życie, ale dla mnie i mamy jest jak...

- Jak mgnienie oka - westchnęła mama.

Tata uśmiechnął się do niej i coś w jego uśmiechu przypomniało mi, że jest od niej o sześćset lat starszy... Jemu nawet stulecia, które spędzili razem, mogą się wydawać mgnieniem oka.

- Nic nie jest trwałe. Niektórzy przenoszą się z miejsca na miejsce, zatracają się w przyjemnościach, w luksusie albo w czymkolwiek innym, co tylko oderwie ich myśli od nudnej nieśmiertelności. Życie toczy się dalej, ale nie wszyscy za nim nadążają.

- I właśnie dlatego jest to miejsce - powiedziałam, przypominając sobie zajęcia z nowoczesnej technologii i to, jak zdezorientowani byli uczniowie, kiedy pan Yee tłumaczył im koncepcję e-maila. Wielu z nich o tym słyszało, kilku umiało nawet używać, ale tylko ja rozumiałam, jak to funkcjonuje. Życie w XXI wieku to jedno, ale rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, to już zupełnie inna sprawa.

- A co z tymi, którzy są za starzy, by chodzić do szkoły?

- Cóż, to nie jest jedyne miejsce. - Mama sięgnęła po następną girlandę. - Są też hotele i spa, miejsca takie jak to, gdzie wampiry są w pewnym sensie odizolowane od reszty świata i

gdzie można kontrolować, kto wchodzi do środka. Kiedyś żyliśmy również w klasztorach, ale dzisiaj trudno zakładać nowe. Kilku pozbawiła nas reformacja. .. Wiesz, rozjuszone tłumy z pochodniami i tak dalej. Ich mieszkańcy nie mogli tłumaczyć, że nie są katolikami, żeby nie pogorszyć sytuacji. Teraz zakładamy raczej szkoły i kluby.

- W przyszłym roku otworzymy ośrodek rehabilitacji w Arizonie - dodał tata. Wyobraziłam sobie wampiry rozproszone po świecie, spotykające się tylko raz na jakieś sto lat. Czy tak ma wyglądać całe moje życie?

To pachniało samotnością nie do zniesienia. Jaki jest pens wiecznego życia, jeśli ma to być życie bez miłości? Mama i tata mieli szczęście, że na siebie trafili i są razem od setek lat. Ja znalazłam Lucasa i straciłam go w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Próbowałam przekonać samą siebie, że pewnego dnia to nie będzie miało znaczenia, że czas, który z nim spędziłam, będzie mi się wydawał „mgnieniem oka” - ale trudno mi było w to uwierzyć.

Tak więc większą część pierwszego tygodnia ferii spędziłam w swoim pokoju. Najczęściej w ogóle nie wstawałam z łóżka. Od czasu do czasu sprawdzałam pocztę w opustoszałym teraz laboratorium komputerowym, mając rozpaczliwą nadzieję na jakąś wiadomość od Lucasa. Tymczasem dostawałam tylko różne fotografie. Vic na plaży. W okularach przeciwsłonecznych. W czapce świętego Mikołaja.

Zastanawiałam się, czy nie powinnam napisać do Lucasa, zamiast czekać na list od niego. Ale co miałabym mu napisać?

Rodzice starali się wciągać mnie do różnych świątecznych czynności, kiedy tylko mogli, a ja starałam się im towarzyszyć. Miałam szczęście urodzić się w rodzinie wampirów, które pieką ciasto owocowe. Widziałam, że co jakiś czas wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Najwyraźniej zdawali sobie sprawę, że jestem nieszczęśliwa, i mało brakowało, by zapytali, co mnie dręczy.

Z jednej strony chciałam im wszystko wyznać. Czasami niczego nie pragnęłam bardziej, niż wyrzucić to z siebie i wypłakać się w ich ramionach - nawet jeśli byłoby to z mojej strony oznaką niedojrzałości. Bałam się jednak, że jeśli wyznam rodzicom prawdę, oni będą musieli powiedzieć o tym pannie Bethany. A ja nie miałam pewności, czy wówczas dyrektorka nie dopadnie Lucasa i nie zamieni jego życia w piekło.

Dla jego dobra musiałam zachować to dla siebie.

Być może tak byłoby przez całe święta, gdyby dwa dni przed Bożym Narodzeniem nie spadł śnieg. Tym razem był obfitszy niż poprzednio i pokrył całą okolicę miękką, białobłękitną, iskrzącą się pierzyną. Zawsze uwielbiałam śnieg i jego widok na chwilę wytrącił mnie z przygnębienia. Włożyłam dzinsy, wysokie buty i najgrubszy zielony sweter.

Z broszką przypiętą do klapy szarego zimowego płaszcza zbiegłam po schodach. Wiedziałam, że na spacerze przemarznę na kość, ale uznałam, że warto, jeśli ślady moich stóp będą pierwszymi, jakie się odcisną na śniegu. Kiedy stanęłam przy drzwiach, okazało się, że nie tylko ja wpadłam na ten pomysł.

Balthazar uśmiechnął się do mnie z zakłopotaniem znad grubego czerwonego szalika.

- Setki lat w Nowej Anglii, a śnieg wciąż mnie ekscytuje.

- Wiem, jak się czujesz. - Sytuacja między nami nadal była dość niezręczna, ale odnosiliśmy się do siebie życzliwie. - Może się przejdziemy?

- Tak, chodźmy.

Początkowo milczeliśmy, ale atmosfera nie była napięta. Śnieg i złocistoróżowawe światło wczesnego poranka aż prosiły się o ciszę i żadne z nas nie miało ochoty słuchać innych dźwięków, poza skrzypieniem śniegu pod butami. Szliśmy przez dziedziniec w stronę lasu - jak tamtego wieczoru w czasie jesiennego balu. Oddychałam głęboko mroźnym powietrzem, wypuszczając obłoczki pary.

W kącikach oczu Balthazara widziałam drobniutkie zmarszczki, jakby był czymś rozbawiony albo zadowolony. Pomyślałam o wszystkich stuleciach, jakie widział, i o tym, że wciąż nie miał nikogo, z kim mógłby dzielić czas.

- Czy mogę ci zadać osobiste pytanie? Spojrzał na mnie, zaskoczony, ale nie urażony.

- Jasne.

- Kiedy umarłeś?

Przeszedł jeszcze kilka kroków, zanim mi odpowiedział. Widząc, jak wpatruje się w horyzont, pomyślałam, że próbuje sobie przypomnieć, jak niegdyś wyglądał świat.

- 1691.

- W Nowej Anglii? - spytałam, pamiętając, co powiedział wcześniej.

- Tak. Nawet niedaleko stąd. W tym samym mieście; w którym dorastałem. Tylko kilka razy z niego wyjeżdżałem. - Spojrzenie Balthazara było nieobecne. - Raz w podróż do Bostonu.

- Jeśli to cię zasmuca...

- Nie, wszystko w porządku. Od bardzo dawna nie rozmawiałem o domu. Wygłodniały kruk przysiadł na gałęzi ostrokrzewu i skubał jagody. Czarny i lśniący wśród liści o ostrych brzegach. Balthazar obserwował ptaka, zapewne dlatego, by nie patrzeć mi w oczy. Cokolwiek zamierzał powiedzieć, wiedziałam, że jest to dla niego trudne.

- Moi rodzice osiedlili się tutaj bardzo wcześnie. Nie przyплыnęli na „Mayflower”, ale niedługo później. Moja siostra Charity urodziła się w czasie podróży. Miała miesiąc, gdy po

raz pierwszy zobaczyła suchy łąd. Mówili, że dlatego była niezdecydowana... Przez to, że nie urodziła się na łądzie - westchnął.

- Charity. To było purytańskie imię, prawda? - Chyba wyczytałam to kiedyś w jakiejś książce, ale nie potrafiłam wyobrazić sobie Balthazara ubranego jak Pielgrzym na przedstawieniu z okazji Dnia Dziękczynienia.

- Starsi nie zaliczyliby nas do pobożnych. Zostaliśmy dopuszczeni do Kościoła, ponieważ... - Musiał dostrzec konsternację na mojej twarzy, gdyż się roześmiał. - Stare dzieje. Jak na dzisiejsze standardy moja rodzina była głęboko religijna. Rodzice nazwali siostrę na cześć jednej z chrześcijańskich cnót. Wierzyli w nie... tak jak my wierzymy w Słońce albo gwiazdy.

- Skoro byli tak religijni, to dlaczego nadali ci takie dziwne imię? Spojrzał na mnie.

- Baltazar był jednym z trzech mędrców, którzy przynieśli dary Chrystusowi.

- Och.

- Nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie. - Jego Szeroka dłoń spoczęła na moim ramieniu, zaledwie na moment. - Dziś mało kto uczy tego swoje dzieci. Wtedy ta wiedza była powszechna. Świat szybko się zmienia; trudno za nim nadążyć.

- Musi ci ich bardzo brakować. To znaczy, twojej rodziny. - Zrobiło mi się nieswojo. Jak musiał czuć się Balthazar, który od setek lat nie widział rodziców ani siostry? Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak to musi boleć.

Jak to będzie, kiedy nie zobaczę Lucasa przez dwieście lat?

Nie potrafiłam znieść rozmyślenia o tym. Postanowiłam skoncentrować się na Balthazarze.

- Czasami myślę, że zmieniłem się tak bardzo, że rodzice by mnie nie poznali. A moja siostra... - Zawiesił głos i pokręcił głową. - Rozumiem, że pytasz mnie, na ile wszystko było wtedy inne. Jak bardzo świat się zmienił. Ale my się nie zmieniamy, Bianco. I to jest najstraszniejszej, właśnie dlatego mnóstwo ludzi zachowuje się jak nastolatki, nawet jeśli mają setki lat. Nie rozumieją siebie samych ani świata, w którym muszą żyć. To taki rodzaj wiecznej niedojrzałości. Mało zabawne.

Objęłam się ramionami, gdy zaczęłam drzeć z zimna i na myśl o wszystkich czekających mnie latach, dekadach i stuleciach, niepewnych i zmiennych.

Potem spacerowaliśmy przez chwilę, Balthazar zatopiony w swoich myślach, ja w swoich. Nasze stopy wzbijały pióropusze śniegu, pozostawiając ślady na nieruchomym morzu bieli. W końcu zebrałam się na odwagę, by spytać Balthazara, co naprawdę myśli.

- Czy gdybyś mógł się cofnąć w czasie, zabrałbyś ich ze sobą? Swoją rodzinę?

Spodziewałam się, że odpowie „tak” - że zrobiłby wszystko, by mieć ich przy sobie. Spodziewałam się, że zaprzeczy, że nie potrafiłby ich zabić, bez względu na wszystko. Każda z tych wersji świadczyła o nim, o tym jak długo trwał jego żal. Zastanawiam się, jak długo ja będę cierpieła z powodu utraty Lucasa. Nie przypuszczałam, że Balthazar zatrzyma się i spojrzy na mnie poważnie.

- Gdybym mógł się cofnąć w czasie - powiedział - umarłbym z moimi rodzicami.

Balthazar podszedł bliżej i dotknął mojego policzka. Nie był to czuły gest. Balthazar starał się mnie przebudzić, coś mi uświadomić.

- Ty żyjesz, Bianco. Jeszcze nie doceniasz tego, co oznacza życie. To lepsze niż być wampirem. Lepsze niż wszystko inne na świecie. Niezbyt dobrze pamiętam, jak to jest być żywym, ale gdybym mógł poczuć to znowu, choćby na jeden dzień, zapłaciłbym każdą cenę. Umrzeć znowu, na zawsze. Wszystkie stulecia, które znam, i wszystkie cuda, jakie widziałem, nie mogą się równać z byciem żywym. Jak myślisz, dlaczego wampiry tutaj są takie bezwzględne?

- Ponieważ... cóż, są snobami, jak sądzę...

- To nie o to chodzi. To zawiść. - Patrzyliśmy na siebie przez chwilę w milczeniu, zanim Balthazar dodał - Ciesz się życiem, póki je masz; ono nie trwa wiecznie. Ani dla wampirów, ani dla nikogo innego.

Nikt nigdy nie mówił mi podobnych rzeczy. Rodzice wcale nie chcieliby być znowu żywi. Nigdy nie powiedzieli o tym ani słowa. A Courtney, Erich, Patrice, Ranulf, czy wszyscy woleliby być śmiertelni?

Być może wyczuwając moje powątpiewanie, Balthazar powiedział:

- Nie wierzysz mi.

- To nie tak. Wiem, że mówisz prawdę. Nie okłamałbyś mnie w tak ważnej sprawie. Ty nie jesteś taki.

Balthazar skinął głową i lekki uśmiech pojawił się na jego wargach. Poczułam, że powiedziałam więcej, niż chciałam powiedzieć. W jego oczach pojawił się błysk nadziei, którego nie widziałam od jesiennego balu.

Bardziej jednak niepokoił mnie fakt, że to, co powiedziałam, było prawdą. Balthazar naprawdę nie okłamałby mnie w żadnej istotnej sprawie, nawet jeśli wysłuchanie prawdy miałoby być dla mnie trudne. Zasługiwał na zaufanie; był dobry. Żałowałam, że ja nie potrafię być tak dobra, że nie jestem kimś, kto troszczyłby się o innych, kto zasługiwałby na zaufanie Lucasa.

I wtedy przyszło mi do głowy. Może jeszcze nie jest za późno.

Kiedy wracaliśmy do szkoły, nasze ślady utworzyły ścieżkę wijącą się po całym dziedzińcu szkoły. Pomachałam Balthazarowi na pożegnanie i popędziłam do pracowni komputerowej. Na szczęście drzwi były otwarte. Kiedy czekałam, aż mój komputer się uruchomi, przypomniałam sobie *Pocałunek* Klimta wiszący nad moim łóżkiem. Ta para kochanków miała siebie na całą wieczność, jak dwie części jednej całości, połączone w mozaikę z różu i złota. Jeśli kogoś kochasz, nie możesz pozwolić, żeby kłamstwo stanęło między wami. Nieważne, co się stanie; nawet jeśli już straciliście siebie nawzajem na zawsze, jesteście sobie winni prawdę.

Drżącymi palcami wpisałam adres Lucasa, zaś w temacie: „i nic oprócz prawdy”. Potem zaczęłam pisać, wyrzucając z siebie wszystko, co przez cały ten czas ukrywałam. Najszybciej i najprościej, jak umiałam, powiedziałam mu, że to, co widział tamtej nocy, było prawdą.

Że jestem wampirem, urodzonym z dwóch wampirów, i że pewnego dnia i ja muszę się nim stać.

Że w Akademii Wiecznej Nocy roi się od wampirów. Że szkoła istnieje po to, by przystosowały się do zmieniającego się świata, i chroni przed ludźmi, którzy nigdy tego nie zrozumieją.

I że ugryzłam go w noc jesiennego balu nie dlatego, że chciałam go skrzywdzić, lecz ponieważ tak bardzo go pragnęłam.

Słowa płynęły same. Były chaotyczne; nigdy dotąd nie próbowałam wyjawić tych sekretów i wciąż się powtarzałam, niefortunnie ujmując różne rzeczy i zadając pytania, na które nie umiałam odpowiedzieć. Ale to nie było ważne. Liczyło się tylko to, że w końcu mówiłam Lucasowi prawdę.

Na koniec napisałam:

„Nie mówię Ci tego wszystkiego dlatego, że liczę na Twój powrót. Wiem, że na to nie zasługuję, nie po tym, co zrobiłam; i nawet jeśli nie grozi Ci w szkole żadne niebezpieczeństwo, domyślałam się, że nigdy więcej nie będziesz chciał znaleźć się nawet w jej pobliżu. Piszę głównie dlatego, że chcę Cię prosić, żebyś - o ile jeszcze nikomu nie powiedziałeś o tym, co tu widziałeś - żebyś tego nie robił. Nie pokazuj nikomu mojego e-maila. Dochowaj dla mnie tajemnicy. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, moi rodzice, Balthazar, ja i mnóstwo innych uczniów znajdzie się w niebezpieczeństwie i wszystko to będzie z mojej winy. Nie zniosłabym, gdyby z mojego powodu komuś stała się krzywda.

Nie powiedziałam nikomu, że widziałeś na dachu Ericha i mnie. To dla Twojego bezpieczeństwa. Możesz mi się odwzajemnić tym samym, prawda? Tylko o tyle proszę. Może

na to nie zasługuję, ale nie chodzi o mnie. Chodzi o ludzi, których może spotkać coś złego.

Chciałabym też, żebyś wiedział, że zależy mi na Tobie, że chcę powiedzieć Ci prawdę. Żałuję, że czekałam tak długo, aż było za późno. Ale mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

Nigdy nie przestanę za Tobą tęsknić. Żegnaj, Lucasie”.

Wysłałam list, zanim zdążyłam się rozmyślić. Ledwie to zrobiłam, przeszedł mnie dreszcz. A co będzie, jeśli Lucas mnie nie wysłucha? Jeśli mój e-mail go nie przekona, zamiast tego dostarczając dowody?

Ale nie żałowałam tego, co zrobiłam, chociaż być może powinnam. Może Lucas przestał mi ufać, ale ja wciąż ufałam jemu.

Prawdę mówiąc, nie oczekiwałam, że mi odpowie. Jednak oczekiwania i nadzieja to dwie zupełnie różne sprawy. Co chwilę sprawdzałam pocztę przez cały następny dzień i kolejny, i tak przez całe święta, kiedy tylko mogłam się wyrwać od rozpakowywania prezentów.

Żadnej odpowiedzi od Lucasa. Nowy Rok. Dalej nic.

Wmawiałam sobie, że warto było ujawnić prawdę dla samej tylko prawdy, i w końcu w to uwierzyłam. Ale wcale nie było mi przez to łatwiej. Lucas odszedł na dobre.

ROZDZIAŁ 12

Kiedy uczniowie wracali do szkoły, stałam na schodach. Miałam nadzieję, że zobaczę przyjazną twarz. Wiedziałam, że Lucas nie wróci. Wprawdzie co chwilę wydawało mi się, że go widzę, ale to tylko moja wyobraźnia płatała mi figle. Jeżeli Lucas się nie pojawi, przynajmniej będę miała pewność, że wszystko skończone. I stawię czoło bezlitosnym faktom.

A skoro tak, to będę potrzebowała tych nielicznych przyjaciół, jakich miałam w szkole.

Zauważyłam Raquel, która przeciskała się przez tłum i nerwowo rozglądała na boki. Wiedziałam, co ją niepokoi, kiedy się odwróciłam i zobaczyłam Ericha wpatrującego się w nią natarczywie ze szczytu schodów. Czym prędzej podeszłam do niej i zarzuciłam sobie na ramię jedną z jej nielicznych toreb.

- Jesteś - powiedziałam. - Nie byłam pewna, czy wrócisz.

- Nie chciałam - Raquel wbiła wzrok w ziemię. - Nie obraż się. Brakowałoby mi ciebie. Ale nic chciałam zobaczyć znowu jego - nie musiała wyjaśniać, o kim mówi.

- Nie powiedziałaś swoim rodzicom? - Przypuszczałam, że wtedy zadzwoniliby do panny Bethany, wściekli, iż Erich nie został wyrzucony ze szkoły, i być może zabrali Raquel z Akademii.

Wzruszyła ramionami.

- Uważali, że przesadzam. Jak zwykle.

Przypomniałam sobie, jak Raquel zareagowała, kiedy powiedziałam, że jej wierzę; teraz zrozumiałam dlaczego. - Przykro mi.

- Nie ważne. Jestem potworem. Muszę sobie jakoś poradzić. Poza tym w ostatnią noc przed feriami zgubiłam tutaj moją bransoletkę. Musiałam wrócić i ją odnaleźć.

Zerknęłam przez ramię na Ericha. Jego ciemne oczy wciąż były w nas utkwione. Kiedy zauważył, że go obserwuję, kącik jego ust uniósł się w ironicznym uśmiešku. Zdegustowana, odwróciłam głowę i...

Lucas.

Nie. To niemożliwe. To tylko wyobraźnia próbuje mnie znowu oszukać, rozbudzić we mnie na nowo nadzieję. Lucas nie mógł tu wrócić. Nie po tym, co widział i co mu powiedziałam.

Ale potem tłum się przeredził, zobaczyłam go wyraźniej i zdałam sobie sprawę, że miałam rację. Lucas wrócił.

Stal kilka stóp ode mnie. Wyglądał odrobinę bardziej niechlujnie niż poprzednio; jego włosy barwy mosiądzu były w nieładzie, sweter bardziej zmechacony niż mundurek. Ale na nim i tak wyglądał zachwycająco.

Rozpromieniłam się na jego widok; nic nie mogłam na to poradzić. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, Lucas odwrócił się, jakby nie wiedział, jak powinien się zachować. Odczułam to jak uderzenie w policzek.

W pierwszym odruchu chciałam rzucić torbę Raquel i uciec do toalety, zanim ktoś zobaczy, że płaczę. Ale w tej samej sekundzie coś przemknęło obok mnie i rzuciło się na Lucasa.

- Lucas! - ryknął Vic. - Dobry chłopak! Wróciłeś.

- Zejdź ze mnie. - Lucas roześmiał się; odpychając kumpla.

- Patrzcie na to. - Vic zanurkował w plecaku i wyciągnął z niego korkowy hełm, jaki dawniej nosiło się na safari. Pokazywał go równocześnie mnie i Lucasowi najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że nie jesteśmy już razem.

- Nie uda ci się wejść w tym na lekcję - powiedziałam, udając, że wszystko jest w porządku. Może Lucas też będzie udawał, a wtedy spróbuję z nim porozmawiać. - Pozwalają ci przychodzić w bejsbolówce, ale myślę, że ten hełm to już lekka przesada.

- Zamierzam nosić go w Casa del Lucas y Victor. - Włożył hełm na głowę, żeby go zademonstrować. - Na czas relaksu i nauki. Co o tym myślisz?

Nikt mu nie odpowiedział. Lucas przepadł w tłumie.

Vic odwrócił się do mnie, wyraźnie skonsternowany tak nagłym zniknięciem współlokatora. Ja także byłam zdezorientowana - ale ja nie mogłam zrozumieć, dlaczego w ogóle wrócił.

To jasne, że musi minąć trochę czasu, nim Lucas znowu będzie ze mną rozmawiać. Biorąc pod uwagę, czego dowiedział się o mnie, o szkole i o wampirach, zasługiwał na więcej czasu. Nie pozostawało mi nic innego, jak tylko poczekać.

Kilka dni później, szykując się na lekcje, udawałam, że fascynują mnie opowieści Patrice o feriach w Szwajcarii.

- Nigdy nie potrafiłam zrozumieć ludzi, którzy twierdzą, że wolą jeździć na nartach Kolorado. - Patrice zmarszczyła nos. Czy naprawdę uważała, że wszystkie miejsca w Ameryce są pospolite? A może tylko coś odreagowywała, udając bardziej wyrafinowaną, niż była w rzeczywistości? Teraz, gdy sama miałam tak wiele tajemnic, nie oceniałam innych na podstawie jednego spotkania. - Moim zdaniem Szwajcaria jest o wiele bardziej cywilizowana. I możesz tam spotkać tylu interesujących ludzi.

- Nie lubię nart - odparłam beztrąsko, nakładając tusz do rąs.

- Co takiego? - Patrice spojrzęła na mnie ze zdumieniem. Nigdy wcześniej nie ośmieliłam się jej przeciwstawić. Nawet w sprawach na pozór tak mało istotnych jak wyższość nart nad skateboardingiem. Najwyraźniej nie lubiła, gdy się jej sprzeciwiano.

Zanim zdążyłam się wytłumaczyć, drzwi otworzyły się z hukiem. To była Courtney, która wyglądała na nieco sponiewieraną. - Courtney, która miała idealny makijaż i wypielęgnowane paznokcie, nawet kiedy spotykałam ją w łazience o drugiej nad ranem.

- Widziałyście Ericha?

- Ericha? - Patrice uniosła brwi. - Nie przypominam sobie, że bym zapraszała go do mojej sypialni. A ty, Bianco?

- W każdym razie nie zeszłej nocy.

- Darujcie sobie sarkazm, dobrze? - warknęła Courtney. - Sądziłam, że obejdzie was fakt, że zaginął jeden z waszych kolegów. A wy zachowujecie się, jakby to był kawał. Genevieve wypłakuje sobie oczy.

- Poczekaj, Erich zniknął? - W drzwiach pojawiła się Raquel z kilkoma innymi dziewczynami. Więści szybko się rozchodziły.

- Znacie jego współlokatora, Davida? Wrócił dopiero dzisiaj. - Zauważyłam, że niepokój Courtney nie przeszkadzał jej napawać się tym, iż znalazła się w centrum uwagi. - David mówił, że pokój Ericha wygląda tak, jakby przeszedł przez niego huragan. Jakby go ktoś przetrząsnął do góry nogami. I nigdzie śladu Ericha! On i Genevieve byli umówieni na weekend i teraz ona jest zdruzgotana.

- W takim razie będziemy się śmieli po cichu - obiecała Raquel, wyraźnie nieprzejęta losem Ericha. Czy można ją było za to winić? Courtney spojrzęła na nas gniewnie i wypadła z pokoju.

Nieco później, w drodze na pierwszą lekcję, Raquel mruknęła:

- Przypuszczam, że Genevieve nie może przeboleć, że przepadła jej szansa na randkę z gwałtem.

- Erich pewnie miał dość szkoły - powiedziałam. - Słyszałam, że co roku kilku uczniów wyjeżdża stąd, nie zdając egzaminów.

Oczywiście wiedziałam, że Erich był jednym z dziesiątków wampirów, jacy trafili do naszej Akademii aby nauczyć się życia we współczesnym świecie. Być może poczuł się znużony traktowaniem go jak ucznia i postanowił sobie poszukać innych rozrywek. A może panna Bethany dostrzegła w nim to zagrożenie, które ja widziałam, i kazała mu natychmiast opuścić szkołę.

- Ci, którzy uciekają, są sprytni. Dlatego dziwi mnie, że Erich był pierwszy. - Raquel zawiesiła głos. - Wszyscy są tacy pewni, że uciekł. A powinien to zrobić podczas ferii. Myślisz, że gliny się do nas wybierają? Powinni przynajmniej zadać nam parę pytań.

- Przypuszczalnie zadzwonili do rodziców, żeby go zabrali i wywieźli do jakiejś innej szkoły z internatem. Jestem pewna, że panna Bethany wszystko o tym wie. Courtney po prostu chce zwrócić na siebie uwagę.

- Tak, to nie byłoby dziwne. I pasowałoby do niego, gdyby przed wyjazdem zrobił bałagan w pokoju tylko po to, żeby ktoś inny musiał posprzątać. - Ale Raquel nie wyglądała na przekonaną. - Jednak powinni nas przepytąć. Nauczyciele, a może nawet policja.

- Wszyscy się w końcu znajdują. - Cała ta sprawa budziła we mnie niepokój. - Trzeba tylko poczekać.

- Ludzie w tej szkole zachowują się, jakby nie było nic dziwnego w tym, że jeden z uczniów znika - westchnęła Raquel, kręcąc głową. - Tym bardziej podtrzymuję to, co powiedziałam w zeszłym semestrze. Nie wrócę tu w przyszłym roku.

Zastanawiałam się, czy to samo powiedział Erich.

Przez resztę dnia wszyscy byli podekscytowani. Uczniowie nie potrafili się skupić i robili zakłady o to, dokąd wybrał się Erich. David zauważył, że Erich zabrał wszystkie swoje książki i papiery, ale zostawił ubrania. Każdy inny zrobiłby dokładnie na odwrót. Ja wciąż czekałam, aż panna Bethany zwoła zebranie i przedstawi jakieś wyjaśnienia, ale to nigdy nie nastąpiło.

Wieczorem siedziałam na schodach w wieży przy oknie, przez które widać było zwirowy podjazd. Nie przypuszczałam, że zobaczę tam Ericha, ale równocześnie na coś czekałam.

- Cóż, policja chyba jednak nie przyjedzie.

Odwróciła się od okna i zobaczyłam stojącego kilka stóp ode mnie Lucasa. Miał na sobie czarną wersję mundurka, a światło padające z wyższego piętra skrywało jego twarz w głębokim cieniu. Widziałam wyraźnie tylko zarys jego sylwetki - szerokie ramiona, to jak opierał się o kamienną ścianę klatki schodowej. Wszystkie moje lęki stopiły się w jedną tęsknotę.

Kiedy mu odpowiedziałam, niemal brakowało mi tchu. - Nie. Panna Bethany nie wezwie policji. To zwróciłoby na nas niepotrzebną uwagę. - I nie należy się martwić, że dopadł go jeden z ... bogatych dzieciaków? - Nie. Erich też był bogatym dzieciakiem.

Lucas podszedł o krok bliżej i teraz mimo cienia mogłam widzieć jego twarz. Miałam wrażenie, jakby wszystkie godziny, które spędziłam, tęskniąc za nim, nagle skumulowały się

we mnie, tak bardzo pragnęłam dotknąć jego policzka albo oprzeć mu głowę na ramieniu. Ale nie zrobiłam tego. Teraz dzieliła nas bariera, której być może nigdy nie da się przekroczyć.

- Przepraszam, że nie odpowiedziałem wcześniej na twój e-mail - powiedział Lucas. - Byłem... chyba byłem wstrząśnięty.

- Nie mam do ciebie pretensji. - Serce zabiło mi szybciej.

- Powinniśmy porozmawiać. Na osobności.

Jeśli ufał mi na tyle, żeby zostać ze mną sam na sam, nawet wiedząc, że to ja go ugryzłam, to może jednak mieliśmy jakąś szansę. Staralam się, żeby mój głos zabrzmiał jak najspokojniej.

- Znam pewne miejsce. Pójdiesz tam ze mną?

- Prowadź - rzekł Lucas, a ja pozwoliłam sobie na cień nadziei.

ROZDZIAŁ 13

- Dokąd idziemy? - spytał Lucas, gdy prowadziłam go po tylnych schodach.

- Do północnej wieży. Nad dormitorium chłopców. Tam jest stary składzik, będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Nie ma żadnego innego miejsca?

Serce mi się ścisnęło. Więc może jednak nie ufał mi na tyle, żeby zostać ze mną sam na sam.

- Tylko tam nikt nam nie przeszkodzi. Ale jeśli wolałbyś raczej... nie wiem, poczekać, aż będzie dzień, albo coś...

- Nie, w porządku. - Głos Lucasa zabrzmiał nieufnie, ale cały czas szedł za mną. Domyślałam się, że to wszystko, na co mogę teraz liczyć.

Uczniowie zwykle trzymali się z daleka od tych schodów, głównie dlatego, że znajdowały się blisko mieszkań nauczycieli. A jak wiadomo, nauczyciele byli wampirami - w większości bardzo potężnymi. W mojej starej szkole koledzy cały czas podśmiewali się z nauczycieli, lecz w Akademii Wiecznej Nocy wszyscy - zarówno ludzie, jak i wampiry - okazywali wykładowcom szacunek. Niektórzy, jak moi rodzice, mieszkali w południowej wieży, lecz większość miała mieszkania w północnej. Przypuszczałam, że w tym roku jeszcze nikt przed nami nie odważył się tutaj wejść.

Nasze kroki odbijały się echem na kamiennej klatce schodowej, ale wyglądało na to, że nikt nas nie słyszy. Taką w każdym razie miałam nadzieję. Nie chciałam, żeby ktoś się dowiedział o naszej rozmowie.

- Skąd znasz to miejsce? Przychodziłaś tu już? - Lucas wciąż był nieufny.

- Pamiętasz, jak ci opowiadałam, że zwiedziłam okolicę, zanim zaczął się rok szkolny? To jedno z miejsc, które wtedy znalazłam. Nie byłam tu od tamtego czasu.

Kiedy stanęliśmy przed drzwiami na szczycie schodów, otworzyłam je ostrożnie. Ostatniej jesieni spadł na mnie deszcz kurzu i pajęczyn. Jednak pająki musiały się wyprowadzić, ponieważ weszliśmy do środka bez trudu. Pomieszczenie miało podobny rozkład jak mieszkanie moich rodziców, ale zamiast wygodnych mebli, tu piętrzyły się sterty pudeł, z których gdzieniegdzie wystawały kawałki pożółkłego papieru. Było to archiwum Wiecznej Nocy - akta wszystkich uczniów, którzy chodzili do tej szkoły od chwili jej założenia pod koniec XVIII wieku.

- Zimno tu. - Lucas naciągnął na dłonie rękawy swetra. - Jesteś pewna, że nie możemy poszukać jakiegoś innego miejsca?

- Musimy porozmawiać. I musimy być sami. - Altana...

- Jest cała oblodzona, panie Zimno-Tu. Poza tym na zewnątrz ktoś nas zobaczy i każe wrócić do środka, i... nie dokończymy rozmowy. - Odwróciłam się do okna, by spojrzeć na gwiazdy; uspokajały mnie. - Oboje jesteśmy zbyt dobrzy w unikaniu tematu.

- Tak, to prawda - przyznał Lucas i usiadł na najbliższym kufrze. - Od czego zaczniemy?

- Nie wiem. - Objęłam się ramionami i zerknęłam na gargulca, bliźniaczo podobnego do tego za oknem mojej sypialni. - Wciąż się mnie boisz?

- Nie, już nie. Zupełnie. - Lucas powoli pokręcił głową, a w jego oczach pojawiło się niedowierzanie. - Powinienem się bać... Do diabła, sam nie wiem, jak powinienem się czuć. Cały czas sobie powtarzam, że lepiej trzymać się od ciebie z daleka. Zapomnieć o tobie. Ale nie mogę.

- Co takiego? - Byłam zbyt oszołomiona, by mieć nadzieję. Głos Lucasa zabrzmiał ochryple.

- Kiedy pierwszy raz zobaczyłem, czym jesteś, tam na dachu... Bianco, nie mogłem w to uwierzyć.

- Rozumiem, że nie jest łatwo uwierzyć w istnienie wampirów.

- Prawdę mówiąc, to nie w to było mi trudno uwierzyć.

Wtedy zrozumiałam, że najbardziej zraniły go moje kłamstwa.

- Powiedziałaś mamie? Komukolwiek? Roześmiał się znowu.

- Nie. Na pewno nie. - Kiedy spojrzałam na niego ze zdumieniem, wyjaśnił:

- Przychodzi ci do głowy prostszy sposób, by trafić na oddział psychiatryczny?

- Chyba nie - przyznałam. - Prawdopodobnie kupiliby ci bilet w jedną stronę do wariatkowa.

- Poza tym prosiłaś mnie o to - dodał szorstko.

A więc przeczytał mój długi list z wyznaniem, dowiedział się, że go okłamywałam, że jestem czymś w rodzaju potwora, a jednak wysłuchał mojej prośby.

- Dziękuję.

- Nie zamierzałem tu wracać. Nie chciałem cię więcej widzieć. Tb tak bardzo bolało. Najlepiej byłoby zapomnieć o tobie. - Przesunął dłonią po oczach, jakby męczyło go samo wspomnienie tych rozterek. - Staralem się zapomnieć, Bianco. Ale nie potrafiłem. Wtedy doszedłem do wniosku, że moim obowiązkiem jest tu wrócić.

- Obowiązkiem? - powtórzyłam zdezorientowana.

Lucas wzruszył ramionami.

- Poznać prawdę? Zobaczyć na własne oczy? Nie wiem.

Wyraz jego twarzy się zmienił; teraz Lucas patrzył mnie w taki sam sposób, jak niegdyś. Od tego spojrzenia miękły mi kolana. Przypomniałam sobie obraz Klimta i to, co wtedy o nim powiedział: że mężczyzna pochyla się nad kobietą w taki sposób, jakby była dla niego najcenniejszym skarbem.

- Ale kiedy cię zobaczyłem, zrozumiałem, że cię potrzebuję. Że wciąż ci ufam. Nawet jeśli jesteś wampirem, czy prawie wampirem... - Lucas wymawiał słowo „wampir” z niedowierzaniem. - To nie ma dla mnie znaczenia Powinno mieć, ale nie ma. Nic nie poradzę na to, co do ciebie czuję.

Dłużej nie potrafiłam się powstrzymać. Podeszłam do Lucasa i osunęłam się na podłogę. Wtuliłam twarz w jego dłoń, a on cały zadrżał.

- Nadal chcesz być ze mną? Mimo że cię okłamałam?

Lucas zacisnął oczy.

- Nie potrafię mieć ci tego za złe.

- A więc rozumiesz, dlaczego musiałam dochować tajemnicy? - Wszystkie lęki i obawy opuściły mnie nagie i pragnęłam tylko przytulić się do Lucasa. - Naprawdę rozumiesz. Nie przypuszczałam, że będziesz umiał.

- Nie mogę uwierzyć, że tego chcę - szepnął. - Tak bardzo cię pragnę.

Lucas musnął ustami moje wargi, tylko raz. Może chciał, żebyśmy na tym poprzestali, ale ja nie potrafiłam. Objęłam go i pocałowałam. Przestałam się martwić czymkolwiek innym i myślałam tylko o Lucacie, o tym, jak jest blisko, o zapachu jego skóry. W czasie pocałunku oddychaliśmy, jakbyśmy byli dwiema połówkami tej samej osoby. Poczułam dreszcz podniecenia przechodzący przez całe ciało.

- Powinienem stąd uciekać na złamanie karku. - Jego oddech niemal parzył mnie w ucho. Jego palce wsunęły się za pasek mojej spódnicy i pociągnął mnie ku sobie. - Coś ty ze mną zrobiła?

Kiedy przycisnął mnie do swej piersi, chciałam się wycofać. Bałam się tego, do czego może doprowadzić moje pragnienie Lucasa. Przypuszczałam, że Lucas będzie się bał, ale tak nie było. Zaufał mi. Klęczeliśmy naprzeciwko siebie, a on zamknął oczy, kiedy wsunęłam mu palce we włosy.

- Tak trudno mi nad sobą zapanować.

- Zobaczmy, czy się uda.

Na te słowa odsonił szyję. Wyzywał mnie, bym pokazała, że potrafię się powstrzymać. Przyłożyłam dłoń do jego ciepłej skóry i otworzyłam szerzej usta do

pocałunku. Lucas jęknął, a moje ciało zaczęło wariować, jakbym zbyt szybko się podniosła i dostała zawrotu głowy. Jego dłonie powoli uniosły brzeg mojego swetra, badając moją reakcję. Pocałowałam go mocniej, więc Lucas zaczął go ze mnie ściągać. Ułatwiłam mu to, podnosząc rękę. Zostałam w cienkiej koszulce i ciemnoniebieskim staniku, który prześwitywał przez białą tkaninę.

Lucas miał oczy szeroko otwarte, a oddech płytki i przyspieszony. Nasze pocałunki stawały się coraz bardziej gorączkowe. Zdjął sweter i rozłożył go na podłodze niczym koc, po czym położył mnie na nim. Wciąż oddychał szybko, lecz starał się panować nad sobą.

- Nie tutaj, nie teraz, ale może moglibyśmy znaleźć jakieś inne miejsce, gdzie bylibyśmy sami...

Uciszyłam go kolejnym pocałunkiem, głębokim i namiętym, który miał powiedzieć „tak”. Lucas trzymał mnie mocno - choć nie na tyle mocno, żebym nie dała rady przewrócić go na plecy. Teraz to on leżał na podłodze, a ja unosiłam się nad nim. Miałam pod sobą Lucasa, a moje wyostrzone zmysły rejestrowały wszystko: jego uda obejmujące mnie, chłodną klamrę jego paska na moim brzuchu, jego palce zmagające się z zapięciem stanika.

Przez sekundę - tylko jedną sekundę - zastanawiałam się, jak to by było, gdyby Lucas przyniósł koce, poduszki, a w tle grałaby muzyka. Mielibyśmy całą noc dla siebie.

- Chciałabym tego - westchnęłam. - Tylko gdybyśmy byli pewni, że potrafię się powstrzymać.

- Może... może to nie ma znaczenia.

- Co takiego?

Oczy Lucasa błyszczały, czułam jego szybki, gorący oddech na policzku.

- Ugryzłaś mnie raz i zatrzymałaś się w porę, Nie zabiłaś mnie ani nie przemieniłaś. Jeśli to wszystko, to... zgadzam się.

Pragnął tego samego co ja. Głód płonął wewnątrz mnie i nie miałam powodu, by się hamować. Przycisnęłam Lucasa do podłogi i wpiłam się w jego szyję.

- Bianco... - Lucas opierał się tylko przez chwilę, nim uniesienie ogarnęło nas oboje.

Poczułam jego krew w sobie, połączyła nas mocniej niż jakikolwiek pocałunek. Znałam jej smak, ale nie umiałam oprzeć się tej pokusie. Przetykałam, napawając się jego życiem i ciepłem. Zadrżał pode mną i zrozumiałam, że to ukąszenie dawało mu tyle przyjemności co mnie.

Lucas jęknął, a ja zmusiłam się, by przestać. Był oszołomiony i osłabiony, lecz przytomny. Ujął moją twarz w dłonie, a ja nagle odzyskałam poczucie rzeczywistości. Miałam zakrwawione wargi i wciąż ostre kły. Jak Lucas może patrzeć na mnie, nie czując odrazy?

Tymczasem on mnie pocałował.

Kiedy nasze usta się rozdzieliły, szepnęłam:

- To wszystko. Obiecuję ci. W porządku? Zniesiesz to?

- Chcę być z tobą, Bianco - powiedział. - Bez względu na wszystko. Kimkolwiek jesteś.

ROZDZIAŁ 14

- Czy możesz usiąść?

- Jeszcze nie. - Lucas zakrył oczy dłońmi i opadł z powrotem na podłogę. - Potrzebuję więcej czasu.

- Nie wypilałam zbyt dużo. - Nie chciałam znowu spotkać się z panną Bethany. - Pozwoliłeś mi, prawda?

- Tak. Nie jestem pewien, czy myślałem rozsądnie, ale to moja wina, nie twoja.

Napięcie, które we mnie tkwiło, w końcu ustąpiło. Rozluźniłam się i znowu mogłam swobodnie oddychać. Dopóki Lucas tak myśli, wszystko będzie dobrze.

- Czy twoi rodzice albo panna Bethany chcieli, żebyś to zrobiła?

- Ugryzła cię?

- Nie o to pytam. Żebyś powiedziała mi o szkole.

- Wręcz przeciwnie. Miałam cię okłamać. - Znowu zrobiło mi się wstyd. - Przepraszam. Myślałam, że tak będzie najbezpieczniej dla nas obojga, jeśli wszystko zachowam dla siebie. A ty miałeś nie pamiętać o tym, co się wydarzyło.

- Dziwne. Teraz pamiętam... chociaż dość mgliste Trochę tak, jak nie możesz sobie przypomnieć snu pięć minut po przebudzeniu. Gdybyś nie była tu ze mną i nie utrzymywała mnie cały czas w świadomości, pewnie bym zapomniał. Takie ukąszenie przez wampira powinno utkwic człowiekowi w pamięci.

- Zapominanie jest częścią naszego ugryzienia. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Pewnie nikt nie wie. Nie można tego naukowo wyjaśnić.

Lucas odetchnął głęboko, po czym uniósł się na łokciach i usiadł. Podtrzymałam go jedną ręką, lecz on pokręcił głową.

- Już dobrze, tak mi się wydaje.

- Teraz już rozumiesz, dlaczego muszę się powstrzymywać.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się z rozbawieniem. - To akurat przyjmuję z ulgą. Już zaczynałem się zastanawiać, czy na przykład nie powinienem zmienić płynu do płukania ust, albo coś podobnego...

Zachichotałam i pocałowałam go w policzek.

- Nie martw się. Nie zamieniłam cię w wampira.

- Wiem. To znaczy... moje serce cały czas bije. Więc nie jestem wampirem. - Wyjął z kieszeni chusteczkę, przycisnął ją do rany i skrzywił się. - 'Wciąż nie mogę uwierzyć, że taka się urodziłaś. Nigdy nie słyszałem o czymś takim.

- Jak mogłeś słyszeć, jeśli nie wiedziałeś, że wampiry istnieją?

- Słusznie.

- Nigdy więcej cię nie ugryzę, jeśli sam o to nie poprosisz.

- Wierzę ci. - Roześmiał się, ale był to dziwny śmiech; jakby z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu śmiał się sam z siebie. - Wierzę ci całkowicie. Nawet teraz.

Objęłam go mocno. To było więcej, niż mogłam oczekiwać.

Opatrzyłam Lucasowi szyję. Zeszliśmy szybko na dół, w ostatniej chwili przed ciszą nocną. Pocałował mnie przed drzwiami do dormitorium chłopców i odszedł.

- Zachowujesz się dziwacznie - zauważyła Raquel, kiedy wieczorem myłyśmy zęby przy umywalkach. - Wiem, że między tobą i Lucasem nie było najlepiej. A teraz?

- Świetnie. Posprzeczałyśmy się przed świętami, ale teraz jest już dobrze.

Moje dziwaczne zachowanie, jak to określiła Raquel, wynikało z tego, że za wszelką cenę starałam się ukryć, iż pasta do zębów, którą wypluwam, jest czerwona od krwi Lucasa.

- A co u ciebie?

- Mmm, wspaniale - odparła z autentycznym zadowoleniem. Widząc moje zdumione spojrzenie, dodała:

- Teraz, kiedy nie ma Ericha, to miejsce stało się niemal znośne.

- Naprawdę? Posłuchaj samej siebie. W przyszłym roku zostaniesz pierwszą i jedyną cheerleaderką w Wiecznej Nocy.

- Po pierwsze, jeśli jeszcze raz tak mnie nazwiesz, umyję tobą podłogę - powiedziała ze szczoteczką do zębów w ustach. - Po drugie, chyba byłoby trudno dopingować szkołę w jeździe konnej i szermierce. Poważnie, jakbyśmy utknęli w średniowieczu.

- Raczej na początku XIX wieku. - Odkręciłam kran i uśmiechnęłam się do niej. - I zwróć uwagę: nie zaprzeczyłaś, że nie wrócisz tu za rok.

Mało brakowało, a jej ręcznik trafiłby mnie w głowę, ale zdążyłam się uchylić.

Nocą, gdy leżałam w łóżku, a Patrice wymknęła się przez okno na późną kolację, próbowałam określić, jak się czuję. Znowu odczuwałam tę niemal mistyczną bliskość z Lucasem, ale tym razem było jeszcze lepiej, Teraz on o wszystkim wiedział; wszystko rozumiał. Nie musiałam go już okłamywać, co przyniosło mi ogromną, wręcz niewyobrażalną ulgę. Nic poza tym nie miało większego znaczenia.

Tak w każdym razie myślałam aż do następnego ranka.

Obudziłam się z tak samo wyostrzonymi zmysłami jak poprzednio. Rodzice mówili, że przywyknę do tego uczucia, co jeszcze nie nastąpiło. Zakryłam głowę poduszką, starając

się stłumić odgłosy Genevieve śpiewającej madrygały pod prysznicem, ptaków ćwierkających za oknem i kogoś na dole, kto już o tej porze ostrzył ołówki. Poduszka wydała mi się nieprzyjemnie szorstka, a zapach lakieru do paznokci Patrice był niemal obezwładniający.

- Czy musisz codziennie robić pedicure? - spytałam, odrzucając kołdrę.

Patrice spojrzała na moje stopy, którym nie poświęcałam wiele uwagi.

- Niektórzy z nas przywiązują większą wagę do higieny i estetyki niż inni. To po prostu kwestia priorytetów.

- Niektórzy ludzie mają lepsze rzeczy do roboty niż malowanie paznokci - odcięłam się. Patrice zignorowała mnie i dalej nakładała lakier w kolorze burgunda.

Kiedy znalazłam się już na dole, czułam, że zaczynam odzyskiwać kontrolę nad własnymi zmysłami. Martwiło mnie spotkanie z Lucasem. Wprawdzie sam chciał, żebym go ugryzła, ale rana musiała boleć. A jeśli go wystraszyłam?

Nie czekał na mnie, kiedy zeszedł na dół. Kiedy byliśmy razem, zwykle czekał przy wejściu do dormitorium dziewcząt, z plecakiem przerzuconym przez jedno ramię. A dzisiaj nie. Wzruszyłam ramionami i pomyślałam, że pewnie zasnął. Czasami mu się to zdarzało, a po ostatniej nocy z pewnością potrzebował odpoczynku.

W porze lunchu rozglądałam, szukając go. Lucas mówił, że mi wierzy, a to znaczyło, że ja także muszę mu zaufać. Nawet kiedy weszłam na lekcję chemii i zobaczyłam, że Lucas się nie pojawił, przekonywałam samą siebie, że muszę zachować spokój.

Tuż po lekcji podszedł do mnie Vic, bardzo nieudolnie udając beztróskę.

- Hej. Pamiętasz, jak dostałaś się do naszego pokoju?

- Taa, przed świętami. - Zerknęłam na niego z ukosa. - A co?

- Myślisz, że dałabyś radę zrobić to jeszcze raz? Coś dziwnego dzieje się z Lucasem i nie chce powiedzieć, o co chodzi. Zdaje się, że tylko ty namówisz go, żeby poszedł do lekarza.

Do lekarza? O nie. Przerażona, złapałam Vica za ramię.

- Prowadź mnie tam. Już.

- Okej, robi się. - Szliśmy w stronę dormitorium chłopców, rozglądając się ukradkiem na boki, jakby ktoś nas śledził. - Nie panikuj. To nie zapalenie wyrostka ani nic takiego. Lucas po prostu zachowuje się dziwnie. To znaczy, dziwniej niż zwykle.

Od zniknięcia Ericha wszyscy byli podenerwowani, więc tym razem nie było to takie proste. Vic sprawdzał najpierw drogę, czekał, aż korytarz opustoszeje i dopiero wtedy dawał mi znaki ręką. Wbiegałam za następny róg i czekałam, aż Vic powtórzy tę samą czynność. Wreszcie udało nam się dotrzeć do ich pokoju.

Lucas leżał na łóżku, obejmując brzuch rękoma, jakby było mu niedobrze. Kiedy mnie zobaczył, zauważyłam na jego twarzy zaskoczenie... i zaraz potem ulgę. Ucieszył się na mój widok, mimo wszystko. Uśmiechnęłam się - Hej - powiedziałam, siadając na brzegu łóżka. - Ból brzucha?

- Nie sądzę, żeby na tym polegał problem. - Przymknął oczy, gdy odgarnęłam mu kosmyk włosów ze spoconego czoła. - Vic, możesz nas zostawić na chwilę?

- Jasne. Wystarczy, że powiesz krawat na kłamce. Właściwie nie mam nic przeciwko darmowemu striptizowi, ale...

- Vic! - zaprotestowaliśmy równocześnie. Podniósł ręce i wycofał się, szczerząc zęby.

- Okej, okej.

Ledwie drzwi się zamknęły, a ja odwróciłam się do Lucasa. - Co się dzieje?

- Rano, kiedy się obudziłem... Bianco, wszystko słyszę. Wszystko w całej szkole. Jak ludzie rozmawiają, chodzą, nawet piszą. Pióra drapiące po papierze. I wszystko jest takie głośne.

Brzmiało to tak znajomo, że przeszedł mnie dreszcz. Lucas mrużył oczy, jakby światło go raziło.

- Zapachy też są intensywne. Wszystko jest takie... wyolbrzymione. Nie mogę tego znieść.

- Ja też miałam coś podobnego, kiedy cię ugryzłam. Lucas potrząsnął głową.

- Nie może chodzić o ugryzienie. Nie czułem tego ostatnim razem. Obudziłem się u panny Bethany trochę osłabiony, ale to wszystko.

- Więcej niż jeden raz - wyszeptalam, przypominając sobie, co powiedziała mama. - Nie zostaniesz wampirem, dopóki nie zostaniesz ugryziony więcej niż raz.

Lucas poderwał się, siadając na łóżku.

- Chwila, chwila. Nie jestem wampirem. Cały czas żyję.

- Nie, nie jesteś wampirem. Ale teraz możesz zostać wampirem. I pewnie dlatego twoje ciało zaczęło się zmieniać.

Skrzywił się.

- Żartujesz ze mnie, prawda?

- Nie żartowałabym z czegoś takiego.

- Dobrze, czy możemy to odwrócić? Cofnąć tak, żebyśmy nie mogli stać się wampirem?

- Nie wiem! Nie mam pojęcia, jak to działa!

- Jak możesz nie wiedzieć? Nie miałas jakichś lekcji z przystosowania do bycia wampirem?

Lucas znowu sugerował, że rodzice zatajali przede mną różne fakty; nadał mnie to irytowało, ale teraz zaczęło mi świtać, że może mieć rację. - Powiedzieli mi, w jaki sposób ja się stanę wampirem. Przygotowali mnie na moją przemianę. Nie na twoją.

- Wiem, wiem. - Położył rękę na moim ramieniu, dodając mi otuchy, a ja poczułam się fatalnie ze świadomością, że to on mnie pociesza, kiedy sam jest przerażony. - Trochę trudno mi to wszystko pojąć.

- W takim razie jest nas dwoje.

Dlaczego aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak mało wiem o byciu wampirem? Nigdy wcześniej nie zadałam sobie tego pytania. Może rodzice nie ukrywali przede mną prawdy - po prostu czekali, aż będę gotowa. Przyszło mi do głowy, że prawdopodobnie właśnie dlatego nalegali, żebym chodziła do akademii Wiecznej Nocy. Próbowali przygotować mnie na poznanie całej prawdy.

Jeśli tak, to spełnię ich życzenie.

- Postaram się znaleźć coś w bibliotece. Tam muszą być jakieś książki. Albo zapytam, kogoś, kto nie nabierze podejrzeń. Na przykład Patrice. Wiem, że Balthazar mógłby mi pomóc, ale on się domyśli, że znowu cię ugryzłam. Może nie wspomniałby o tym moim rodzicom, chociaż nie, zrobiłby to, gdyby uznał, że tak będzie dla nas lepiej.

- Nie ryzykuj - szepnął Lucas. - Coś wymyślimy.

Poznanie prawdy okazało się trudniejsze, niż sądziłam.

- Widzisz, jakie to łatwe? - Patrice była tak szczęśliwa, kiedy poprosiłam ją, by nauczyła mnie sztuki pedicure'u. - Jutro weźmiemy kolor, który będzie bardziej pasował do twojego odcienia skóry. Ten koral nie wygląda najlepiej.

- Och, świetnie. - Nie podejrzewałam, że przez resztę roku szkolnego będę musiała przemaalowywać paznokcie, ale jeśli miałam okazję nauczyć się czegoś pożytecznego, to czemu nie.

- W dawnych czasach musiało być o wiele trudniej, bez zmywacza do paznokci i tak dalej - zaczęłam ostrożnie.

- Nie było lakieru do paznokci, który trzeba by było zmywać, Każda randka była prawdziwym wyzwaniem. Talk. - Patrice westchnęła. - Woda toaletowa. A także pachnące saszetki i małe chusteczki skropione perfumami które można było włożyć za dekollet.

- I to przyciągało chłopców? - Kiedy przytaknęła, posunęłam się nieco dalej. - Więc mogłaś ich wtedy... ugryźć?

- Czasami. - Jej twarz się zmieniła, przybierając wyraz, jakiego nigdy dotąd u niej nie widziałam: gniew.

- Wiesz, mężczyźni, których spotykałam, nie byli dandysami. Oni kupowali. Bale, na których bywałam przed wojną secesyjną, były organizowane tylko dla mieszkańców. Wiesz, co to takiego, prawda?

Pokręciłam głową.

- Dziewczyny takie jak ja, po części białe, po części czarne. O skórze na tyle jasnej, żeby spodobała się plantatorom. Wiele spośród nas trafiło do Nowego Orleanu i byłyśmy wychowywane jak damy. Można było niemal zapomnieć, że byłyśmy niewolnicami. - Patrice spojrzała na swoje paznokcie, z których trzy jeszcze lśniły wilgotnym lakierem. - A potem, kiedy już dorosłaś, biały mężczyzna mógł cię wykupić na swoją konkubinę.

- To straszne! Nigdy nie słyszałam o czymś tak odrażającym.

Ale ona powiedziała bez troski:

- Przemieniłam się w noc przed moim pierwszym balem. Przeszłam więc przez cały sezon, pijąc to z jednego, to z innego mężczyzny. Myśleli, że mnie wykorzystują, ale to ja ich wykorzystałam. A potem uciekłam.

Był to pierwszy raz, gdy Patrice podzieliła się ze mną jakimś wątkiem ze swego długiego życia. Miałam ochotę pozwolić mówić jej dalej, ale dla dobra Lucasa musiałam zmienić temat.

- A czy kiedykolwiek piłeś z tego samego mężczyzny więcej niż raz?

- Hm. - Patrice sprawiała wrażenie, jakby wracała z bardzo daleka. - O tak. Beauregard. Gruby. Pewny siebie. Mógł stracić litr krwi i nawet tego nie poczuć, co było dość wygodne.

- Co się z nim stało?

- W ostatnią noc sezonu spadł z konia i skrzył kark. Może był osłabiony utratą krwi, ale raczej zwyczajnie pijany. Myślisz, że śliwkowy będzie pasował do mojego koloru skóry?

- Śliwkowy wygląda na tobie świetnie.

I na tym się skończyło. Drzwi, które uchyliły się na moment, znowu się zatrzasnęły, a Patrice schowała się w kokonie z jedwabiu i perfum, skąd nie musiała wracać do swojej ponurej przeszłości. Wiedziałam, że nie powinnam zadawać więcej pytań, jeśli nie chcę wzbudzić jej podejrzeń, więc cała rozmowa okazała się bezużyteczna.

A biblioteka? Mniej niż bezużyteczna. Można by pomyśleć, że biblioteka w szkole dla wampirów będzie pełna wiedzy tajemnej, prawda? Tymczasem nie. Jedyne, jakie znalazłam, były jakieś horrory (ustawione na półce z napisem „humor”) i nieco poważniejsze studia etnograficzne zawierające więcej fikcji niż faktów. Podobne do tych, które czytaliśmy na lekcjach panny Bethany. Najwyraźniej nie istniały książki napisane przez wampiry dla

wampirów. Oparłam głowę o rząd encyklopedii i westchnęłam ze zniechęceniem, zastanawiając się, czy któregoś dnia nie powinnam spróbować zapełnić tej lub luki na rynku. Pomysł był niezły w kontekście mojej przyszłej kariery, ale na niewiele mógł się teraz zdać.

Na szczęście w ciągu kilku dni Lucas poczuł się lepiej. Jego wyostrzone zmysły wyciszały się wolniej niż moje, ale w końcu wróciły do normy i przestały być problemem. Ale zachodziły też inne zmiany - trudniejsze do zrozumienia, lecz dziwnie znajome.

- Spójrz na to - powiedział Lucas, kiedy w następny weekend wyszliśmy poza teren szkoły. Podskoczył do najniższej gałęzi pobliskiej sosny i chwycił ją, zawisając bez trudu. Potem powoli podciągnął nogi. Zmienił pozycję, stając na rękach z nogami wyprostowanymi nad głową.

- Nie wiedziałam, że jesteś olimpijczykiem - zażartowałam z niepokojem.

- Ach, do diabła, mój sekret się wydał.

- Kiedyś chyba widziałam cię na podium.

- Ale poważnie, nie narzekam na swoją formę, ale tego nigdy wcześniej nie udało mi się zrobić. A powrót do poprzedniej pozycji powinien być trudniejszy, ale... - Zwinął się w kłębek, skoczył i wylądował pewnie na nogach - nie jest żadnym problemem.

- Ja też tak potrafię - wyznałam. - Ale tylko, gdy jestem najedzona. Moi rodzice mogą coś takiego zrobić w każdej chwili.

- A więc mówisz, że to moc wampirów. - Po jego głosie było słychać, że nie spodobała mu się ta myśl. - Że jestem silniejszy niż człowiek, może nawet niż ty teraz, chociaż nie jestem wampirem.

- Dla mnie to też nie ma sensu, ale... możliwe.

* * *

Minął styczeń, nadszedł luty, a my odkrywaliśmy dalsze zmiany zachodzące w Lucasie. Biegaliśmy po okolicy, i to szybciej, niż potrafiłby człowiek, czasem całymi godzinami. Męczyło nas to, ale dawaliśmy radę. Nocami wymykaliśmy się na teren szkoły lub na dach i pytałam Lucasa, co słyszy. Potrafił usłyszeć pohukiwanie sowy z odległości pół mili albo trzask gałązki. Jego słuch nie był tak wyostrzony jak mój i żadne z nas nie odczuwało niczego tak wyraźnie, jak wtedy, gdy piłam jego krew, ale i tak było to nadludzkie.

Nie wybraliśmy się po raz drugi do pokoju na wieży. Choć pragnęłam Lucasa, oboje byliśmy ostrożni. I miałam dość problemów z kontrolowaniem mojego apetytu na krew. Jeśli naprawdę się zmieniał pod wpływem moich ukąszeń to wolałam nie pozostawać z nim sam na

sam, żeby przypadkiem nas nie poniosło. Nietrudno więc zgadnąć, jak bardzo chciałam znaleźć jakieś rozwiązanie.

Pewnego wieczoru postanowiłam przeprowadzić ostateczny test. Spotkałam się z Lucasem w altanie, trzymając w ręce termos.

- Co to jest? - spytał, niczego nie podejrzewając.

- Krew.

- Och. - Wyraz jego twarzy był dziwny. - Jeśli jesteś głodna, to... No wiesz, nie krępuj się. - Lucas unikał mojego spojrzenia, przestępując z nogi na nogę. Najwyraźniej wciąż czuł się nieswojo z myślą, że piję krew, co odrobinę przeszkadzało w eksperymencie, który zamierzałam przeprowadzić.

- To nie dla mnie - powiedziałam. - Dla ciebie.

- Nie ma mowy - odparł z odrazą.

- Lucas, spójrzmy prawdzie w oczy. Kiedy ugryzłam cię po raz drugi, coś się zmieniło, gdzieś głęboko, może na zawsze. Jeśli uczyniłam cię wampirem, albo kimś, kto wkrótce się nim stanie, to musimy to wiedzieć.

Zbladł i mocniej otulił się płaszczem.

- Naprawdę myślisz, że właśnie to się stało? Bo... Bianco, ja nie mogę się zmienić w wampira.

Jego podejście zabolowało; zaczęłam już marzyć o tym, że moglibyśmy iść razem przez stulecia, zawsze młodzi i piękni, przewyższający wszystkich innych, tak samo jak moi rodzice. Lucas najwyraźniej nie posunął się tak daleko, Poczułam się rozczarowana, ale postanowiłam skupić się na teście. Miałam szare rękawiczki bez palców, więc bez trudu odkręciłam termos.

- Musimy się dowiedzieć, jak zareagujesz na krew. Wiesz, że mam rację. Po prostu napij się i miejmy to za sobą.

- Ale to nie jest... Wiesz, ludzka, prawda?

- Nie! To krowia krew. Świeżutka.

Lucas wyglądał, jakby wolał się raczej rozebrać do naga na mrozie. Ale wziął głęboki oddech, chwycił kubek i starał się nie skrzywić, gdy przechyliłam termos. Nalałam mu tylko łyk; tyle, żeby można było się przekonać. Z grymasem podniósł kubek do ust, powoli go przechylił, wypił...

I wypluł wszystko na ziemię.

- Uch! Chryste! To obrzydliwe!

- To daje nam odpowiedź. - Zakręciłam termos. Sama podgrzałam krew i

spróbowałam jej, więc wiedziałam, że jest pyszna. Skoro nie smakowała Lucasowi, to znaczy, że wcale nie ma apetytu na krew.

- Nie jesteś wampirem.

- To czym? - Lucas pracowicie wycierał usta grzbietem dłoni, starając się usunąć wszelkie ślady krwi. - Nie mamy żadnego podręcznika i nie jest to coś, co któreś z nas przeszło już wcześniej, i zanim zapytasz: nie, nie ma nic na ten temat w Wikipedii. Byłem tak zdesperowany, że sprawdziłem. Nic. Po prostu... nic.

Chciałam, żeby Lucas przestał mówić tak, jakby wiedział wszystko o wampirach. To było dość irytujące, Ale ponieważ właśnie spróbował czegoś, co naprawdę mu nie smakowało, więc postanowiłam tym razem odpuścić.

- Mam pomysł. Nie spodoba ci się, ale myślę, że jeśli się zastanowisz, zrozumiesz, że to najlepsze, co możemy zrobić.

- Okej, co to za pomysł, który mi się nie spodoba?

- Zapytajmy moich rodziców.

- Miałaś rację, to zły pomysł - Lucas chwycił za włosy, jakby chciał je sobie wyrwać. - Tak po prostu... powiedziec im? Powiedziec wampirom, co się ze mną dzieje?

- Przestań myśleć o nich jak o wampirach. To są moi rodzice. - Wiedziałam, że trochę potrwa, nim Lucas się przestawi, ale nie zamierzałam odpuszczać. Po pewnym czasie przyzwyczał się do mojego nowego ja. W końcu polubi moich rodziców. - Oni cię wysłuchają i jeśli tylko będą umieli, pomogą.

Lucas pokręcił głową.

- Jeśli się wściekną, to tylko na mnie. Przecież to ja ugryzłam cię drugi raz i zaczęłam to wszystko.

- A więc powinniśmy odpuścić.

- Potrzebujesz pomocy, i nic innego się nie liczy. - Spojrzałam mu prosto w oczy. - Pomysł o tym. Kiedy się dowiedzą, będziemy mogli rozmawiać otwarcie. Otrzymamy odpowiedzi na wszystkie twoje pytania. I moje także. Jeżeli masz stać się wampirem...

Wzruszył ramionami.

- Tego nie jesteśmy pewni.

- Powiedziałam jeżeli. Powinieneś wiedzieć o nas wszystko, prawda? Nawet o historii i mocach, których ja jeszcze nie znam. Możemy dowiedzieć się tego razem. - A może Lucasowi spodoba się to, co usłyszysz, i postanowi zostać wampirem? Połączy się ze mną na zawsze? Przecież mogłam mieć nadzieję, nie?

- Kiedy staniesz się jednym z nas, będą rozmawiać z tobą otwarcie. Będziesz mógł

pytać, o co zechcesz. I może dzięki temu moi rodzice zrozumieją, że dorosłam już do tego, by usłyszeć całą prawdę. Już nie będziemy zagubieni ani zdezorientowani. Wszystkiego się dowiemy. Rozumiesz?

Lucas zamarł. Po raz pierwszy zaczął mnie tak naprawdę słuchać - że cokolwiek będzie się z nim działo, to stanie się częścią tego miejsca. Czułam, że mimo niechęci do szkoły chciał dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Może Lucas odczuwał jednak potrzebę przynależności.

A może zaczynał myśleć o staniu się wampirem? O zostaniu ze mną na zawsze?

- Nie prosz mnie o to - powiedział cicho. - Nie dawaj mi takiej szansy.

- Boisz się, że może ci się spodobać to, co usłyszysz? - prowokowałam go.

Lucas nie odpowiedział. Wreszcie powoli skinął głową.

- Porozmawiajmy z nimi.

Wiedziałam, że rodzice będą na mnie wściekli, ale nawet w połowie nie spodziewałam się, jak bardzo. Najpierw mama wygłosiła przemowę o ignorowaniu wszystkich ich ostrzeżeń. Potem tata zapytał, co właściwie Lucas sobie myślał, zabierając mnie do pokoju na szczycie północnej wieży.

W tym momencie nie wytrzymałam.

- Mam prawie siedemnaście lat! - krzyknęłam. - Wciąż powtarzacie mi, żebym podejmowała dojrzałe decyzje, a kiedy już podejmę, to robicie mi awanturę!

- Dojrzałe decyzje! - Ojciec był tak wściekły, że tylko czekałam, kiedy wydłużą mu się kły. - Zdradzasz wszystkie nasze sekrety, bo lubisz jakiegoś chłopaka, i chcesz rozmawiać o dojrzałych decyzjach? Chodzisz po cienkim lodzie, młoda damo!

- Uspokój się. - Mama położyła mu ręce na ramionach. Sądziłam, że zamierza się za mną wstawić, dopóki nie powiedziała: - Jeśli Bianca chce przez następny tysiąc lat wyglądać zbyt młodo, by znaleźć pracę, wynająć samochód czy robić jakąkolwiek z rzeczy, które czynią życie znośnym, naprawdę nie możemy jej powstrzymywać.

- Wcale tego nie chcę! - nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym zostać niepełnoletnia na całą wieczność - Nie zabiłam go. Nie przemieniłam. Zgadza się?

- Ale byłaś cholernie bliska tego, i dobrze o tym wiesz - warknął tata.

- Wcale nie wiem. Nigdy nie powiedzieliście mi, co stanie się z człowiekiem, jeśli go ugryzę, ale nie zabiję! Nie powiedzieliście mi, jak ludzie czują się następnego dnia! Nie powiedzieliście mi całej masy rzeczy i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jaka byłam naiwna!

- Wybacz nam, że nie wiedzieliśmy dokładnie, jak sobie z tym poradzić. Tylko garstka wampirów rodzi się w ciągu stulecia. Raczej nie mieliśmy się do kogo zwrócić po radę. -

Mama wyglądała, jakby miała ochotę wrywać sobie włosy z głowy. - Ale tak, Bianco, w tej sprawie zgadzam się z tobą. Najwyraźniej gdzieś zawiedliśmy. Gdyby było inaczej, teraz zachowywałabyś się rozsądnie!

Lucas siedział na kanapie rodziców i próbował mnie bronić.

- To moja wina...

- Ty siedź cicho. - Wzrok taty mógłby stopić metal. - Zamierzam odbyć z tobą dłuższą rozmowę, ale później.

Kiedy już zaczynałam sądzić, że gorzej być nie może, mama powiedziała:

- Musimy porozmawiać z panną Bethany.

- Co takiego? - Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Lucas otworzył szeroko oczy. - Nie!

- Twoja matka ma rację. - Tata podszedł do drzwi. - Zdradziłaś człowiekowi tajemnicę tego miejsca. Musimy powiedzieć o tym pannie Bethany, z czego powinnaś sobie zdawać sprawę od samego początku.

Kiedy drzwi zatrzasnęły się za nim, mama dodała spokojniej:

- To nasza przystań, Bianco. Pewnego dnia to zrozumiesz.

Czułam się tak, jakbym nigdy nie miała tego doświadczyć. Opadłam na sofę obok Lucasa, chciałam być blisko niego, kiedy bomba wybuchnie. Wszyscy troje siedzieliśmy w milczeniu pełnym napięcia, aż z klatki schodowej dobiegło nas echo kroków. Ten dźwięk przyprawił mnie o dreszcz. Panna Bethany się zbliżała.

Weszła, jakby to miejsce należało do niej, a wszyscy inni byli tylko intruzami. Tata podążał tuż za nią. W powietrzu unosił się zapach lawendy. Jej mroczne spojrzenie spoczęło na Lucasie, który spokojnie na nią patrzył.

- A zatem tyle zostało z pani obietnic, panno Olivier. - Jej długa spódnica zaszeleściła po podłodze, gdy panna Bethany podeszła do mnie. Dzisiaj miała przy kołnierzu srebrną spinkę, która błyszczała oślepiająco. Jej długie paznokcie były pomalowane na najciemniejszy z możliwych odcieni purpury, który jednak nie był w stanie ukryć głębokich bruzd.

- Domyślałam się, że prędzej czy później to nastąpi.

- To nie jest wina Bianki - odezwał się Lucas. - To moja wina.

- To bardzo elegancko z pańskiej strony, panie Ross. Ale wydaje mi się dość oczywiste, kto tutaj był aktywną stroną. - Jednym szarpnięciem rozerwała mu kołnierzyk co wydało mi się zbyt poufałym gestem wobec ucznia. Lucas zeszywniał, a mnie przyszło do głowy, że gdyby panna Bethany naprawdę dotknęła jego szyi, mógłby stracić panowanie nad

sobą. Ona jednak tylko zerknęła na różowe blizny, pozostałość po ostatnim ugryzieniu.

- Został pan dwukrotnie ukąszony przez wampira. Czy wie pan, co to znaczy? - Skąd miałby wiedzieć? - spytałam. - Jeszcze parę miesięcy temu nie wiedział nawet, że wampiry istnieją.

Panna Bethany westchnęła.

- Proszę mi przypomnieć, żebyśmy na zajęciach wrócili do pojęcia pytania retorycznego. Jak już powiedziałam, panie Ross, jest pan teraz naznaczony jako jeden z naszych.

- Naznaczony - powtórzył Lucas. - Chce pani powiedzieć. .. tak jak Bianca.

- Zmiana początkowo jest subtelna. - Przechadzała się powoli wokół Lucasa, mierząc go wzrokiem z góry na dół. - Teraz to wyczuwam, ale tylko dlatego, że zwróciliście mi na to uwagę. Z czasem jednak będzie się stawała wyraźniejsza. Inne wampiry wokół pana ją zauważą. W końcu nie będą mogły tego ignorować. Poddał się pan wampirowi i to niejedyn raz. W ten sposób znalazł się pan na skraju przemiany w jednego z nas.

- Czy to znaczy, że muszę się stać wampirem bez względu na wszystko? - przerwał jej Lucas.

Wierciłam się na sofie, nie potrafiąc całkowicie zapanować nad nadzieją. Mama posłała mi spojrzenie, które natychmiast mnie uspokoiło.

Panna Bethany pokręciła głową.

- Niekoniecznie. Może pan żyć jeszcze długo i umrzeć innych przyczyn, jeśli to pana ma uspokoić. Jednak wkrótce przekona się pan, że panna Olivier, której brak dyscypliny dał się poznać aż nadto wyraźnie, stanie się pana obsesją.

Tata zrobił krok do przodu, jakby chciał mnie bronić, ale mama położyła mu rękę na ramieniu.

- Pozostałe wampiry również będą uważać pana za pociągającego, chociaż chroni pana tabu zakazujące polowania na ofiarę innego wampira; przynajmniej przez jakiś czas. W końcu, panie Ross, ta perspektywa wyda się panu kusząca. Będzie pan coraz mocniej pożądał Bianki, bardziej niż potrafi to jakikolwiek człowiek. A kiedy ten czas nadejdzie, prawdopodobnie przyłączy się pan do nas.

Jeśli Lucas miał stracić panowanie nad sobą, przypuszczałam, że nastąpi to właśnie teraz. On jednak zachował spokój.

- Czy to znaczy, że jestem czymś... pośrednim? Jak Bianca?

- Nie dokładnie jak ona, ale dość blisko - jej skrzywione wargi nieco się rozluźniły i zdałam sobie sprawę, że panna Bethany niemal się uśmiecha. - Szybko pan się uczy, panie

Ross.

- Chciałbym się dowiedzieć więcej - powiedział, korzystając z okazji. - Chciałbym zrozumieć nowe możliwości. Moce.

- I ograniczenia także. One wolniej niż nasze moce zakorzeniają się w ludziach, ale pojawiają się. Nie może pan o tym zapomnieć.

Panna Bethany zastanawiała się przez chwilę, poczym pokiwała głową.

- Nie takie były moje plany, kiedy otwierałam tę szkołę dla ludzi, ale powinnam była to przewidzieć. Podaślę trochę papierów, które panu pomogą. Stare listy, rozprawy, różne rzeczy dotyczące ludzi, którzy byli w pańskiej sytuacji i postanowili pójść naszą drogą. Proszę o tym pamiętać, panie Ross: nasz sekret jest teraz i pańskim sekretem. Im więcej pan wie, tym bardziej należy pan do nas. Nie może pan wyjawiać prawdy o Wiecznej Nocy, nie zdradzając samego siebie. Od tej chwili będę pana bardzo uważnie obserwować.

- Wierzę pani Nie zamierzam z nikim rozmawiać o wampirach. - Zerknął na mnie. - W każdym razie z nikim, kto by już i tak nie wiedział.

Ścisnęłam jego dłoń, czując ulgę i szczęście. Teraz już nie miało znaczenia, co powiedzą nam moi rodzice, ani jak długo będę miała szlaban. Najważniejsze, że prawda w końcu wyszła na jaw i że Lucas jest bezpieczny I być może zostanie ze mną na wieczność.

Dopiero jakiś czas później, w nocy zdałam sobie sprawę, że panna Bethany nie powiedziała Lucasowi, co się stanie, jeśli nie zdecyduje się zostać wampirem. Zastanawiałam się, czy dlatego, że nie będzie mógł wybrać innego rozwiązania, czy też dlatego, że zostanie zmuszony do przemiany w wampira.

ROZDZIAŁ 15

Marzec przyniósł ze sobą deszcz - lało jak z cebra, zamazywało szyby w oknach i zmieniało ziemię w błoto.

- Spójrz. - Lucas przysunął do mnie jedną z ciężkich, czarnych ksiąg oprawionych w skórę, która należała do panny Bethany. W cichym zakątku biblioteki słychać było jedynie krople deszczu uderzające o szyby. Stronice książki pożółkły ze starości, a atrament wyblakł, musiałam więc zmrużyć oczy, by odszyfrować słowa. Czytałam, słuchając wyjaśnień Lucasa.

- Ciągłe wspominają o Plemieniu. Jakiejś starszej grupie wampirów. Czy ktoś stąd wywodzi się z niej?

- Nigdy nie słyszałam o żadnym Plemieniu. - Nie zdawałam sobie sprawy, że tradycja wampirów jest tak skomplikowana, rodzice wcześniej o tym nie wspominali. - A co mają na myśli, pisząc starsza? Mój tata ma niemal tysiąc lat. To chyba można uznać za starość.

- Nie, jeśli wszyscy są nieśmiertelni. Powinny istnieć wampiry dwa, trzy, dziesięć razy starsze od niego. Starożytni Rzymianie. Starożytni Egipcjanie. A także ci, którzy byli przed nimi. Gdzie są? Nie tutaj, przynajmniej tak mi się wydaje.

Miał rację. Najstarszym wampirem w Wiecznej Nocy był prawdopodobnie Ranulf, który zmarł w VII wieku. Oczywiście, niektóre wampiry umierały, to znaczy, w końcu umierały; jeśli przez całe miesiące nie dostawały krwi. Nawet jeśli nie piły jej krócej, ale wystawiono je na działanie słońca, mogły już tego nie przeżyć. Moi rodzice wyraźnie dali mi to do zrozumienia, kiedy byłam mała i nie chciałam skończyć szklanki koziej krwi. Jednak największym koszmarem był dla każdego ogień, który zabijał wampiry szybciej niż ludzi. Mimo tych wszystkich niebezpieczeństw wiele wampirów mogło żyć dłużej niż Ranulf. - Mama i tata mówią że wiele wampirów zaginęło - mruknęłam. - Że straciły poczucie czasu i człowieczeństwa. Akademia Wiecznej Nocy powstała właśnie po to, żebyśmy nie wpadli w tę pułapkę. Czy sądzisz, że to właśnie mieli na myśli moi rodzice? Może Plemię to te wszystkie osobniki, które się zagubiły. Żyją jak pustelnicy, samotnie, utraciwszy kontakt z ludzką naturą. - Na samą myśl o tym aż zadrżałam.

- Boisz się?

- Tak, trochę.

Lucas przesunął kciukiem po moim policzku.

- Chcesz, żebyśmy nieco odpoczęli?

Zdałam sobie sprawę, że tak, chcę, przynajmniej w pewnym sensie.

- Powinnam uczyć się historii. Trudno mi będzie zaliczyć egzamin na piątkę, jeśli

moje wiadomości są porównywane z wiedzą osób, które były świadkami połowy wydarzeń opisywanych w podręczniku. Mama jest teraz w stosunku do mnie jeszcze bardziej wymagająca niż dotychczas.

- Nie ma sprawy. - Lucas znów pogрузzył się w lekturze o tradycji wampirów. - Będę tutaj cały czas.

Przez następną godzinę nawet nie podniósł głowy znad książki, a kiedy pozbierałam swoje rzeczy, gotowa do wyjścia, stwierdził, że mogę iść sama, bo on zamierza pracować aż do zamknięcia biblioteki. Nie mógł przecież zabrać książki do pokoju. Vic wprawdzie nie zdawał sobie z niczego sprawy, ale nie był głupi i pewnie szybko by się zorientował, o co w tym wszystkim chodzi.

Ciągle zadawałam sobie pytanie, czy Lucas ma jeszcze inny powód, dla którego ślęczy nad książkami panny Bethany. Ale za każdym razem odpychałam od siebie tę myśl. Wprawdzie to ja go zachęcałam do czytania. Miałam nadzieję, że stając się wampirem, zostanie ze mną na zawsze.

Oczywiście, nie wszystkim to się podobało. Courtney uspokoiła się nieco, kiedy ugryzłam Lucasa pierwszy raz, pewnie myśląc, że teraz dołączyłam do klubu. Nie chciała jednak w tym klubie Lucasa, co oznaczało, że kiedy wieści o drugim ukąszeniu rozeszły się po szkole, wpadła w okropny nastrój.

- Wyobrazasz sobie, że będziesz się natykała na tego kolesia przez następne kilkadziesiąt lat? - marudziła na głos do Genevieve na zajęciach z nowoczesnych technologii, podczas gdy pan Yee cierpliwie wyjaśniał coś w kącie zdumionemu Ranulfowi. - No wiesz, już jeden rok szkolny w towarzystwie Lucasa Rossa to zbyt wiele. Jeśli uważa, że mam zamiar znosić jego żalostną osobę przez następne kilkadziesiąt lat, to się grubo myli.

Balthazar, który próbował zaprogramować mikrofalówkę będącą tematem dzisiejszej lekcji, wtrącił się do rozmowy:

- Courtney, przypomnij mi. Na początku myślałem, że pierwszy raz spotkaliśmy się we francuskich Indochinach, ale zdałem sobie sprawę, że to nie do końca prawda. Zmieniłaś się, jak by nie liczyć, z pięćdziesiąt lat temu?

- Mhm... - Courtney nagle zainteresowała się końcówką swojego końskiego ogona. - Mniej więcej.

- Czekaj, nie. - Balthazar zmarszczył czoło, jakby mikrofalówka mocno go zaniepokoiła, chociaż zauważyłam, że udało mu się rozpracować wszystkie przyciski. - To było... 1957, mam rację?

- Nie! - Courtney się zaczerwieniła.

Genevieve spojrzała na przyjaciółkę. Pierwszy raz o tym słyszała i wyglądała na zaniepokojoną.

- To był 1954 - zachnęła się Courtney.

- Och. 1954. Trzy lata wcześniej. Ale Francuzi opuścili już Indochiny? Mój błąd - Balthazar wzruszył ramionami. - Przepraszam. Żyję już trochę na świecie i dziesięciolecia zlewają mi się w jedno.

Udawałam, że nie słucham, ale nie mogłam się powstrzymać od złośliwego uśmiechu, kiedy Balthazar triumfalnie nacisnął guzik START i mikrofalówka zaczęła podgrzewać kubek z krwią. Wiek oznaczał prestiż. Każdy, kto nie istniał co najmniej od półwiecza, był jeszcze żółtodziobem, więc całe to zgrywanie się Courtney było zupełnie niepotrzebne. Lucas i ja należeliśmy do tej szkoły, tak samo jak ona...

Było to dziwne, ale prawdziwe. Może powrócimy tu za czterdzieści lat lub czterysta. Może wrócimy, by przystosować się do życia w przyszłości i odwiedzić miejsce, gdzie po raz pierwszy się spotkaliśmy. Ciągłe przerazał mnie bezmiar czasu, jaki moglibyśmy mieć przed sobą. Ogarniał mnie strach, kiedy wyobrażałam sobie, jak bardzo będę musiała się do niego przyzwyczaić, tak jak mój ojciec musiał to zrobić. To uczucie przypominało lęk przed wysokością.

Kiedy jednak pomyślałam, że będę razem z Lucasem, zapomniałam o strachu.

Najgorsza burza rozszalała się mniej więcej w połowie marca; sobotnia noc była tak wietrzna, że nawet grube stare szyby w szkolnych oknach dźwięczały we framugach. Błyskawice rozświetlały niebo i czasami przez minutę lub dłużej robiło się jasno jak za dnia. Wszyscy siedzieli w budynku, pokoje do nauki były przepełnione. Na szczęście ja i moi przyjaciele mieliśmy sposób na ucieczkę.

- No dobrze, jak to możliwe, że ma pan tyle płyt Duke'a Ellingtona, a nie ma w ogóle Dizzy'ego Gillespie'go? - wypytywał Balthazar mojego ojca. Siedział na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i przeglądał cenną kolekcję mojego taty. Mogłam zejść po płyty i odtwarzacz CD do swojego pokoju, ale nie chciało mi się wstawać z sofy, na której siedziałam razem z Lucasem. Obejmował mnie ramieniem, więc nie ruszyłam się z miejsca.

- Miałem kilka albumów Dizzy'ego - powiedział tata. - Straciłem je w pożarze, w sześćdziesiątym piątym.

Patrice, która siedziała sztywno na stojącym obok krześle, westchnęła.

- Ja przeżyłam okropny pożar w 1892. To było straszne.

- Przynajmniej znalazłaś pretekst, żeby wybrać się na zakupy i odświeżyć garderobę - zażartował Lucas. Wszyscy na niego spojrzeliśmy. - Czy powiedziałem coś nie tak?

- Ogień może nas unicestwić - wyjaśniła mama, krzyżując ręce na piersiach. Obydwoje z tatą ciągle byli nieufni wobec Lucasa, ale starali się, jak mogli. Podobnie jak panna Bethany tłumaczyli sobie, że im więcej Lucas wie, tym mniejsza jest możliwość, że popełni kolejny błąd. - A to oznacza, że musimy się wystrzegać ognia.

Lucas zachmurzył się; przez chwilę nie wiedziałam, co czuje lub co myśli. Przede wszystkim jednak cieszyłam się, że mama powiedziała „musimy”, co oznaczało, że Lucas był jednym z nas.

- Zastanawialiśmy się nad tym kiedyś - odezwał się nagle. - Czy są inne sposoby, żeby zabić wampira?

- No cóż, pomyślmy. - Tata złożył dłonie, jakby bardzo się starał, by przypomnieć sobie coś, co miało miejsce tysiąc lat wcześniej. - To całkiem krótka lista.

- Kołki - powiedział stanowczo Lucas. - Tak przynajmniej mówili w telewizji.

- Głupie pudło. - Patrice najwyraźniej uważała, że telewizja jest zbyt nowoczesna, by zwracać na nią uwagę. Ale chciała rozmawiać z Lucasem o tym, jak to jest być wampirem. Miałam nadzieję, że nieco się otworzy, tak jak wtedy, gdy opowiadała o życiu w Nowym Orleanie. Jednak na razie trzymała się suchych faktów.

- Kołki zabijają nas, ale jedynie na krótko. Kiedy się go usunie, szybko wracasz do formy.

Balthazar nastawił płytę Billie Holiday i powiedział:

- Musisz się tylko upewnić, że masz przyjaciela, który zechce cię wykopać i zająć się całą resztą.

- Najstraszniejszy jest ogień i ścięcie głowy. - Mama za jednym zamachem odhaczyła te dwie możliwości.

- A woda święcona? - spytał Lucas.

- Na pewno nie. - Ojciec nawet nie ukrywał lekceważenia. - Kilka razy polewali mnie święconą wodą. Jeśli jest jakaś różnica między nią a deszczem, ja jej nie odczuwam.

Lucas nie wyglądał na przekonanego, ale po prostu skinął głową.

- Okej. Przepraszam, wiem, że to głupie pytania.

- Musisz się jeszcze dużo nauczyć - powiedziała Patrice. Jak na nią Ubyło to wyjątkowo wspaniałomyślne, więc uśmiechnęłam się do niej, kładąc głowę na ramieniu Lucasa. Strugi deszczu uderzały o szyby, tworząc akompaniament dla śpiewu Billie'go.

Mama musiała zauważyć, jak wtulam się w Lucasa, ponieważ szybko poklepała tatę po ramieniu.

- No dobrze, Adrianie. Dość już tego lenia chowania. Jestem pewna, że dzieciaki

chciałyby pobyć same.

- Dzieciaki? Niech pani zachowa takie teksty na lekcje. Jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku - Roześmiał się Balthazar. Miał rację, co było niezwykle dziwne, kiedy się o tym pomyślało. - Bądźcie gdzieś w okolicy.

- Dla mnie to obojętne. - Patrice wzruszyła ramionami.

Wymieniliśmy z Lucasem spojrzenia. Dla nas to nie było obojętne, w idealnym świecie mama i tata wzięliby Balthazara i Patrice ze sobą, żebyśmy mogli przez chwilę posiedzieć sobie w spokoju na sofie. Ale nie było na to szansy.

Wykazując się niesamowitą matczyną telepatią, mama westchnęła:

- Pewnie czasami człowiek ma ochotę pobyć z kimś sam na sam, bez rodziców, prawda?

- W naszej szkole randkowanie jest rzeczywiście niezwykle trudne - zgodził się Lucas. Balthazar nagle zainteresował się okładką albumu Billie'go Holiday. Przypomniałam sobie, że przecież dałam mu kosza, więc gorączkowo zaczęłam szukać sposobu, by rozluźnić atmosferę, aż przypomniałam sobie pewną historyjkę.

- Hej, przynajmniej nie jest nam tak ciężko jak w czasach naszych prapradziadków. Prawda, Lucasie?

Spojrzał na mnie bez wyrazu. Pobladł, jakbym powiedziała coś strasznego. Z pewnością myślał o czymś innym niż ja.

- Czy to jakaś rodzinna anegdota? - spytała mama. - Takie są zazwyczaj najlepsze. Wszyscy nadstawili uszu.

- Jeden z przodków Lucasa, pradziadek lub ktoś w tym rodzaju, przybył do Akademii Wiecznej Nocy jakieś sto pięćdziesiąt lat temu. Opowiadaj, znasz to lepiej.

Dałam Lucasowi kuksańca, ale poczułam, że nagle zeszytniał. Wspominał, że ta historia to sekret, ale to z pewnością był żart. Historyjka liczyła ponad sto lat, więc nie mogła być tajemnicą. Może Lucas uważał, że to coś wstydlivego. Nie zrozumiałam jednak, dlaczego wstydzi się czegoś, co nie miało z nim nic wspólnego.

- No dobrze, przyjechał tu. Wplątał się w pojedynek z jednym z uczniów, może chodziło o jakąś dziewczynę; stoczyli walkę w wielkim hallu. To właśnie wtedy zbił się witraż, wiedzieliście o tym? Żaden z nich nie zginął, ale przodka Lucasa wyrzucono i...

Słowa zamarły mi na ustach, kiedy ujrzałam, że rodzice i Balthazar siedzą zupełnie bez ruchu. Nie odrywali wzroku od Lucasa. Poczułam, jak jego palce zaciskają się na moim ramieniu.

Jedyną osobą w pokoju równie zakłopotaną jak ja była Patrice.

- Wpuszczali tu wcześniej ludzi?

- Nie - odparł gwałtownie Balthazar. - Nigdy.

- Miałeś przodka, który był wampirem? - spytałam zdumiona. - Nie wiedziałeś o tym?

Jak to możliwe?

- Nie sędzę, żeby o to chodziło. - Tata wstał powoli. Nie był zbyt wysoki, ale w jego ruchach, kiedy podszedł do sofy, było coś przerażającego. - Bynajmniej nie o to.

- Sto pięćdziesiąt lat temu. - Głos mamy zadrżał. - To wtedy... wtedy, kiedy oni... Tata nie spuszczał wzroku z Lucasa.

- Tak.

Nagle złapał Lucasa za gardło.

Krzyknęłam. Czy tata zwariował? Lucas zacisnął dłonie na jego rękach, by go odepchnąć, a potem wymierzył mu cios w nos. Krew trysnęła wokół. Poczulałam ją na twarzy.

- Przestańcie! Co wy wyprawiacie? Przestańcie! - krzyknęłam.

Dalej wypadki potoczyły się bardzo szybko. Balthazar odciągnął mnie od walczących tak gwałtownie, że potknęłam się i upadłam na podłogę. Tata zamachnął się na Lucasa, ale ten odparował cios. Patrice, krzycząc głośno, objęła mnie ramionami, więc nie mogłam się w ogóle poruszyć. Mama uderzyła jednym z drewnianych krzeseł o podłogę tak mocno, że aż się rozpadło. Pomyślałam najpierw, że stara się w ten sposób zwrócić uwagę walczących, ale złapała jedną z nóg krzesła niczym kij golfowy i uderzyła nią Lucasa w plecy.

Krzyknął z bólu, jednak błyskawicznie obrócił się i odparował jej cios. Tata i Baltazar rzucili się na niego jednocześnie, był jednak tak szybki jak oni. Przypomniałam sobie pizzerię i tamtejszą bójkę. Wtedy wydawał się bardzo groźny, ale to było nic w porównaniu z tym, na co teraz patrzyłam. Teraz pokazał, że naprawdę potrafi walczyć. A do tego jest na tyle silny, by stawić czoło dwóm wampirom naraz.

Miałam dość siły, by mu pomóc, ale nie chciałam występować przeciwko rodzicom ani przeciwko Lucasowi. W każdym razie do czasu, zanim nie dowiem się, o co tak naprawdę chodzi.

- Co wy wyprawiacie? - wrzasnęłam. - Przestańcie, przestańcie wreszcie!

Nie posłuchali. Tata zamachnął się, by uderzyć Lucasa w brzuch, ten uniknął ciosu, zachwiał się. Ale zdążył pochwycić nogę krzesła, którą wcześniej upuściła mama. Nagle tata i Balthazar cofnęli się, a ja zdałam sobie sprawę, że Lucas zdobył nad nimi przewagę. Może nie byłby w stanie ich zabić, ale przynajmniej wyeliminowałby ich na jakiś czas z gry.

Patrice krzyknęła, kiedyś Lucas zamachnął się na Balthazara. Ten odchylił się do tyłu, o milimetry unikając ciosu. Zobaczyłam na jego policzku skaleczenie. Nagle, ku mojemu

przerażeniu, Lucas zwrócił się w stronę taty. Wyglądało na to, że chce przebić mu serce.

- Lucas, nie! - wrzasnęłam. - Mamo, powiem mu, żeby... Okazało się, że mama zniknęła, kiedy przyglądałam się bójce.

- Pobiegnij na dół po pomoc - warknął tata. - Zaraz będzie tu panna Bethany, a wtedy wyjaśnimy sobie wszystko do końca.

Lucas zawahał się przez chwilę.

- Bianco, tak mi przykro. Naprawdę mi przykro.

- Lucas?

Spojrzał mi prosto w oczy.

- Kocham cię.

Nagle rzucił się do drzwi, a potem zbiegł schodami w dół. Przez chwilę wszyscy byliśmy zbyt oszołomieni, by cokolwiek zrobić, jednak tata i Balthazar szybko ruszyli w ślad za nim. Spojrzałam na Patrice, która nadal siedziała obok mnie bezwładnie na podłodze.

- Czy rozumiesz, o co tu chodzi?

- Nie. - Przyglądała dłońmi gładkie, splecione w warkocze włosy, jakby chciała wymazać wcześniejsze wrażenia z pamięci. Nic poza tym się dla niej nie liczyło.

Chociaż trzęsły mi się nogi, wstałam i ruszyłam za nimi, potykając się na schodach. Słyszałam krzyki Balthazara, które odbijały się echem od kamiennych ścian.

- Zatrzymajcie go! Zatrzymajcie go!

Potem usłyszałam okropny hałas; dźwięk odłamków szkła rozbijających się od posadzki i przekleństwa mojego ojca. Serce biło mi tak mocno, że myślałam, że umrę, ale nie mogłam się zatrzymać, ponieważ Lucas był w niebezpieczeństwie, a ja powinnam być przy nim.

Biegłam jak szalona, aż ujrzałam Balthazara, tatę i kilkoro uczniów patrzących na jeden z witraży w wielkim hallu. Był rozbity, domyśliłam się, że Lucas wyskoczył oknem. Nie marnował nawet minuty, by przebiec przez hall do drzwi. Rodzice prawdopodobnie przestaliby go ścigać ze względu na obecność innych uczniów, którzy od razu zaczęliby dopytywać, o co chodzi.

Mama weszła do głównego hallu z ręką zaciśniętą na nadgarstku. Kilka kroków za nią kroczyła panna Bethany, której ciemne oczy płonęły od ledwo tłumionego gniewu.

- Co tu się, do licha, dzieje? - Raquel zeszła za mną po schodach. - Co to było, jakaś bójka czy co?

Panna Bethany się wyprostowała.

- To nie wasza sprawa. Wszyscy mają wrócić do swoich pokoi.

Raquel zmierzyła mnie wzrokiem, zanim ruszyła na nasze piętro. Widać było wyraźnie, że oczekuje ode mnie wyjaśnień, ale co miałam jej powiedzieć? Czułam, że całe ciało mi płonie, a potem stopniowo staje się chłodniejsze z każdym uderzeniem serca. Nie mogłam złapać oddechu. Jeszcze pięć minut temu siedziałam obok Lucasa i razem śmialiśmy się z żartów rodziców.

Mama, tata i Balthazar czekali, aż wszyscy wrócą do siebie. Kiedy wreszcie zostaliśmy sami, chciałam spytać tatę, co to wszystko znaczy, ale nie zdążyłam, bo panna Bethany odezwała się pierwsza.

- Co się stało?

- Lucas należy do Czarnego Krzyża - powiedział ojciec.

Oczy panny Bethany rozszerzyły się, nie ze strachu, ale raczej z zaskoczenia. Po raz pierwszy ujrzałam, jak okazuje jakąkolwiek oznakę słabości.

- Właśnie to odkryliśmy.

- Czarny Krzyż. - Zacisnęła pięści i spojrzała na rozbite okno. Podmuchy wiatru uderzały deszczem o wyszczerbione szkło, znów pojawiła się błyskawica.

- Musimy natychmiast za nim ruszyć. - tata sprawiał wrażenie gotowego, by rzucić się w pogoń. Ale mama położyła rękę na jego ramieniu.

- Łowcy będą zawsze - powiedziała cicho. - Nic się nie zmieniło.

Panna Bethany zwróciła się w jej stronę, i dumnie uniosła głowę, mrużąc oczy.

- Twoja litość jest dla nas bezużyteczna, Celio. Rozumiem, że pragniesz oszczędzić córce bólu, ale gdybyście byli bardziej czujni, nie znalazłaby się w takiej sytuacji.

- Ten chłopak przybył tutaj w jakimś celu. Skrzywdził naszą córkę. Mam zamiar dowiedzieć się, o co chodzi. - Tata spojrzał w ciemność. - Nie umie się poruszać w ciemnościach tak szybko jak my. Musimy za nim ruszyć.

- Mamy czas, by zebrać grupę - stwierdziła panna Bethany. - Pan Ross z pewnością wezwie kogoś do pomocy, kiedy tylko będzie mógł, co oznacza, że może nie być sam, gdy go znajdziemy. Pan i pani Olivier, obydwójcie pójdziecie ze mną po broń dla siebie i innych.

- Ja również należę do tej grupy - warknął Balthazar. Zmierzyła go wzrokiem.

- No dobrze, panie More. Na razie proponuję, by zajął się pan panną Olivier. Proszę wyjaśnić jej, o co chodzi w tym szaleństwie i uspokoić.

Mama wyciągnęła do mnie dłoń.

- Ja z nią porozmawiam.

- Biorąc pod uwagę to, w jaki sposób ignoruje pani fakty, uważam, że lepiej będzie, jeśli zajmie się tym ktoś bardziej neutralny. - Panna Bethany wskazała na schody.

Oczekiwałam, że mama powie jej, gdzie może sobie wsadzić swoją opinię, ale tata objął ją i poprowadził w stronę schodów.

Kiedy zostaliśmy wreszcie sami, spojrzałam na Balthazara.

- Co się dzieje?

- Bianco, uspokój się. - Położył dłonie na moich ramionach.

- Uspokój się? Właśnie zaatakowaliście mojego chłopaka. Nic nie rozumiem, zupełnie nic! Proszę, powiedz mi... Powiedz mi, o Boże... Nawet nie wiem, o co właściwie cię pytać!

W mojej głowie kłębiło się tak wiele pytań, że aż więzły mi w gardle i miałam wrażenie, jakbym się nimi dławiła.

- Oszukano cię - powiedział spokojnie Balthazar. - Oszukano nas wszystkich. Jedno z pytań przesłoniło wszystkie inne.

- Co to jest Czarny Krzyż?

- Łowcy wampirów.

- Co?

- Czarny Krzyż to grupa, która poluje na wampiry. Nęka nas już od średniowiecza. Siedzą nas. Izolują a potem zabijają. - Balthazar stał z mojej twarzy krople krwi taty, tak delikatnie, jakby to były łzy. - Już wcześniej próbowali przedostać się do Akademii Wiecznej Nocy. Kilka razy zdarzyło się, że jakiś człowiek kogoś przekonał lub przekupił, by się tu dostać. Tolerowano to, by uniknąć rozgłosu. Jeden z tych ludzi okazał się członkiem Czarnego Krzyża.

- Około stu pięćdziesięciu lat temu - historia, którą opowiedziałam w pokoju na górze, ta, którą Lucas przede mną odkrył, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy, nagle nabrała sensu. - Ta walka w opowieści to nie był pojedynek, prawda?

Balthazar zaprzeczył.

- Nie. Jeden z członków Czarnego Krzyża został zdekonspirowany i wyskoczył przez okno, tak jak dzisiaj Lucas.

Czarny Krzyż. Łowcy wampirów. Lucas nie wspomniał o nim, a na pewno przeczytał o tym w książkach od panny Bethany. Zdałam sobie sprawę, że mnie okłamał. Lucas przybył tutaj, by polować i zabijać takie stworzenia jak ja. Namawiał mnie nawet, bym go powtórnie ugryzła i w ten sposób dała mu siłę i moc do walki. Wykorzystał mnie, by stać się skuteczniejszym zabójcą. Potem próbował zabić moich rodziców.

Najpierw, zanim się dowiedział, że jestem wampirem, starał się mnie chronić. Myślałam, że troszczy się o mnie, bo byłam samotna, ale wcale nie o to chodziło. Sądził po prostu, że jestem człowiekiem otoczonym przez wampiry, i dlatego się mną opiekował.

Kiedy jednak odkrył, kim jestem, wykorzystał mnie, by umocnić swoją pozycję w szkole. By wzmocnić swoje siły. By zdobyć to, czego chciał. Czułam się winna, nie mówiąc mu prawdy, a okazało się, że on okłamał mnie jeszcze bardziej.

To, co miało być miłością okazało się zdradą.

ROZDZIAŁ 16

Siedziałam odrętwiała na ostatnim stopniu schodów, słuchając, jak wokół mnie trwają przygotowania.

Grupa panny Bethany składała się tylko z pięciu wampirów: jej samej, moich rodziców, Balthazara i profesora Iwerebona. Każdy miał na sobie ciężki płaszcz nieprzemakalny, a także noże przypięte do łydek i przedramion.

- Szkoda, że nie mamy pistoletów. - Usłyszałam Balthazara. - W takiej sytuacji byłyby bardziej przydatne.

- Znaleźliśmy się w takiej sytuacji po raz drugi od ponad dwustu lat. - Głos panny Bethany był zimniejszy niż zwykle. - Nasze umiejętności zazwyczaj wystarczają w konfrontacji z ludźmi. A może nie czuje się pan na siłach, by podołać temu zadaniu, panie More?

Lucas jest łowcą wampirów. Przybył tutaj, by zabijać ludzi takich jak moi rodzice. Powiedział mi, bym im nie ufała, pewnie myślał, że wykradli mnie komuś, kiedy byłam dzieckiem. Próbował nas ze sobą poróżnić. Wydawało mi się, że jest po prostu wobec nich nieuprzejmy, ale może rzeczywiście miał zamiar ich zabić?

- Dam sobie radę - powiedział Balthazar. - Możliwe jednak, że Lucas jest uzbrojony. Jest z Czarnego Krzyża. Na pewno przygotował się wcześniej, zanim tutaj przybył. Pewnie ukrył coś na terenie uczelni. Mogę się założyć, że znajdziemy wśród jego rzeczy broń.

Szliśmy schodami północnej wieży, a on całą drogę protestował. Myślałam, że się mnie boi, że boi się wampirów, ale wcale nie o to chodziło. Nawet kiedy całowaliśmy się tam na podłodze, poprosił, byśmy następnym razem spotkali się gdzie indziej.

- Pokój na szczycie północnej wieży. - Mój głos brzmiał dziwnie, zupełnie jakby nie należał do mnie. - Na pewno tam.

Panna Bethany wyprostowała się.

- Wiedziałaś o tym?

- Nie. Po prostu się domyślałam.

- Sprawdźmy to. - Balthazar podał mi rękę przy wstawaniu. - Chodźmy. Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy byłam tu z Lucasem.

Panna Bethany zamknęła na chwilę oczy z przerażenia.

- Archiwum. Jeśli był tutaj, poznał całą naszą historię. Kryjówki większości z nas. Teraz również Czarny Krzyż o nich wie.

- Większość tych danych jest już nieaktualna - odezwał się tata. - Te z ostatnich lat są

zapisane w komputerze.

- Do niego chyba też się włamał - powiedziałam, przypominając sobie, że natknęłam się kiedyś na Lucasa, jak wymykał się z biura panny Bethany.

Panna Bethany odwróciła się do mnie; widać było, że ledwo trzyma nerwy na wodzy.

- Widziałaś, że Lucas Ross łamie nasze zasady, ale nie ostrzegłaś nikogo z władz szkoły. Pozwoliłaś, żeby członek Czarnego Krzyża grasował bezkarnie po Wiecznej Nocy. Nie myśl, że ujdzie ci to płazem.

Zazwyczaj, kiedy tak do mnie mówiła, aż się kuliłam. Teraz jednak odgryzłam się:

- Zacznijmy od tego, że to pani go tutaj wpuściła! Na chwałę zapadła cisza. Zrobiłam to we własnej obronie, ale zdałam sobie sprawę, że to ona popełniła błąd - a teraz próbuje zrzucić na mnie winę.

Panna Bethany nie złapała mnie jednak za gardło, tylko sztywno się odwróciła, by rozejrzeć się po pokoju.

- Otwórzcie każde pudło. Przeszukajcie każdą szafę i krokiew. Chcę wiedzieć o wszystkim, co pan Ross tutaj trzymał.

Zalały mnie wspomnienia naszych wspólnie spędzonych chwil, a jedna z nich szczególnie utkwiała mi w pamięci. Kiedy po raz pierwszy się tu znaleźliśmy, Lucas od razu usiadł na długiej skrzyni stojącej pod sąsiednią ścianą. Myślałam, że był zmęczony, ale może zrobił to, by odciągnąć moją uwagę, żebym jej nie otwierała.

Balthazar spojrział w tym samym kierunku. Nie powiedział ani słowa, uniósł jedynie pytająco brew. Skinęłam głową podszedł więc do skrzyni i podniósł wieko. Nie widziałam jej zawartości, ale mama westchnęła, a profesor Iwerebon zaklął pod nosem.

- Co tam jest? - spytałam. Panna Bethany podeszła bliżej i zajrzała do środka. Jej twarz nadal była władcza i zimna, kiedy przyklękła i wyjęła ze skrzyni czaszkę.

Krzyknęłam, ale natychmiast poczułam się głupio.

- Wygląda na bardzo starą. Popatrzcie tylko.

- Kiedy umieramy, nasze ciała rozkładają się bardzo szybko. - Panna Bethany oglądała czaszkę ze wszystkich stron. - A dokładniej rzecz ujmując, rozkładają się tym szybciej, im dawniej nastąpiła śmierć. Chociaż pozostaje kilka skrawków skóry, co oznacza, że ta czaszka należała do wampira, który zginął wiele dziesiątków lat temu, może nawet sto lat temu.

- Erich - odezwał się nagle Balthazar. - Powiedział kiedyś, że zmarł podczas pierwszej wojny światowej. Lucas i Erich mieli ze sobą na pieńku. Jeśli Lucas zwabił go tutaj, a Erich nie wiedział, że ma do czynienia z łowcą z Czarnego Krzyża, nie miałby żadnych szans.

- Nie, jeśli Lucas miał coś takiego. - Tata otworzył kolejną skrzynię, z której wyjął

olbrzymi nóż... nie, maczetę. - Coś takiego dałoby radę każdemu wampirowi.

Balthazar gwizdnął cicho, spoglądając na ostrze.

- Ciągłe ze sobą walczyli, ale Erich zawsze był lepszy. Albo Lucas specjalnie przegrywał, albo wiedział, że jeśli pokaże, na co go naprawdę stać, wreszcie go rozgryziemy.

- Myślałam, że Erich wyjechał - zaprotestowałam. - To na pewno prawda. Obydwaj często ze sobą walczyli, ale Lucas nie zabiłby Ericha.

- Wszyscy tak myśleliśmy, ale byliśmy w błędzie. - Panna Bethany bezceremonialnie odłożyła czaszkę Ericha do skrzyni. - Szukajcie dalej.

Posłuchali jej wszyscy. Drżąc, podeszłam bliżej, by zajrzeć do środka skrzyni. Leżały w niej kości, zakurzony szkolny mundurek, a w rogu brązowa obręcz. Nagle zdałam sobie sprawę, że to skórzana bransoletka Raquel, ta, która zaginęła. Lucas nie mógł jej ukraść. Nie, Erich ją zabrał i miał na sobie, kiedy zginął.

Kiedy Lucas go zabił.

- Bianco? Skarbie? - Mama podeszła do mnie. Była w dzinsach i wysokich butach; zazwyczaj niechętnie ubierała się w coś, co uważała za ubranie dla mężczyzny, ale zrobiła wyjątek, by złapać Lucasa.

- Powinnaś wrócić do naszego pokoju. Nie musisz tego wszystkiego oglądać.

- Wrócić do pokoju i co? Poczytać jakąś miłą książkę? Posłuchać płyt? Raczej nie!

- Musimy go wytropić, mimo deszczu. Nie możesz nikomu zdradzić, co się tutaj zdarzyło. - Panna Bethany spojrzała na mnie ponad ramieniem Iwerebona.

Powoli zamknęłam wieko skrzyni.

- Idę z wami.

- Bianco! - Mama pokiwała głową. - Nie musisz tego robić.

- Muszę.

- Nie. - Balthazar podszedł do mnie. - Nigdy tego nie robiłaś, a Czarny Krzyż... Oni są dobrzy. Zabójczo dobrzy. Lucas jest wprawdzie młody, ale zna się na rzeczy.

- Balthazar jest zbyt uprzejmy, by powiedzieć jasno, że to po prostu bardzo niebezpieczne. - Tata spojrzał na mnie wściekły. Jego nos był czerwony i opuchnięty, pewnie został złamany. Nawet wampiry potrzebują trochę czasu, zanim wydobrzeją. - Lucas Ross mógł zrobić ci coś złego, mógł cię nawet zabić.

Zadrzałam, ale nie zrezygnowałam.

- Mógł zabić każdego z was. A jednak idziecie.

- Zajmiemy się wszystkim. - Balthazar nie dawał za wygraną. - Najgorsze jest to, co ci zrobił. Twój rodzic dopilnują by za to zapłacił, ja również.

Panna Bethany uniosła brew. Najwyraźniej nie uważała, że moje złamane serce „to najgorsze”, co zrobił Lucas. Już myślałam, że znów mnie zbeszta.

- Może z nami iść - powiedziała. Mama spojrzała na nią.

- Przecież to jeszcze dziecko!

- Była na tyle dorosła, by ugryźć człowieka. Na ryle dorosła, by napęlić go mocą. A to znaczy, że może stawie czoło konsekwencjom. - Świdrowała mnie wzrokiem. - Czy potrzebuje pani jakiejś broni, panno Olivier?

- Nie. - Nie mogłam znieść myśli, że zatapiam nóż w ciało Lucasa. Panna Bethany zrozumiała mnie opacznie, może całkiem rozmyślnie.

- Zresztą jeśli chcesz, możesz dokończyć dzisiaj w nocy swoją transformację.

- Dzisiaj? - odezwali się naraz rodzice.

- Trzeba w końcu pozwolić dzieciom, by dorosły.

Chce, żeby znowu ugryzła Lucasa. Żebym go zabiła. Spaliliby jego ciało, zanim ponownie powstałby jako wampir. Lucas odszedłby na zawsze.

Panna Bethany podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. Balthazar rzucił mi na ramiona płaszcz przeciwdeszczowy; z trudem wsunęłam ręce w za długie rękawy.

- Chodźmy.

Zeszliśmy po schodach w ciemność.

Rodzice powiedzieli mi, że są wampirami, kiedy na tyle dorosłam, by zrozumieć, że pewne rzeczy trzeba zachować w tajemnicy. Dlatego traktowałam to tak normalnie, jak fakt, że mama miała włosy koloru brązowego, a tata lubił pstrykać palcami, słuchając jazzu z lat pięćdziesiątych. Podczas obiadu pili krew, i lubili opowiadać o żaglowcach i kołowrotkach, a tata powracał wspomnieniami do momentu, kiedy ujrzał Williama Szekspira grającego w jednej ze swoich sztuk. Były to jednak drobiazgi, bardziej zabawne niż przerażające. Nigdy nie uważałam, że jest w nich coś nienaturalnego.

Kiedy jednak rozpoczęliśmy naszą pogoń, zdałam sobie sprawę, jak słabo ich znam. Poruszali się szybciej ode mnie, szybciej niż większość znanych mi ludzi. Lucasowi i mnie wydawało się, że nasze moce rosną kiedy przemierzaliśmy tę okolicę kilka tygodni wcześniej, ale nie można było tego porównywać do dzisiejszej pogoni. Mama, tata, Balthazar, mimo błota, poruszali się pewnie i świetnie widzieli w ciemnościach. Ja byłam zależna od światła błyskawic i biegłam za ich głosami.

- Tutaj! - Nigeryjski akcent profesora Iwerebona stawał się silniejszy, kiedy był zdenerwowany. - Chłopak pobiegł tędy.

Skąd to wiedzą? Zobaczyłam, że ręka Iwerebona spoczęła na krzaku. Kiedy ja również

go dotknęłam, poczułam pod palcami skostniałymi z zimna miękkie pączki liści. Jedna z gałązek była złamana. Lucas zrobił to, kiedy tędy przebiegał.

Biegnie, by przeżyć. Musi być przerażony.

Powiedział, że mnie kocha.

Znów błysnęło i zrobiło się tak jasno, jak w ciągu dnia. Ujrzałam sylwetkę panny Bethany rysującą się na tle ciemnego lasu. Rozejrzałam się wokół i zdałam sobie sprawę, że znajdujemy się niedaleko rzeki. Po raz pierwszy od jakiegoś czasu domyślałam się, gdzie jesteśmy, ponieważ zza deszczowych chmur nie było widać gwiazd.

- To nie jest ścieżka, którą zazwyczaj poruszają się uczniowie - odezwała się panna Bethany. - Czarny Krzyż pewnie świetnie go przeszkolił. Z pewnością opracował sobie plan ewentualnej ucieczki. A to znaczy, że już wcześniej zaznaczył tę trasę.

Rozległ się grom, zagłuszając odpowiedź profesora Iwerebona. Z wysiłkiem wyciągałam stopy z błota, w którym grzęzłam. Balthazar podał mi rękę i pomógł wydostać się na pewniejszy grunt.

Cały czas myślałam, że Lucas mnie chroni, a tymczasem przez niego znalazłam się w niebezpieczeństwie. Czy to może być prawda?

Balthazar zacisnął palce na moim ramieniu.

- Tędy.

Kiedy błyskawica znów przecięła niebo, ujrzałam, na co spogląda. W błocie widniały ślady stóp prowadzące w stronę rzeki. Lucas, podobnie jak ja, musiał przedzierać się przez błoto. Mimo nowej mocy, którą dzieliliśmy, nie był tak szybki ani pełen niezziemskiej gracji, jak inne wampiry wokół mnie. Był tylko chłopcem. Biegł najszybciej jak potrafił. Wiedział, że jeśli zostanie schwytany, umrze.

Padło tak mocno, że trop natychmiast się zacierał. A więc deptaliśmy Lucasowi po piętach.

Od początku mnie okłamywał. Od pierwszego dnia. Tak się bałam, ukrywając to wszystko przed nim, a Lucas bawił się moim kosztem za każdym razem, kiedy mnie całował.

- Szybko! - Panna Bethany pobiegła naprzód.

Mimo że była ubrana w długą spódnicę, poruszała się najszybciej ze wszystkich. Ledwo za nimi nadążałam, z trudem łapiąc oddech, przemarznięta do szpiku kości; byłam jednak na tyle blisko, że słyszałam deszcz uderzający o ich płaszcze.

- Będzie próbował przedostać się przez rzekę. Nam zajmie to więcej czasu. Rzeka.

Przez całe życie rodzice żartowali, jak niebezpieczna może być dla nas płynąca woda. Kiedy ruszaliśmy w drogę, starali się tak podróżować, by nigdy nie przekraczać żadnej rzeki.

Jeśli jednak nie było innej możliwości, mogli to zrobić, ale zabierało im to trochę czasu - tata zjeżdżał samochodem na pobocze, kiedy tylko zobaczył most, mama nerwowo przygryzała paznokcie, a ja śmiałam się z nich przez mniej więcej pół godziny, zanim udało im się uspokoić. Obydwoje opisywali podróż na statku do Nowego Świata jako absolutnie najgorsze doświadczenie w całym swoim życiu.

Wampiry mają problem z przekraczaniem płynącej wody. Uczniowie zastanawiali się, dlaczego niektórzy nauczyciele wyruszyli do Riverton przed nimi, ale ja wiedziałam, że chcieli po prostu przekroczyć rzekę w swoim własnym tempie, nie okazując, jak okropne jest to dla nich przeżycie. Teraz już rozumiałam, że Lucas wiedział, że rzeka uratuje mu życie.

Biegliśmy dalej, aż wreszcie ci, którzy znajdowali się na przedzie, zatrzymali się. Już nie były mi potrzebne błyskawice, bym zobaczyła ścieżkę. Dysząc ciężko, dogoniłam ich, minęłam profesora Iwerebona, potem Balthazara, a na końcu rodziców, aż znalazłam się obok panny Bethany, która stała kilka metrów od mostu.

- Zaczekaj na nas - poleciała. - Zaraz ruszamy dalej. - Zacisnęła usta, jakby starała się zwalczyć słabość.

- On ucieknie. - Minęłam ją.

- Panno Olivier! Proszę się natychmiast zatrzymać!

Stałam na moście. Łatwiej było się poruszać po starych, drewnianych, obmytych deszczem deskach niż po gęstym błocie.

- Bianco! - Usłyszałam tatę. - Zaczekaj na nas. Nie możesz iść sama.

- Właśnie, że mogę. - Rzuciłam się do biegu; krople deszczu uderzały o moją twarz. Z wysiłku bolało mnie w boku. Na ramionach czułam ciężki płaszcz. Miałam ochotę rzucić się na ziemię i płakać. Byłam jednak zbyt wycieńczona, by to zrobić.

Więc biegłam dalej, chociaż moje nogi były ciężkie jak ołów, a gardło ściśnięte bólem. Słyszałam krzyki rodziców, nauczycieli i przyjaciela. Mimo to biegłam, z każdym krokiem coraz szybciej.

Od kiedy przybyłam do Akademii Wiecznej Nocy... nie, tak naprawdę przez całe swoje życie... liczyłam, że to inni rozwiążą moje problemy. Musiałam sama im się przeciwstawić.

Nie wiedziałam, czy gonię Lucasa, czy też uciekam razem z nim. Wiedziałam tylko, że muszę biec dalej.

Kiedy przekroczyłam rzekę, bez trudu natknęłam się na ślady Lucasa. Było ciemno, a ja nie miałam superwrażliwego wzroku ani słuchu wampirów. Miałam jednak pewność, że Lucas uda się do Riverton, a mógł tam dotrzeć tylko na kilka sposobów. Wiedział, że nie ma

czasu do stracenia, że musi się tam dostać najszybciej, jak to możliwe.

Po jego ostatnim zniknięciu spędziłam trochę czasu w towarzystwie Raquel. Odprowadzałam ją nawet na przystanek autobusowy, kiedy wyjeżdżała na Boże Narodzenie. Chciała jak najwcześniej wydostać się ze szkoły. Musiała więc pojechać autobusem - tym, który kursował do Bostonu o 8. 08. Teraz dochodziła prawie ósma. Byłam pewna, że Lucas będzie starał się zdążyć właśnie na niego. Kolejny przyjedzie dopiero za kilka godzin, Lucas nie mógł więc czekać. Panna Bethany i inni zdążyliby go dopaść. Autobus do Bostonu był jego jedyną szansą.

Przedmieścia były niemal całkowicie opustoszałe. Po ulicach nie jeździły samochody, a w kilku otwartych jeszcze biurach nie było w ogóle klientów. Ludzie nie mieli ochoty wychodzić z domu w noc taką jak ta. Czując wilgotne włosy przyklejające się do głowy, dobrze ich rozumiałam. Zajrzałam do kilku otwartych lokali, między innymi do sklepu, w którym znaleźliśmy broszkę. Lucasa tam nie było.

Nie, pomyślałam. Zdaje sobie sprawę, że właśnie tutaj zajrzeliby przede wszystkim. Miałam przewagę nad panią Bethany i rodzicami, coś czego nie dadzą im ani stulecia doświadczeń, ani nadnaturalne zdolności. Znałam Lucasa, a to oznaczało, że wiedziałam, co zrobi.

Oni również prawdopodobnie domyśliliby się, że Lucas nie będzie ukrywał się w publicznym miejscu. Może nawet doszliby do tego samego wniosku co ja, że Lucas będzie chciał się stąd wydostać. A robi to tylko za pomocą autobusu. Jednak przystanek autobusowy znajdował się dokładnie pośrodku miasta. W pobliżu było mnóstwo sklepów i mogli pomyśleć, że Lucas ukryje się w jednym z nich.

Lucas poszedł kiedyś ze mną na stary film, kupił mi broszkę w sklepie ze starociami. Powiedział mi wtedy, że mnie kocha.

Oznaczało to, że może wybierze na kryjówkę to samo miejsce, które ja bym wybrała. Ruszyłam w stronę antykwariatów znajdujących się w południowej części placu, przeskakując po drodze przez kałuże. Jeśli miałam jakieś wątpliwości co do mojego przeczucia, zniknęły, kiedy zobaczyłam, że drzwi prowadzące na tyły sklepu są lekko uchylone.

Powoli je otworzyłam. Zawiasy nawet nie skrzypnęły, a ja ostrożnie stanęłam na podeście. Panowały tu cisza i ciemności. Ledwo odróżniałam kształty dziwnych przedmiotów, które mnie otaczały. Na początku nie mogłam uwierzyć własnym oczom: zbroja, wypchany lis, kij do gry w krykieta. Dopiero potem zrozumiałam, skąd się wzięły te starocie. Należały do wyposażenia antykwariatu. Znajdowały się tutaj, bo prawdopodobnie nie znalazłyby nabywców. Czułam się, jakbym była w jakimś złym śnie, chociaż nie spałam.

Na początku starałam się poruszać cicho, ale kiedy weszłam głębiej, zdałam sobie sprawę, że to może być niebezpieczne. Nie wierzyłam, że Lucas może mi zrobić krzywdę.

- Lucas? Cisza.

- Wiem, że tu jesteś. - Nadal nie było odpowiedzi, ale czułam, że ktoś mnie obserwuje.

- Przyszłam sama. Są daleko za mną. Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, zrób to teraz.

- Bianco.

Moje imię wydobyło się z jego ust jak westchnienie, jakby nie mógł już dłużej wytrzymać. Próbowałam przeniknąć wzrokiem ciemności, ale nie widziałam go, usłyszałam tylko, że jego głos dochodzi z naprzeciwka.

- Czy to prawda? To wszystko, co o tobie mówią?

- To zależy, co mówią. - Usłyszałam kroki. Starając się uspokoić, oparłam się o krzesło obite przetartym aksamitem.

- Powiedzieli, że jesteś członkiem jakiejś grupy o nazwie Czarny Krzyż. Łowców wampirów. Ze okłamywałeś mnie... Okłamywałeś nas wszystkich.

- To prawda. - Pierwszy raz słyszałam takie zamięczenie w jego głosie. - Czy powiedziałaś prawdę, że jesteś sama? Nie winiłbym cię, jeśli byś skłamała.

- Okłamałam cię tylko raz. Nie zrobię tego nigdy więcej.

- Tylko raz? Przypominam sobie wiele takich sytuacji.

- Ty też nie wspomniałeś, że jesteś łowcą wampirów. - Miałam ochotę go uderzyć.

Moja wściekłość nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

- Tak. Masz rację.

- Przyznałam ci się do wszystkiego w e-mailu. Niczego nie zataiłam.

- Ponieważ wszystko wcześniej odkryłem. Wiesz, że to się nie liczy. Dlaczego udawał, że jesteśmy tacy sami?

- Nie wybierałam tego, kim jestem. Ty, twoi ludzie polujecie na moją rodzinę, moich przyjaciół...

- Ja również tego nie wybierałem, Bianco - mówił szorstko. Czułam, że ulatuje ze mnie gniew i zastępuje go inne, trudne do określenia uczucie. Lucas podszedł bliżej. Kiedy zmrużyłam oczy, w ciemnościach kilka metrów od siebie ujrzałam jego sylwetkę.

- Nie decydowałem, kim lub czym jestem, nawet o tym, że mam przyjechać do Akademii Wiecznej Nocy.

- Za to zdecydowałeś, że będziesz ze mną. - Chociaż próbował mi to wybić z głowy. Teraz wiedziałam dlaczego.

- Tak, to prawda. I wiem, że cię skrzywdziłem. Bardzo mi przykro. Jesteś ostatnią

osobą którą chciałbym zranić.

Wyglądało na to, że mówi szczerze. Pragnęłam w to uwierzyć tak bardzo, jak nigdy dotąd. Tyle tylko, że po nocnych wydarzeniach nie miałam już ochoty wierzyć w ani jedno jego słowo.

- Czy możesz mi wyjaśnić dlaczego?

- To by trwało zbyt długo, nie mamy tyle czasu.

8. 08, autobus do Bostonu. Spojrzałam na zegarek, fosforyzujące wskazówki pokazywały, że mamy jeszcze pięć minut.

Ruszyłam w jego stronę, wyciągając przed siebie ręce, by nie upaść. Pod palcami poczułam pokryte kurzem strusie pióra, a także coś cienkiego, twardego i zimnego, być może mosiężne wezłowie łóżka. Lucas uchylił się w lewo, skrywając się za jakąś tablicą... Ale nie, to coś było przezroczyste. Kiedy podeszłam bliżej, zrozumiałam, że to witraż.

Było to frontowe pomieszczenie antykwariatu, nieco mniej zatłoczone i nieco jaśniejsze. Docierało tu zielonkawe, blade światło latarni ulicznych. Lucas stał za witrażem. Czy się mnie bał? Czy wstydził się stanąć ze mną twarzą w twarz? Zamiast obejść witraż, stanęłam naprzeciwko niego tak, że mogliśmy widzieć się nawzajem przez barwione szybki. Twarz Lucasa przecinały cztery kolorowe kwadraty, jego oczy były ciemne i niespokojne. Przez krótką chwilę milczeliśmy oboje. Potem Lucas uśmiechnął się do mnie.

- Hej.

- Hej. - Uśmiechnęłam się również, ledwo powstrzymując się od płaczu.

- Proszę, nie.

- Nie będę płakać. - Chlipnęłam, ale zaraz przełknęłam ślinę i ugryzłam się w język. Jak zwykle, smak krwi dodał mi sił. - Czy grozi mi niebezpieczeństwo?

Lucas zaprzeczył. Przez witraż jego twarz przybrała barwę kamieni szlachetnych - topazów i ametystów.

- Nie z mojej strony. Nigdy.

- Powiedz to Erichowi.

- A więc go znaleźliście. - Lucas nie wydawał się nawet odrobinę skruszony. - Erich napastował Raquel. Pamiętasz? Kiedy usłyszałam, że zgubiła bransoletkę, wiedziałem, że to tylko kwestia czasu. Kradzież cudzej własności to klasyczny znak, że wampir jest gotowy do ataku. Erich chciał ją zabić, zrobiłby to, jeśli tylko nadarzyłaby się okazja. Wiem, że w głębi serca zdajesz sobie z tego sprawę.

Z przerażeniem odkryłam, że mu wierzę. Gdybym nie spróbowała krwi Ericha i nie poczuła jego wrogości, może bym w to nie uwierzyła. Wyczułam jednak w umyśle Ericha zło

i podejrzewałam, że Lucas mówi prawdę, przynajmniej w tym wypadku.

- Mimo to trudno o tym nawet myśleć.

- Tak. Wiem, że trudno ci będzie to zrozumieć.

- Powiedz mi to, co powinnam wiedzieć.

Lucas ucichł na chwilę, nie wiedziałam nawet, czy usłyszę odpowiedź. Kiedy już myślałam, że tak się nie stanie, odezwał się.

- Na początku kłamałem z tego samego powodu, z jakiego ty mnie okłamywałaś. Czarny Krzyż jest tajemnicą której strzegłem przez całe życie, czymś, do czego moja mama zapisała mnie, kiedy się urodziłem. - Jego głos brzmiał, jakby dochodził z daleka, jakby pogrążył się we wspomnieniach. - Nauczyli mnie walczyć. Nauczyli mnie dyscypliny. Wysyłali mnie na misje, kiedy dorosłem na tyle, by podołać zadaniu.

Przypominałam sobie, jak Lucas wspominał wcześniej, że jego matka była wymagająca i że czasami miał uczucie, jakby nie decydował sam za siebie. Nawet jako pięciolatek, uciekając z domu, zabrał ze sobą broń.

- Początkowo sądziłem, że jesteś jedną z uczennic, człowiekiem. Kiedy opowiedziałas mi o rodzicach, przypuszczałem, że może cię adoptowali. Myślałem, że po prostu nie wiesz, kim są naprawdę. - Nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się smutno. - Chciałem się trzymać od tego z daleka ze względu na ciebie, ale nie mogłem. Czułem, że jesteś częścią mnie, odkąd tylko się spotkaliśmy. Czarny Krzyż kazałby mi ciebie odepchnąć, a ja już nie chciałem nikogo więcej ranić. Pierwszy raz w życiu chciałem być z kimś, nie przejmując się tym, co sądzi o tym Czarny Krzyż. Pożyć chociaż przez chwilę jak normalny człowiek. Po naszej pierwszej rozmowie... Czy uwierzyłybyś, że wziąłem cię za miłą zwyczajną dziewczynę?

Była to jednocześnie najzabawniejsza i najsmutniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

- Teraz już wiesz wszystko.

- To, kim jesteś.... dla mnie jest nieważne. Już ci to mówiłem i to była prawda. - Odwrócił się w stronę okna, widziałam jego profil i smutek na twarzy. - Mam ci tyle do powiedzenia, tylko że zaraz odjeżdża autobus... Do licha... Może pojedę następnym...

- Nie! - Przycisnęłam dłoń do szyby.

Chociaż nadal nie byłam pewna, czy mogę mu znów zaufać, wiedziałam jednak, że nigdy bym go nie skrzywdziła i na pewno nie mogłabym się spokojnie przyglądać, jak panna Bethany i moi rodzice próbują go zabić.

- Lucasie, pozostali niedługo tu będą. Nie czekaj. Uciekaj.

Powinien był w tej chwili biec do autobusu. A mimo to popatrzył na mnie i powoli przyłożył rękę do miejsca, gdzie po stronie witraża opierałam swoje palce; dłoń do dłoni. Zbliżyliśmy się, dzieliło nas jedynie kilkanaście centymetrów. I mimo że między nami znajdowała się szyba, był to ruch tak intymny, jakbyśmy się pocałowali.

- Jedź ze mną - poprosił.

- Co? - Zmrużyłam oczy, niezdolna pojąć, o co mnie prosi. - To znaczy... chcesz, bym uciekła z domu? Naprawdę? Tak jak wtedy, pierwszego dnia?

- Chcę ci wszystko wyjaśnić i... żebyśmy się pożegnali, tak jak powinniśmy... - Lucas przełknął ślinę; po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że jest równie zdenerwowany i przestraszony jak ja. - Mam tyle pieniędzy, że wystarczy na bilety w jedną stronę. Później zdobędę więcej, żebyś mogła wrócić do domu, jeśli będziesz chciała. Możemy ruszyć już teraz. Wystarczy przebiec przez ulicę i wskoczyć do autobusu. Wyjedźmy stąd razem.

- Czy chcesz mnie przekazać Czarnemu Krzyżowi?

- Co? Nie! - Wyglądało na to, że naprawdę o tym nie myślał. - Jesteś człowiekiem, pod każdym względem. Będę cię chronił, jeśli ze mną pojedziesz.

- Powiedz mi jeszcze jedno, zanim dam ci odpowiedź - odezwałam się powoli. Spojrzał nieufnie.

- Okej. Pytaj.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz. Czy to prawda?

Mógł kłamać na każdy temat, nawet na ten, jak się nazywa, ale nie zniosłabym, gdyby okazało się, że mnie nie kocha.

Wypuścił powietrze, jakby jednocześnie śmiał się i płakał.

- O, Boże, tak. Bianco, bardzo cię kocham. Nawet jeśli miałbym cię już nigdy nie zobaczyć, nawet gdyby się okazało, że po wyjściu stąd wpadnę w zasadzkę, którą przygotowałaś z rodzicami, zawsze będę cię kochać.

Nareszcie, po tych wszystkich kłamstwach usłyszałam szczerą prawdę.

- Ja też cię kocham - odparłam. - Ruszajmy.

ROZDZIAŁ 17

Opadłam na siedzenie autobusu i drżąc z wyczerpania, powiedziałam:

- Udało się.

Lucas pokiwał głową.

- Jeszcze nie.

Autobus ruszył i powoli skręcił na główną drogę. Byliśmy ostatnimi pasażerami, którzy do niego wsiedli; jeszcze trzy minuty i stracilibyśmy szansę na ucieczkę.

- Wiem, że rodzice mogą się szybko poruszać, ale nie sądzę, by dogonili autobus na autostradzie.

Jakaś starsza pani, siedząca kilka rzędów przed nami, odwróciła się i spojrzała na nas, najwyraźniej zastanawiając się, o czym, do licha, mówimy. Lucas obdarzył ją najbardziej czarującym uśmiechem, na jaki było go stać, odwzajemniła go i wróciła do lektury książki. Wtedy wziął mnie za rękę i poprowadził na tył; niemal pustego autobusu, gdzie mogliśmy swobodnie rozbawiać.

Lucas wsunął się na siedzenie obok okna. Myślałam, że weźmie mnie w ramiona, ale był bardzo spięty. Spoglądał przez szyby obmywane deszczem - Powiem, że nam się udało, dopiero wtedy, kiedy minimy wiadukt. Ten, który jest pięć kilometrów za miastem.

Zupełnie nie wiedziałam, o czym mówi. Najwyraźniej znał lepiej okolicę niż ja.

- Jak myślisz, co teraz zrobią? Staną na środku drogi i zmuszą kierowcę, żeby zatrzymał autobus?

- Panna Bethany nie jest głupia. - Nie odrywał wzroku od okna. Mijane latarnie raz za razem oświetlały go miękkim błękitnym światłem. - Pewnie się domyśliła, że spróbuję złapać autobus. A więc pościg będzie czekał na tym wiadukcie. Wskoczą na autobus, wyciągną mnie z niego, a policja niech już się martwi, jak to wyjaśnić pasażerom.

- Nie zrobią tego!

- Żeby zatrzymać łowcę z Czarnego Krzyża? Mogę się założyć, o co tylko chcesz, że będzie.

- Skoro należysz do Czarnego Krzyża, jakim cudem dostałeś się do Akademii Wiecznej Nocy?

- Przysłano mnie. Miałem przeniknąć do szkoły. Takie wyznaczono mi zadanie. Nie możesz odmówić wykonania rozkazu, który wydał ci Czarny Krzyż. Albo je wykonujesz, albo umierasz.

Ponura pewność, z jaką wypowiedział te słowa, wstrząsnęła mną bardziej niż to

wszystko, czego się dowiedziałam o wampirach.

- Kiedy usłyszeliście o szkole?

- Czarny Krzyż wiedział o niej od początku jej istnienia. Miejsca, gdzie przebywają wampiry...

- Gdzie my przebywamy.

- Niech ci będzie. I gdzie są najmniej szkodliwe. Nikt nie ma ochoty robić scen ani wzbudzać w ludziach podejrzeń. Wampiry kontrolują się w takich miejscach. Nie polują nie sprawiają żadnych kłopotów. Gdyby zachowywały się tak zawsze, Czarny Krzyż nie byłby potrzebny.

- Większość wampirów nie poluje - upierałam się.

Autobus trafił na dziurę w jezdni, wszyscy aż podskoczyliśmy. Ze strachu głośno westchnęłam. Lucas uspokajająco położył mi dłoń na kolanie, ale znów odwrócił wzrok w stronę okna. Byliśmy już niemal poza granicami Riverton. Z każdą sekundą zbliżaliśmy się do wiaduktu.

- Pamiętasz, co powiedziałaś mi wtedy w antykwariacie? - mruknął. - Możesz to powtórzyć Erichowi. Z pewnością polował na Raquel.

Co mogłam zrobić, żeby zrozumiał? Przez chwilę próbowałam znaleźć jakiś przykład, który mogłabym wykorzystać.

- Lubisz hamburgery, prawda?

- Słuchaj, takie rozmowy możemy prowadzić na imprezie, ale nie pięć minut przed zasadzką wampirów.

- Czy miałbyś ochotę na hamburgera, gdybyś wiedział, że uderzy cię w twarz? - nie ustępowałam.

- Niby jak hamburger miałby to zrobić?

- Powiedzmy, że to możliwe. - Nie mieliśmy czasu, by kłócić się o metafory. - Nadal byś się upierała? Czy też zjadłbyś coś innego?

Lucas zastanawiał się nad tym kilka sekund.

- Nawet jeśli zapomniałbym o tym, że atakuje mnie hamburger... a naprawdę trudno o tym zapomnieć... Nie, chyba wybrałbym coś innego.

I właśnie dlatego większość wampirów nie napada na ludzi. Bronią się. Krzyczą. Wymiotują. Mogą zadzwonić na policję, lak czy inaczej, ludzie sprawiają więcej problemów, niż to jest warte. Łatwiej kupować krew lub polować na niewielkie zwierzęta. Większość z nas idzie na łatwiznę, Lucasie. Ale chyba jesteś w stanie to zrozumieć.

- To miłe i praktyczne. Mogę się założyć, że właśnie tak przedstawili ci to rodzice. Ale

nigdy nie powiedzieli ci, że zabijanie ludzi jest złe.

Byłam wściekła. Domyślił się, że to były słowa moich rodziców.

- Nie musimy o tym wspominać - warknęłam.

- Rzeczywiście, w przypadku większości wampirów nie trzeba. To, co mówisz, ma sens, ale nie jesteś o tym przekonana, prawda? Jedno z nas się myli, ale ja mam tę przewagę, że widziałem ludzi, którzy właśnie w ten sposób zginęli. Widziałem to na własne oczy! A ty?

- Nie, nigdy. Moi rodzice. Oni tacy nie są. Nigdy by nikogo nie skrzywdzili.

- To, że tego nie widziałaś, nie oznacza, że tak nie jest.

- A ty to widziałeś? - spytałam wyzywająco. Żołądek podskoczył mi do gardła, kiedy skinął głową. Potem powiedział najgorsze, co mogłam usłyszeć.

- Tak zginął mój ojciec.

- O mój Boże.

Lucas wpatrywał się w okno jeszcze intensywniej niż przedtem. Musieliśmy być blisko wiaduktu.

- Nie było mnie wtedy przy nim. Byłem jeszcze mały. Ledwo go zresztą pamiętam. Ale widziałem wampiry atakujące ludzi i widziałem ciała, które po sobie zostawiały. To okropne, Bianco. Straszniejsze, niż ci się wydaje. Rodzice ukazali ci tylko jedną stronę medalu, i to tę ładniejszą. A jest jeszcze ta druga.

- Może to ty zetknąłeś się tylko z tą brzydką. Może to ty nie rozumiesz prawdziwej równowagi. - Było mi niedobrze, zacisnęłam palce na oparciu siedzenia przed sobą. Czy właśnie teraz mieliśmy ze sobą walczyć? - Jeśli rodzice zataili przede mną prawdę, może twoja mama zataiła ją przed tobą.

- Mama nigdy niczego nie upiększa. Możesz mi wierzyć. - Lucas westchnął. - Uważaj teraz.

Autobus skręcił ostro, podskakując na wybojach. Przez strugi deszczu ujrzałam światła na wiadukcie. Wpatrywałam się intensywnie, starając się zobaczyć kształty lub ruch, jakąś wskazówkę, że czeka tam na nas panna Bethany.

Lucas westchnął głęboko.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Dwie sekundy później autobus przejechał pod wiaduktem. Nic się nie stało. Czyli panna Bethany poprowadziła grupę do miasta.

- Udało nam się - wyszeptałam.

Objął mnie mocno. Kiedy trzymał mnie w ramionach, zdałam sobie po raz pierwszy

sprawę, że jest zmęczony i przestraszony. Pogładziłam uspokajająco jego wilgotne włosy. Mogliśmy odłożyć kłótnię na później. Mogliśmy później porozmawiać o Wiecznej Nocy, Czarnym Krzyżu i tym wszystkim, co nas dzieliło. Teraz liczyło się tylko to, że jesteśmy bezpieczni.

Ostatni raz byłam w Bostonie jako dziecko. Jak przez mgłę pamiętałam, jaka jest różnica między wsią a miastem - wszechobecny hałas i brud. Asfalt i sygnalizacja świetlna zastąpiły ziemię i drzewa. Światła były tak jasne, że przesłaniały gwiazdy. Przygotowałam się na to, że na pewno spanikuję, ale kiedy tylko dotarliśmy do celu - miejsca gdzieś na obrzeżach miasta, zresztą dość obskurnie wyglądającego - zrobiło się już bardzo późno i byliśmy wyczerpani. Nie bałam się. Byłam tylko odrętwiała.

- Musimy pomyśleć, co zrobimy dzisiejszej nocy. - Lucas odezwał się po raz pierwszy, od kiedy wysiedliśmy z autobusu.

Nadal trzymaliśmy się mocno za ręce. Co pewien czas mijaliśmy dziwnych osobników. Nosili za duże ubrania, śmiali się za głośno i gapili przenikliwie na każdy samochód skręcający za rogiem.

- Dopiero rano ktoś nas odbierze.

- Odbierze nas? Kto?

- Ktoś z Czarnego Krzyża. Kiedy włamałem się do antykwariatu, zadzwoniłem i zostawiłem wiadomość, że będę się starał tu dotrzeć. Muszę ich tylko powiadomić, gdzie będziemy czekać.

- Nie mam ochoty włóczyć się po tej okolicy. - Spojrzałam podejrzliwie na rozbitą witrynę.

- Bianco, pomyśl. - Lucas zatrzymał się i po raz pierwszy tej nocy spojrzał pogardliwie, w taki sam sposób, jak robił to wcześniej. - Kto powinien się bać? My czy oni?

Niby czemu ci ludzie mieliby się mnie bać? Wreszcie to do mnie dotarło. - Puenta mojego śmiesznego życia. Jestem wampirem.

Roześmiałam się, Lucas mi zawtórował. Nie mogłam się powstrzymać, śmiałam się, aż z oczu popłynęły mi łzy. Otoczył mnie ramionami i mocno przytulił.

Jestem wampirem. Wszyscy się mnie boją. Mnie. A Lucas? Jest jedynym człowiekiem, którego mogą się bać wampiry. Te wszystkie podejrzanie wyglądające typy, gdyby tylko wiedziały... uciekłyby ze strachu.

Kiedy wrócił mi oddech, odsunęłam się od Lucasa i próbowałam spokojnie przemyśleć naszą sytuację. Trudno mi było w jego obecności myśleć logicznie i przejmować się tym, że jesteśmy zgubieni. Fluorescencyjne światło latarni splukało z włosów Lucasa cały

blask, teraz były tylko brązowe. Może to z powodu zmęczenia jego twarz była blada i wymizerowana. Mogłam sobie tylko wyobrazić, że ja wyglądam podobnie.

- Dochodzi północ. Gdzie będziemy spać? - Policzki zapłonęły mi ze wstydu, kiedy zdałam sobie sprawę, co właśnie powiedziałam. Brzmiało to jak propozycja spędzenia wspólnej nocy. Ale przecież uciekliśmy razem. Może dla niego to było naturalne, że pójdziemy do łóżka. Właściwie to i ja o tym myślałam. Jednak po tym, co przeżyliśmy, czułam jedynie zażenowanie i zdenerwowanie.

Lucas natychmiast zrozumiał.

- Nie mam ze sobą karty kredytowej. Zostawiłem ją w pokoju. Wydaliśmy wszystko, co przy sobie miałem.

- A ja zabrałam ze sobą jedynie latarkę. - Jaskrawe światła neonów sprawiły, że się skrzywiłam. - Bardziej przydałyby się nam proca i ciasteczka.

Burza, która szalała w Riverton, nie dotarła do Bostonu. Nie musieliśmy więc się martwić, że zmokniemy. Byliśmy zmęczeni i niepewni siebie. A do tego staraliśmy się zachowywać, jak gdyby nic nie zaszło. Spędzenie nocy na parkowych ławkach nie było zbyt miłą perspektywą.

Chciałam się pewniej poczuć, więc podniosłam dłoń do swetra, do miejsca tuż pod wycięciem dekoltu, gdzie przypięłam rano broszkę. Wydawało się, że upłynęły lata od tamtej chwili. Ale broszka była tam nadal, poczułam pod palcami chłód płatków z rzeźbionych agatów.

Właśnie minęliśmy lombard. W neonie wiszącym nad drzwiami wyróżniały się trzy złote kule. Zrozumiałam, co powinnam zrobić.

- Bianco, nie! - Lucas zaprotestował, kiedy pociągnęłam go w kierunku obscurnego pomieszczenia. Półki zavalone były różnymi rupieciami, wszystkim tym, czego ludzie chcieli się pozbyć; były tam skórzane płaszcze w jaskrawych kolorach, okulary przeciwsłoneczne w metalowych oprawkach i sprzęt elektroniczny najwyższej klasy, prawdopodobnie kradziony.

- Możemy wrócić na przystanek.

- Nie, nie możemy. - Odpięłam broszkę od swetra, starając się na nią nie patrzeć. Może gdybym spojrzała na idealne czarne płatki, straciłabym nad sobą panowanie.

- Nie chodzi o brak wygód. Chodzi o poczucie bezpieczeństwa i jakieś miejsce, w którym moglibyśmy porozmawiać.

I się pożegnać, pomyślałam, ale nie wypowiedziałam tego na głos.

Lucas zastanowił się, a potem skinął głową.

Pewnie obydwójce wyglądaliśmy na przybitych, kiedy podeszliśmy do sprzedawcy, ale

nie dał po sobie poznać, że go to obchodzi. Chudy mężczyzna ubrany w koszulę z poliestru ledwo zwrócił na nas uwagę.

- Co to? Plastik?

- To najprawdziwszy agat z Whitby.

- No, nie wiem, czy z Whitby. - Mężczyzna postukał palcami o rzeźbione płatki. - Wygląda na jakąś starość.

- Jest zabytkowy - wyjaśnił Lucas.

- Wiecznie to słyszę. - Westchnął właściciel lombardu. - Sto dolarów. Decydujcie się.

- Sto dolarów! To połowa prawdziwej ceny! - zaprotestowałam. Nie mówiąc o tym, że broszka była dla mnie warta o wiele więcej. Nosiłam ją dosłownie każdego dnia. To był symbol naszej miłości. Ale czy ten facet był w stanie w ogóle to zrozumieć?

- Ludzie nie przychodzą tu, żeby zwrócić się im inwestycja, skarbie. Przychodzą tu po gotówkę. Tyle mogę wam dać. Jeżeli cena wam nie odpowiada, wynoście się i nie marnujcie mojego czasu.

Lucas wołał zabrać broszkę, niż ją tu zastawiać. Zauważyłam to po wyrazie jego twarzy. Wiedziałam, że robił tylko to, co uważał za słuszne, ale teraz było inaczej. Musieliśmy być rozsądni. Wyciągnęłam przed siebie dłoń.

- Niech będzie sto dolarów.

Otrzymaliśmy kilka dwudziestodolarówek i kwit potwierdzający, że możemy odzyskać broszkę, jeśli uda nam się w ciągu kilku dni zebrać odpowiednią sumę.

- Zdobędę te pieniądze - obiecał Lucas, kiedy wyszliśmy na zewnątrz i ruszyliśmy w stronę jedyne widocznego motelu. - Zdobędę je dla ciebie.

- Kiedy kupowałeś mi broszkę, powiedziałeś, że jesteś bogaty. Czy to prawda?

- Mhm... Uniosłam brew.

- Niezupełnie?

- Mam dostęp do funduszy Czarnego Krzyża, ale nie ma tego zbyt dużo. Mogę wydawać jedynie na niezbędny sprzęt. Coś, co jest mi potrzebne. - Wzruszył ramionami. - Na biżuterię nie.

- Pewnie miałeś kłopoty przez to, że mi ją kupiłeś. Lucas schował ręce do kieszeni, zachmurzył się.

- Powiedziałem, że dla nich pracuję. Nie dostaję jednak pensji ani dodatku za trudne warunki pracy, są mi więc coś winni. Tego argumentu użyję, kiedy im powiem, że muszę wykupić tę broszkę. Ponieważ ona jest twoja, Bianco. Należy do ciebie, koniec i kropka.

- Wierzę ci. - Dotknęła jego twarzy. - Ale to nie jest najważniejsze, okej?

Najważniejsze, że jesteśmy bezpieczni i mamy szansę, by to wszystko rozwiązać.

- Tak. - Wilgotne, zmierzwione włosy Lucasa były ciepłe, kiedy je pogładziłam. - Poszukajmy jakiegoś miejsca na nocleg.

Kilka budynków dalej znaleźliśmy niezbyt drogi hotel, W recepcji pachnącej piwem i papierosami.

Lucas upewnił się, że dostaniemy pokój z dwoma łózkami. Recepcjonistka spojrzała na nas tylko z rozbawieniem zza kuloodpornej szyby. Próbowałam zapomnieć o bezcennej broszce, którą musiałam zostawić, żeby zapłacić za jedną noc w niewielkim pokoju oświetlonym jedynie porcelanową lampą z dwoma rozpadającymi się łózkami okrytymi ciemnoniebieskimi kapami. Nie przytuliliśmy się po wejściu do środka, nawet nie wzięliśmy się za ręce. Lucas zapalił lampę stojącą między łózkami, ale to mnie nie uspokoiło. Zauważyłam jedynie, że mokra koszulka przykleiła się do jego ciała. Przez niemal przezroczytą bawełnę widziałam umięśnione plecy.

- Chcesz się rozebrać w łazience? - spytał delikatnie. - Ja się w tym czasie położę. Zgaszę lampę. Kiedy wrócisz do pokoju, nic nie będzie widać.

Roześmiałam się, jednocześnie z ulgą i nerwowo.

- Przejąłeś część naszej mocy. A niektórzy z nas potrafią widzieć w ciemnościach.

- Nie. Przyrzekam. - Uśmiechnął się krzywo. Poszłam więc do łazienki i zaczęłam ściągać z siebie przemoczone ubranie. Przynajmniej koszulka i bielizna były prawie suche. Obmyłam twarz i splotłam ponownie wilgotne włosy. Usłyszałam, że Lucas coś mówi, a później odkłada słuchawkę telefonu. Pewnie przekazał informację, gdzie Czarny Krzyż może nas znaleźć.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Nie chodzi o to, że nigdy nie interesowałam się swoim ciałem. Ale też nigdy nie patrzyłam na siebie, zastanawiając się, jak postrzega mnie ktoś inny. Zaraz zobaczy mnie Lucas. Czy sądzi, że jestem ładna? Zdałam sobie sprawę, że czuję się piękna i że chcę, żeby on mnie zobaczył. Przesunęłam palcami po brzuchu, potem po biodrach. Poczułam, że skóra stała się wrażliwa pod moim dotykiem. Lucas cały czas był po drugiej stronie drzwi. Rozbierał się. Czekał na mnie.

Pasek światła w szparze pod drzwiami zniknął. Odetchnęłam. Wylączyłam światło i otworzyłam drzwi. Pokój rozjaśniał jedynie zamglony blask lamp ulicznych przenikający przez zasłony. Spoglądając w ciemność, ujrzałam Lucasa - wybrał łóżko stojące dalej od łazienki. Leżał przykryty, widziałam jedynie jego nagie ramię i rękę.

Westchnęłam kilka razy, a potem podeszłam do jego łóżka. Spojrzał na mnie niedowierzająco, ale zachęcająco podniósł koldrę.

- Po prostu będziemy razem spać. - Słowa zabrzmiały jak szept. Krew dudniła mi w żyłach, mój głos brzmiał cienko i nienaturalnie, nawet dla mnie. Czułam w całym ciele ciepło.

- Tylko spać - obiecał. Nie byłam pewna, czy mu wierzę.

Wsunęłam się do łóżka, Lucas okrył nas oboje. Położyłam głowę na poduszce, zaledwie kilka centymetrów od niego. Łóżko było wąskie, musieliśmy się więc dotykać - czułam dotyk jego nóg, czułam na udach szorstki materiał jego spodenek, moje piersi były tak blisko jego klatki piersiowej.

Lucas nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Muszę wiedzieć, że wierzysz w to, że postępuję słusznie. Zamyśliłam się.

- Wierzę, że robisz to, co uznajesz za słuszne.

- Prawie dobrze - powiedział znużony.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też.

W tej chwili miałam ochotę przyciągnąć go do siebie. Chciałam, żebyśmy się w sobie zatracili i zapomnieli o wszystkim. Nie obchodziło mnie to, czy jesteśmy bezpieczni, czy jeszcze się kiedyś zobaczymy, nie obchodziło mnie, że to byłby mój pierwszy raz. Zanim jednak się poruszyłam, Lucas chwycił moje dłonie z takim namaszczeniem, jakby zamierzał się pomodlić.

- Nie możemy dać się ponieść emocjom - szepnął. Zajrzał mi głęboko w oczy. Wiedziałam jednak, że pragnie tego tak samo mocno jak ja.

- Może jednak - szepnęłam drżącym głosem. Lucas zacisnął dłonie, coś we mnie drgnęło. Nadal nawet mnie nie pocałował.

- Nie możemy. - Zabrzmiało to tak, jakby próbował przekonać nie tylko mnie, ale i siebie. - Obydwoje jesteśmy o krok od zamiany w wampiry. Jeśli któreś z nas straci kontrolę... Jeśli obydwójce... Wiesz, że tak może się stać, Bianco.

- Czy to byłoby najgorsze?

- Tak, tak myślę. - Zanim jednak zaczęliśmy się sprzeczać, czym są i czym nie są wampiry, kto jest dobry, a kto zły, Lucas dodał: - Poza tym, jutro spotkamy się z łowcami. To nie najlepszy moment, żeby stać się wampirem.

Okej, brzmiało to sensownie. Co nie znaczy, że mi się podobało.

- No, dobrze - wymruczałam. - Ale...

- Tak?

- Pewnego dnia.

- Pewnego dnia - powtórzył ochryple.

Zamknęłam oczy i pochyliłam głowę, aż poczułam jego palce na policzkach. Teraz mogłam zasnąć. Wierzyłam, że wszystko będzie dobrze. Może to był tylko kolejny sen, ale przecież byliśmy w miejscu, w którym trzeba spać.

- Lucasie?

Usłyszałam głos jakiejś kobiety. Najpierw zastanowiłam się, dlaczego Patrice o nim mówi, a potem zdałam sobie sprawę, że to nie ona.

Przestraszona, usiadłam na łóżku. Powróciło wspomnienie wydarzeń poprzedniej nocy. Ogłuszyło mnie, kiedy mrużyłam oczy przed światłem. Pokój, w którym się obudziłam, nie był moją sypialnią byłam w łóżku obok Lucasa, który właśnie próbował wstać, przeczesując dłonią zmierzwiłone włosy. W drzwiach stała kobieta około czterdziestki, wpatrując się w nas.

Lucas przełknął ślinę, a potem się uśmiechnął.

- Cześć, mamó.

ROZDZIAŁ 18

Okej. Mamy XXI wiek, więc nie zakładałam, że zaczekasz z tym do ślubu. - Matka Lucasa oparła się o framugę drzwi i skrzyżowała ręce na piersiach. - Ale przecież wiedziałeś, że przyjadę. Czy musiałeś mi to okazać w tak obcesowy sposób?

- To nie tak, jak myślisz - powiedział. Zachował całkowity spokój. Ja próbowałam w tym czasie wyjąkać jakieś przeprosiny. Lucas położył mi rękę na ramieniu i się uśmiechnął. - Wzięliśmy jeden pokój, ponieważ jesteśmy splukani. Musieliśmy nawet coś zastawić, żeby to wynająć. Poza tym mogłaś zapukać. Więc uspokój się, dobrze?

Wzruszyła ramionami.

- Masz prawie dwadzieścia lat. Sam o sobie decydujesz.

- Masz dwadzieścia lat? - spytałam szeptem.

- Dziewiętnaście z kawałkiem. Czy to ważne?

- Chyba nie.

W porównaniu z tym wszystkim, czego dowiedziałam się o Lucasie w ciągu ostatniego dnia, jakie to miało znaczenie, że był starszy ode mnie o trzy lata?

Lucas płynnym ruchem wstał z łóżka. Ja to mam szczęście: pierwszy raz zobaczyłam go w samych bokserkach i nie mogłam się ponapawać tym widokiem.

- Bianco, to moja mama, Kate Ross. Mamo, to jest ta dziewczyna, o której ci opowiadałem, Bianca.

Skinęła przyjaźnie głową.

- Mów mi Kate.

Kiedy już na tyle oprzytomniałam, by zacząć trzeźwo myśleć, zauważyłam, że była bardzo podobna do Lucasa - wysoka, może nawet wyższa niż on, złocisto-brązowe włosy miała ścięte na wysokości policzków. Takie same jak Lucas ciemnozielone oczy i trójkątna twarz: mocna szczęka i spiczasty podbródek. Ubrana była w sprane błękitne dzinsy i rdzawoczerwoną koszulę od Henleya, na tyle obcisłą że opinała umięśnione ramiona. Nie była typem matki. No bo która matka, ujrawszy syna w łóżku z dziewczyną uśmiechałaby się na ten widok?

Niezgrabnie uniosłam rękę i pomachałam do niej.

- Cześć.

- Witaj. Pewnie macie za sobą ciężką noc. Trzeba was napoić kawą a potem pomyślimy, jak pomóc Biance. - Kate skinęła głową w stronę ulicy. Lucas oderwał dłonie od głowy i sięgnął po dzinsy, niespeszony jej obecnością. Miałam ochotę otulić się kapą z łóżka,

albo czymkolwiek, ale to byłoby jeszcze bardziej poniżające. Więc w dwóch susach pomknęłam do łazienki.

Kiedy już się tam znalazłam i wreszcie ubrałam, odzyskałam choć trochę poczucia godności. Ubranie było suche, chociaż mocno pogniecione. Rozpuściłam warkocze, które splotłam, kładąc się spać. Włosy opadły mi łagodnymi falami. Nie była to jakaś skomplikowana sztuczka fryzjerska, ale właśnie tak radzono sobie w XVII wieku. Poczulałam ukłucie w sercu, kiedy przypominałam sobie, jak mama mnie tego uczyła. No, gotowe.

Kiedy wyszliśmy, Lucas spojrział na mnie uważnie, jakby chciał ocenić, jak się trzymam. Kate mogła się nabrać na moją udawaną brawurę, ale on znał mnie lepiej. Uniosłam dumnie podbródek, żeby wiedział, że mam zamiar robić dobrą minę do złej gry.

Kate poprowadziła nas do starej poobijanej półciężarówki z lat pięćdziesiątych, pokrytej wyblakłą błękitną farbą ze światłami jak silniki statku kosmicznego Enterprise. Gdy wsiadaliśmy, cały czas rozglądała się wokół, mierząc wzrokiem każdego przechodnia.

- Śledzili was? Nauczyciele na pewno nie patrzą przychylnie na uciekinierów.

- Nie dotarli nawet do Riverton, przynajmniej przed naszym odjazdem - odparłam pospiesznie, kiedy wsiadłam do środka, a Lucas usadowił się obok mnie. - Zatrzymała ich płynąca woda.

Zamarła na sekundę z kluczykami w dłoni. Spojrzała na Lucasa, ale nie był to typowy niespokojny matczyzny wzrok, jakim matki zazwyczaj dają do zrozumienia, że za dwie sekundy będziesz mieć szlaban. Jej spojrzenie było twardsze. Wyobrażam sobie, że tak spoglądali wodzowie armii, kiedy wysyłali zdrajców przed pluton egzekucyjny.

- Powiedziałeś jej?

- Mamo, musisz wreszcie choć przez chwilę posłuchać. - Lucas westchnął głęboko, by się uspokoić i wyciągnął ręce, jakby chciał dosięgnąć jej pleców. - Bianca już знаła prawdę o Wiecznej Nocy Powiedziałem jej tylko o Czarnym Krzyżu, bo musiałem. To nie znaczy, że wcześniej nie wiedziała o istnieniu wampirów. W porządku?

- Nie. To wielki błąd. Powinieneś zdawać sobie z tego zdawać sprawę. - Odgarnęła włosy z czoła i przyjrzała mi się uważnie. - Jak się o nich dowiedziałaś?

Z początku pomyślałam, że chodzi jej o Czarny Krzyż. Dopiero po chwili do mnie dotarło, że mówiąc „o nich”, ma na myśli wampiry. Kiedy Lucas drgnął nerwowo na siedzeniu, zdałam sobie sprawę, że nie powiedział jej kim naprawdę jestem. Najwyraźniej nie wspomniał również o tym, że on również ma w sobie nieco wampirzej mocy.

Zrobiłam więc to, w czym Lucas i ja byliśmy najlepsi, skłamałam.

- Było wiele przesłanek. Na przykład to, że w szkole nigdy nie podawano uczniom

pożywienia i każdy jadał samotnie. Mnóstwo martwych wiewiórek w okolicy. Sposób, w jaki niektórzy się zachowywali, jakby pochodzili z innych epok. Nie było trudno się domyślić.

- To jeszcze nie dowód. - Kate nie wyglądała na przekonaną uruchomiła silnik i skręciła na drogę prowadzącą z miasta. - Nigdy wcześniej nie miałas do czynienia z nadnaturalnymi mocami i wszystkiego się domyślałaś na podstawie tych mało istotnych przesłanek?

- Bianca ukrywa część prawdy, ponieważ nie chce cię wystraszyć - powiedział Lucas - To właśnie ona mi pomogła, kiedy to się stało. - Ostrożnie odsunął ściągacz koszulki. Ciemnoróżowy znak po drugim ugryzieniu nadal był widoczny na skórze.

- Och, mój Boże. - Kate natychmiast wyciągnęła rękę, by dotknąć jego ramienia. Więc jednak, mimo wszystko, była matką nawet jeśli nie zawsze to okazywała. - Wiedzieliśmy, że może do tego dojść... Wiedzieliśmy, ale wmawiałam sobie, że nic się nie stanie. Lucas odchylił się z zakłopotaniem.

- Mamo, nic mi nie jest.

- Zdołałeś im uciec. Jak ci się udało?

- Zabiłem jednego z nich... wampira o imieniu Erich, jednego z tych, którzy stanowili zagrożenie. Posprzeczaaliśmy się. On wyszedł na tym gorzej. To wszystko.

Mogłam spokojnie podziwiać jego talent do kłamstwa. Oczywiście tak naprawdę niczego nie zmyślił. Każde słowo, które wypowiedział, było prawdziwe. Jedyne przeinaczył fakty, by matka mu uwierzyła: to Erich go ugryzł, a ja byłam słodką, rozsądną, zupełnie normalną dziewczyną, opiekunką zesłaną przez los.

- Widziałaś, przeciwko komu walczyliśmy - odezwała się do mnie Kate z większym szacunkiem niż wcześniej. Każdy, kto pomógł jej synowi, zyskiwał jej wdzięczność. Nie spuszczała wzroku z drogi. Pędziliśmy po wybrukowanych ulicach i wkrótce wjechaliśmy na przedmieścia Bostonu, które wyglądały na nieco starsze i bardziej zapuszczone. - To niebezpieczna robota, nie jesteś do niej gotowa, ale zdaję sobie sprawę, że teraz musimy zapewnić ci bezpieczeństwo. Jeśli ten demon, panna Bethany, zda sobie sprawę, że pomagasz członkowi Czarnego Krzyża, twoje życie nie będzie warte złamanego szeląga.

Wiedziałam, że panna Bethany zrobi wszystko, by chronić swoje tajemnice, ale nie mogłam uwierzyć, że byłaby gotowa kogoś zabić, a tym bardziej że mogłaby zabić mnie.

- Tyle czasu, tyle ryzyka i wszystko na nic? Bo nie sądzę, żeby udało ci się rozgryźć największy ich sekret - powiedziała Kate do Lucasa. - Zdaje się, że wspomniałeś o tym w którymś ze swoich raportów.

Lucas pokiwał głową ze znużeniem.

- Nie udało mi się. Więc możesz dać mi klapsa.

- Sekret? - Zastanawiałam się, czy to nie było związane z tym, o czym kiedyś wspominali rodzice. Jeśli tylko będę mogła pomóc Lucasowi. Jeśli istniała informacja, którą mogłabym się podzielić, nie robiąc krzywdy rodzicom ani Balthazarowi, gotowa byłam to zrobić.

- Co próbowaliście odkryć w Akademii Wiecznej Nocy?

- To pierwszy raz, kiedy wpuścili do szkoły zwykłych ludzi. Wojownik Czarnego Krzyża, któremu udało się kiedyś tam dotrzeć, garstka innych ludzi przez te wszystkie lata... To były szczególne przypadki; wyjątki, które wampiry zrobiły, by zdobyć pieniądze i uniknąć zwracania na siebie uwagi. Teraz jednak planują coś innego. Przyjęli co najmniej trzydziestu ludzi. Skąd ta zmiana?

Panna Bethany wyjaśniła, że „nowi studenci” zostali przyjęci do szkoły, żebyśmy nabyli szerszą perspektywę pojmowania świata. Jednak tak naprawdę była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. To prawda, uczniowie mogli się więcej dowiedzieć o otaczającym ich świecie. Ale panna Bethany miała też inne plany, dla których ludzie w Wiecznej Nocy stanowili duże zagrożenie. Raquel domyślała się, że coś jest nie tak. Nawet przykład Lucasa o tym świadczył. Poza tym wampiry musiały ukrywać swoją tożsamość w jednym z nielicznych miejsc, gdzie mogły odpocząć i być sobą. Tylko jakiś bardzo ważny powód mógł: skłonić pannę Bethany, by zezwoliła na coś takiego... ale co?

- Nie mam pojęcia - przyznałam.

- Niby skąd masz to wiedzieć? - Kate wzruszyła ramionami, zjeżdżając w cieniistą alejkę. Domy wyglądały na zaniedbane, ten i ów sprawiał wręcz wrażenie opuszczonego. Skręciła na podjazd obok jednego z budynków. Był to staroświecki dom zgromadzeń, jeden z tych, jakie stały w niemal każdym mieście w Nowej Anglii, chociaż nikt już się w nich nie spotykał od kilkadziesiąt lat. Biała farba się łuszczyła, na ścianach widać było zaciek od wody, brakowało niemal połowy szyb.

- Sam fakt, że udało ci się ujść z życiem po spotkaniu z tymi krwiopijcami, to już spore osiągnięcie. Lucas jest profesjonalistą. Jeśli on nie mógł tego rozwiązać, to znaczy, że sekret jest głęboko skrywany.

- Profesjonalistą, tak? - Lucas wykrzywił się w uśmiechu, kiedy wysiedliśmy z samochodu. Wyczułam, że matka niezbyt często go chwali, więc tym bardziej cenił, kiedy jej się to zdarzyło.

Skinęła głową, po raz pierwszy zobaczyłam, że uśmiecha się podobnie jak Lucas.

- Profesjonalistą, który zalega z terminami. Mamy zadanie do wykonania.

Zastanawiałam się, co ma na myśli. Zalega z terminami? Kate zreflektowała się.

- Nie chodziło mi o ciebie, Bianco. Zrobiłaś już i tak dużo, a ja mam u ciebie wielki dług. Na zawsze. Pomogłaś Lucasowi... Może nawet uratowałaś mu życie... - Uśmiechnęła się do mnie, kiedy szliśmy do tylnych drzwi domu zgromadzeń. - Nie zamierzam ci się odwdzięczać, narażając cię na kolejne niebezpieczeństwo. Zajmiemy się wszystkim.

- To znaczy...

- Czarny Krzyż.

Powiedziawszy to, Kate przekreśliła klucz w zamku i otworzyła drzwi. Weszliśmy do ciemnego wnętrza i poczułam dreszcz niepokoju, ale wkrótce moje oczy przywykły do mroku i dokładnie przyjrzałam się otoczeniu. W długim i wąskim prostokątnym pomieszczeniu z drewnianą podłogą, której deski się skurczyły i rozeszły ze starości, znajdowało się około dwunastu osób. Kilka pustych ławek stało wzdłuż ścian. Wszędzie leżała broń, jakby przygotowana do inwentaryzacji: noże, pale, a nawet siekiery. Ludzie znajdujący się tutaj różnili się między sobą tak, jak to tylko było możliwe: wysocy i niscy; grubi, chudzi i umięśnieni; w najróżniejszych ubraniach. Wysoka ciemnoskóra dziewczyna, wyglądająca na niewiele starszą od Lucasa, miała na sobie za dużą bluzę z kapturem; obok niej stał mężczyzna z krótkimi siwymi włosami ubrany w szary workowaty kardigan. Z jego szyi na brązowym sznurku zwisały okulary do czytania. Zebrani ucieszyli się z widoku Lucasa. Wziął mnie za rękę i powiedział:

- Cześć.

- Udało ci się - powiedziała dziewczyna w bluzie, w uśmiechu odsłaniając nierówny ząb, dzięki któremu wyglądała słodko. Ale zdaje się, że rok szkolny się jeszcze nie skończył, chyba że coś się zmieniło?

- Wiem, Dano. Nie wytrzymałem całego roku, co oznacza, że wygrałaś zakład. - Lucas wrzucił ramionami. - Tyle tylko, że wampiry mają mój portfel, więc obawiam się, że musisz zadowolić się jedynie moralnym zwycięstwem.

- Wygląda jednak na to, że przywiozłaś ze sobą coś ważniejszego. - Dana wyciągnęła do mnie rękę. Nie chciałam puszczać Lucasa, więc podałam jej lewą dłoń. - Jestem Dana. Znamy się z Lucasem od dawna. Bianca, prawda?

- Skąd mnie znasz?

- Mówił tylko o tobie przez całe Boże Narodzenie. - Dana roześmiała się. - Zerknęłam na Lucasa; jego nieśmiały uśmiech sprawił, że poczułam się dumna i... nawet wśród tylu nieznajomych, pewniejsza.

- Och, a więc to jest ta młoda dama? - Siwowłosa mężczyzna uśmiechnął się do nas. -

Jestem Watanabe. Znam Lucasa od...

- Na tyle długo, by wprawiać go w zakłopotanie - przerwał mu jakiś wysoki mężczyzna o ciemnych włosach i z wąsami. Nie wiedziałam dlaczego, ale budził we mnie niepokój; dwie jednakowe blizny biegnące przez jego prawy policzek wyglądały jeszcze straszniej, kiedy się uśmiechnął. Kate objęła go ramieniem, kiedy do nas podszedł. - Jestem Eduardo, ojczym Lucasa.

- Miło pana poznać. - Lucas nigdy nie wspominał, że ma ojczyma. Najwyraźniej nie miał ochoty przyznawać się do tej części rodziny.

Lucas uśmiechnął się słabo.

- Muszę Biancę z tego wyciągnąć. Wiem, że złamałem zasady, opowiadając jej o Czarnym Krzyżu, ale ufam jej.

- Mam nadzieję, że Lucas się nie myli co do ciebie, Bianco. - Mężczyzna zmrużył oczy, obrzuciwszy mnie twardym spojrzeniem, a potem skierował wzrok na Lucasa. Najwyraźniej chciał dać mi do zrozumienia, że to ja powinnam mieć nadzieję, iż Lucas się nie myli. Zdradzanie sekretów było w tym towarzystwie poważną sprawą, zwłaszcza dla Eduardo i Kate, którzy wyglądali na przywódców. - Nie mamy czasu na wyjaśnienia, musimy zaraz ruszać.

Pozostali zaczęli wypytywać Lucasa o ucieczkę. Wiedziałam, że też powinnam z nimi porozmawiać i wesprzeć Lucasa, ale nie potrafiłam się skupić. Całe moje życie się zmieni, oderwano mnie od świata, który znałam, byłam więc psychicznie rozbita. To nie wszystko.

Wyczuwałam coś w rodzaju brzęczenia, tak cichego, że nie potrafiłabym wskazać źródła tego dźwięku. Nic nie jadłam przez cały dzień, a w żołądku aż mi się gotowało. W tym miejscu działo się coś złego, coś bardzo złego.

Spojrzałam na ścianę i zauważyłam miejsce, gdzie tynk był jaśniejszy. To był zarys krzyża.

Za późno się zorientowałam, że wcale nie jesteśmy w opuszczonym domu zgromadzeń. W dawnych czasach służyły również do innych celów. W ciągu tygodnia odbywały się w nich spotkania rady miejskiej, a nawet przeprowadzano procesy sądowe. Natomiast w niedzielę domy te zamieniały się w kościoły.

Kościół... fuj. Wampiry nie stają w płomieniach, kiedy dotkną krzyża, jak to pokazują w horrorach, co nie znaczy, że dobrze czuję się w kościele. Poczulałam zawrót głowy i odwróciłam wzrok od konturu krzyża.

- Bianco? - palce Lucasa musnęły mój policzek. - Dobrze się czujesz?

- Nie mogę tu zostać. Chodźmy gdzie indziej.

- To niezbyt rozsądne. - Dana się odezwała ku mojemu zaskoczeniu. - Zapomnij o tych gnojkach z Wiecznej Nocy. Mamy złe wieści; ktoś się pojawił w mieście i to wystarczający powód do zmartwienia.

Powinłam była zapytać, o kim mówi, albo zasugerować inne miejsce, ale brzęczenie w mojej głowie przybierało na sile. Poświęcona ziemia dawała do zrozumienia, że mam odejść. Moja reakcja była zaledwie ułamkiem tego, co przeżywali w kościołach rodzice, ale i to wystarczyło, żeby mnie oszołomić i osłabić.

- Może mogłabym wrócić do hotelu? Jeszcze się nie wymeldowaliśmy.

- Do hotelu? Wielkie nieba! - Pan Watanabe wyglądał na podenerwowanego. - Jak oni szybko dorastają.

- Powinniśmy zabrać Biancę w jakieś bezpieczne miejsce. - Ostry ton głosu Kate sprawiał, że nawet drobna sugestia wydawała się rozkazem. - Musimy być skoncentrowani, a obawiam się, że to przekracza możliwości Lucasa, kiedy ona tu jest.

- Ze mną wszystko w porządku. - Lucas najwyraźniej odebrał słowa Kate jako krytykę. - Bianca pomaga mi rozsądniej myśleć. Lepiej się czuję, kiedy z nią jestem.

Pan Watanabe uśmiechnął się do niego promiennie. Ja też bym to zrobiła, gdybym tak bardzo nie pragnęła wyjść z kościoła.

- Wszystko w porządku - zapewniłam. - Znajdziesz mnie później. Wrócę do hotelu. Eduardo pokręcił głową.

- Wampiry mogły już wytropić to miejsce. Powinniśmy cię zabrać gdzie indziej. Co z twoim domem?

To proste pytanie sprawiło, że aż zabrakło mi tchu. Mój dom - mama, tata, mój teleskop i reprodukcja Klimta, stare płyty, nawet gargulec - wszystko to wydawało mi się najbezpieczniejszym miejscem na ziemi, a zarazem tak odległym Rzadko czułam się aż tak zagubiona.

- Nie mogę tam wrócić.

- Jeśli się martwisz, jak to wszystko wyjaśnić, pomożemy ci - powiedziała pospiesznie Kate, nie chcąc, żebym się rozmyśliła. - Musimy tylko odstawić cię do domu. Gdzie mieszkają twoi rodzice?

Tylne drzwi otworzyły się z hukiem, wpuszczając do środka światło i chłodne powietrze. Zerwałam się zaskoczona, ale tylko ja tak zareagowałam; wszyscy wojownicy Czarnego Krzyża stali już w pogotowiu, z bronią w rękach, gotowi stawić czoło przeciwnikowi. Wampirom.

Naprzeciwko stali mama i tata.

ROZDZIAŁ 19

Bianco!

Głosy mojego taty i Lucasa rozległy się równocześnie, każdy z nich próbował ostrzec mnie przed drugim, a ja poczułam się, jakbym była rozrywana na dwoje. Inni zaczęli krzyczeć, słowa nakładały się na siebie, a brzęczenie w mojej głowie przerodziło się w panikę i nie potrafiłam już rozróżnić, kto co mówi.

- Puść ją!

- Wynoś się stąd!

- Cofnij się, albo zginiesz.

- Jeśli spróbujesz ją skrzywdzić...

- Bianco? Bianco!

To była mama. Skupiłam się na niej i tylko na niej. Stała w drzwiach, wyciągając rękę. Słońce padało na jej włosy o barwie karmelu, wyglądała, jakby miała aureolę wokół głowy.

- Chodź tu, kochanie. - Jej ręka była tak napięta, że pod skórą widać było wszystkie ścięgna i mięśnie. To musiało boleć. - Po prostu chodź tutaj.

- Nigdzie nie pójdzie. - Kate wystąpiła naprzód, stając między nami z rękami opartymi na biodrach. Jeden palec położyła na rękojęści noża zatkniętego za pas. - To już koniec waszych kłamstw. Właściwie, to wy jesteście skończeni. Kropka.

- Masz dziesięć sekund - warknął tata.

- Dziesięć sekund do czego? Aż wpadniecie do środka i wykończycie nas wszystkich?

- Kate podniosła ręce, jakby obejmowała całe pomieszczenie, łącznie z ledwo widocznym zarysem krzyża na ścianie. - Jesteście słabsi w domu bożym. Wiecie to równie dobrze jak ja. A więc proszę bardzo. Chodźcie. Będzie nam łatwiej rozprawić się z wami.

Wokół mnie stali uzbrojeni członkowie Czarnego Krzyża. Eduardo ścisnął wielki nóż, Dana trzymała topór i wyglądało na to, że umie się nim posługiwać. Nawet drobny pan Watanabe miał kij. Jak to możliwe, że ludzie, którzy wydawali się tak przyjaźni, w jednej sekundzie byli gotowi zamordować tych, których kochałam? W drzwiach widziałam profil Balthazara. Pogodził się z tym, że został odrzucony, został moim przyjacielem, a nawet narażał własne życie, by mnie chronić. Zasługiwał na coś lepszego. Podobnie jak Lucas. Dla mnie to było oczywiste, ale nikt inny tego nie dostrzegał - Nie wchodzimy. - Uśmiech taty był krzywy i dziwny; to złamany nos tak zmienił jego twarz. - To wy wychodzicie.

- Uważaj.

Lucas położył rękę na moim ramieniu, ale nic nie mówił. Co takiego zobaczył?

Balthazar błyskawicznym ruchem uniósł kuszę, dając mamie tylko tyle czasu, by zdążyła przyłożyć srebrną zapalniczkę do strzały. Potem kula ognia przeleciała przez pomieszczenie, zostawiając w powietrzu gorący, jasny ślad, i uderzyła w ścianę, która natychmiast stanęła w płomieniach.

Ogień. Jedyna rzecz, która może nas zabić; jedna z niewielu rzeczy, których wszyscy się boimy. A jednak Balthazar nie przestawał, wypuszczając strzałę, jedną po drugiej; nie celował w członków Czarnego Krzyża ani w żadne konkretne miejsce - po prostu metodycznie podpalał kościół. Mama stała obok niego z zapalniczką w ręce. Ani razu się nie zawahała. Jedna ze strzał rozbiła lampę nad naszymi głowami, rozpryskując na wszystkie strony odłamki szkła, i z hukiem wbiła się w sufit. Stare, wysuszone drewno domu modlitwy zajęło się w mgnieniu oka. Czarny, tłusty dym wypełnił powietrze.

- Biegnij! - krzyknęła Kate, odwracając się w stronę szerokich frontowych drzwi, które pan Watanabe właśnie otwierał. Ale tam już czekali inni: panna Bethany, profesor Iwerebon, pan Yee i kilku innych nauczycieli. Stali w groźnym szeregu. Nikt z nich nie wymachiwał bronią nie musieli tego robić, i tak było wiadomo, o co im chodzi.

- Trzymaj! - Dana odrzuciła swój topór i chwyciła coś, co wyglądało jak ogrodowy spryskiwacz. - Urządzimy tym gnojkom prysznic!

- Woda święcona? - zawołała panna Bethany, przekrzykując huk płomieni. Nie widziałam jej wyraźnie; gęsty dym gryzł mnie w oczy, ale mogłam sobie wyobrazić ironiczny grymas na jej twarzy. - To na nic. Możecie nas zanurzyć we wszystkich chrzcielnicach w całym chrześcijańskim świecie i nic wam to nie da.

- Większość księży nie umie robić święconej wody - przyznał Eduardo. Co dziwne i niepokojące, jego głos brzmiał tak, jakby go to bawiło. - Większość duchownych wszystkich religii nie jest prawdziwymi sługami Boga. Ale tacy słudzy istnieją. I zaraz się o tym przekonacie.

Dana nacisnęła spust i posłała strumień wody w stronę nauczycieli. Pan Yee i profesor Iwerebon krzyknęli i padli na ziemię, jakby zostali polani kwasem.

- Mamy ich! - krzyknęła Kate. Ale kiedy Dana strzeliła znowu, strumień nie dotarł do celu. Powietrze było zbyt mocno rozgrzane.

Belki nad naszymi głowami zaskrzypiały złowieszczo. Słyszałam, jak profesor Iwerebon krzyczy z bólu, a pan Watanabe krztusi się od dymu. Deski podłogi zaczynały robić się gorące. Już nie myślałam o tym, która strona pierwsza zginie; zastanawiałam się, czy wszyscy umrzemy.

- Idę! - krzyknęłam. - Wychodzę!

- Bianco, nie! - twarz Lucasa w blasku płomieni mieniła się czerwienią i złotem. - Nie możesz tam iść!

- Jeśli nie pójde, zginiecie. Wszyscy. Nie chcę tego.

Nasze spojrzenia się spotkały. Dotąd nie wyobrażałam sobie pożegnania z Lucasem; wydawało mi się, że zostaniemy ze sobą na zawsze, ale on nie był częścią mojego życia. Porzucenie go było jak odcinanie własnej ręki, przepiłowywanie kości i ścięgien - krwawe, bolesne i przerażające.

Ale dla Lucasa zrobiłabym wszystko. Nawet to.

- Nie - szepnął Lucas. Jego głosu niemal nie było słychać przez huk płomieni. Grupa Czarnego Krzyża zgromadziła się pośrodku pomieszczenia, tworząc obronny krąg. - Musi być inny sposób.

Pokręciłam głową.

- Nie ma. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Przepraszam, Lucasie. Przepraszam.

Zrobił krok w moją stronę, a ja miałam ochotę rzucić mu się na szyję i objąć po raz ostatni. Wiedziałam jednak, że gdybym to zrobiła, nigdy nie potrafiłabym odejść. Dla dobra nas obojga musiałam być silna.

- Kocham cię - powiedziałam, po czym odwróciłam się i pobiegam w stronę rodziców. Dłoń taty zacisnęła się na moim ramieniu, gdy wyciągał mnie na zewnątrz. Drzwi zatrzęsły się za nami.

- Bianco! - Mama objęła mnie mocno, a ja zauważyłam, że płacze. Łkanie wstrząsało całym jej ciałem. - Moje dziecko, och, moje dziecko, nie sądziliśmy, że cię jeszcze zobaczymy.

- Przepraszam, mamo. - Objęłam ją ściskając równocześnie rękę taty. Widziałam nad ramieniem mamy jego posiniaczoną ranną twarz. Ale zamiast gniewu, którego się spodziewałam, w jego oczach zobaczyłam tylko ulgę. - Tak bardzo was oboje kocham.

- Kochanie, nic ci nie jest? - spytał tata.

- Wszystko w porządku, naprawdę. Tylko pozwólcie im odejść. Proszę. Zróbcie to dla mnie. Pozwólcie im odejść.

Oboje skinęli głowami. Balthazar milczał, być może się z nimi nie zgadzał, ale nie wykonał żadnego gestu. Wszyscy ruszyliśmy w stronę ulicy. Gęsty dym wzbijał się w niebo czarnym słupem. Jakaś kobieta w samochodzie krzyczała do telefonu. Za chwilę przyjedzie straż pożarna. Kiedy weszliśmy na chodnik - my troje objęci, Balthazar tuż za nami - podbiegła do nas panna Bethany, furkocząc czarną spódnicą.

- Co robicie? - zawołała. - Pilnujcie ich! Nie dajcie im uciec!

- Nie! - krzyknęłam. - Nie możecie tego zrobić! Nie możecie tak po prostu ich zabić!

- Dokładnie to chcieli zrobić z nami - wychrypiała panna Bethany, a jej ciemne wargi wygięły się w nienaturalnym uśmiechu.

Mama głęboko odetchnęła.

- Nie. Pozwólcie im odejść.

Tata spojrzał na nią ale nie zaprotestował; cały czas trzymał mnie za rękę.

- Słyszeliście, co powiedziałam? - Panna Bethany podeszła bliżej. Utkwiła we mnie spojrzenie czarnych oczu niczym jastrzęb spadający na swoją ofiarę. - Kwestionujecie mój autorytet? Jestem dyrektorką Akademii Wiecznej Nocy!

Balthazar niedbałym gestem zarzucił kuszę na ramię, strzała w niej tkwiąca znalazła tuż przed panną Bethany. Właściwie jej nie groził, ale było jasne, że nie zamierza ustąpić. Dyrektorka wyprostowała się gwałtownie, wyraźnie zszokowana, zaś Balthazar wycedził:

- Szkoła się skończyła.

Panna Bethany zmierzyła go wzrokiem, lecz nic nie powiedziała ani nie ruszyła się z miejsca, nawet wtedy, gdy z tyłu budynku dobiegły nas odgłosy ucieczki. Zacisnęłam powieki i błagałam o dźwięk syren straży pożarnych, żebym nie musiała słyszeć kroków Lucasa oddalającego się ode mnie na zawsze.

- Twoi rodzice mówią że zostałam uprowadzona.

Panna Bethany stała za biurkiem w swoim biurze, tym samym, które mieściło się w wozowni. Siedziałam przed nią na niewygodnym drewnianym krześle. Ubranie miałam brudne od sadzy i wymięte. Byłam przemarznięta, wyczerpana i głodna. Przez jedno z okien wpadały ostatnie promienie słońca. Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny, odkąd mój świat legł w gruzach, a prawda o Lucasie wyszła na jaw. A wydawało się, jakby upłynęły wieki.

- To prawda - powiedziałam głucho. - Lucas zażądał, żebym z nim poszła. Przesuwała na łańcuszku złoty medalion, który miała na szyi - tam i z powrotem, wydając metaliczny dźwięk. W odróżnieniu ode mnie panna Bethany była całkiem spokojna i opanowana, a delikatna koronka pod jej szyją wyglądała czysto i świeżo. Ale pachniała dymem, nie lawendą.

- To dziwne, że nie mogłaś się bronić. W końcu jesteś wampirem. Jestem? Nie byłam tego taka pewna. Powiedziałam tylko:

- On jest z Czarnego Krzyża. Ma część naszych mocy. Pokonał mojego ojca i Balthazara. Jakie miałam szanse?

- A więc umiesz już odpowiadać na trudne pytania. - Panna Bethany westchnęła

ciężko i po raz pierwszy dostrzegłam w jej oczach błysk zrozumienia. - Już nie jesteś delikatną dziewczuszką. Przynajmniej nauczyłaś się czegoś przez ten rok.

Przypomniałam sobie, co powiedział ostatniej nocy Lucas: panna Bethany zmieniła odwieczne reguły i zaprosiła do szkoły zwykłych ludzi. Nie udało mu się dowiedzieć, dlaczego to zrobiła. Patrząc na nią wiedziałam tylko, że jest starsza, silniejsza i bardziej oddana, niż mogłam sobie wyobrazić. A jednak już się jej nie bałam, nawet ona miała swoje słabostki.

Skoro wpuściła ludzi do Wiecznej Nocy, to znaczy, że czegoś rozpaczliwie potrzebuje. To znaczy, że ma jakąś słabość, a zatem nie różni się od innych. Wiedząc o tym, mogłam jej stawić czoło.

Nie pytając o pozwolenie, wstałam z krzesła.

- Dobranoc, panno Bethany.

Jej ciemne oczy załśniły złowieszczo, ale tylko odprawiła mnie machnięciem dłoni.

- Dobranoc.

Tej nocy rodzice rozpieszczali mnie pierwszy raz od bardzo dawna. Wyszukali ciepłe skarpety i miękkie poduszki, podali mi szklankę świeżej krwi. Nie musiałam pytać, czy uwierzyli, że Lucas mnie porwał; na to byli zbyt mądrzy. Wiedziałam, że tak naprawdę mnie nie rozumieją bo wszelką sympatię, jaką mogli czuć do Lucasa, przesłaniała im nienawiść do Czarnego Krzyża. Ale nawet jeśli nie pochwalali moich wyborów, potrafili je wybaczyć. To było więcej, niż potrzebowałam, by uświadomić sobie, jak bardzo ich kocham. Położyli się nawet na łóżku obok mnie, ustawili w drugim pokoju płytę Rosemary Clooney i opowiadali o tym, jak niegdyś wyglądały pola pszenicy w Anglii - urocze, piękne historie, w których nie było niebezpieczeństw ani zmian, tylko samo piękno. Mówili długo, aż w końcu zmęczenie wzięło górę nad rozpaczą i zapadłam w sen.

Tej nocy znowu śniła mi się burza, żywopłot, który rósł jak jeżynowe zarośla wokół Akademii, i tajemnicze kwiaty, które czerniały pod moim dotykiem. Nawet we śnie zdawałam sobie sprawę, że widziałam to wszystko już wcześniej. Zostałam ostrzeżona, jeszcze zanim spotkałam Lucasa, że te kwiaty nie są przeznaczone dla mnie, a jednak sięgnęłam po nie, mimo cierni i burzy.

- Znowu śnisz na jawie.

Słowa Raquel przywróciły mi poczucie rzeczywistości. Dotarliśmy do skraju lasu, a ponad nami widać już było świeże, jasnozielone liście, tak delikatne, że zwijały się na brzegach. Stałam nieruchomo, z jedną ręką opartą o gałąź, sama nie wiem, jak długo. Raquel była moją przyjaciółką i doskonale wiedziała, kiedy może ściągnąć mnie z powrotem na

ziemię.

- Przepraszam - ruszyliśmy dalej, nie spiesząc się. - Zamyśliłam się.

- Myślałaś o Lucasie. - Nie było łatwo zwieść Raquel. - Minęło już sześć miesięcy, Bianco. Musisz o nim zapomnieć. Wiesz o tym.

Raquel wiedziała tylko tyle, że Lucas złamał reguły, zaatakował mojego ojca. To prawdopodobnie pasowało do jej ponurej wizji świata, w której każdy sekret był tylko zasłoną dla przemocy. Dziesiątki razy ostrzegała mnie przed Lucasem. Dlaczego nie miałyby w to uwierzyć? Ale nigdy nie powiedziała niczego w rodzaju: „A nie mówiłam?”. Była na to zbyt mądra.

Vic zniósł to ciężko. Lucas był jego najlepszym przyjacielem w Wiecznej Nocy i teraz nie umiał się pozbierać, a ja nie mogłam wypełnić tej pustki. Zapewniałam go - na tyle, na ile mogłam, nie wyjawiając sekretów, które ściągnęłyby na niego niebezpieczeństwo - że Lucas jest dobrym człowiekiem i musiał mieć powody, by uciec. Myślę, że Vic mi uwierzył, ale już nie uśmiechał się tak często jak kiedyś.

Inne wampiry były lepiej poinformowane. Wiedziały, że Lucas należał do Czarnego Krzyża i że dzięki mnie miał trochę mocy i sprawności wampira. Wcześniej Courtney i jej przyjaciele tylko mną gardzili. Teraz po prostu mnie nienawidzili.

Jednak ku mojemu zaskoczeniu grupa Courtney stanowiła mniejszość. Rodzice mi wybaczyli, a Balthazar obwiniał za wszystko Lucasa, traktując mnie jeszcze delikatniej, by naprawić jego rzekome okrucieństwo. Ale wsparcie i pomoc okazali mi również inni - profesor Iwerebon, który przyniósł mi kilka książek o zbrodniach Czarnego Krzyża, albo Patrice, która powtarzała, że żadna dziewczyna nie może ponosić odpowiedzialności za swoją pierwszą miłość. Przypuszczam, że bitwa z Czarnym Krzyżem stanowiła dla nich dowód, że jestem po ich stronie.

Ja jako jedyna znałam całą prawdę o Lucasie - wiedziałam, kim naprawdę był i co do siebie czuliśmy.

- Powinnyśmy wracać. - Raquel szturchnęła mnie łokciem, co w jej wykonaniu było gestem najbliższym okazaniu sympatii. Na nadgarstku znowu miała swoją skórzaną bransoletkę. Powiedziałam jej, że pojawiła się wśród znalezionych rzeczy. - Za chwilę będzie poczta.

- Spodziewasz się paczki? - rodzice Raquel nie traktowali jej najlepiej, ale przynajmniej umieli piec. - Jeśli mają w niej być owsiane ciasteczka...

Raquel wzruszyła ramionami.

- Powinnaś być przy tym, kiedy ją otworzę, albo zjem wszystkie, zanim się dowiesz.

- Musisz poćwiczyć panowanie nad sobą wiesz? - Poczulałam, że na mojej twarzy pojawił się uśmiech, gdy szliśmy w stronę budynku szkoły. Po raz pierwszy udało mi się przejść obok altany, nie mając nadziei, że zobaczę w niej czekającego na mnie Lucasa.

- Świadomość jest lepsza od samokontroli - stwierdziła stanowczo Raquel. - A ja znam siebie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, jak zachowam się w obliczu ciastek.

Weszliśmy do holu w tej samej chwili, gdy pierwsze owinięte w brązowy papier paczki i koperty FedExu popłynęły w tłum. Raquel dostała wielkie pudło, więc obie pobiegłyśmy do schodów, by w jej pokoju rzucić się na ciasteczka. Ale kiedy stanęłam na pierwszym stopniu, ktoś chwycił mnie za rękę.

- Bianco? - Vic odgarnął z czoła jasny kosmyk włosów i uśmiechnął się niepewnie. - Możemy chwilkę pogadać?

- Jasne, co się dzieje? Przeszłowałam nerwowo z nogi na nogę.

- Hm... na osobności.

Miałam nadzieję, że Vic nie będzie próbował się ze mną umówić.

- Dobra - odparłam, wzruszając ramionami. - Lepiej, żeby zostały jakieś ciasteczka, kiedy przyjdę - zwróciłam się do Raquel.

- Niczego nie mogę obiecać. - Popędziła na górę, a ja postanowiłam jak najszybciej zakończyć sprawę.

Vic poprowadził mnie na drugi koniec holu, do okna, w którym nie było witraża - tego samego, które rozbił Lucas, a dawno, dawno temu inny członek Czarnego Krzyża. Vic nie był beztroski i rozluźniony; wydawał się spięty i... dziwny.

- Hej, co się z tobą dzieje? - spytałam.

- Mam się nieźle. - Rozejrzał się dokoła, a kiedy uznał, że jesteśmy całkiem sami, uśmiechnął się szeroko. - A ty poczujesz się znacznie lepiej, kiedy zobaczysz, co znalazłem w mojej paczce.

- Co ty chcesz przez to powiedzieć... - Głos mi zamarł, gdy Vic wsunął coś do kieszeni mojego zakietu.

Poczta. Lucas wiedział, że będą sprawdzać moją korespondencję, ale nie listy do Vica. Jeśli chciał do mnie dotrzeć, to mógł to zrobić właśnie w ten sposób.

Włożyłam rękę do kieszeni i wyczułam w niej grubą wypchaną kopertę. Vic pospiesznie skinął głową.

- No dobra. Cieszę się, że to załatwione. Do zobaczenia.

Kiedy odszedł, wzięłam głęboki oddech. Serce biło mi jak szalone, ale spokojnie wchodziłam po schodach, dopóki nie znalazłam się w mieszkaniu rodziców. Nie było ich w

domu - zapewne czytali prace i wypisywali oceny. Weszłam do mojej sypialni, zamknęłam drzwi i po chwili wahania zasunęłam zasłony, żeby nawet gargulec nie mógł zajrzeć do środka. Dopiero wtedy drżącymi palcami otworzyłam kopertę.

Wewnątrz było małe białe pudełeczko. Kiedy je otworzyłam, wypadł z niego ciemny przedmiot - moja broszka. Czarne kwiaty zaślśniły na mojej dłoni, tak samo piękne i doskonałe jak zawsze.

Obiecał. Lucas obiecał, że ją dla mnie odzyska, i zrobił to. Dotrzymał słowa.

Przez chwilę nie potrafiłam myśleć o niczym poza broszką. Chciałam natychmiast ją przypiąć, ale nie mogłam tego zrobić. Zbyt wiele osób wiedziało, że to był prezent od niego. Jeśli ktokolwiek domyśliłby się, że Lucas i ja wciąż utrzymujemy kontakt, panna Bethany i ci, którzy pozostali wobec niej lojalni, wykorzystaliby to, żeby ruszyć za nim w pościg. Nie, dla dobra Lucasa musiałam ukryć broszkę w bezpiecznym miejscu.

Może nigdy więcej nie dostanę nic od niego, ale miałam ją by przypominała mi o prawdzie, której nikt inny nie zrozumie. Lucas i ja naprawdę się kochaliśmy i zawsze będziemy się kochać.

Starannie owinęłam broszkę w jeden z moich zimowych szalików i ukryłam ją z tyłu szuflady. Potem podarłam kopertę na drobne kawałeczki, żeby zatrzeć ślady, i wtedy zauważyłam, że wewnątrz jest coś jeszcze - pocztówka. Jedna z tych drogich kartek, jakie sprzedaje się w muzeach, na grubym błyszczącym papierze, z reprodukcją dzieła sztuki - *Pocałunku* Klimta. Spojrzałam na wiszący na ścianie identyczny obrazek - tego samego, na którą patrzyliśmy razem, śmiejąc się, rozmawiając i całując w czasie tych kilku krótkich miesięcy, które spędziliśmy razem.

Delikatnie otworzyłam pocztówkę i przeczytałam.

„Bianco, muszę pisać krótko. Powinnaś zniszczyć tę kartkę natychmiast po przeczytaniu, bo jeśli wpadnie w ręce panny Bethany, znajdziesz się w niebezpieczeństwie. I znam cię - jeśli napiszę więcej, nigdy się jej nie pozbędiesz”.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Lucas naprawdę mnie rozumiał.

„Ze mną wszystko w porządku, podobnie jak z mamą i moimi przyjaciółmi - dzięki Tobie. Tamtego dnia byłaś silniejsza niż ja. Ja nie miałbym tyle odwagi, by się z Tobą pożegnać.

I teraz się z Tobą nie żegnam.

Będziemy znowu razem, Bianco. Nie wiem kiedy, gdzie ani jak, ale nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. To musi nastąpić, w taki czy inny sposób.

Musisz w to uwierzyć. Ponieważ ja wierzę w Ciebie”.

- Wierzę ci - wyszeptalam. Odnajdziemy się znowu, a ja muszę tylko wytrwać.
Pewnego dnia Lucas i ja znajdziemy sposób, żeby znowu być razem.

Przycisnęłam kartkę do piersi. Spalę ją za kilka minut - ale nie teraz, jeszcze nie teraz.

Podziękowania

Dziękuję przede wszystkim mojemu wydawcy - Clare Hutton, która postanowiła zaryzykować i przyjąć nowego autora Chciałabym też podziękować za mądre rady wszystkim, którzy pierwsi czytali rękopis: m. in. Caliście Brill, Michele De France i Naomi Novik Podziękowania należą się również Edy Moulton i Ruth Hannie, które od dawna pracują niezmiernie nad moim stylem, pielęgnując moje najlepsze instynkty autorki i bezlitośnie wytykając najgorsze błędy. Inni przyjaciele: Lara Bradley, Mandy Collums, Francesca Coppa, Rodney Crouther, Amy Fritsch, Fen Heddle, Fesse Holland, Eli Nelson, Stephanie Nelson, Tara O'Shea, Jessica Ross, Whitney Raju i Michele Tepper niezmiennie dodawali mi otuchy. Ashelee Gahagan pojechała nawet ze mną do Massachusetts, gdy próbowałam wcielić się w rolę wampira - co było nie lada wyzwaniem. Robin Rue okazała się wspaniałym przewodnikiem po świecie wydawniczym, a jej przenikliwość była dla mnie ogromnie pożyteczna. Miałam też szczęście cieszyć się wsparciem mojej rodziny: Mamy, Taty, Matthew, Melissy i Elijahu Przede wszystkim zaś chciałabym podziękować mojej agentce Dianie Fox, która pierwsza wpadła na pomysł, że mogłabym napisać coś o wampirach. Uwierzyła we mnie wcześniej niż ja sama i za to będę jej zawsze wdzięczna Dziękuję wszystkim czytelnikom za krytykę i cenne rady, które były dla mnie ogromnie pomocne. Dziękuję wszystkim, którzy przeczytali moje książki.